

Wilkinson Kerry

W potrzasku

Kiedy w zamkniętym domu zostają odnaleziona zwłoki, sierżant Jessica Daniel z wydziału dochodzeniowo-śledczego otrzymuje zadanie: musi nie tylko znaleźć mordercę, ale także dowiedzieć się, w jaki sposób udało mu się niepostrzeżenie wejść i wyjść z budynku.

Mając do dyspozycji nieliczne poszlaki oraz dziennikarza, który wydaje się wiedzieć na temat tej sprawy więcej od niej, Jessica zaczyna odczuwać presję - i to zanim na światło dzienne wyjdzie kolejne morderstwo, popełnione w tych samych okolicznościach.

W jaki sposób zabójcy udało się dopaść swoje ofiary w teoretycznie niemożliwych sytuacjach i co - jeśli w ogóle - te ofiary łączy?

Trzy dni temu

Morderca po raz ostatni próbował sforsować drzwi frontowe dłonią ubraną w rękawiczkę, by upewnić się, że są zamknięte. Wcześniej sprawdził także drzwi kuchenne i okna. Z całą pewnością dom był zamknięty od wewnątrz - to dobrze, biorąc pod uwagę fakt, że w środku, na łóżku w sypialni na piętrze leżało martwe ciało.

Teraz, kiedy pierwsza część planu została wykonana, długie miesiące spędzone na jego drobiazgowym przygotowaniu wydawały się tego warte. Dostanie się do zamkniętego domu, a następnie opuszczenie go tą samą drogą z pozoru wydawało się rzeczą niełatwą, ale kiedy morderca wpadł na genialny pomysł, wszystko poszło już jak z płatka.

Najtrudniejszy był ostatni akt tego dramatu. Do momentu, w którym ofiara wydała ostatnie tchnienie, morderca nie był pewien, czy jego plan się powiedzie. Zabicie kogoś nie było łatwe, za to konieczne. Nie czuł żalu. Praktycznie nic nie czuł. Ofiara bez wątplenia zasłużyła na śmierć - tak jak kolejne, które dopiero miały zginąć.

Jessica Daniel zacisnęła kurczowo powieki i pomyślała, jak bardzo nienawidzi ludzi o poranku. Dla niektórych słońce wpadające do domu przez żałośnie cienkie żaluzje oznaczało nowy, wspaniały dzień, pełen możliwości. Ale dla niej było to jedynie przypomnienie, że wciąż nie poprosiła właściciela budynku o wstawienie jakichś lepszych żaluzji.

Jessica musiała przyznać, że przegrała bitwę, starając się rozpaczliwie zasnąć i spędzić w łóżku jeszcze trochę czasu. Przeturlała się na bok, żeby sięgnąć po telefon komórkowy leżący na stoliku nocnym przy łóżku. To był zawsze pierwszy poranny odruch, który jedynie uzmysławiał jej, jak niewiele dzieje się w jej życiu. Jessica otworzyła powoli oczy, a potem stoczyła walkę z przyciskiem odblokowującym ekran i przystąpiła do kolejnej batalii - tym razem z ekranem, który rzekomo miał być dotykowy, ale najwyraźniej działał tylko wtedy, gdy definicja dotyku oznaczała mniej więcej: „Wciskaj z całych sił, aż telefon wykona to, o co go poprosisz”.

Nie miała żadnych nowych SMS-ów ani nieodebranych rozmów, a jedyne e-maile, jakie przysły w nocy, dotyczyły powiększania najróżniejszych części ciała, co jednak wiązało się z mocno inwazyjnymi i skomplikowanymi interwencjami chirurgicznymi. Cudownie.

Jessica miała właśnie odłożyć telefon z powrotem na szafkę, gdy nagle rozległ się głośny dzwonek. Zakłęła pod nosem. Co jej przyszło do głowy, żeby ustawić na sygnał połączeń przychodzących jakiś optymistyczny, popowy kawałek, który wcale jej się nie podobał - nie wspominając już o tym, że taka beztroska melodia nijak nie pasowała do tej pory dnia. Chociaż w kącikach jej oczu błąkała się jeszcze senna szarość, dostrzegła wyraźnie, kto dzwonił. Komisarz Jack Cole. Zerknęła na elektroniczny budzik przy łóżku. Była 6:51. W dodatku była niemal pewna, że dziś jest sobota, co jeszcze pogarszało całą sprawę. Zaledwie osiem tygodni temu dostała awans na sierżanta i wiedziała, że musi zacząć przyzwyczajając się do takich telefonów. Funkcjonariusze na niższych stanowiskach mogli sobie pozwolić na pracę zmianową w regularnych porach, gdy tym czasem ona musiała się spodziewać coraz częstszych pobudek telefonicznych.

- Halo? - powiedziała do słuchawki, starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt sennie.

Komisarz Cole sprawiał wrażenie równie zasnętego, co przynajmniej oznaczało, że nie jest rannym ptaszkiem. Powiedział, że stało się „coś dużego”, ale nie znał żadnych szczegółów. Podał jej tylko adres. Jessica z radością określiłaby siebie jako osobę roztrzepaną i niezorganizowaną, chociaż jedyną rzeczą, o jakiej pamiętała w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, był notes i długopis przy łóżku - właśnie na wypadek takich sytuacji. Komisarz Cole zaczął dyktować adres, a ona starała się go zapisać. Z początku wydawało jej się, że to jej zaspany wzrok szwankuje, ale po chwili uświadomiła sobie, że długopis nie pisze. - Zaczekaj chwilkę - powiedziała do telefonu, otwierając szufladę w nocnej szafce, w nadziei, że znajdzie tam inny długopis. Ale nie znalazła.

To było charakterystyczne, że nawet kiedy starała się walczyć ze swoim brakiem zorganizowania, sprawy i tak nie układały się po jej myśli. Poprosiła więc komisarza, żeby wysłał jej SMS-a ze szczegółami, po czym rozłączyła się.

Komisarz Cole był jej bezpośrednim przełożonym i otrzymał awans w tym samym czasie. Ich stosunki zawsze dobrze się układały, nawet kiedy pracowali na niższych stanowiskach. Cole był fajnym facetem, może tylko trochę zbyt sympatycznym. Właściwie nie różnił się niczym od innych mężczyzn - był jednym z tych gości, których opisy dokonane przez świadków sprawiały policji największe problemy. Brunet, przeciętnego wzrostu i wagi, nosił praktyczną, krótką fryzurę oraz

nierzucające się w oczy ciuchy. Nie miał okularów, żadnych charakterystycznych znaków na ciele ani zarostu. Nawet jego głos był dokładnie taki, jakiego można się było spodziewać.

Właściwie jedyną rzeczą wyróżniającą go na tle większości innych policjantów było to, że w przeciwieństwie do nich Cole miał udane życie rodzinne. Po czterdziestce, szczęśliwie żonaty, ojciec dwójki dzieci. Spędzał z rodziną dużo czasu, wciąż zabierał żonę do restauracji czy do kina i tak rozważnie planował pracę, żeby mógł spędzać weekendy z bliskimi. W przeciwieństwie do wielu innych gliniarzy, nie pił także alkoholu i Jessica nigdy nie słyszała, żeby przeklinał. Być może dla większości ludzi to było normalne, ale na pewno nie w ich profesji. Komisarz Cole lubił pracować zza biurka i nie miał ochoty przebywać w towarzystwie przestępców, świadków ani nikogo spoza komisariatu. Niektórym mogło się wydawać, że Cole nie lubi brudzić sobie rąk, ale Jessica wiedziała, że jego mocne strony są gdzie indziej.

Siedząc na krawędzi łóżka, Jessica przeczeswała palcami długie, ciemnoblonde włosy. Jak zwykle miała wrażenie, że są nieświeże i przydałoby im się mycie. Ale tego poranka nie było już na to czasu. Związała je z tyłu w luźny koński ogon i zaczęła rozglądać się po pokoju w poszukiwaniu odpowiedniego ubrania.

Jessica uważała, że większość jej kolegów z pracy traktuje hasło „zwyczajne ciuchy” zbyt dosłownie. Nawet młodszy faceci wydawali się wykorzystywać tytuł inspektora tylko po to, żeby nabijać punkty w programach lojalnościowych sieciowych sklepów z ubraniami i gromadzić garderobę składającą się z szablonowych, nudnych marynarek oraz drelichowych spodni. Jedyna różnica między nimi a policyjnymi weteranami była widoczna w szerokości krawatów, które nosili. Ci nowi zaczęli od jakichś cienutkich potworności wokół szyi, lecz im więcej czasu spędzali w tych fatalnych marynarkach, tym szersze stawały się ich krawaty.

Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na zbyt daleko idącą ekstrawagancję, więc do pracy nadal wkładała kostiumy, ale przynajmniej nie miała plam z jajek na kieszeni, jak jedna koleżanka czy, dwie inne, które przychodziły jej w tej chwili

na myśl. Starła się też dobierać strój odpowiednio do swojego wieku - w końcu miała dopiero trzydzieści jeden lat. Szperając w garderobie, wyciągnęła w końcu jasnoszary kostium i - żeby nikt nie mógł zarzucić jej braku hipokryzji - bluzkę podniesioną wprost z podłogi.

Jessica mieszkała w dzielnicy Hulme, na południe od centrum Manchesteru. Nie była to zła dzielnica - z dala od hałaśliwych pubów i klubów oraz innych głośnych miejsc, gdzie przesiadywali uczniowie i studenci. Dzięki temu mogła pospać trochę dłużej, a do biura w Longsight miała zaledwie dziesięć minut jazdy samochodem. I, co jeszcze ważniejsze, w pobliżu była świetna knajpka indyjska, w której bez żadnych problemów mogła zamówić pyszny madras.

Komisarz Cole wysłał jej adres w Gorton, we wschodniej części miasta. Dojazd na miejsce zajął jej nieco ponad kwadrans, mimo iż na drogach panował względny spokój. Co prawda, nie było korków, ale światła jak na złość zmieniały się wciąż na czerwone. Poza tym omal nie przejechała jakiejś studentki, która najwyraźniej odbywała swój sobotni spacer wstydu - w każdym razie Jessica nie znalazła innego wytłumaczenia, widząc, że dziewczyna w krótkiej fioletowej sukience z trudem porusza się boso środkiem ulicy, ściskając w ręce buty na niewiarygodnie wysokim obcasie. Redukując bieg i wymijając ją w ostatniej chwili, Jessica zastanawiała się, czy studentka faktycznie dobrze bawiła się tej nocy.

Jasnoczerwony fiat punto był jej dumą, a czasem nawet szczęściem - mimo iż zdarzało mu się ją zawieść w mroźny poranek, kiedy nie chciał odpalić, bez względu na to, jak mocno go kopała i obrzucała przekleństwami. Ponad dziesięć lat temu dostała go w prezencie od rodziców za zdany egzamin teoretyczny i nauczyła się nim jeździć. Był on dla niej wspomnieniem dawnych, beztrudnych czasów. W jaki sposób wciąż utrzymywał się na drodze - pozostawało dla Jessiki zagadką przekraczającą jej detektywistyczne zdolności. Wydech w tym aucie był chyba jedyną rzeczą zdolną obudzić jej współlokator-

kę i najlepszą przyjaciółkę, Caroline, ale przegląd techniczny był dla Jessiki sporym wydatkiem, dlatego z pokorą znosiła nieustanne żarty kolegów z pracy na temat swojego samochodu. Nawet ojciec robił jej docinki z tego powodu.

- Wiesz, kupiliśmy ci go tylko jako twój pierwszy samochód - mawiał. - Teraz, kiedy masz już godziwą pensję...

To prawda, miała teraz pensję, ale dopóki samochód był w stanie przewieźć ją z punktu A do punktu B - a przynajmniej w jego pobliżu - nie zwracała sobie głowy myślami o jego ewentualnej zmianie. W wyjątkowych sytuacjach zawsze miała dostęp do floty policyjnych radiowozów. A poza tym, mimo iż czerwony fiat punto mógł być „rdzewiejącą kupą złomu”, to była to przynajmniej jej własna kupa złomu.

Jessica zaparkowała pod wskazanym adresem, obok dwóch radiowozów. Dom znajdował się niezbyt daleko od głównej drogi; w pobliżu miejscowego toru żużlowego. Na szczęście przełożony przysłał jej także podstawowe instrukcje. Wsiadła więc z auta i ruszyła w stronę znajomego policjanta w „zwykajnych ciuchach”, który stał przy furtce. Posterunkowy David Rowlands z wydziału dochodzeniowo-śledczego miał na twarzy cierpki grymas.

- Nie wiedziałem, czy cię obudzili, ale gdy z odległości kilometra usłyszałem warkot tego rzęcha, wiedziałem już, że to ty

- Kto by pomyślał, że człowiek z taką fryzurą umie sobie robić jaja - odcięła się z jadowitym uśmiechem Jessica, pokazując mu przy tym środkowy palec.

- Kiedy do mnie zadzwonili, chrapałem w najlepsze - zaprotestował Rowlands, jakby chciał się w ten sposób usprawiedliwić, dlaczego jego zazwyczaj nastroszone i nażelowane włosy są teraz oklapłe i pozbawione choćby grama tłuszczu.

Posterunkowy Rowlands był od niej młodszy, przed trzydziestką. Miał kruczoczarne, nastroszone włosy i tradycyjnie wąziutki krawacik. Lubił kobiety i miał niewyparzoną gębę oraz bezczelny uśmieszek z dołeczkami, który sprawiał, że trudno

było się na niego gniewać. Nawet pomimo jego nieustających przechwałek na temat różnych podbojów oraz bijącej od niego pewności siebie, Jessica polubiła go od razu, kiedy dołączył do ich zespołu kilka miesięcy po niej.

Przystawiał się do niej tylko raz, późnym wieczorem, jakiś rok temu. Szczerze mówiąc i biorąc pod uwagę jego reputację, Jessica byłaby cholernie wkurzona, gdyby nie spróbował. Sama nie była wprawdzie tak otwarta, ale nie w tym rzecz. Po rozwiązaniu trudnej sprawy - kobiety, która została posłana za kratki za obrabowanie rodzonej matki - oboje trochę wypili. Posterunkowy Rowlands nie był typem faceta, który przejąłby się zbytnio jej odtrąceniem i ostatecznie zostali dobrymi kumplami.

Był bez wątplenia jednym z nielicznych kolegów z wydziału kryminalnego, z którymi Jessica umówiłaby się na drinka.

Jessica minęła go, schyliła się pod żółtą policyjną taśmą i weszła do małego ogródka z przodu bliźniaka. Miejsce sprawiało dość sympatyczne wrażenie. Nie wszystkie domy w tej okolicy były równie ładnie utrzymane. Czerwona cegła wyglądała na odświeżoną, podobnie jak wykuszowe okna na parterze i na piętrze. Jediną rzeczą psującą to wrażenie spełnionego życia klasy średniej były śnieżnobiałe drzwi wejściowe z podwójnymi szybami, które wisiały smętnie na jednym zawiasie.

Rowlands podążył za nią, również przechodząc pod taśmą.

- Kto to zrobił? - spytała po drodze Jessica, wskazując na drzwi.

- Nasi. Oddział taktyczny skoro świt wszedł do domu razem z drzwiami.

- Trochę wcześniej jak na nich, prawda?

- Chyba tak. Ale wzywano ich już do gorszych przypadków.

- Co jest w środku?

- Sama zobaczysz...

Rowlands zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi. Inny policjant w mundurze wskazał Jessice schody na górę. W środku dom był równie ładnie urządzony jak z zewnątrz - z rzucającymi się w oczy, mięsistymi, pluszowymi dywanami i zdobieniami w holu.

Przed wejściem do jednej z sypialni Jessica ujrzała komisarza Colea. Stał odwrócony plecami do pokoju, twarzą w stronę schodów, po których szła.

- Chłopaki z wydziału zabójstw są już w drodze - powiedział i zrobił jej miejsce, żeby mogła wejść do sypialni i rzucić okiem na to, co się stało.

Pierwszą rzeczą, jaka ją uderzyła, była jasność panująca w pokoju. W oknie z wykuszem po prawej wisiały żaluzje, ale tylko częściowo zasunięte. Poranne słońce wlewało się do wnętrza, rozświetlając ściany w kolorze magnolii i jasnożółtą pościel na małżeńskim łożu, stojącym pod przeciwległą ścianą.

Najpierw Jessica zobaczyła stertę ubrań na podłodze. Pomyślała, że wiele nie różnią się od jej własnych. Potem rozejrzała się po pokoju i wtedy dopiero ujrzała ciało.

Ucieszyła się, że nie zjadła dziś rano śniadania. Kobieta leżała na boku, częściowo przykryta kołdrą, która została podciągnięta na wysokość jej talii. Oczy miała wytrzeszczone, a twarz w kolorze jasnoszarym, wpadającym w jasnoniebieski. Na szyi kobiety widać było głębokie rany, a sącząca się z nich krew wsiąkła w pościel i rozlała się w gęstą kałużę, sięgającą aż do jej blond włosów. - Och - powiedziała Jessica. - No właśnie, och - odparł Cole za jej plecami.

Jessica widziała już zwłoki w najróżniejszych potwornych sytuacjach - ludzi pobitych tak dotkliwie, że nie sposób było określić ich płci, z kończynami powykręcانymi pod niemal niemożliwymi do wyobrażenia kątami. I jeszcze gorsze rzeczy. Ta część szkolenia była naprawdę niewesoła, ale śmierć

stanowiła nieodłączny element jej pracy. Kiedy pracowało się w mundurze, człowiek był świadkiem takich rzeczy, których większość ludzi wolałaby nie widzieć, ale jedni znosili to lepiej, a inni gorzej. Mimo wszystko Jessica nie widziała zbyt wielu ciał w takim stanie jak ta kobieta. Podejrzała, że denatka leżała tu już dzień albo nawet dwa. Głębokie, krwawe ślady na jej szyi musiały zostać spowodowane przez użycie jakiegoś grubego kabla, zaś kolor jej skóry nie pozostawiał złudzeń co do przyczyny śmierci - nie trzeba było do tego specjalistów z wydziału zabójstw.

Jessica wiedziała, że w sobotę ekipa dochodzeniowa będzie miała pełne ręce roboty. Zespół ten składał się zarówno z funkcjonariuszy policji, jak i osób cywilnych, które działały na terenie całego miasta, co wiązało się z wyjątkowo uciążliwymi godzinami pracy i wieloma kilometrami do pokonania. Najgorsze były właśnie sobotnie i niedzielne poranki, kiedy trzeba było sprzątać po najróżniejszych chuligańskich wybrykach oraz napędzanych alkoholem zbrodniach, które im często towarzyszyły.

W większości programów telewizyjnych starano się pokazać pracę ludzi zajmujących się miejscami zbrodni w możliwie najbardziej atrakcyjny sposób, ale Jessica miała wątpliwości, czy błąkanie się po Manchesterze, zazwyczaj w deszczu, i sprzątanie po kolejnych pijackich rozróżkach może faktycznie zapewnić tak wysoką oglądalność. Nie weszła dalej do pokoju, ponieważ już w drzwiach widziała wszystko, co było jej potrzebne, poza tym nie chciała zatrzeć ewentualnych śladów ani ryzykować skażenia czegokolwiek. Obróciła się, żeby stanąć twarzą w twarz ze swoim szefem, który w dalszym ciągu odwracał wzrok.

- Coś okropnego. Wiadomo już, kim jest ofiara? - spytała.

- Prawdopodobnie tak. Dom należy do niejkiej Yvonne Christensen. Jedna z jej przyjaciółek zadzwoniła do nas dwa dni temu. Powiedziała, że nie widziała jej od kilku dni, a dom wygląda na opuszczony, chociaż samochód stoi zaparkowany na zewnątrz. Wysłaliśmy tu wczoraj patrol, ale nie udało im się nawiązać kontaktu z nikim w domu. Dziś rano wrócili z taktycznymi. - Trochę wcześniej jak dla nich, nie?

- I tak byli w pobliżu. Robili nalot na jakąś narkotykową melinę. Wiesz, jak to jest z tymi, którzy zajmują się budżetem. Ktoś wpadł na pomysł, że mogą wykonać dwie roboty w cenie jednej. Jessica zamilkła na chwilę, po czym spytała:

- Czy ktoś jeszcze tu mieszka?

- Nie wiemy na pewno. Ale wygląda na to, że ciało leży tu od kilku dni, więc chyba nie.

Komisarz Cole przez cały ten czas, kiedy mówił, nie odwrócił się nawet na moment. Opierał się obiema rękami o poręcz na szczycie schodów.

- Ta sprawa zostanie przydzielona nam - powiedział cicho.

Minęło kilka chwil, zanim prawdziwe znaczenie tych słów dotarło do Jessiki. Wiedziała, że Cole nie jest specjalnie skory do dzielenia się ponurymi szczegółami, ale może liczyć na jego pomoc i

konkretne dyspozycje, wydane zza biurka w komisariacie. Do niej należeć będzie praca w terenie. - Kim jest ta przyjaciółka? - spytała.

- Chodziły razem do jednego z klubów dla odchudzających się. Mieszka kilka domów dalej. Są z nią mundurowi, ale nie wie jeszcze, co się stało. Posterunkowy Rowlands zna jej nazwisko.

Kolejna niewerbalna sugestia. „Idź i jej powiedz”.

Jessica wyminęła go i zeszła po schodach. Wystrój wnętrza domu wydawał jej się teraz dużo mroczniejszy niż jeszcze parę chwil temu. Przed drzwiami spotkała Rowlandsa.

- Masz jakieś szczegóły dotyczące tej kobiety, która zadzwoniła na policję?

Posterunkowy Rowlands skinął głową, wyjął notes z kieszeni i zaczął go kartkować.

- Stephanie Wilson - powiedział, składając notes i odkładając go na bok. - Mieszka trochę dalej, w dół ulicy.

- Jesteś gotowy, żeby z nią porozmawiać? -Tak.

- Mam nadzieję, że nie jest w takim szoku, że na sam widok twojej fryzury załamie się do reszty.

Pomimo tych żartów oboje wiedzieli, że sprawa jest poważna. Schylili się znów pod taśmą policyjną rozpiętą przed domem i Rowlands wskazał palcem, że mają skrócić w prawo. Pani Wilson mieszkała przy tej samej ulicy, tylko po przeciwnej stronie drogi, niecałe sto metrów dalej. Jessica pomyślała, że słońce grzeje wyjątkowo mocno, biorąc pod uwagę porę dnia oraz fakt, że był dopiero maj. Kiedy szli w dół ulicy, dostrzegła kątem oka ruch firanek w kilku domach, co nie było specjalnie dziwne, zważywszy na radiowozy zaparkowane przed domem ofiary i wzmożoną obecność policji. Ale ci, którzy czekali na spektakl, będą srodze zawiedzeni, kiedy ciało zostanie później zabrane w plastikowym worku. Być może z racji swojego zawodu i ciągłego obcowania ze zbrodnią Jessica nigdy nie potrafiła zrozumieć zainteresowania gapiów na sam widok pracujących policjantów. Nie pojmowała, dlaczego niektórzy ludzie zwalniają, widząc wypadek na autostradzie, w nadziei, że zobaczą krew albo coś innego, co ich podnieci. To samo z ludźmi tłoczącymi się w miejscach, w których ktoś zginął lub został zamordowany. Kiedy widzi się to, z czym mają do czynienia na co dzień funkcjonariusze policji i obcuje się z następstwami tych zdarzeń, trudno uwierzyć, że ludzie ustawiają się w kolejce tylko po to, żeby mieć lepszy widok.

Posterunkowy Rowlands zadzwonił do drzwi domu pani Wilson. Rozległ się radosny dźwięk melodii Greensleeves, zupełnie nieprzystający do powagi sytuacji. Drzwi otworzył im policjant w mundurze, który zaprowadził ich do kuchni. Przy niewielkim stole jadalnym siedziało dwoje ludzi z kubkami herbaty ustawionymi przed nimi na blacie. W kuchni nie było

zbyt wiele miejsca, ale dwojce nowo przybyłych inspektorów wskazano dwa pozostałe krzesła przy stole, podczas gdy trzeci policjant zabrał swój kubek i wyszedł do salonu.

Pani Wilson była dużo tęższa od swojego męża. Miała siwiejące włosy, sięgające do ramion. Jessica dałaby jej nieco ponad pięćdziesiąt lat, ale ocenianie wieku nigdy nie było jej najmocniejszą stroną. Kobieta nie była specjalnie otyła, ale w porównaniu ze swoim niskim, niepozornym mężem wydawała się znacznie potężniejsza, niż była w istocie.

To właśnie jej mąż wstał, żeby przywitać się z policjantami i przedstawić się. Kiedy mówił, widać było, że jest zdenerwowany. Jedną rękę trzymał cały czas na ramieniu żony, chcąc dodać jej w

ten sposób otuchy. Mówił szybko, czasem tylko robiąc krótką przerwę dla złapania oddechu, podczas gdy jego żona nawet nie podniosła wzroku znad stołu. - Witajcie. Na imię mam Ray, a to jest Steph. To był jej pomysł, żeby zadzwonić do was. Prawda, kochanie?

Mężczyzna spojrzał na swoją żonę, ale ona nie odpowiedziała. Usiadł więc i zaczął mówić dalej:

- Ja nie byłem przekonany, czy powinniśmy zadzwonić pod dziewięćset jedenście. Nie chciałem marnować waszego czasu. Często czyta się w gazetach o ludziach, którzy dzwonią na policję, bo zginęły im kapcie czy coś w tym rodzaju.

Jessica wzięła głęboki oddech, być może podświadomie rozdrażniona nieustannym trajkotaniem Raya.

- Obawiam się, że mamy dla państwa złe wieści.

Zrobiła krótką pauzę, ale Stephanie nie dała jej szansy powiedzieć nic więcej. Po raz pierwszy podniosła wzrok znad stołu i spojrzała Jessice w twarz.

- Yvonne nie żyje, prawda? Nie było sensu udawać.

- Niestety, to prawda.

Słyszając te słowa, kobieta załkała cicho, jak gdyby płacz wzbierał w niej od dłuższego czasu. Mężczyzna objął ją ramieniem, wydając przy tym uspokajające i pocieszające dźwięki.

- Obawiam się także, że musimy spytać, czy zauważyli państwo coś niepokojącego, co sprawiło, że do nas zadzwoniliście - dodała Jessica. W chwilach takich jak ta musieli działać ostrożnie, balansując na krawędzi rozpaczy drugiego człowieka, ale jednocześnie sprawa nakazywała możliwie jak największy pośpiech. Biorąc pod uwagę stan, w jakim znajdowało się ciało, stracili już dzień albo dwa. Jessica pozwoliła, żeby jej słowa zawisły w powietrzu. Zaczekała, aż kobieta wytrze nos w chustkę, którą podał jej Rowlands, i napije się herbaty.

- Co tydzień w środy chodziłyśmy razem na pływalnię w miejscowej szkole. Te nasze wspólne wyjścia zaczęły się na początku roku. Pod koniec ubiegłego roku Yvonne rozstała się z mężem, a ja... uznałam, że powinnam zrzucić kilka kilogramów.

Rowlands wyjął swój notes i zaczął pisać, podczas gdy Jessica słuchała słów kobiety.

- Yvonne straciła niecałe cztery kilogramy, ale mnie udało się schudnąć ponad sześć. Nie mogłam w to uwierzyć. Zazwyczaj wypijałyśmy po piwku i gawędziłyśmy trochę, a potem szłyśmy się zważyć. We wtorek rano wysłałam jej SMS-em jakiś głupi żart, a ona odpisała: „Do zobaczenia jutro”.

Stephanie przerwała na chwilę, żeby znów napić się herbaty.

- Ale następnego dnia Yvonne nie pojawiła się na basenie. Po południu napisałam do niej jeszcze raz, ale tym razem nie doczekałam się odpowiedzi. O piątej, jak zwykle, wyszłam z domu, ale nie spotkałyśmy się. Samochód Yvonne stał zaparkowany na ulicy przed domem, więc pomyślałam, że nigdzie nie wyjechała. Ale nie otworzyła mi drzwi, a kiedy wykręciłam jej numer, usłyszałam, że telefon dzwoni w środku. Próbowałam skontaktować się z nią przez dziurę, w którą wrzucają pocztę, w obawie, że może Yvonne coś sobie zrobiła - ale na próżno. Zajrzałam też przez okna, ale nic nie zobaczyłam. Wreszcie spróbowałam wejść przez frontowe drzwi, ale były zamknięte na klucz.

- Czy pani Christensen mieszkała sama? - spytała Jessica.

- Tak. Jej mąż, Erie, wyprowadził się krótko przed Bożym Narodzeniem. Żyje gdzieś z inną kobietą. A James studiuje. Próbowałam ją wspierać, ale tak naprawdę Yvonne była sama. - James to jej syn?

- Tak. Jedyne dziecko. Szkoda, że pani nie widziała wyrazu jej twarzy, kiedy poszedł na studia. Yvonne płakała, bo jej mały chłopczyk dorósł. - Pewnie nie ma pani żadnych namiarów na Erica, prawda? Przydałyby nam się.

Stephanie odchyliła się na krzesło, które w tym momencie zaskrzypiało, i sięgnęła po torebkę leżącą na jednym z blatów. Wyjęła z niej telefon komórkowy.

- Owszem, mam numer jego komórki. Ale nie wiem, gdzie mieszka.

Napisałam do niego w czwartek, zanim skontaktowałam się z wami.

Zapytałam go, czy widział może żonę.

- Ico?

- Odpisał jednym słowem. - Stephanie podniosła telefon, tak żeby Jessica i David mogli przeczytać odpowiedź: „Nie”. - Szczerze mówiąc, trochę mnie to zaskoczyło. Wtedy zadzwoniłam na policję. Nie wiedziałam, co robić. To do niej zupełnie niepodobne - zniknąć bez słowa - i... Miałam przecucie, że stało się coś złego. Pani też na pewno je czasem miewa, prawda?

Jessica skinęła głową, a Rowlands zapisał numer do Erica Christensena, po czym wręczył jej kartkę.

- To chyba dobrze, że to nie ja ją znalazłam... - W oczach Stephanie pojawiły się łzy.

Jessica chciała powiedzieć coś, co przyniesie kobiecie otuchę, ale powstrzymała się i pomyślała przez chwilę. - Przepraszam, czy może pani powtórzyć?

Kobieta wzięła głębszy oddech, a jej łkanie na moment ucichło. Zbierała się w sobie przez chwilę, po czym spojrzała w oczy siedzącej naprzeciwko policjantce.

- Chodziło mi o to, że gdyby drzwi wejściowe do domu Yvonne nie były zamknięte na klucz, to ja mogłabym być tą osobą, która ją znalazła tego dnia.

Jessica zmrużyła lekko oczy i oparła się na krzesło, czując na plecach mrowienie.

- A więc nie ma pani klucza? - spytała na wszelki wypadek, chcąc się upewnić.

- Nie. Yvonne zostawiała mi klucz, gdy wyjeżdżała na wakacje, żebym mogła doglądać jej domu. Ale tylko wtedy.

Jessica podziękowała i przekazała gospodarzom wyrazy współczucia, po czym poprosiła Rowlandsa, żeby pokręcił się jeszcze trochę w pobliżu i upewnił się, że państwo Wilsonowie mogą liczyć na stosowną opiekę. Potem wyszła z domu i popędziła najszybciej jak umiała do domu ofiary. Lawirując między policyjnymi samochodami i schylając się pod żółtą taśmą, skierowała się prosto w stronę wyrwanych z zawiasów drzwi wejściowych.

Technicy z wydziału zabójstw byli już na miejscu. Zazwyczaj całą robotę wykonywała jedna osoba, ale tym razem szybko rozniosła się wieść, że sprawa nie jest taka prosta, jak mogłoby się wydawać. Jakiś człowiek w białym, papierowym fartuchu, którego Jessica nie знаła, kręcił się w holu, drugi natomiast zniknął na schodach prowadzących na górę. Ten w holu chciał coś powiedzieć, ale Jessica zignorowała go i poszła w kierunku otwartych drzwi na końcu korytarza, prowadzących do pozostałej części domu.

Kiedy do nich dotarła, z kuchni wyszedł właśnie komisarz Cole.

- Wszystko w porządku? - spytał, ale nie zareagowała. Popatrzyła na ścianę na prawo od drzwi, chcąc się upewnić,

że podejrzenia, których nabrała wcześniej, wchodząc po schodach na piętro, okazały się słuszne. Wtedy nie do końca uświadomiła sobie to, co zobaczyła, ale teraz nie miała żadnych wątpliwości. Przed nią znajdował się rząd haczyków, na których wisiały przeróżne klucze. Po prawej stronie wisiał breloczek

z kluczykami do samochodu, ale Jessicę zainteresowały inne klucze, wiszące tuż obok.

Komisarz Cole przyglądał jej się z rozbawieniem, kiedy podeszła do gościa w papierowym kitlu i poprosiła go o gumową rękawiczkę. Wróciła z nią do wieszaka i ostrożnie zdjęła kółko z kluczami, wiszące na lewym haczyku. Do kółka były przyłączone dwa klucze.

- Co ty...? - zaczął Cole, ale Jessica nie zwracała na niego uwagi.

Wzięła klucz i podeszła do drzwi wejściowych, które wciąż wisiały na framudze, tak jak wyważyli je rano policjanci. To były wielkie, masywne drzwi z podwójnymi szybami - takie, w których trzeba podnieść klamkę, żeby je zamknąć. Kucnęła, włożyła klucz do zamka i przekręciła go, żeby się upewnić, czy klucz pasuje.

Następnie szybko wstała, minęła technika w papierowym fartuchu i komisarza Colea, po czym wpadła do kuchni. Minęła nieskazitelnie czysty piekarnik i blaty kuchenne, podeszła do tylnych drzwi prowadzących do ogrodu i nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte, ale pasował do nich drugi klucz wiszący na kółeczku. Komisarz Cole stanął za nią przy drzwiach i spytał po raz drugi, tym razem dobitniej: - Co ty robisz?

- Skoro drzwi musiały zostać wyważone, ponieważ były zamknięte na klucz, który przez cały czas wisiał w holu, to w jaki sposób morderca wszedł do środka, a potem wydostał się na zewnątrz?

Upewnienie się, że wszystkie okna również były zaryglowane, nie zajęło dużo czasu. W domu nie było żadnych śladów włamania, żaden z zamków nie został uszkodzony. Nic nie zostało zniszczone ani skradzione. Na ścianie nadal wisiał telewizor plazmowy, a na biurku w salonie stał rozłożony laptop. Jessica wiedziała oczywiście, że nie musi to oznaczać, iż nie zginęło nic innego, ale w przypadku klasycznego napadu rabunkowego coś takiego jak laptop - lekki, przenośny i wart kilkaset funtów - byłoby jedną z pierwszych rzeczy, jakie wyniosłby złodziej. Telefon komórkowy Yvonne Christensen, którego dzwonek słyszała z zewnątrz pani Wilson, również leżał nietknięty na nocnej szafce przy łóżku. Nie był to model z najwyższej półki, ale Jessica była pewna, że jakiś paser zapłaciłby za niego co najmniej dychę.

Jessica zostawiła Colea, który powiedział, że musi zadzwonić do żony, wróciła do domu Wilsonów i poprosiła posterunkowego Rowlandsa, żeby wyszedł na zewnątrz.

- Dlaczego wybiegłaś w takim pośpiechu? - spytał Rowlands.

- Pani Wilson powiedziała, że nie mogła dostać się do domu ofiary. Kiedy byliśmy na miejscu, zapamiętałam pęk kluczy wiszących w holu. Ale musieliśmy wyważyć drzwi frontowe, ponieważ były zamknięte od środka. Pomyślałam więc, że skoro najlepsza przyjaciółka ofiary nie miała klucza, to w jaki sposób zabójca dostał się do środka? Drzwi od ogrodu i wszystkie okna też są zaryglowane.

- Myślisz więc, że to był mąż? Jessica wydała z siebie długie „hmmm”.

- Być może, ale to też nie trzyma się kupy. Po pierwsze, nie wiemy, czy on w ogóle ma klucz. A nawet gdyby miał, nie zabiłby chyba swojej ekszony w tak oczywisty sposób, co? Gdybyś wiedział, że jesteś jedną z nielicznych osób mających swobodny dostęp do domu, raczej ukryłbyś ten fakt, nie sądziś? Upozorowałbyś włamanie albo coś w tym stylu. Ale tam jest tak czysto. A poza tym, to nie są jedne z tych staroświeckich drzwi, które zatraskują się, kiedy je zamkniesz. Trzeba zrobić to kluczem. - Może właścicielka kogoś wpuściła?

- To możliwe. Ale jak ten ktoś zamknąłby potem drzwi z zewnątrz, skoro klucz był w środku?

- Może morderca przygotował sobie wszystko tak, żeby mieć nad nami kilkudniową przewagę i móc spokojnie uciec.

- Jeśli tak, to na pewno nie mógł to być mąż. Zadzwoniłam do niego przed chwilą i spytałam, czy możemy złożyć mu wizytę. Nie powiedziałam mu, że jego żona nie żyje. Ale on na pewno jest w mieście, bo podał mi adres.

Jessica wręczyła Rowlandsowi kartkę papieru, po czym mówiła dalej: - Możesz wziąć jednego z przeszkolonych oficerów łącznikowych i przekazać nowinę mężowi, a potem przywieźć go na komisariat? Zapytaj go też, na której uczelni studiuje ich syn - jego też ktoś musi poinformować o śmierci matki. I musimy się dowiedzieć, kto jeszcze ma klucz do tego domu.

Rowlands wziął jeden z oznakowanych radiowozów, a Jessica wróciła do domu ofiary, żeby spytać Colea, czego w dalszej kolejności od niej oczekuje. Cole przechodził właśnie pod żółtą taśmą w kacie ogrodu, kiedy podeszła do niego.

- Miałem dzisiaj zabrać dzieciaki do zoo - powiedział.

- Nie wiem, dlaczego przestępcy nie mogą dostosowywać się do naszych godzin pracy - odparła z uśmiechem.

- Powtarzam to od lat: jeśli już musisz popełnić zbrodnię, bądź przynajmniej na tyle przyzwoity i zrób to między dziewiątą a siedemnastą, najlepiej od poniedziałku do piątku.

W komisariacie obowiązywało raczej czarne poczucie humoru. Być może z zewnątrz wyglądało to tak, jakby policjanci byli nieczuli wobec ofiar i innych osób, które pojawiały się w drzwiach. Gdyby ludzie słyszeli niektóre komentarze, jakie padały za ich plecami, wywołałoby to powszechną furję. W rzeczywistości jednak był to sposób radzenia sobie z codziennym stresem. Na okrągło mamy do czynienia z największymi podłościami i brudami ludzkiego życia, a także z najpotworniejszymi czynami, popełnianymi z reguły na tych najwrażliwszych. Musimy być czuli, a jednocześnie potrzeba nam dystansu i jakiejś odskoczni. To właśnie te żarty i czarny humor pozwalają ludziom ze sobą współpracować i napędzają ich do działania. Jessica roześmiała się przelotnie.

- Dave pojechał po męża tej kobiety. Czy technicy znaleźli coś w środku?

- Nie sądzę. Wiesz, ile to trwa.

Skinęła głową, ale w rzeczywistości z trudem ogarniała to wszystko. - Problem polega na tym, że nawet jeśli znajdą w domu ślady męża albo syna, nie musi to wcale nic oznaczać, ponieważ obaj do niedawna tu mieszkali. Jeżeli właścicielka nie jest kompulsywnym typem człowieka chorobliwie dbającego o czystość, zawsze znajdziemy w tym domu ślady członków jej rodziny.

- To zależy, co znajdą, nieprawdaż? Krew pod paznokciami czy coś podobnego może stanowić właściwy trop.

Wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby i skinęła lekko głową.

- Być może.

Jessica wierzyła wprawdzie w skuteczność medycyny sądowej, ale jednocześnie była świadoma, że może im dać więcej pytań niż odpowiedzi. Jeżeli ofiara podrapała napastnika i policja znajdzie takie ślady walki, może im to zapewnić dobry początek, ale tak konkretne dowody należały raczej do rzadkości. Wykazanie, że mąż kobiety był niedawno w domu, to za mało. A nawet jeśli znajdą krew lub włosy kogoś innego, pozostanie im tylko mieć nadzieję, że będą zgadzać się z próbkami zgromadzonymi w Krajowej Bazie DNA.

Każdy, kto został aresztowany na podstawie podejrzenia o popełnienie przestępstwa, miał pobierany wymaz z jamy ustnej, gromadzono także inne dostępne dane na jego temat. Jeśli taka osoba nigdy nie miała kłopotów z prawem, próbki pobrane na miejscu przestępstwa mogły leżeć latami, dopóki nie zestawiono ich z czyimiś innymi. Metody testowe sprawdzały się idealnie w przypadku wykluczania ludzi z dochodzenia, ale jeśli nie udawało się zdobyć materiału porównawczego, policjantom pozostawały wyłącznie staroświeckie metody pracy.

- Dobrze, nie bądźmy już tacy sceptyczni - powiedział z uśmiechem Cole i puścił do Jessiki oko.
- Zazwyczaj mordercą jest ktoś, kogo ofiara zna.

Jessica odwzajemniła uśmiech, choć nie był on szczery.

- Oczywiście, ale sam nie jesteś przekonany do tego, co mówisz, prawda? Coś tu nie gra. Pytałeś o chociażby przybliżony czas, konieczny do uzyskania wyników?

- Nie. Goście w siatkach na włosach zaczynają trochę zadzierać nosa, kiedy się ich przyciska. Jeżeli dopisze nam szczęście, w poniedziałek będziemy mieć formalną identyfikację oraz poznamy czas i przyczynę śmierci. Zadzwońię do głównego inspektora, żeby miał obraz sytuacji, a on wykona z kolei stosowny telefon, żeby nadać tej sprawie priorytet. Co nie zmienia faktu, że i tak mają za mało ludzi. - Ten problem dotyczy także nas.

- Tak czy inaczej, część medyków sądowych będzie musiała przyjechać do pracy w niedzielę, żeby się przez to wszystko przekopać. - Cieszę się, że ten telefon nie spadł na mnie. Ktoś na pewno dostanie burę. - Jessica zrobiła krótką przerwę, po czym dodała: - Wracamy razem na komisariat, żeby porozmawiać z mężem ofiary?

- Tak, tu już niewiele zdziałyśmy. Technicy robią, co do nich należy, a funkcjonariusze pukają od drzwi do drzwi, przepytując ewentualnych świadków, którzy mogli coś widzieć lub słyszeć w ciągu ostatnich kilku dni.

Spojrzała w dół ulicy, w stronę domu Wilsonów.

- Dziś rano widziałam ruch firanek w wielu oknach, ale wątpię, żeby ci ludzie patrzyli akurat wtedy, kiedy mogło się to na coś przydać. - Zawsze jest jakiś sposób, prawda?

Jessica nigdy nie przestawała się dziwić, jak to się dzieje, że tak wielu ludzi widzi tak niewiele, kiedy jakieś dzieciaki terroryzują staruszkę albo jakiś facet tłucze swoją starą.

- Spotkamy się w komisariacie? - spytała Colea.

- Tak. Jedź już, ja niebawem dołączę do ciebie.

Podróż powrotna na komisariat policji w Longsight nie była długa, ale ruch na głównych drogach zwiększał się w miarę jak ludzie budzili się do życia, widzieli słońce za oknem i dochodzili do wniosku, że mogą spożytkować ten dzień. Zawsze to jakaś odmiana od chowania się przed deszczem. Jessica często uważała, że słoneczny dzień na północy wywabiał z domów dwa typy ludzi - tych, którzy wskakiwali do samochodów i pędzili na wybrzeże, oraz tych, którzy wychodzili do pubu. Zaparkowała fiata przed komisariatem i przeszła przez kantinę. Budynek policji został wyremontowany stosunkowo niedawno i piaskowy kolor elewacji wciąż jeszcze był widoczny, w przeciwieństwie do innych komisariatów, w których mury wgryzł się skutecznie wiekowy brud. Budynek był piętrowy, ale miał także piwnicę, gdzie znajdowało się centrum koordynacyjne, a także wyodrębnione miejsce na cele. Pracowało tu także wielu policjantów, dla których nie starczyło biurek na górze. Na piętrze znajdowało się biuro nadkomisarza i duża powierzchnia magazynowa oraz inne pomieszczenia o charakterze administracyjnym. Na parterze, bezpośrednio za drzwiami wejściowymi mieściła się recepcja, gdzie oficer dyżurny przejmował wszystkich aresztantów. Niektórzy byli przesłuchiwanii na miejscu i umieszczani w celach, innych zwalniano za kaucją, nakazując im ponowne pojawienie się w celu doprecyzowania pewnych rzeczy. Jeszcze innych karano grzywną lub tylko udzielano pouczenia. Na parterze znajdowały się też indywidualne gabinety inspektorów na wyższych stanowiskach, a także kantyna, biuro prasowe i pokoje przesłuchań. Mogli tu również przebywać świadkowie i inne osoby, które chciały porozmawiać z policją, a nie były aresztowane. W kantine nigdy nie było dużego wyboru, a w sobotę można było tylko pomarzyć o ciepłym posiłku. Jessica kucnęła więc przed automatem z suchymi przekąskami i ostatecznie wybrała kanapkę, która zdawała się mieć najmniej zagięte rogi. Później ruszyła w stronę jednego z dwóch pokoiw przesłuchań, jakimi dysponował tutejszy komisariat. Komisarz Cole był już w środku i ustawiał aparaturę do nagrywania. Erie Christensen nie zostanie aresztowany, a jedynie zatrzymany i

przesłuchany. Otrzyma także pouczenie o możliwości skorzystania z adwokata, jeśli wyrazi taką wolę. Wszystkie przesłuchania musiały odbywać się w komisariacie i być tu dokumentowane, chyba że czas odgrywał kluczową rolę albo zagrożone było czyjeś życie.

Przesłuchania były nagrywane na trzy taśmy. Taśmy-matki w zasadzie nigdy nie odsłuchiowano. Pełniła ona jedynie rolę archiwizacyjną, aby uniknąć ewentualnych oskarżeń o fałszerstwo. Była zazwyczaj opieczętowana żółtą taśmą, żeby w razie jakichś wątpliwości można było udowodnić, iż nie została otwarta od dnia przesłuchania. Druga z kopii była wykorzystywana przez policję, zaś trzecią przekazywano podejrzanemu. Jessica przełknęła kanapkę.

- Chyba jako jedyni na świecie dajemy jeszcze robotę producentom kaset.

Komisarz Cole włożył ostatnią taśmę do urządzenia i spojrzał na Jessicę przez ramię.

- Od dawna twierdzą, że to śmieszne. Jessica wskazała urządzenie do nagrywania.

- Lepszej jakości nagrania wychodzą mi na telefonie niż na tym.

Opowiadałam ci o pewnej sprawie, którą zajmowałam się w ubiegłym miesiącu?

- Nie. Mów dalej.

- W sądzie pokoju mieliśmy gościa, który odpowiadał za paserstwo. Jakość nagrania była na tyle kiepska, a w stenogramie brakowało tylu fragmentów, że cała sprawa zakończyła się kompletnym fiaskiem. Obrona rozerwała nas na strzępy. A ja mogłam tylko siedzieć i się temu przyglądać.

- Szkoda, że to nie ja decyduję o finansach - odparł z uśmiechem Cole. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju wszedł Rowlands w towarzystwie dwóch mężczyzn. Pierwszy z nich był w garniturze; Jessica rozpoznała w nim jednego z adwokatów z urzędu. Jego zadaniem było świadczenie nieodpłatnych usług prawnych ludziom, którzy mieli zostać przesłuchani. Często odbywało się to przez telefon, ale w poważnych przypadkach adwokat zawsze stawiał się osobiście. Na tym terenie takie usługi oferowało tylko kilku prawników, więc Jessica kojarzyła ich twarze.

To oznaczało, że drugim mężczyzną był Erie Christensen. Wysoki blondyn, ubrany w zwyczajne dzinsy i luźną koszulę. Na pierwszy rzut oka Jessica nie powiedziała, że Erie jest zdruzgotany wiadomością o śmierci żony, ale na pewno wyglądał na przygaszonego.

Komisarz Cole zapoznał go ze standardowymi procedurami i reszta przesłuchania potoczyła się tak, jak można się było spodziewać. Mężczyzna zeznał, że wiadomość o śmierci żony zszokowała go, oraz podkreślił, że nigdy nie życzył jej źle. Wyjaśnił, że rozwód miał być jedynie formalnością po trwającej pięć miesięcy separacji i dodał, że ich małżeństwo od lat przeżywało kryzys. Teraz, kiedy James poszedł na studia, nie widzieli już potrzeby mieszkania razem ze względu na niego. W dalszej części przesłuchania Erie Christensen zeznał, że spotyka się z inną kobietą i że we wtorek wieczorem wyszli razem, w środę grali w snookera z przyjaciółmi, w czwartek zostali w domu, a w piątek znów wyszli razem. Twierdził też, że nie ma klucza do domu żony i z tego, co mu wiadomo, taki klucz posiadali jedynie Yvonne i James.

Mężczyzna został bezwarunkowo zwolniony za kaucją, poproszono go jedynie o kontakt z policją, gdyby była taka konieczność. On z kolei zapytał, czy policja może przekazać synowi

wiadomość o śmierci Yvonne. Było to dość dziwne, ale Jessica uznała, że nie ma dobrego sposobu na to, żeby powiedzieć komuś, że jego matka nie żyje - czy to osobiście przez umundurowanego policjanta, czy też przez telefon, za pośrednictwem rodzonego ojca. Tak czy inaczej, funkcjonariusz z terenu otrzymał polecenie, by odwiedzić Jamesa i porozmawiać z nim - choćby po to, żeby oficjalnie wykluczyć go ze śledztwa.

Kiedy Christensen wyszedł, Cole popatrzył na Jessicę i uniósł brew. - I co myślisz? To nasz podejrzany?

- Byłabym zaskoczona, gdyby to był on. Widać było, że odpowiada spontanicznie, bez zastanawiania się nad każdym pytaniem. Możemy sprawdzić jego alibi, ale zdziwiłabym się, gdyby okazało się fałszywe. Odpowiedział też na wszystkie pytania, nawet te najbardziej intymne. - Wiem. Albo nie ma z tą sprawą nic wspólnego, albo jest jednym z najzdolniejszych łgarzy, z jakimi kiedykolwiek miałem do czynienia. Syn też wydaje się poza kręgiem podejrzeń. Jeżeli Yvonne Christensen nie miała jakiejś astronomicznej polisy na życie, trudno doszukiwać się u nich obu jakiegokolwiek motywu.

Erie powiedział im, że James studiuje na Uniwersytecie Bournemouth. To było około 9-10 godzin jazdy samochodem z Manchesteru. Twierdził też, że syn celowo wybrał właśnie tę uczelnię, by uciec od nich możliwie jak najdalej.

- Kilka lat temu wpadł w złe towarzystwo. A potem jego matka i ja zaczęliśmy się bez przerwy kłócić - zeznał Erie. - Dalej już chyba nie mógł wyjechać.

Jessica wiedziała, iż wyjazd z Bournemouth do Manchesteru i powrót w tym czasie w to samo miejsce nie był niewykonalny, ale raczej mało prawdopodobny.

- Nie zostawił nam specjalnie pola manewru, co? - powiedziała.

- Nie. Wygląda na to, że Erie Christensen zamieszkał z nową dziewczyną i nie chce wracać myślami do wcześniejszego życia.

Inspektorzy posprząтали pokój i wyszli do recepcji.

- Wracasz do domu? - spytał Cole.

- Chyba tak. Jestem ci tu do czegoś potrzebna?

- Nie. Zadzwoń jeszcze do przełożonych i sam też się zbieram. Policjanci są na miejscu i przesłuchują świadków, a wyniki badań z laboratorium dostaniemy najwcześniej w poniedziałek. Niewiele więcej da się zrobić.

Jessica pożegnała się z oficerem dyżurnym siedzącym za biurkiem w recepcji i poprosiła go, żeby zadzwonił do niej na komórkę, gdyby coś się wydarzyło. Potem wyszła z komisariatu i wyjęła telefon, żeby sprawdzić nowe wiadomości. Było późne popołudnie i chociaż słońce jeszcze świeciło, nie było już tak ciepło. Jessica zadrżała lekko, ale dokładnie w tym momencie - po raz drugi tego samego dnia - telefon zadzwonił jej w rękę. Pokręciła głową, przypominając sobie, że powinna w końcu zmienić ten dzwonek na zdecydowanie mniej energetyczny, i spojrzała na wyświetlacz, żeby zobaczyć, kto dzwoni.

Na ekranie nie wyświetlało się żadne nazwisko, a numer był jej zupełnie obcy. Stuknęła w wyświetlacz, żeby odebrać. - Halo?

Po drugiej stronie słuchawki usłyszała lekko roztrzęsiony głos mężczyzny. Ktokolwiek to był, wydawał się zdenerwowany. - Czy rozmawiam z sierżant Jessicą Daniel?

- Tak, kto mówi?

Mężczyzna zamilkł na chwilę, po czym powiedział:

- Dzwonię w sprawie ciała, które znaleźliście dziś rano.

Garry Ashford nie był zadowolony. Alarm w komórce, który zapomniał wyłączyć, pozbawił go możliwości dalszego snu. Gdy tak leżał w łóżku, wydawało mu się to nieprawdopodobne, że urządzenie elektroniczne może nad nim zatriumfować, ale

jego telefon był właśnie bliski tego stanu, ukazując mu dumnie wielkimi elektronicznymi cyframi, że jest pierwsza po południu. Nie było takiej możliwości, żeby mógł ustawić alarm na taką godzinę w sobotę po południu - zwłaszcza że położył się spać dopiero o trzeciej nad ranem. Więc ktoś robił sobie z niego jaja.

Nie pomagała mu nawet świadomość, że ten przywilej kosztował go trzydzieści pięć funtów miesięcznie.

Na wspomnienie poprzedniego wieczoru poczuł lekkie pulsowanie w głowie. Nie tylko miał za sobą ciężki tydzień, ale przepuścił w ciągu wieczoru prawie siedemdziesiąt funtów, co doprowadziło go dokładnie w to samo miejsce, jakie zawsze osiągał z płcią piękną - czyli nigdzie. Jak stwierdził jeden z jego kumpli w taksówce kilka godzin temu, to już nie był czar niemożności seksualnego spełnienia - to stawało się powoli życiowym wyborem.

Garry odrzucił koldrę i podszedł do okna, żeby zobaczyć, co ma mu do zaoferowania kolejny dzień. Rozsunąwszy zasłony, zdziwił się na widok jasnych promieni słonecznych, które wlewały się do pokoju. Bez względu na to, czy miał to być piękny dzień czy nie, słońce nie było w stanie wiele pomóc, jeśli chodzi o rudere, jaką było jego mieszkanie. Nigdy nie był pewny, czy miejsce, w którym mieszkał, mogło się zaliczać do mieszkań, kawalerek czy może nor.

Wszystko mieściło się w jednym pomieszczeniu, a raczej w dwóch - jeśli wziąć pod uwagę to, że drzwi do łazienki nie zamykały się do końca. W głównym pokoju, który służył mu jednocześnie jako kuchnia i jadalnia, stała rozkładana sofa. Nieważne, czy używał jej do siedzenia czy do spania - i tak już dawno nie było w niej sprężyn. Na małym stoliku umieścił niewielki, staroświecki przenośny telewizor z pokojową anteną, która nigdy nie działała tak jak trzeba, mimo iż była ustawiona w stronę okna. Zaledwie parę metrów dalej, obok zlewu znajdowała się kuchenka, mikrofalówka oraz stół jadalny z dwoma plastikowymi krzesłami ogrodowymi. Po drugiej stronie łóżka

stała komoda, która z jakiegoś powodu była największym meblem w całym mieszkaniu. Nie licząc wyblakłej tapety w kwiaty, to było całe umeblowanie salonu.

W łazience była kabina prysznicowa, „znajdująca się na wyposażeniu apartamentu”, jak ktoś w humorystyczny sposób napisał w ogłoszeniu, na które odpowiedział Garry. Od tamtej pory kabina zarosła czarną, przypominającą pleśń, wilgotną substancją, z którą Garry nie miał ochoty ani czasu walczyć. Jakby tego było jeszcze mało, toaleta miała pękniętą deskę, a w łazience nie było umywalki, więc Garry musiał korzystać ze zlewu w aneksie kuchennym.

Chociaż Garry wiedział, że mieszkanie jest okropne, było bardzo tanie i mieściło się w idealnej dla niego lokalizacji - bardzo blisko centrum Manchesteru, na końcu ulicy Oldham, nad sklepem. Czy raczej - jak stwierdził jeden z jego mniej elokwentnych kumpli - „tam, gdzie mieszkają te wszystkie artystyczne fiuty”. Lokalizacja mieszkania oznaczała, że Garry mógł chodzić pieszo do pracy i wszystkie bary miał w zasięgu ręki. Nawet jeśli musiał od czasu do czasu skorzystać z taksówki, nie kosztowało go to zbyt wiele.

Garry przeczesał dłonią gęste, czarne, rozwichrzone włosy, sięgające mu do ramion. Kiedyś wydawało mu się, że dłuższe włosy zapewnią mu wygląd gwiazdy rocka, a co za tym idzie -

powodzenie u dziewczyn. Przez te wszystkie lata dawno wyzbył się złudzeń, ale mimo to nie zadał sobie trudu, żeby ściąć włosy.

Popatrzył na krajobraz rozciągający się przed nim i pomyślał, że chociaż jego wybór lokum do zamieszkania nie był specjalnie szczęśliwy, to on sam nie zasługiwał na wiele więcej. Wszędzie na podłodze wałały się rozrzucone ubrania, a w zlewie, który miał służyć za miejsce do przygotowywania posiłków, mycia naczyń oraz rąk, piętrzyła się sterta brudnych garnków, patelni, kubków, talerzy i poskładanych pudełek po pizzy.

- No dobra - powiedział na głos do pustego pokoju - posprzątam ten chlew.

Gdyby ktokolwiek był razem z nim w mieszkaniu, pewnie nie zdobyłby się na taką deklarację.

Garry był dość szczupły i niepozorny, a najbardziej rzucającą się w oczy cechą jego wyglądu były wspomniane już włosy. Jasne, ziemiste ciało przykrywały tylko niebieskie bokserki, które miał na sobie od wczorajszego ranka i w których spał także w nocy. Włączył muzykę z telefonu komórkowego - rockowe kawałki, zlewające się w jedną całość, która brzmiała żałośnie przez małe głośniki. Jednak Garry słyszał je wystarczająco głośno i wiedząc, że jest sam, podśpiewywał te słowa, które znał, a resztę zmyślał, przygrywając sobie na wymyślonej gitarze i tańcząc w taki sposób, w jaki nigdy nie odważyłby się podczas nocnych eskapad.

Porysowana drewniana podłoga powoli, ale systematycznie zaczynała być widoczna. Garry poupychał ubrania do przerośniętej komody, a część z nich powrzucał do olbrzymiej torby z supermarketu, w której trzymał pranie.

Kiedy skończył, playlista w telefonie dobiegła końca i w pokoju zapadła cisza. Nie mając pojęcia, co zrobić z resztą dnia, złożył łóżko, tak że znów przypominało sofę, i wyłączył telewizor. Tania pokojowa antena jak zwykle nie zapewniała porządnego sygnału. Garry pomanipulował przy niej trochę, ale telewizor nadal wydawał z siebie niezadowolone buczenie i szum. Rozdrażniony wyłączył telewizor, wziął do ręki telefon, poszperał w spisie kontaktów i znalazł konkretne nazwisko.

James Llewellyn był jednym z najspokojniejszych ludzi, jakich Garry znał. Garry miał ochotę na drinka i pogawędkę, ale nie uśmiechało mu się spędzić reszty dnia w pubie. Mimo to wybrał numer i po krótkiej rozmowie umówił się z kolegą w miejscowej knajpie za pół godziny. Uzmysłowił sobie, że spędzanie sobotnich popołudni w barze ma niewiele wspólnego z prawdziwym życiem, ale z drugiej strony nie miał nic lepszego do roboty.

* * *

Garry zdążył już wypić trzy czwarte piwa, kiedy wreszcie James wślizgnął się do boksu, stawiając na stoliku przed sobą kufel pełen złocistego napoju. Pub znajdował się zaledwie dwie minuty spacerem z mieszkania Garryego i zazwyczaj był pełen lokalnych piwoszy. Ponieważ leżał na uboczu, z dala od głównego traktu, turyści rzadko tu zaglądali. Zresztą większość z nich i tak wybrałaby bardziej wytworny lokal. Dzielnica studencka była jakieś półtora kilometra stąd i za każdym razem, kiedy Garry wpadał tu na drinka, odnosił wrażenie, że jest najmłodszym gościem w pubie.

- Wszystko w porządku, kolego? - spytał James.

- Nie najgorzej. Praca i tak dalej - ton głosu Garryego wyraźnie zdradzał nastrój, w jakim się znajdował.

James podniósł kufel, ale zaraz odstawił go z powrotem i wybuchnął śmiechem.

- Aż tak fatalnie? Chcesz o tym pogadać?

- Być może. Chociaż to trochę babskie, nie uważasz? James spojrzał na niego i roześmiał się znowu.

- Co ty gadasz. Przecież widzę, że masz problemy.

Garry poznał Jamesa przez wspólnego znajomego, ale ponieważ mieszkali niedaleko, często wychodzili razem na cichego drinka. Wiele ich łączyło, z wyjątkiem tego, że James bardzo dobrze zarabiał, co Garryego trochę krępowało. Teraz zaczesał włosy za uszy i pociągnął kolejny łyk piwa.

- Pewnie myślisz, że wszystko jakoś się ułoży, co?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- No wiesz, zawsze chciałem być dziennikarzem. Oglądasz te wszystkie programy w telewizji, czytasz gazety i masz wrażenie, że wszyscy ci ludzie robią coś wartościowego. Ja chciałem być dziennikarzem zajmującym się tematyką podróżniczą. Myślałem, że to polega na tym, że wysyłają cię w egzotyczne zakątki świata, gdzie zatrzymujesz się w luksusowych hotelach i flirtujesz z ładnymi barmankami. Potem wysyłasz im dwie kartki tekstu i jedziesz dalej. - Przyjacielu, nie wydaje mi się, żeby tak wyglądała większość zawodów - zaśmiał się James.

- Wiem, ale ja chciałem chodzić na mecze piłkarskie, robić wywiady z gwiazdami futbolu i tak dalej. A nie mogę nawet wejść za friko do kina na film.

- A niby dlaczego miałbyś mieć taką możliwość?

- Przecież ktoś musi recenzować te wszystkie filmy.

- Ale ty się tym nie zajmujesz, prawda?

- Nie ma szans.

- Więc co właściwie robisz? Myślałem, że przynajmniej masz możliwość przeprowadzania wywiadów ze znanymi ludźmi.

- Tak jakby. Pamiętasz tę dziewczynę z reality show, która przespała się z tamtym gościem, no wiesz, z tym prezenterem? Mówili o tym w wiadomościach.

James spojrzał na niego obojętnym wzrokiem i pokręcił głową.

- Raczej nic takiego nie obilo mi się o uszy.

- Nie znam ich nazwisk. - Z tego opisu ja także.

- Nieważne. - Garry potrząsnął głową. - No więc pojechałem zrobić z nią wywiad. Dziewczyna napisała książkę i miała ją właśnie promować, ale odpowiadała na moje pytania jednym, najwyżej dwoma słowami. Jeśli tak rozmawia, to Bóg jeden wie, jak beznadziejną musi być pisarką. W każdym razie była zainteresowana wyłącznie własnymi paznokciami. - Była chociaż gorącą laską? Garry uśmiechnął się.

- Tak. W typie jaskrawopomarańczowego wybuchu jądrowego.

- Jesteś zbyt wybredny.

- Wierz mi, chciałbym mieć możliwość bycia wybrednym, jeśli chodzi o kobiety.

James przełknął łyk piwa i roześmiał się znowu.

- Nie masz o tym bladego pojęcia - kontynuował Garry. - Większość czasu spędzam na bezsensownych rozmowach o niczym z jakimiś radnymi.

- Brzmi rzeczywiście nudno. Możesz mi przypomnieć, jak nazywa się ta twoja gazeta?

- Manchester Morning Herald. Pracuję tam od osiemnastu miesięcy. Jak myślisz, ile „jedynek” dostałem w tym czasie?

- Nie mam pojęcia. Szczerze mówiąc, nie czytam gazet. Dwadzieścia?

- Dwie, i obydwa teksty dotyczyły tego, jak często ludzie mają opróżniane kontenery na śmieci.

- O, nieźle.

Tym razem to Garry się roześmiał.

- Wiem, ale to jakieś szaleństwo. Ludzie machają ręką na większość rzeczy: gangi na ulicach, wielkie dziury w drogach, szybujące w górę wskaźniki przestępczości. Ale gdy tylko przestaniesz wyrzucać im śmieci, wpadają w szal.

- To zabawne. Nie dalej jak tydzień temu mój ojciec skarżył się na to przez telefon.

- Widzisz? To wariactwo. I to właśnie z takimi ludźmi mam do czynienia codziennie.

- Opowiedz mi o swoim najgorszym doświadczeniu w pracy reportera. - Proszę bardzo. Pamiętasz, jaka mroźna była ubiegłoroczna zima? Ile śniegu spadło, i tak dalej? W najmroźniejszy od sześciu lat dzień zostałem wysłany na ulice, żeby wypytywać ludzi o ich opinie na temat lokalnych władz. James wypłuł piwo z powrotem do szklanki.

- Jasna cholera, kolego, nie dziwię się, że jesteś taki wkurzony.

- To jeszcze nic. Większość ludzi mówiła, żebym się odpięprzył, albo po prostu mnie ignorowali. Była może jedenasta przed południem i wtedy trafiły mi się jakieś dzieciaki, które o tej porze powinny być w szkole. Miały może trzynaście lat. W każdym razie stały po drugiej stronie ulicy i wrzeszczały za mną: „Stręczyciel!” i „Pedofil!”. - Co im odpowiedziałeś?

- Nic. Co śmiesznego można odpowiedzieć na takie zaczep- Hmm, racja. Zapamiętam to następnym razem, kiedy szef się na mnie uweźmie.

- I co? Nazwiesz go pedofilem?

- Jak sam powiedziałaś, co można odpowiedzieć na taką zaczepkę?

- Prawdopodobnie: „Zwalniam cię”.

James wybuchnął śmiechem, ale Garry nie mógł go za to winić.

- Dlaczego sam się nie zwolnisz i nie poszukasz czegoś innego? - spytał go przyjaciel.

- Nie wiem. Nie ma chyba raczej perspektyw, co? A poza tym powtarzam sobie cały czas, że będzie lepiej. Nie chcę wylądować z powrotem u rodziców. Nie ma nic gorszego niż dwudziestopięcioletek wprowadzający się z powrotem do mamusi.

- Jeżeli twoja matka jest taka jak moja, to przynajmniej miałbyś pranie za darmo.

- Chyba masz rację.

- Wiesz, czego ci trzeba? Dziewczyny albo wielkiej historii do opisania, może nawet obydwu tych rzeczy. - James dopił piwo, wstał i potrząsnął kuflem. - Chcesz jeszcze jedno? - Tak, poproszę. To samo co zawsze.

James poszedł do baru, a Garry osunął się na krzesło i zaczął rozmyślać o rodzicach. Pochodził z małego miasteczka na peryferiach Ipswich - takiego miejsca, w którym spędza się beztrudnie dzieciństwo. Wszyscy jego kumple mieszkali kilka minut od jego domu, a w pobliżu było pełno otwartych przestrzeni, gdzie można było grać w piłkę albo pakować się w kłopoty. Ale te same miejsca w miarę upływu czasu robiły się coraz nudniej-sze. Wszyscy się znali i bez względu na to, w co się wdepnęło, rodzice zawsze się o tym dowiadywali.

Techniki przesłuchań jego matki były dość standardowe i sprowadzały się do pytania: „Garry, chcesz ze mną o czymś porozmawiać?”. Trudno to nazwać przenikliwością na miarę porucznika Columbo, ale zważywszy na liczbę rzeczy, na których przyłapywali go wścibscy sąsiedzi, Garry często przyznawał się do przewinień, o których jego matka nie miała pojęcia.

Jakby tego było jeszcze mało, w miejscowych pubach nie obsługiwano nieletnich, bo każdy barman wiedział, ile masz lat. Nie było gdzie się wałęsać, ani zjeść coś ciepłego. Nie było nawet porządnego kina ani kręgielni. A do tego jeszcze żadna z dziewczyn, z którymi się dorastało, nie była teraz tobą w najmniejszym stopniu zainteresowana. To wszystko oznaczało, że w wieku osiemnastu lat desperacko szukałeś okazji, żeby wyrwać się stąd do prawdziwego świata.

Uniwersytet dawał taką możliwość. Garry'emu całkiem nieźle szło w szkole. Był wprawdzie leniwy, ale dostawał dobre stopnie z przedmiotów, które były potrzebne do studiowania dziennikarstwa w Liverpoolu. Podobnie jak większość jego rówieśników, widział całe mnóstwo amerykańskich filmów o życiu studenckim w collegeu i myślał, że w tym przypadku będzie podobnie. I faktycznie, w pewnym sensie tak było, jeśli przypomnisz sobie te anonimowe dzieciaki, podpierające ściany na imprezach.

Garry czuł się całkiem znośnie na studiach, miał kilku fajnych kumpli, z którymi nadal utrzymywał kontakty, i na koniec tego wszystkiego dostał całkiem dobre oceny. Przez kilka miesięcy spotykał się nawet z pewną dziewczyną, ale z czasem widywali się coraz rzadziej, aż wreszcie dziewczyna podjęła ostateczną decyzję o rozstaniu.

Jak większość studentów kończących naukę, Garry odłożył poszukiwanie pracy, chociaż bardzo szybko doszedł do wniosku, że nie zamierza wracać do domu. Czuł się stworzony do życia w wielkim mieście. Spędził dwa lata w Liverpoolu, jakoś wiążąc koniec z końcem dzięki różnym chałturom i pracy na czarno w barze. Generalnie nie wysiłał się zbytnio, aż w końcu nadszedł jego czas - tak mu się przynajmniej zdawało.

Odpowiedział na ogłoszenie o pracę w Heraldzie i jakimś cudownym zrządzeniem losu nie spieprzył tej rozmowy kwali-

fikacyjnej. Na te okazję ściął nawet włosy, choć niezbyt krótko. Jednak po półtora roku pracy w gazecie dochodził powoli do wniosku, że popełnił wielki błąd.

Obrócił się i zobaczył, że James wciąż stoi przy barze. Wtedy zadzwonił jego telefon. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer, ale i tak odebrał.

- Halo? - usłyszał w słuchawce.

- A, to ty. Dlaczego dzwonisz z innego numeru? - spytał. Zanim osoba po drugiej stronie skończyła mówić, Garry znał już odpowiedź na to pytanie.

Jessica obudziła się bardzo wcześnie z podejrzeniem, że najważniejsza sprawa w jej karierze zawodowej nieuchronnie zmierza donikąd, co utwierdziło ją tylko w przekonaniu, że jest w nastroju, który jej współlokatorka, Caroline, określiłaby jako „wyjątkowo przerebany”. Nawet telefon, który odebrała, nie pomógł jej wyjść z impasu.

- Przepraszam, czy może mi pan przypomnieć swoje nazwisko? - spytała mężczyznę po drugiej stronie linii, który bez wątplenia trafi na jej czarną listę, kiedy Jessica się rozłączy. Była to dość krótka lista, na której znajdowali się: nadkomisarz policji, jeden z jej byłych chłopaków oraz zboczony gość, który miał sklep z elektroniką na końcu jej ulicy. - Nazywam się Garry Ashford - przedstawił się mężczyzna. - Pracuję dla gazety Manchester MorningHerald. Chciałem panią zapytać o ciało, które zostało znalezione dzisiaj rano.

Jessica wiedziała, że żadna oficjalna informacja nie wydostała się jeszcze do mediów. Później otrzymają standardowy komunikat prasowy o znalezionych zwłokach i prowadzonym śledztwie. Jeżeli syn zamordowanej kobiety został powiada-

miony o tym, co się stało, mógł im przekazać nawet nazwisko swojej matki. W przyszłym tygodniu zostanie zorganizowana konferencja prasowa, a dziennikarze będą poproszeni o współpracę. Wtedy poznają dodatkowe szczegóły oraz numery telefonów, pod które każdy będzie mógł zadzwonić, gdyby się czegoś dowiedział. Prowadzenie dyżuru na takiej infolinii było chyba najbardziej niewdzięcznym zadaniem dla każdego posterunkowego. Próby wyciągnięcia czegokolwiek sensownego ze steku bzdur, z którymi dzwonili ludzie, stanowiły prawdziwy koszmar. Trzeba było sprawdzić każdą, nawet najbardziej idiotyczną i niewiarygodną informację, na wypadek gdyby mogła się do czegoś przydać. Ktoś musiał nadzorować całą tę operację i Jessica natychmiast pomyślała o posterunkowym Rowlandsie.

- O jakim ciebie pan mówi? - spytała Jessica, zastanawiając się, czy taka taktyka może się sprawdzić w przypadku jej rozmówcy.

- Proszę chwilkę poczekać, muszę sprawdzić. Hmm... to ktoś o nazwisku Christ... Przepraszam, nie potrafię rozczytać własnego pisma. Yvonne Christensen.

Te słowa oznaczały, że na czarnej liście Jessiki znajdują się dwa nazwiska. Najpierw pismaka, a potem tego, kto podał mu to nazwisko. Wszystkie informacje trafiające do mediów musiały najpierw przejść przez policyjne biuro prasowe. Jego pracownicy wpadali w furję, kiedy do gazet czy do telewizji przedostawało się coś, co nie zostało przez nich zatwierdzone. Praca z mediami stanowiła obecnie część szkolenia i, co gorsza, nadkomisarz też będzie wkurzony, jeżeli nie da mu się szansy wystąpienia w telewizji z uprzednio przygotowanym przemówieniem. - Skąd pan zna to nazwisko?

- Wie pani, że nie mogę powiedzieć. Muszę chronić moje źródła informacji.

„A więc to nie tylko zwykły mądrała, ale jeszcze zadzierający nosa fiut” - pomyślała Jessica.

- Rozumiem. W takim razie proszę posłuchać. Muszę pana skierować do naszego biura prasowego. Wprawdzie w tej chwili nie ma w nim nikogo, kto mógłby udzielić panu dalszych informacji, ale wkrótce zostanie wydane oficjalne oświadczenie. Jeżeli pan tam zadzwoni, na pewno ktoś się do pana odezwie. - Jessica doskonale panowała nad emocjami. Wcześniej, kiedy była młodsza stażem, sama pełniła funkcję oficera prasowego, informując ludzi na temat prowadzonych spraw i przebiegu śledztw. Nie miała wtedy jeszcze żadnej wiedzy, choć bardzo pragnęła się nią podzielić.

- Domyśliłem się. Ale uznałem, że oni pewnie udzielą mi szczytkowych informacji, i pomyślałem, że powinienem zapytać kogoś, kto faktycznie może coś wiedzieć.

- Jasne... A skąd ma pan mój numer?

- Cóż, znam jednego gościa w centrali telefonicznej, który zdobywa

dla mnie numery telefonów różnych osób.

Teraz naprawdę zalaż jej za skórę.

- Może mógłby mu pan przekazać wiadomość ode mnie. Ma pan pod ręką długopis? - Jessica nie czekała, aż mężczyzna odpowie, tylko mówiła dalej: - Proszę przekazać temu człowiekowi, który zdobył dla pana mój numer, że zostanie zwolniony i prawdopodobnie postawiony w stan oskarżenia. Potrafi pan przeliterować „oskarżenia”, czy to dla pana zbyt skomplikowane?

Nawet jeśli mężczyzna mówił prawdę, Jessica miała pełną świadomość, że nie uda jej się ustalić tożsamości tego „informatora” - nie mówiąc o wyrzuceniu go z pracy - ale przynajmniej mogła sprawić, że gość się trochę spoci.

- Dobrze, przekażę mu to - mężczyzna odparł lekceważąco. - A więc czy zgodzi się pani udzielić mi w tej sprawie komentarza?

- Nie. - Po tym ostatnim zdaniu ta bezczelna świnia awansowała na czołowe miejsce na czarnej liście Jessiki. Rozłączyła się gwałtownie, bojąc się, że zaraz pożegna go dwoma słowami powszechnie uważanymi za obelżywe. Zastanowiła się, czy powinna o tym poinformować komisarza Colea, ale doszła do

wniosku, że skoro dziennikarz próbował ją podejść, to na pewno wcześniej kontaktował się już z jej szefem. Poza tym Cole na pewno miał już tego po dziurki w nosie. Pewnie jeden z techników albo policjantów coś chlapanął i teraz ten pismak próbował wybadać, czy uda mu się wyciągnąć coś więcej. Postanowiła więc poczekać, aż ukaże się niedzielne wydanie gazety. Wtedy zdecyduje, czy powinna go ścigać i uprzykrzyć mu życie, czy też nie.

* * *

Mimo iż Jessice bardzo zależało na nadaniu biegu tej sprawie, wydział dochodzeniowo-śledczy zmagał się z brakami kadrowymi, głównie z powodu napiętych grafików swoich pracowników. Sądy, koronerzy, kancelarie adwokackie, medycy sądowi, ich własne biuro prasowe i wszystkie inne możliwe wydziały były albo zamknięte w weekend, albo pracowały w okrojonym do minimum składzie. Podczas gdy umundurowani funkcjonariusze mieli dużo więcej wezwań i generalnie nie narzekali na brak pracy w piątkową, sobotnią i niedzielną noc, inspektorzy w zwyczajnych ubraniach mogli w tym czasie zajmować się jedynie papierkową robotą.

Jessica zamierzała wrócić do domu i być może zjeść coś w towarzystwie Caroline, ale biorąc pod uwagę swój nastrój, wiedziała, że nie będzie najlepszym towarzystwem dla współlokatorki. Po rozmowie z dziennikarzem pojechała więc z powrotem na komisariat, aby przejrzeć trochę dokumentów i sporządzić raporty, pocieszając się, że w ten sposób będzie mieć mniej roboty w następnym tygodniu. Oficer dyżurny sprawiał wrażenie zdziwionego, widząc ją w biurze - w soboty większość inspektorów robiła co mogła, żeby się stąd wyrwać, a nie przyjeżdżać specjalnie do pracy.

Jessica miała własny gabinet, ale potrzebowała czyjś towarzystwa. Posterunkowy Rowlands był na parterze, także zajęty papierkową robotą, więc podeszła i usiadła naprzeciwko niego.

- Siema, co jest grane? - Jesteś zdecydowanie za stara na takie teksty.

- W sumie niech ci będzie. Co u ciebie? Czy Erie Christensen wrócił bezpiecznie do domu?

- Tak sędzę. Ktoś zabrał go, by zidentyfikował zwłoki, a potem mieli go odwieźć. A jak ty się miewasz? Czy to przypadkiem nie w tym tygodniu...? - Rowlands zamilkł.

Mimo iż oboje z pozoru sprzeczekali się i docinali sobie, łączyła ich pewna zażyłość, chociaż platoniczna.

- Tak, w poniedziałek.

- Ile to już minęło?

- Osiem miesięcy.

- Wciąż za nim tęsknisz?

- Pewnie, że tak.

Każdy, kto podejmował pracę w wydziale kryminalnym, zaczynał od stanowiska posterunkowego, po spędzeniu dwóch lat na szkoleniu oraz pewnego czasu w mundurze. Generalnie rzecz biorąc, bycie nowym posterunkowym oznaczało, że to ty byłeś na pierwszej linii ognia, kiedy trzeba było zrobić herbatę albo pobiec po ciastka w spokojniejszy dzień. Biada świeżo przyjętemu posterunkowemu, który przyniósł paczkę markiz z porannego wypadu do miejscowego supermarketu. Nawet najgorsi przestępcy nie spotykali się z takim upokorzeniem jak świeżo upieczony, nieszczęsny posterunkowy, który wracał ze sklepu z czymś, co nie miało na sobie czekoladowej polewy. Tu trzeba było się szybko uczyć.

Poza własnymi, odpowiedzialnymi zadaniami otrzymywałeś także całą masę innej pracy, której nikt nie chciał wziąć. Na nowych posterunkowych czekały sterty formularzy do wypełnienia, wraz z pozostałymi dokumentami, które trzeba było gdzieś wysłać. Należało także przekopywać się przez sterty papierów i wydruków komputerowych w poszukiwaniu jakiejś arcyważnej informacji. Jeżeli kogoś naprawdę wkurzyłeś, przydzielano cię do pomocy w biurze prasowym, albo kazano ci współpracować z siłami policyjnymi w całym kraju, albo spędzać niezliczone godziny na rozmowach telefonicznych, których celem było wykluczenie określonych ludzi ze śledztw. A jeżeli miałeś prawdziwego pecha, mogłeś otrzymać zadanie w postaci śledzenia godzin zapisów z kamer przemysłowych, rozmów telefonicznych i innych rzeczy, mających na celu wykrycie przestępcy.

Jeśli naprawdę miałeś szczęście, od czasu do czasu przydzielano ci jakąś normalną sprawę, dzięki czemu można było odnieść wrażenie, że nie jesteś tylko chłopcem do bicia dla innych inspektorów czy dla ich szefa. A jeżeli ktoś powiedział, że „dobrze się spisałeś” albo postawił ci piwo, mogłeś mówić o naprawdę udanym dniu.

Te miesiące stanowiły swoisty rytuał inicjacyjny, w czasie którego przekonywałeś się, czy naprawdę zależy ci na tej pracy, czy nie. I czy jesteś do niej stworzony. Nie wszyscy byli.

Nieco ponad dwa lata temu, po przejściu okresu próbnego w departamencie, Jessicę przydzielono do pomocy komisarzowi Harryemu Thomasowi. Mimo wysokiej pozycji Harry w dalszym ciągu rwał się do akcji w terenie. Praca za biurkiem nie była dla niego, tak samo jak podlizywanie się swoim szefom, dlatego nawet nie liczył na coś takiego jak awans. Z początku był to tylko rodzaj sprawdzianu, narzuconego jej przez przełożonych, którzy lubili odfajkować rubryki, a być może także pośmiać się między sobą. Jessica miała wtedy dwadzieścia dziewięć lat, pięcioletni staż pracy w mundurze i egzaminy kwalifikacyjne do zdania.

Harry był od niej wyżej o dwie rangi i dwadzieścia lat starszy. Był typem komisarza starej daty - łysiejący, z wystającym brzuchem i akcentem z północnego wschodu - mimo iż od lat nie mieszkał na północ od Manchesteru. Miał też pewne problemy z akceptowaniem ludzi - zwłaszcza tych mających nad nim władzę.

Z początku wydawało się to oczywistym żartem ze strony nadkomisarza - sparować młodą dziewczynę ze starym, zręczliwym tetrykiem, który od dziesięciu lat siedział przy tym samym biurku, i zobaczyć, jak bardzo tej młodej dziewczynie zależy na pracy.

Tymczasem ta nietypowa znajomość przerodziła się w autentyczną przyjaźń, opartą na wzajemnym szacunku. Jessice imponowały wyniki, które osiągał Harry, i jego determinacja w usuwaniu przestępców z ulic. On z kolei lubił w niej... Jessica nie była pewna. Nigdy o tym nie rozmawiali - na temat swoich uczuć, i tak dalej. Ufała mu jak własnemu ojcu - Harry wytrzymał z nią nadspodziewanie długo i nigdy wcześniej nie okazał nikomu takiej akceptacji jak jej.

- Wiem, że ty i Harry byliście ze sobą blisko, ale ja nigdy nie przepadałem za tym facetem - powiedział posterunkowy Rowlands. - Zawsze wydawał mi się trochę zręczliwy i ludzie omijali go szerokim łukiem. Chyba nie bardzo wiedzieli, jak mają się zachować, kiedy Harry wziął cię pod swoje skrzydła. Jessica pokiwała głową.

- Na pewno lubił zrędzić, ale taka już była jego natura. Kiedy to zaakceptowałaś, okazywało się, że Harry ma naprawdę fajne poczucie humoru.

- To od niego nauczyłaś się tych wszystkich świńskich dowcipów?

- Tylko tych najbardziej pieprznych. - Jessica wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - A do tego Harry miał dosłownie wszędzie kontakty. To zabójstwo dziś rano... Dave, jeśli mam być z tobą szczerą, nie wiem zupełnie, od czego zacząć. Siedzę tutaj i mam nadzieję, że technicy na coś wpadną. Harry już by rozmawiał z ludźmi w terenie, których znał. Kiedyś spytałam go, skąd ma te wszystkie kontakty, a on tylko wzruszył ramionami i powiedział, że piętnaście lat temu napił się z nimi piwa. - Cholera, piętnaście lat temu ja chodziłem jeszcze do szkoły.

- Dokładnie. Kiedyś wyszliśmy razem i Harry kupił jakiemuś bezdomnemu kilka piw. Postawił je obok gościa i puścił do niego oko. Spytałam, po co to zrobił, ale on uśmiechnął się tylko i powiedział: „Zobaczysz”. Dwa tygodnie później wróciliśmy do tego samego kloszarda. Siedział pod tą samą wystawą, w tych samych ciuchach, a Harry usiadł obok niego. - W tym swoim garniturze?

- Tak. To było szaleństwo. Stałam po drugiej stronie chodnika i nie wiedziałam, gdzie podziać oczy. Harry dał temu facetowi jakąś brązową kopertę, zamienił z nim kilka słów, a potem odszedł. Spytałam go, co jest grane. Powiedział mi, że ten bezdomny kilka dni wcześniej był świadkiem jakiegoś zdarzenia. Nikt go nie zauważył - wszyscy myśleli, że śpi albo stracił przytomność. Później Harry zapuszkował dzięki niemu jakiegoś innego faceta i sprawa, nad którą wszyscy pracowaliśmy, została rozwiązana. - To się nazywa klasa.

- Wiem. Takie rzeczy zdarzały się niemal bez przerwy, ale mało kto w biurze miał okazję zobaczyć, jak pracuje Harry.

- Czy on powiedział ci, co się właściwie stało z... no wiesz?

- Nie rozmawiałam z nim od pięciu miesięcy. Nie odbiera telefonów. Zakładałam też, że się nie wyprowadził. Po prostu nie otwiera nikomu drzwi.

- Ludzie mówili, że nie chciał współpracować przy śledztwie.
- Kto wie? Ja czuję się tym wszystkim nieco zażenowana.
- To na pewno nie jego wina, że został dźgnięty nożem?
- Dave, prawda jest taka, że nie wiem.

Osiem miesięcy temu Harry poszedł po pracy na późnego drinka. Jessica nie była pewna, ale przypuszczała, że robił to codziennie. Generalnie Harry nie przepadał za pubami, w których przesiadywali inni gliniarze. Wolał mniej rzucające się w oczy lokale na uboczu, gdzie właściciel z radością pozwalał zostać swoim klientom po zamknięciu, żeby mogli dopić swojego ostatniego drinka. Albo i pięć takich ostatnich drinków.

Alkohol nigdy nie miał żadnego wpływu na jego pracę. Zresztą poza pracą niewiele ich łączyło, chociaż Jessica zdarzało się go widywać na lekkim rauszu. Po tym, jak spędzili ze sobą sześć miesięcy w pracy, Jessica namówiła go kiedyś na wspólnego drinka. Tym razem za jej namową poszli do pubu, do którego chodziła reszta policyjnej ekipy. Harry pozwolił jej nawet postawić sobie kolejkę.

- Tylko nie to szkockie gównno, poproszę prawdziwego bourbona - powiedział.

I właśnie wtedy, w pewien słoneczny wrześniowy dzień, gdy popijał swoją ulubioną amerykańską whisky w sobie tylko znanej podrzędnej spelunie, jakiś nawalony bandzior pchnął go nożem. Harry przeżył, ale spędził kilka tygodni w szpitalu i nigdy już nie wrócił do pracy. Jessica odwiedziła go, ale Harry nie był już tym samym człowiekiem. Mając w perspektywie obowiązkowe sesje z psychologiem przed pełnym powrotem do służby, poszedł na wcześniejszą emeryturę. Nie był nawet zainteresowany pomocą policji w swoim własnym śledztwie. Jessica nie wiedziała, czy było mu wstyd z powodu picia, czy tego, że nie był w stanie się obronić.

- W aktach napisano, że to była raczej niegroźna rana - powiedział Rowlands. - Zebraliśmy odciski palców napastnika, narzędzie zbrodni i wszystko, co trzeba.

- W pewnym momencie prokurator zrobił nawet ze mnie świadka. Wiem, że ludzie twierdzili, iż Harry nie współpracował należycie z wymiarem sprawiedliwości, ale nikt nie powiedział mi nic takiego w twarz.

- Ale skoro mieliśmy nóż i tak dalej, to czego jeszcze potrzebowali? - Prawnik mówił, że problem polegał na tym, iż nagranie z kamery przemysłowej w pubie praktycznie do niczego się nie nadawało. W środku było pełno ludzi, ale wszyscy jakimś tajemniczym zbiegiem okoliczności wyszli akurat do toalety. - Racja, zupełnie jak wtedy. - Dokładnie. Nikt nie chciał nic powiedzieć.

Tom Carpenter nie był w stanie wypić drinka w spokoju, a w tylnej kieszeni spodni nosił nóż. Bez względu na problemy ze świadkami, jego odciski były na całym nożu, który wystawał Harryemu z brzucha. A policja nie miała najmniejszego problemu z identyfikacją sprawcy, który był wcześniej notowany za liczne drobne kradzieże.

Wtedy Carpenter mógł nie zdawać sobie sprawy, że ranił nożem policjanta po służbie, ale kiedy historia wraz ze zdjęciem trafiła do gazet i wiadomości telewizyjnych, Carpenter nie miał już gdzie się ukryć i sam oddał się w ręce policji.

Kiedy Jessica dowiedziała się, co się stało, nie wiedziała, co będzie dalej. Praca z Harrym była ciężką harówką, ale on zawsze był wobec niej fair. Lata nauki i egzaminów przygotowujących do

pracy w wydziale kryminalnym mogą przydać się do tego, by być inspektorem, ale to Harry tak naprawdę nauczył ją, jak się nim stać. Pokazał jej swoje źródła i to, jak znaleźć własne. Powiedział jej, którym dziennikarzom można zaufać, a przed którymi uciekać do szaletu publicznego, nawet gdyby stał w ogniu. To było tak jakby otworzył jej oczy na miasto.

Komisarz Cole dostał awans, kiedy było już wiadomo, że Harry nie wróci. A jeszcze smutniejsze było to, że jego miejsce zajęła Jessica, którą awansowano na sierżanta. Mogło to wyglądać na szybki awans, ale w rzeczywistości braki kadrowe sprawiały, że sierżantami zostawali coraz młodszy policjanci. W teorii oznaczało to, że Jessica miała teraz nadzorować młodszych rangą policjantów, w rzeczywistości jednak nadal otrzymywała polecenia, tylko teraz przydzielano jej nieco lepsze sprawy. Nie chciała już dłużej o tym rozmawiać.

- Możesz wracać do domu, Dave. Ja mam tu jeszcze kilka rzeczy do uporządkowania, a potem też się zbieram.

- Jesteś pewna?

- Tak. Tylko nie zapomnij jakoś poukładać tych cholernych włosów, kiedy wrócisz do domu. Wyglądasz załośnie.

Posterunkowy Rowlands roześmiał się. -I kto to mówi? Sama wyglądasz, jakbyś dwadzieścia minut temu wstała z łóżka. - Gadaj zdrów. Do zobaczenia w poniedziałek.

Kiedy Dave wyszedł, spróbowała dodzwonić się do Harryego, żeby zapytać, jak się czuje przed zbliżającym się terminem rozprawy. Tak jak się spodziewała, nie odebrał. W ciągu ostatnich miesięcy dwa razy zachodziła do jego mieszkania, ale nie otworzył jej. Nie wiedziała nawet, czy jest w środku. Najwyraźniej nie miał ochoty na kontakty z kimkolwiek z jednostki. Na wszelki wypadek wysłała mu SMS-a.

Nie miała nic więcej do roboty. Pomyślała, że zadzwoni do jakiegoś ślusarza i zapyta go, czy można w łatwy sposób włamać się do domu przez drzwi z podwójnymi szybami lub przez okno. Wybrała pierwszy z brzegu numer z książki telefonicznej i zadzwoniła. W ogłoszeniu było wyraźnie napisane, że ślusarz świadczy usługi „24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu”, ale kiedy podniósł słuchawkę, powiedział, że nie będzie z nikim rozmawiał, chyba że o konkretnym zleceniu. Innymi słowy, zależało mu na kilku funtach.

W końcu zgodził się niechętnie poświęcić jej „kilka minut” w trakcie przerwy na lunch w poniedziałek. Jessica umówiła się z nim w jego domu, blisko komisariatu. Mogła wprawdzie przewertować jeszcze książkę telefoniczną w poszukiwaniu kogoś, kto zgodziłby się porozmawiać z nią dzisiaj, ale nie była w nastroju.

Następnego dnia rano Jessica siedziała przy stole w kuchni, jadła tosty i czytała Herald. Zazwyczaj nie kupowała prasy, ale mając w pamięci wczorajszą rozmowę z dziennikarzem, poszła do sklepu na rogu i kupiła gazetę.

Pod głównym tekstem na pierwszej stronie znajdowała się mała wzmianka, będąca w zasadzie przeróbką komunikatu prasowego, który Jessica pomogła napisać oficerowi prasowemu wczoraj wieczorem. Oficer „pracował z domu”, więc to była krótka rozmowa, ale przynajmniej gazeta dopięła

swego. Pod wzmianką nie był podpisany Garry Ashford, ale Jessica nie miała wątpliwości, że to jego sprawka. Na stronach internetowych niektórych dzienników o zasięgu ogólnokrajowym też ukazały się jeden czy dwa akapity na temat zabójstwa, ale Jessica nie zamierzała kupować wszystkich gazet, żeby to śledzić.

Sprawdziła nazwisko ofiary w wyszukiwarce internetowej w telefonie, ale nie znalazła nic ciekawego, co mogłoby mieć jakikolwiek związek z tą sprawą. To przynajmniej znaczyło, że departament nadal kontroluje śledztwo, a ona nie będzie musiała się tłumaczyć przed nadkomisarzem, dlatego jego wystąpienie telewizyjne zostało zepchnięte na dalszy plan.

Kiedy czytała gazetę, do kuchni weszła jej współlokatorka, Caroline, w białym szlafroku i włochatych różowych pantollach, które przypominały małe prosiaczki.

- Dzień dobry - przywitała ją Jessica. - Nie sądziłam, że wstaniesz tak wcześnie. Na wszelki wypadek starałam się być cicho, chociaż wiem, że i tak nie robi ci to żadnej różnicy. - Jessicę zawsze zdumiewało to, że Caroline nic nie jest w stanie obudzić. Gdyby w nocy nastąpiła inwazja obcych z kosmosu, najzwyczajniej w świecie wstałaby po ośmiu godzinach nieprzerwanego snu, zdziwiona, kim są te dziwne ludziki o szarych głowach z sondami i próbnikami w dłoniach. Caroline zaśmiała się.

- Gdybym miała do wyboru moją zdolność niezmaconego snu i twoją zdolność do jedzenia każdego starego gówna bez przybierania na wadze, wybrałabym bez wahania tę drugą.

Jessica musiała przyznać przyjaciółce rację. Smażone jedzenie w soboty i curry na wynos to był dopiero początek - nigdy nie przybierała na wadze, nawet jako dziecko. Teraz, kiedy przekroczyła przerażającą granicę trzydziestu lat, obiecywała sobie, że zacznie się prawidłowo odżywiać, ale jakoś jej nie wychodziło.

- Tak czy inaczej - dodała Caroline - nie wiem, po co właściwie wstałam. Chyba po prostu miałam ochotę coś zrobić.

- Ale nie zamienisz się chyba w rannego ptaszka, co?

- Mam nadzieję, że nie. Nienawidzę takich ludzi.

Caroline Morrison była najstarszą i najlepszą przyjaciółką Jessiki. Była szczupłą, miała naturalny, lekko oliwkowy odcień skóry oraz długie, brązowe włosy i duże, równie brązowe oczy. Szczerze mówiąc, Jessica trochę zazdrościła jej urody - zwłaszcza tych oczu. Caroline była zawsze ładna - bez względu na to, czy dbała o swój wygląd, czy nie. Kilka lat temu, kiedy częściej wychodziły razem z domu, Jessica uważała, że musi bardziej się malować i dłużej pielęgnować włosy, żeby nie być „tą brzydką przyjaciółką”. Nie czuła się wprawdzie nieatrakcyjna, ale w porównaniu z Caroline zawsze uważała się za towar drugiego gatunku. Kiedyś Jessica miała kompleksy z powodu swojej skóry, która wydawała jej się zbyt blada, włosów - które nie były wystarczająco blond, oraz orzechowych oczu - które zdawały jej się pozbawione konkretnego koloru. Czasem wydawały się zielone, kiedy indziej brązowe albo szare. Teraz nie przejmowała się już takimi rzeczami. Wypadek Harryego i spirala zdarzeń, które za sobą pociągnął, sprawiły, że bardziej dojrzała - i to w taki sposób, jakiego by się po sobie nie spodziewała. Caroline skinęła na tost, który Jessica trzymała w ręce. - Zostało jeszcze trochę chleba?

- Tak, ale musisz odkroić sobie te kawałki, które już spleśniały.

- Fuj... och, czy to... ?

Caroline zauważyła główne zdjęcie na pierwszej stronie gazety, tuż nad artykułem o morderstwie.

Jessica złożyła gazetę i rzuciła gniewne spojrzenie na zdjęcie.

- Tak. To Peter Hunt.

- Dali to zdjęcie na pierwszą stronę, bo jutro zaczyna się rozprawa? - Staralam się tego nie czytać, ale pewnie tak.

Kiedy Tom Carpenter - mężczyzna, który ugodził nożem Harryego - oddał się w ręce wymiaru sprawiedliwości, nie poszedł prosto na policję, tylko do kogoś jeszcze gorszego od

niego, czyli Petera Hunta. Prawnicy nigdy nie cieszyli się dobrą opinią wśród policjantów, ale Hunt był prawdziwą zmorą i biczem na całą policję w Manchesterze.

Był adwokatem, który z rozmysłem dobierał sobie takie sprawy, które zapewniały mu rozgłos, miejsca na czołówkach gazet i zdjęcia w telewizji. Między kolegami Jessiki z pracy istniały różne rozbieżności, ale w tej jednej sprawie wszyscy byli zgodni jak jeden mąż: Hunt był człowiekiem nieporównywalnie podlejším od tych, których reprezentował w sądzie.

Fakt, że pochodził z południa, nie działał wcale na jego korzyść. Zawód adwokata był jego pierwszym przewinieniem. Drugim była tapirowana blond fryzura. Ale najgorsze było to, że urodził się w Cambridge i mówił z południowym akcentem. Czarę goryczy przelewał zaś fakt, że bronił największych bandziorów i łajdaków.

Wrogiem publicznym numer jeden policji w Manchesterze nie byli wcale handlarze narkotyków, członkowie gangów ani inne szumowiny, które nękały porządnych obywateli. Tym wrogiem był Peter Hunt. Nawet nadkomisarz, nielubiany przez wszystkich swoich podwładnych z powodu nadętości i skłonności do formalizmu, przejawiającego się w tonach papierów do wypełnienia, był cięty na tego adwokata. Chodziły pogłoski, że regularnie sprawdzał jego zeznania podatkowe na wypadek, gdyby Hunt zapomniał w nich uwzględnić wartego dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów Bentleya, którym się woził.

- W zeszłym tygodniu widziałam go w telewizji - powiedziała Caroline. - Na jednym z kanałów był program o jakiejś książce, którą właśnie wydał.

- Wszędzie go pełno i zawsze musi przedstawiać swoją wersję prawdy. Tydzień temu też widziałam jego zdjęcie w gazecie, obok artykułu na temat jakiejś kampanii, którą zainauguował razem z jednym z członków parlamentu. Jeden z młodszych kolegów w komisariacie wyciął to zdjęcie i przyczepił do tablicy do gry w lotki.

- Nie sądziłam, że jesteś tak dobra, żeby trafić go w twarz.

- A kto powiedział, że celowałam w twarz? Na zdjęciu była cała sylwetka.

Caroline uśmiechnęła się.

- Nie znosisz go, prawda?

- To okropny dupek. - Jessica nie miała w zwyczaju przynosić spraw z pracy do domu, ale wcześniej już kilka razy narzekała przy Caroline na Hunta.

Kiedy Jessica poznała Harryego, pracował akurat nad sprawą przeciwko Frankowi Worrallowi, miejscowemu bandzirowi. Próbowano mu udowodnić pranie brudnych pieniędzy, ale w grę wchodziły także: handel żywym towarem, prostytutka, lichwa i pobicie. Worrall był uwikłany w masę najróżniejszych przestępstw, które jednak nie tak łatwo można mu było udowodnić. Harry poświęcił tej sprawie rok wytężonej pracy - Jessica pomogła mu tylko dopiąć ostatnie szczegóły, zanim do akcji wkroczyła prokuratura krajowa.

Worrall nie był głupcem i miał do dyspozycji armię ludzi, którzy dla niego pracowali. Ulicznych dilerów narkotyków można było bez większego problemu przyskrzynić, chociaż każdy z nich uważał, żeby nie znaleziono przy nim większej ilości narkotyków. Szybko wypuszczano ich na wolność, nigdy nikogo nie wsypywali, a nawet gdyby chcieli, nie mieli pojęcia, że nad tym wszystkim, na samej górze stoi Worrall. W końcu wydział kryminalny z pomocą wydziału do spraw przestępstw gospodarczych zdołał zapuszkować Worralla i dostaliśmy zielone światło z prokuratury, żeby przedstawić mu zarzuty. Ale nikt nie wziął pod uwagę Petera Hunta.

Rok temu w sądzie Hunt przedstawił Harryego i resztę ekipy dochodzeniowej jako zgorzkniałych, żądnych krwi, niekompetentnych nieudaczników, napędzanych żądzą zemsty. Żona Worralla, zeznająca na sali sądowej jako świadek, rozplakała się, opowiadając, jakim dobrym człowiekiem jest jej mąż. Szlochała, mówiąc, że Worrall haruje jak wół każdego dnia, żeby zapewnić byt jej i dzieciom, zaś Hunt podał jej nawet pudełko chusteczek, żeby nadać całej sytuacji jeszcze większego dramatyzmu. Przed ogłoszeniem wyroku na sali sądowej zasiadły także dzieci Worralla w towarzystwie swoich dziadków, co miało wyrzucić dodatkową presję na ławę przysięgłych. W mowie końcowej Worrall opowiedział o rodzinnym biznesie, który odziedziczył po swoim ojcu, i o tym, jak bardzo pragnął, żeby ojciec był z niego dumny. Cały czas podkreślał, że policja pomyliła się w ocenie jego osoby, i w ogóle nie rozumie, za co go ścigają.

Nawet Jessica musiała przyznać, że był to mistrzowski spektakl.

W zderzeniu z takimi emocjami papierowe dowody, które w pocie czoła gromadziła policja, nie miały większej siły przebicia. Sąd miał do wyboru płaczącą żonę i siedzące z tyłu, przerażone dzieci albo skomplikowaną serię przypadkowych transakcji, które mogły, ale nie musiały stanowić dowodu w sprawie. A kiedy jeszcze wybór zawęży się do wygadanego, przystojnego adwokata i zmęczonych policjantów, czytających z kartek, trudno tu mówić o uczciwej konkurencji. Dwanaścioro przysięgłych - ośmiu mężczyzn i cztery kobiety - oczyściło Worralla ze wszystkich zarzutów. Hunt wyprowadził swojego klienta - już wolnego - na schody sądu i obydwaj wzniesli ręce w geście triumfu. Powiedział nadającym na żywo stacjom telewizyjnym, że udowodnienie niewinności Worralla było zwieńczeniem jego kariery zawodowej i że policja powinna pomyśleć o zmianie metod dochodzeniowych.

Jakby tego jeszcze było mało, Hunt zalał już zupełnie za skórę policji, kiedy wziął sprawę Carpentera. Nie tylko udało mu się wyciągnąć nożownika z aresztu za kaucją, ale także wynegocjował z prokuraturą zmianę zarzutów z usiłowania zabójstwa na umyślne zranienie lub, mówiąc językiem prawniczym, poważne uszkodzenie ciała.

Brak współpracy ze strony Harryego nie pomógł sprawie. Hunt wystąpił przed sądem i poręczył za Carpentera, mówiąc, że będzie za niego osobiście odpowiedzialny do czasu rozpoczęcia właściwego procesu. Carpenter wyszedł na wolność za kaucją i mógł swobodnie chodzić po ulicach przez kolejne osiem miesięcy.

Jessica nie przejmowała się jednak fryzurą Hunta, jego pochodzeniem ani zawodem, ale wyciągnięcie z kicia takiego oprycha jak Carpenter było czynem żalonym, nawet jak na Hunta.

Złożyła gazetę i położyła ją na stole. Biorąc pod uwagę złość, jaką wywoływało w niej wielkie zdjęcie Hunta, tego wieczoru miała tylko jedno wyjście. Harry dał jej wiele różnych rad, ale jedną z nich, którą szczególnie wzięła sobie do serca, było to, aby prowadzić normalne życie po pracy.

- Masz ochotę wyjść gdzieś wieczorem? - spytała swoją współlokatorkę.

- Jest niedziela. Nie musisz jutro wstać do pracy?

- Owszem, ale nie musimy przecież iść w jakieś ostre tango- W porządku. Tylko niech to nie będzie ten pub na końcu ulicy, dobrze?

- Dobra. Powinnyśmy tu chyba trochę posprzątać przed wyjściem.

- Chcesz powiedzieć, że ja mam to zrobić?

- Może. Ja w tym czasie ogarnę swój pokój. Caroline roześmiała się. - Zabrzmiało to, jakbyś miała osiem lat.

Kiedy zamieszkały razem w tym domu, Caroline wybrała sypialnię o bardziej dziewczęcych kolorach, natomiast Jessica z przyjemnością zgodziła się na tę pomalowaną na jasnoniebiesko. Pokój Caroline miał ściany w kolorze liliowym, do których dopasowała sobie później narzutę na łóżko. Jessica z kolei została przy tej samej narzucie, którą miała, odkąd sięgała pamięcią. Ściany pozostały więc bładoniebieskie, a narzuta ciemnobrązowa. W jej sypialni panował też zawsze większy bałagan, a większość ubrań leżała na podłodze.

- A więc zgoda - powiedziała Jessica. - Ty posprzątasz korytarz, kuchnię i salon, a ja pozbięram ubrania z podłogi u siebie.

- Niech ci będzie, ale pod warunkiem, że ty kupisz później wino.

* * *

- Mówiłam, że nie chcę tu przychodzić... Jessica wiedziała, że Caroline faktycznie nie przepada za tym pubem, ale sama nie miała ochoty iść do centrum, gdzie czyhało zbyt wiele pokus, aby zamienić noc pełną relaksu na coś znacznie mniej odpowiedniego, zwłaszcza gdy pomyślała, co czeka na nią jutro w pracy. Dzięki temu mogła też później zamówić ukradkiem jakieś jedzenie na wynos, choć nie wtajemniczyła w tę część planu swojej przyjaciółki, kiedy umawiały się na wspólne wyjście.

- Wiem, ale jest blisko. Poza tym ten pub nie jest wcale taki zły - odparła Jessica.

- Może dla kogoś, kto ceni się tak nisko jak ty - powiedziała Caroline z jadowitym uśmiechem.

- Tak? A czyj top masz teraz na sobie?

- Nie ośmieliłabym się założyć nic swojego w miejscu takim jak to. Przyjaciółki zachichotały do siebie. Butelka taniego wina, którą zamówiły, zaczynała już szumieć im w głowie.

- Uważam, że i tak powinnaś dać mi ten top - kontynuowała Caroline. - A to niby z jakiej racji?

- Pamiętam jak przez mgłę, że kilka lat temu pożyczyłam ci piętnaście funtów na taksówkę. To było wtedy, kiedy umawiałaś się z tym Grahamem. Jestem prawie pewna, że nigdy nie odzyskałam tej forsy. To akurat było możliwe, chociaż pieniądze nigdy nie stanowiły dla nich problemu. Z początku Jessica nie zarabiała zbyt wiele, a chociaż po kilku latach przeszła do wydziału kryminalnego, też nie

dostała znaczącej podwyżki, aż do niedawna. Z kolei Caroline wiodła pełne sukcesów życie, robiąc karierę zawodową w branży reklamowej, a konkretnie w jednej z miejscowych agencji. Od kilku lat zarabiała niezłe pieniądze - na pewno wystarczające, żeby wyprowadzić się z ich wspólnego mieszkania, gdyby tylko miała na to ochotę.

Znów wybuchnęły śmiechem.

- A tak, Graham.

Caroline i Jessica pochodziły z tej samej okolicy, niedaleko Carlisle, ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na północ od Manchesteru. Poznały się w liceum, w wieku szesnastu lat. Już pierwszego dnia usiadły koło siebie na lekcji historii.

Jessica często zastanawiała się nad tym, w jaki sposób jedna niewielka i z pozoru nic nieznacząca decyzja może się odbić na całym późniejszym życiu.

Obydwie były jedynaczkami i kiedy wytworzyła się między nimi silna więź, stały się praktycznie nierozłączne. Kiedy skończyły osiemnaście lat, spędziły cały rok, podróżując po południowo-wschodniej Azji. Caroline złożyła papiery na uniwersytet w Manchesterze i choć Jessica nie była zainteresowana dalszą edukacją, po powrocie z Azji obydwie przenieśli się do tego miasta. Z początku nie mieszkały jednak razem. Na pierwszym roku Caroline wybrała akademik, natomiast Jessica znalazła kawalerkę blisko miejsca ich obecnego zamieszkania. Po pierwszym roku studiów wprowadziły się razem tam, gdzie mieszkały do dzisiaj. Caroline przez trzy lata studiowała, podczas gdy Jessica szukała czegoś, co mogłoby ją zainteresować na dłużej. Do policji zgłosiła się pod wpływem przelotnego kaprysu. Wielu ludzi trafiało do służb mundurowych ze względu na tradycje rodzinne. Ale w przypadku Jessiki tak nie było. Jej rodzice prowadzili mały urząd pocztowy w rodzinnym miasteczku. Jej dziadek ze strony ojca kupił ten budynek i zaczął prowadzić w nim biznes prawie sześćdziesiąt lat temu. Ale nie było najmniejszych szans, żeby Jessica poszła w ślady rodziców, o czym oni doskonale wiedzieli. Nigdy zresztą nie wywierali na niej żadnej presji. Sami wciąż pracowali, ciesząc się ze zbliżającej się za rok lub dwa emerytury. Jessica odwiedzała

ich raz na kilka miesięcy, za to często byli w kontakcie telefonicznym. Być może na to, że dziewczyny tak mocno się ze sobą zaprzyjaźniły, miała wpływ śmierć rodziców Caroline; oboje zmarli kilka miesięcy po ukończeniu przez nią studiów. Nie było w tym zresztą żadnej tragicznej niespodzianki - byli dużo starsi od rodziców Jessiki, a ojciec Caroline od dawna chorował. Niedługo po jego śmierci odeszła też jej matka. Caroline była zrozpaczona, ale pocieszała się, że oboje byli świadkami jej sukcesu na studiach, które ukończyła jako pierwsza w całej rodzinie. - A więc masz nowego chłopaka? - spytała Jessica. -Tak. - Opowiedz mi o nim.

- Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu potknęłam się na szpilkach?

- Oczywiście. - Jessica zachichotała. - To było bardzo śmieszne.

- Dzięki za okazane współczucie. Mogłam skrócić sobie kark.

- Bądźmy szczerzy, gdyby w grę wchodziło skręcenie karku, na pewno bym się tak nie śmiała.

- Tak czy inaczej, bardzo lubiłam te buty, więc zaniiosłam je w jedno miejsce na Gorton Market, gdzie naprawiają obuwie i robią różne inne dziwne rzeczy. Tam spotkałam pewnego chłopaka, który pracował na tym stoisku.

- Ty lubieżna ladacznico. Dziewczyny zachichotały znowu.

- W zeszły czwartek byliśmy na drinku. W tym tygodniu też planujemy gdzieś wyjść.

- Dopóki mnie nie porzucisz i nie przeprowadzisz się do jakiegoś świra, masz moje błogosławieństwo. Baw się dobrze! - Świra?

- No przecież się z tobą umówił.

- Ej!

Kolejna salwa śmiechu.

- Jak on się nazywa? - spytała Jessica.

- Randall. Randall Anderson. - Randall? Co to za imię?

- Nie wiem. Ale mnie się podoba.

- Hmm... Caroline Morrison-Anderson. Chyba pasuje. Brzmi dość dostojnie.

- Nie zaczynaj.

Żadna z nich nie miała dotąd czasu, żeby zaangażować się w poważny związek i dlatego nie zdecydowały się zamieszkać osobno. Oczywiście, lubiły to wspólne życie pod jednym dachem, ale prawda była też taka, że skoro żadna z nich nie miała stałego chłopaka, nie czuły także presji, żeby poszukać sobie nowego lokum.

Jessica poczuła, jak wino uderza jej do głowy, i w przebłysku świadomości wyjęła telefon z torebki.

- Sprawdzę w Internecie, co jutro ukaże się w gazetach. Przesunęła palcami po ekranie, otwierając kilka zakładek, aż w końcu trafiła na serwis internetowy Herald. Otworzyła główną stronę, zrobiła powiększenie i po chwili walnęła ręką w stół. - Co się stało? - spytała Caroline.

- Garry Ashford. Kimkolwiek jest ten gość, powieszę go na haku za jaja.

Niedzielną noc nie skończyła się tak, jakby Jessica sobie tego życzyła. Główny nagłówek na stronie Herald bił po oczach wielkimi literami: „ZAMORDOWANA WE WŁASNYM DOMU”. Pod spodem znajdował się dopisek: „ZAGADKA ZAMKNIĘTYCH DRZWI”, a jeszcze niżej podpis- NA WYŁĄCZNOŚĆ Garrzego Ashforda”.

W artykule podano większość szczegółów: nazwisko ofiary, informację o zamkniętym domu, a także o tym, że policja potrzebowała aż dwóch dni, żeby odpowiedzieć na apel zaniepokojonej Stephanie Wilson. To nie wróżyło nic dobrego. Dziennikarz rozmawiał z panią Wilson, która wygadała mu praktycznie wszystko, co wcześniej powiedziała policji.

Co gorsza, znalazła się tam także wzmianka o niej: „Sierżant Jessica Daniel kategorycznie odmówiła komentarza w tej sprawie”, a nawet coś na kształt komplementu: „(...) której w zaufaniu powierzono śledztwo w tej sprawie”. To niewinne z pozoru zdanie w praktyce oznaczało, że szefowie Jessiki uznają, iż to ona była źródłem przecieku dla prasy. Na pewno wpadną w szał i sprawdzą, czy dziennikarz dzwonił do niej dzień wcześniej. A jeśli w sprawę zostanie zaangażowany Wydział Spraw Wewnętrznych, na pewno znajdą w billingach jej rozmów numer tego Ashforda. Jessica wciąż miała jego numer w archiwalnych rozmowach przychodzących, więc uznawszy, że już mogła wpakować się w nie lada kłopoty, zadzwoniła do niego, gdy tylko wyszła z pubu. Nie była pewna, czy powinna od razu zacząć rozmowę od steku wulgaryzmów, czy raczej powoli zbudować nastrój grozy i zastraszenia, kończąc obscenicznym crescendo. Kiedy było już po wszystkim, nie pamiętała szczegółów mocno jednostronnej rozmowy, ale z jej ust na pewno padła obietnica zrobienia czegoś niezbyt przyjemnego z genitaliami tego dziennikarza, a także kilka innych przekleństw - wymyślonych specjalnie na tę okazję. W poniedziałek Jessica przyjechała do pracy wcześniej niż zwykle i zastała na swoim biurku skserowaną pierwszą stronę porannego wydania Heralda. Nagłówek był taki sam jak w serwisie internetowym, za to sam artykuł jeszcze gorszy niż się spodziewała. Ku jej przerażeniu, z powodu braku dostępnych fotografii ofiary tekst został opatrzony jej własnym zdjęciem. W dodatku było to koszarne zdjęcie paszportowe, które biuro prasowe zamieściło na policyjnej stronie internetowej.

A zatem pod wielkim tytułem o morderstwie widniała ona, w dodatku uśmiechająca się jak idiotka. Kiedy Jessica pomyślała, że trudno sobie wyobrazić gorszy poranek, podwójne drzwi do recepcji otworzyły się i do środka wkroczył nadkomisarz William Aylesbury.

Większość ludzi o imieniu William w swojej wspaniałomyślności pozwala ci zwracać się do siebie Will albo Bill. Większość z nich nawet woli być tak nazywana. Ta reguła nie znajdowała jednak zastosowania w przypadku Williama Aylesburyego. Jessica, rzecz jasna, zwracała się do niego „sir”, ale kiedy to on przedstawiał się komuś, kładł nacisk na każdą sylabę swojego imienia i nazwiska, cedząc: „Will.I.Am. Ay.Les.Bury”. Przy czym szczególną troską otaczał literę „R” jakby należał co najmniej do rodziny królewskiej.

Aylesbury był bez wątpienia typem policjanta z powołania, pochodzącym z rodziny, w której praca w służbach mundurowych była dumą i honorem. Jego ojciec i dziadek byli wyższymi rangą oficerami londyńskiej policji, a jego syn wstąpił niedawno do policji w Manchesterze i służył w innym komisariacie. Jessica była przekonana, że w krótkim czasie zostanie komisarzem, tym bardziej że aktualny nadinspektor Dominie Davies odchodził za niecały rok na emeryturę. William Aylesbury skończył niedawno pięćdziesiąt lat. Miał krótkie, szpakowate włosy i dbał o siebie do tego stopnia, że wyglądał na dobiegającego czterdziestki. Był wysoki i robił imponujące wrażenie, kiedy tylko chciał. A do tego gustował w idealnie skrojonych, kosztownych garniturach.

- Zaprzyjaźniamy się z prasą? - spytał, wskazując na gazetę, której Jessica nie zdążyła odłożyć na biurko.

Potem wezwał ją na dywanik, razem z komisarzem Coleem i kobietą odpowiedzialną za kontakty z mediami. Jessica przyznała się, że w sobotę po południu rozmawiała z Garrym Ashfordem, ale tylko dlatego, że to on do niej zadzwonił. Wyjaśniła, że nie przekazała mu żadnych szczegółów i nie ma pojęcia, w jaki sposób poufne informacje ze śledztwa pojawiły się w porannej prasie, chociaż nie omieszkała wspomnieć, że na miejscu zbrodni było pełno ludzi.

Jessica była pewna, że komisarz Cole jej uwierzył. Aylesbury zachował pokerową twarz, z której nie sposób było odgadnąć, co naprawdę myśli. Za to oficer prasowa na pewno nie kupiła jej

wersji. Podczas całego spotkania ciskała w nią spojrzeniami ostrymi jak szpilety, ale biorąc pod uwagę, że wszyscy w pokoju byli od niej wyżsi rangą, nie mogła sobie pozwolić na nic więcej poza okazywaniem niemego niezadowolenia. Jessica poczuła się nieco pewniej, kiedy nadkomisarz poprosił oficera prasową o wyjście, po czym powiedział Jessice i Colebwi, że nie zamierza angażować w to Wydziału Spraw Wewnętrznych. Jessica i Cole mieli możliwość rozpoczęcia śledztwa bez względu na to, co myślał na ten temat nadkomisarz, ale biorąc pod uwagę, że tak naprawdę nie wyciekło nic, co mogłoby skompromitować całe dochodzenie - i że szef, jak na razie, chronił tyłek Jessiki - posłuchanie jego rady wydawało się rozsądnym wyjściem.

Spotkanie przerodziło się w kolejne, tym razem już w trzyosobowym gronie, tak jak odbywało się to zazwyczaj, gdyby nie dzisiejsza afera z gazetą. Następnym tematem rozmowy były postępy w śledztwie i kolejne działania, jakie należało podjąć. Nadkomisarz potwierdził, że Cole ma koordynować sprawę z biura, natomiast Jessica będzie raportować bezpośrednio do Colea, który z kolei będzie dzielić się tą wiedzą z nadkomisarzem.

Po spotkaniu cała trójka zeszła na parter, gdzie odbywała się odprawa dla całej ekipy. Zatrzymali się przed dużą salą konferencyjną. W pomieszczeniu nie było naturalnego światła - mrok rozpraszały tylko jaskrawobiałe świetlówki. Czasami na nocnej zmianie policjanci przesiadywali tu tylko po to, żeby nie zasnąć. Cały zespół - wliczając także większość umundurowanych funkcjonariuszy - został wezwany w celu przekazania informacji o stanie śledztwa. Z sąsiednich komisariatów „wypożyczono” kilku inspektorów, jak to często miało miejsce w przypadku spraw o morderstwo. W sumie dwudziestu kilku ludzi siedziało na niewygodnych plastikowych krzeselkach albo stało z tyłu przy drzwiach, pijąc kawę z kubków i czekając, aż nadkomisarz wtajemniczy ich w najnowsze szczegóły.

Za plecami Jessiki, Colea i nadkomisarza znajdowały się dwie wielkie białe tablice, przytwierdzone do ściany. U góry, mniej więcej na środku lewej z nich, wisiało duże zdjęcie, przedstawiające w zbliżeniu rany na szyi Yvonne Christensen, a obok jej zdjęcie za życia. Pod spodem ktoś napisał markerem jej imię i nazwisko i mniejszą czcionką imiona jej męża i syna.

Jessica pomyślała, że nadkomisarz Aylesbury brzmi przekonująco, gdy przemawia, mimo przesadnego akcentowania swoich słów. Zaczął od przypomnienia wszystkim o zakazie kontaktowania się z mediami bez wcześniejszej zgody, a potem podziękował każdemu za zaangażowanie i powiedział, że jest przekonany, iż sprawca zostanie ujęty. Poinformował też zebranych, że osobą wyznaczoną do kontaktów w tej sprawie w komisariacie jest komisarz Cole, po czym oddał głos Jessice.

Przedstawił ją oficerom z innych komisariatów, chociaż większość z nich już wiedziała, kim jest, dzięki temu idiotycznemu zdjęciu na pierwszej stronie Heralda. Jessica podziękowała szefowi, nie zwracając uwagi na szmery i pomruki rozbawionych policjantów stojących przed nią, a potem wyjaśniła, w jaki sposób dom, w którym zamordowano ofiarę, był zamknięty z zewnątrz.

Następnie przeszła do najnowszych ustaleń w śledztwie.

- Mamy wstępne wyniki badań z laboratorium, chociaż nie są one zbyt wyczerpujące. Wiemy, że Yvonne Christensen została zamordowana we wtorek w nocy lub w środę rano, co pasuje do zeznań Stephanie Wilson. Została uduszona stalową linką lub kablem, póki co, nie znamy żadnych dalszych szczegółów dotyczących narzędzia zbrodni. Prowadzone są także badania pościeli z łóżka ofiary i samego ciała, ale jak dotąd nie znaleziono żadnych śladów należących do sprawcy.

- Czy wiemy, dlaczego ofiara była w sypialni? - spytał ktoś z sali.

Komisarz Cole odpowiedział za Jessicę:

- Prawdopodobnie. Kiedy ktoś cię dusi, naturalne jest, że starasz się odepchnąć jego rękę albo linkę. Tymczasem na palcach ofiary nie znaleźliśmy żadnych rozcięć ani śladów walki. Biorąc pod uwagę przybliżony czas zgonu, wygląda na to, że kobieta została uduszona we śnie. Nawet gdyby się obudziła, i tak byłoby już za późno. Jessica pokiwała głową i kontynuowała:

- Oczywiście przez to cała sprawa jest jeszcze trudniejsza do wyjaśnienia. Nawet jeśli ofiara wpuściła kogoś do domu, nie wiemy, w jaki sposób morderca wyszedł. Z badań, które zostały przeprowadzone na miejscu, wynika, iż jest bardzo mało prawdopodobne, żeby ofiara sama otworzyła drzwi zabójcy. Pierwsza myśl, jaka przychodzi do głowy, to ta, że w sprawę mógł być zamieszany mąż ofiary, z którym pozostawała w separacji, albo ich syn. Z tego, co wiemy, są to jedyni żyjący członkowie rodziny ofiary, która nie zostawiła żadnej polisy na życie. Poza tym trudno tutaj doszukiwać się jakiegось oczywistego motywu zbrodni. Jessica przerwała na moment, żeby zaczerpnąć oddechu.

- Udało nam się praktycznie wykluczyć męża i syna z kręgu podejrzanych. Potwierdzenie ich alibi było skomplikowane, biorąc pod uwagę czas, jaki upłynął od chwili zgonu do momentu znalezienia ciała. James studiuje w Bournemouth i zważywszy na odległość oraz inne fakty, które udało nam się zweryfikować, nie dałby rady przyjechać tutaj i zdążyć wrócić.

Jessica popatrzyła na Colea i uniosła brwi. Szef zrozumiał, o co jej chodzi, i powiedział:

- James ma wprawdzie zapasowy komplet kluczy do domu matki, który pokazał naszym kolegom, ale utrzymuje, że nosi je zawsze ze swoimi aktualnymi kluczami i nikomu nie pożycza. Z kolei Erie Christensen zeznał, że po wyprowadzce z domu oddał swój komplet kluczy żonie. Nie wiemy, czy to prawda, ale jego alibi na ostatnie kilka dni jest niepodważalne.

Cole spojrzął z powrotem na Jessicę, która odwróciła się do zgromadzonych na sali policjantów i zaczęła mówić dalej:

- W gruncie rzeczy, mając na uwadze, że policijni technicy jak dotąd nic nie znaleźli, a członków najbliższej rodziny denatki możemy raczej wykluczyć, nie mamy zbyt wielu punktów zaczepienia. Nie wiemy nawet, jak morderca wszedł i wyszedł z domu, nie mówiąc już o tym, kto to był. Dokonałiśmy standardowych oględzin - w domu nie ma piwnicy, a na strychu jest mnóstwo rupieci. Na pewno nikt się tam nie ukrywał, czekając aż skończymy.

- A nie da się wejść do domu z sąsiedniej posesji? - padło pytanie z sali.

- Nie, chociaż jest to niezły trop. Dom, w którym mieszkała ofiara, to bliźniak, ale przedzielony wysokim murem. To była jedna z ostatnich rzeczy, jaką sprawdziliśmy.

Potem Jessica zapytała zebranych policjantów, czy ktoś ma jakieś sugestie. Jeden z nich wywołał na sali lawinę śmiechu, wymieniając nazwisko pewnego znanego iluzjonisty z telewizji. Ktoś inny zaproponował, żeby sprawdzić poprzednich właścicieli. Udało się ustalić, że Christensenowie mieszkali w tym domu od pięciu lat, ale teoretycznie rzecz biorąc, poprzedni właściciele mogli zachować komplet kluczy. Wydawało się to wprawdzie mało prawdopodobne, ale na wszelki wypadek należało formalnie wykluczyć taką ewentualność.

- Czy wizja lokalna i rozmowy z sąsiadami przyniosły jakieś rezultaty?

- Nie - odparli niemal jednocześnie Jessica i Cole. Cole dodał:

- Tylko jedna sąsiadka mieszkająca przy tej samej ulicy zeznała, że chyba widziała kogoś, kto kręcił się w pobliżu ich domu trzy czy cztery razy w niewielkim odstępie czasu. Ale ta sąsiadka to kobieta w podeszłym wieku, a tym kimś mógł być chociażby listonosz. Z opisu, który nam podała, w zasadzie nic nie wynika, mimo to nasi specjaliści od rysopisów działają, tak żeby można było coś wrzucić do wieczornych wydań wiadomości. Ale to raczej fałszywy trop.

Ktoś zażartował, że każde zdjęcie bez przygłupiego uśmiešku, które ukaże się na pierwszych stronach jutrzejszych gazet, i tak będzie krokiem naprzód. Jessica zapamiętała sobie tego żartownisia, żeby w przyszłości przydzielić mu jakieś nudne i uciążliwe zadanie, gdy przyjdzie do podziału pracy. Odczytała na głos opis podany przez świadka. Nie wierzyła, że może się to na coś przydać, ale też nie mogła pozbyć się wrażenia, że rysopis w swojej zwyczajności pasuje do Colea, czyli tak naprawdę do nikogo. Komisarz Cole przerwał jej:

- Uruchomiliśmy specjalny numer telefonu dla ludzi, którzy chcieliby nam przekazać jakieś informacje, ale - wbrew temu, co piszą o nas media - nic jeszcze nie mamy.

Ani inspektor, ani Jessica nie mieli nic więcej do dodania, więc Aylesbury poinformował wszystkich, że o trzeciej po południu w komisariacie odbędzie się konferencja prasowa, dając w ten sposób do zrozumienia, że w tym czasie mają udawać strasznie zajętych. Potem zakończył spotkanie i polecił się rozejść, próbując jeszcze zachęcić swoich ludzi do efektywnego działania. Jessica wiedziała, że sama miałaby na tym polu jeszcze mniejsze szanse, więc była mu za to wdzięczna.

Kiedy sala opustoszała, a ludzie otrzymali swoje przydziały zadań na resztę tygodnia, przywołała skinieniem ręki posterunkowego Rowlandsa i powiedziała mu, żeby poszedł z nią do ślusarza.

Razem wyszli na parking na tyłach komisariatu. Ranek dostarczył wielu wrażeń, ale przynajmniej coś się działo i posuwało do przodu. Jessica żałowała, że nie wzięła do pracy kurtki - sam kostium nie chronił jej przed przenikliwym wiosennym chłodem, gdy szli w stronę samochodu. Sobotnie ciepło gdzieś się bezpowrotnie ulotniło. Posterunkowy Rowlands musiał chyba częściej spoglądać w szare niebo, bo przewidział pogodę i założył długi trencz, który skutecznie osłaniał go przed zimnem, zaś jego włosy sterczały znów jak należy.

- Nie pojedziemy chyba twoim samochodem, co? - spytał ironicznie Rowlands, kiedy dotarli na zatłoczony parking.

Jessica uśmiechnęła się i wzdrygnęła jednocześnie.

- No nie wiem. Powinniśmy mieć coś, co odwróci uwagę od tego twojego płaszcza ekshibicjonisty.

- Uważaj z tym uśmieżkiem. W pobliżu może czaić się jakiś fotograf z Heralda.

Jessica pomyślała, że powinna przypomnieć ślusarzowi, z kim ma do czynienia, gdyby zaczął szybko zerkać na zegarek, więc postanowiła wziąć oznakowany policyjny radiowóz. Podała Rowlandsovi adres i powiedziała, że może prowadzić. Była w lepszym nastroju niż w ostatnich dniach, ale nie chciała denerwować się przez idiotów za kierownicą. Czasem jazda oznakowanym radiowozem tylko pogarszała sprawę. Wtedy można było łatwo rozpoznać najgorszych kierowców - to

ci, którzy na twój widok we wstecznym lusterku gwałtownie wciskali hamulec, udając, że jadą z dozwoloną prędkością.

Podróż nie miała trwać długo, ale gdy tylko wyjechali na ulicę, zadzwoniła komórka Jessiki.

- Zmienisz w końcu ten cholerny dzwonek? - spytał Rowlands, kiedy Jessica szukała gorączkowo telefonu w torebce.

Dzwonił jeden z policjantów z komisariatu. Sprawdzili poprzednich właścicieli domu należącego do ofiary. Para, która w nim mieszkała pięć lat temu, wyjechała do Kanady i przebywa tam nadal.

- Nie najgorsze alibi - Jessica powiedziała do telefonu. Nie sądziła wprawdzie, że ten trop może się okazać przełomowy, ale nie przypuszczała też, że tak szybko okaże się fałszywy.

Rozłączyła się i powiedziała do posterunkowego Rowland-sa:

- Może jednak powinniśmy sprawdzić alibi tego magika z telewizji?

Biały van ślusarza, oklejony reklamą jego firmy, stał zaparkowany na podjeździe, dzięki czemu policjanci z łatwością rozpoznali dom jego właściciela. Idąc w stronę drzwi wejściowych, zauważyli kolorowy brukowiec, rozłożony na desce rozdzielczej auta, co jeszcze bardziej pasowało do stereotypowego obrazu takiej profesji. Mężczyzna zaprosił ich do środka i zaproponował herbatę. Kiedy Jessica była młodsza, prawie nigdy nie piła herbaty, ale odkąd zaczęła pracować w policji, herbata stała się jej nieodłączną towarzyszką. Za każdym razem, kiedy odwiedzało się świadka w domu, piło się z nim herbatę - to samo na szkoleniu, przy byle okazji.

Jednym z ulubionych miejsc Harryego, poza komisariatem i pubem, była pewna kawiarnia, w której nie podawano kawy. Kiedy Jessica spytała o to właściciela, odpowiedział:

- Jesteśmy w Wielkiej Brytanii. Tu się pije herbatę. Kawę piją Francuzi.

Do Jessiki nie docierało to ani wtedy, ani teraz. Nawet kiedy siedziała przy swoim biurku w komisariacie, wszyscy wokół co najmniej raz na godzinę proponowali jej herbatę z automatu. Oczywiście trudno było nazwać herbatą to, co wypływała z siebie maszyna - ale to już zupełnie inny temat. Jessica chętnie zleciłaby medykom sądowym śledztwo w tej kwestii.

Po wcześniejszej rozmowie telefonicznej ze ślusarzem Jessica była przekonana, że ich spotkanie potrwa najwyżej dziesięć minut, a mężczyzna będzie chciał pozbyć się ich jak najszybciej. Tymczasem on nie spoglądał w ogóle na zegarek. Wręcz przeciwnie, wyglądało na to, że czuje się doceniony, mogąc podzielić się swoją wiedzą. Rozprawiał o najróżniejszych typach zamków - wielopunktowych, antywłamaniowych, podwójnych klamkach i innych rzeczach, które generalnie mało ich obchodziły. Rowlands zapisywał wszystko cierpliwie, ale równie dobrze mógł napisać: „Specjalne podwójne zamki antywłamaniowe, których nie jest w stanie otworzyć nawet magiczny pyłek

wrózek" - i tak nie przedstawiałoby to dla Jessiki większej wartości. - Czy taki zamek da się sforsować bez klucza? - spytała wprost Jessica.

Mężczyzna zakotłosał się na krześle, prawie oblewając się herbatą, którą trzymał w dłoniach, i roześmiał się na głos, jakby Jessica opowiedziała właśnie dowcip, którego nikt nie zrozumiał. - Naoglądałaś się zbyt wiele telewizji, skarbie.

Jessica zmusiła Rowlandsa, żeby zapytał go o klucz uniwersalny, wzbudzając jeszcze większą wesołość mężczyzny. Ślusarz obstawał twardo przy swoim, że bez odpowiednich narzędzi włamanie się do zamkniętych na klucz drzwi z podwójnymi szybami jest praktycznie niemożliwe.

Wizyta u ślusarza nie posunęła ich nawet o krok w śledztwie, a użyte przez niego słowo „skarbie” przepełniło czarę goryczy. Pożegnała się więc i wróciła na komisariat razem z Rowlandsem, który z trudem zachowywał powagę po tym, jak została nazwana jego przełożona.

* * *

Kiedy tylko wrócili do Longsight, oficer dyżurny od razu odciągnął Jessicę na bok.

- Słyszałaś już, co się stało dzisiaj rano w sądzie?

Jessica zapomniała, że to dziś przypadał termin rozprawy Harryego, mimo że kołatało jej się to po głowie od rana. Ale zważywszy, że tyle się działo, a Harry najwyraźniej jej unikał, niewiele mogła zrobić. Na pewnym etapie śledztwa musiała występować w roli świadka ze strony oskarżyciela. Wpisano jej nawet do kalendarza, że ma się pojawić na rozprawie, ale nie była pewna, kiedy miała się ona odbyć. Większość spraw rozwlekała się w czasie na wiele dni, a nawet tygodni, i obydwie strony postępowania nie miały pojęcia, czego się spodziewać. Świadców trzeba było zapisywać z wyprzedzeniem - dotyczyło to zarówno osób cywilnych, jak i tych „z branży” - ale czasem istniało jedno- lub dwudniowe pole manewru.

- Nie, byłam w terenie.

- Harry nie zjawił się na rozprawie. Jak na razie, odroczone wybórowe nowego składu sędziowskiego, ale jeśli tak dalej pójdzie, to istnieje niebezpieczeństwo, że sprawa zostanie umorzona. Pewnie poradzą sobie bez niego przez dzień czy dwa. Mają wszystkie zdjęcia noża i tak dalej, ale potem... Jeśli nie ma Harryego, nie ma sprawy. Jessica westchnęła i zakłęła pod nosem.

- Wysłaliśmy do niego umundurowanego funkcjonariusza, ale nie otworzył mu drzwi. Jego telefon też milczy, więc nikt nie wie, gdzie się podziewa - dodał sierżant.

- Ten prawnik się wścieknie.

Jessica kilka razy spotkała się z prokuratorem. Najpierw przyszedł do niej i poprosił, czy mogłaby zeznawać dla niego w charakterze świadka, a niedługo potem spotkał się z nią kolejny raz, by przedstawić jej kilka przykładowych pytań, które chciałby jej zadać w sądzie. Wszyscy policjanci odbywali szkolenia z zakresu procedur sądowych, ale w tym przypadku prokuratorowi naprawdę zależało na wygraniu tej sprawy. Wiadomo było, że Peter Hunt będzie chciał przekonać sąd, iż Harry to alkoholik, który wszczął bójkę w barze, zmuszając Toma Carpentera do samoobrony przed agresywnym pijakiem.

Jessica nie musiała kłamać, chcąc obalić taką linię obrony. Owszem, Harry pił, czasem więcej niż powinien, ale nigdy nie widziała, żeby był agresywny po alkoholu. Wręcz przeciwnie - kiedy się napił, wyraźnie się uspokajał i zaczynał opowiadać te swoje historie. Znał mnóstwo takich opowieści ze „starych dziejów”. Niektóre z nich były niezbyt poprawne politycznie i nie przystawały do standardów współczesnej policji, ale Harry bez wątplenia potrafił sypać anegdotami jak z rękawa.

To właśnie Jessica zamierzała powiedzieć w sądzie. Harry był dobrym człowiekiem i choć ostatecznie nie było jej z nim wtedy w pubie, nie mogła uwierzyć, że sam mógłby sprowokować sytuację, w wyniku której zostałby ugodzony nożem. To wszystko nie będzie miało jednak żadnego znaczenia, jeżeli nie uda im się sprowadzić Harryego do sądu.

- Oczywiście Hunt nie posiada się ze szczęścia - dodał sierżant. - Gość, z którym rozmawiałem, powiedział, że przez cały ranek uśmiech nie schodził mu z gęby. Przechadzał się dumny jak paw, jakby zwycięstwo miał już w kieszeni. - No tak... super. Jeszcze jakieś dobre wieści?

- Niech pomyślę. Znowu padła sieć komputerowa.

- Znowu? Co się stało tym razem? Ktoś zapomniał nakarmić wielkiego chomika?

- Słucham?

- No wiesz, wielki chomik, napędzający komisariat gigantycznym kołem w klatce... Dobra, nieważne. - Jej poczucie humoru było zbyt abstrakcyjne dla niektórych jej kolegów. - Czy szef jest w pracy? - Naturalnie, przygotowuje się do konferencji prasowej. Kilka lat temu ktoś uznał, że policja nie jest wystarczająco

otwarta na potrzeby opinii publicznej. Postanowiono więc postawić na lepsze kontakty z mediami, co z kolei miało się przełożyć na poprawę wizerunku w oczach społeczeństwa. W tym celu zlikwidowano część biura na parterze, odmalowano je i przeznaczono na konferencje prasowe, zapraszano tam też wybranych przedstawicieli mediów na briefingi. Zasadniczy problem polegał jednak na tym, że ten, kto wpadł na pomysł urządzenia takiego miejsca, nazwał je Ładowiskiem dla

Prasy Longsight. Nikt nie wiedział, co ta nazwa ma oznaczać. Każdy, kto miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, wybrałby nazwę Sala Konferencyjna. Nawet dziennikarze uważali, że to śmieszne, i w końcu cała inicjatywa legła w gruzach, a policja wróciła do starego zwyczaju traktowania dziennikarzy z pogardą, na którą zresztą większość z nich w pełni zasługiwała.

Mimo to nazwa pozostała w świadomości ludzi, niczym jakaś etykieta, która miała przypominać im, żeby nie wykazali się nigdy więcej podobną głupotą. Dzisiaj po południu Ładowisko było niemal pełne. Nadkomisarz Aylesbury siedział za stołem, mniej więcej na środku, a na ścianie za jego plecami wisiało wielkie godło policji w Manchesterze. Po jego prawicy zasiadł komisarz Cole, zaś Jessica zajęła miejsce po lewej. Jessica była spocona jak mysz i pomyślała, że ten, kto nazwał w tak idiotyczny sposób to pomieszczenie, powinien raczej pomyśleć o klimatyzacji.

Z tyłu sali, na statywach ustawiono trzy kamery lokalnych stacji telewizyjnych, które blokowały wejście do środka. Gdyby w komisariacie wybuchł pożar, wszyscy bez wątpienia spłonęliby - ale przynajmniej w świetle reflektorów i na oczach widzów. Przed nimi stało i siedziało około piętnastu ludzi - dziennikarzy i członków ekip technicznych, którzy mieli za zadanie czuwać nad jakością przekazu audiowizualnego. Jessica rozpoznała kilka twarzy, jedną czy dwie widziała w lokalnych wiadomościach, a jedną z dziennikarek prasowych też spotkała kilka razy na przestrzeni ostatnich lat.

W przeszłości Jessica nie miała okazji rozmawiać z mediami, ponieważ zawsze był nad nią ktoś, kto ją w tym wyręczał. Nie przyszło jej to nawet do głowy, kiedy rozmawiali o tej konferencji dziś rano. Nie była zdenerwowana, ale gdyby wiedziała, że będzie w telewizji, na pewno lepiej by się ubrała. Zanim weszła do sali konferencyjnej, jedna z policjantek poradziła jej, żeby pomalowała sobie mocniej oczy, dzięki czemu będzie poważniej wyglądać przed kamerą. Jessica zinterpretowała to nieco inaczej - „poważniej” oznaczało dla niej „przytomniej”, ale skorzystała z rady i szybko pobiegła do toalety, po czym wróciła do pokoju. Jej wysiłki na niewiele się jednak zdały w porównaniu z nadkomisarzem Aylesburym, który miał na sobie tyle „makijażu”, że starczyłoby dla całej ich trójki.

Jessica postanowiła poszukać wśród zgromadzonych Garry'ego Ashforda. Nie wiedziała, jak wygląda, ale kiedy wszyscy zebrali się już w sali, zaczęła zawęzać krąg podejrzanych. Rzecz jasna, od razu wykluczyła wszystkie kobiety, a także dziennikarza w podeszłym wieku, którego kojarzyła z telewizji.

W pokoju było także kilku techników, więc pozostały jeszcze trzy osoby, z których każda mogła potencjalnie być Garrym Ashfordem. Pierwszą z nich był potwornie gruby mężczyzna, siedzący w pierwszym rzędzie. Nie widziała go nigdy wcześniej. Był tuż po czterdziestce, miał krótkie czarne włosy i pokrytą plamami twarz. Mówił coś do dużo młodszej od siebie dziennikarki, która siedziała obok i bynajmniej nie była zainteresowana konwersacją.

Drugim potencjalnym Garrym Ashfordem był facet przed, a może tuż po trzydziestce. Wysoki, przystojny i zbyt dobrze ubrany jak na dziennikarza. Miał ładnie przystrzyżone brązowe włosy i bez wątpienia wyróżniał się z tłumu. Siedział w drugim rzędzie, za oficerem prasowym, pisał coś w notesie i wyglądał na zainteresowanego sprawą. Jeżeli to był Garry Ashford, to Jessice byłoby przykro, gdyby musiała skopać mu tyłek, biorąc pod uwagę jego urodę.

Podejrzany numer trzy siedział z tyłu i praktycznie nie podnosił wzroku, gdy Jessica zaczęła lustrować go ze swojego miejsca. Był młody, mógł mieć dwadzieścia parę lat i kruczoczarne włosy do ramion, które wyróżniały się na tle ziemistej, bladej skóry. Jessica przyjrzała mu się bliżej i zauważyła, że mężczyzna ma na sobie brązową marynarkę z materiału przypominającego tweed, z

łatami na łokciach. Co to za gość? Tweed? Łaty na łokciach? Miał w oczach coś, co mogło kojarzyć się z ekscentryczną gwiazdą rocka albo zmęczonym pisarzem. Ale na pewno nim nie był - wyglądał raczej jak pospolity fiut. Jessica porównała szybko wszystkich trzech mężczyzn. Miała nadzieję, że to właśnie ten ostatni, bo z przyjemnością by go poniżyła.

Nadkomisarz Aylesbury rozpoczął konferencję, przedstawił siebie oraz dwójkę pozostałych policjantów i przywitał wszystkich obecnych. Bez wymieniania nazwisk skrytykował „niedoinformowanych autorów niepotwierdzonych doniesień” i dodał, że każdy przeciek zostanie drobniaczko sprawdzony przez policyjne biuro prasowe. A gdy już zrugął, kogo trzeba, potwierdził wszystkie szczegóły, które zostały zamieszczone na łamach Herald.

Każdy dziennikarz otrzymał zestaw prasowy, składający się ze zdjęć oraz informacji, który przygotowali policjanci. Znajdował się tam także numer telefonu, pod który można było dzwonić z informacjami w tej sprawie, także wtedy, gdyby ktoś rozpoznał osobę, którą sąsiadka Yvonne Christensen widziała kręcącą się w pobliżu domu ofiary w ubiegły weekend. Materiały prasowe zostały przygotowane dosłownie na chwilę przed rozpoczęciem konferencji, ale dziennikarze otrzymali zapewnienie, że wszystkie będą do ściągnięcia w lepszej jakości z policyjnej strony WWW. Gdy Jessica zobaczyła rysopis domniemanego sprawcy, wiedziała, że na nic się on nie przyda - był to tak zwyczajny mężczyzna, że praktycznie każdy pasował do tego opisu. „Tego, kto będzie odbierał telefony w tej sprawie w najbliższych dniach, czeka mozolne przekopywanie się przez mnóstwo kompletnie nieprzydatnych informacji” - pomyślała.

Dziennikarzom powiedziano, że mąż i syn Yvonne Christensen pomogli w śledztwie, ale nie zostali zatrzymani w charakterze podejrzanych. Nacisk został położony właśnie na tę ostatnią informację, żeby uspokoić opinię publiczną. Przemawiając, Aylesbury patrzył prosto w obiektywy kamer, cedząc każde słowo tak dobitnie, jakby liczył na nagrodę Amerykańskiej Akademii Filmowej.

Na koniec pozwolono dziennikarzom zadać kilka pytań. Większość z kwestii, o które pytali, była już doskonale znana wcześniej. Pierwsze pytanie zadał otyły facet z pierwszego rzędu, który tym samym skreślił się z listy podejrzanych Jessiki, przedstawiając się: „Paul Davies, Bury Citizen” i zadając zupełnie nijakie i niekonkretne pytania. Jeden zatopiony, jeszcze dwóch.

Po kilku kolejnych pytaniach Aylesbury wskazał podniesioną rękę z tyłu sali - jak się okazało, był to podejrzany numer trzy. Mężczyzna przecesał ręką włosy i powiedział:

- Garry Ashford, Manchester Morning Herald. Zastanawiam się, dlaczego policja wykazała zainteresowanie zgłoszeniem Stephanie Wilson dopiero po dwóch dniach.

Jessica zmrużyła oczy i wbiła w niego mordercze spojrzenie.

„Mam cię” - pomyślała.

Ostatnie dni przyniosły Garryemu totalną odmianę. Zaraz po tym, jak otrzymał od swojego informatora cynk na temat morderstwa Yvonne Christensen, zadzwonił pod podany numer policjantki zajmującej się tą sprawą, ale niczego więcej się od niej nie dowiedział. Kobieta sprawiała wrażenie kapryśnej i zarozumiałej.

Kiedy policjantka spytała go, w jaki sposób zdobył jej numer, Garry wymyślił na poczekaniu jakąś historyjkę o znajomym z centrali telefonicznej, której chyba jednak nie kupiła. Ale nie uda im

się znaleźć źródła przecieku, nawet gdyby szperali w jego billingach. Osoba, która się z nim skontaktowała, dysponowała co najmniej dwiema kartami SIM i dzwoniła z niezarejestrowanego pre-paida.

Po tym, jak policjantka odmówiła komentarza, Garry wykonał telefon, na który czekał od półtora roku: do swojego szefa, żeby mu powiedzieć, że ma dla niego dobry materiał. Obaj mieli dzisiaj wolne, a Garry nigdy wcześniej nie dzwonił do niego na komórkę. Uznał jednak, że dzisiaj jest tak samo dobry moment jak kiedy indziej. Uważał Toma Simpsona za dobrego dziennikarza, ale wiele lat w zawodzie, a potem awans na redaktora naczelnego sprawiły, że gdzieś po drodze stracił swój talent. Garryemu wystarczyło półtora roku pracy, żeby nabrać cynicznego stosunku do tej roboty, więc co mógł myśleć na ten temat jego szef, który w ciągu dwudziestu lat zjadł zęby w tej branży?

Redaktor naczelny odpowiadał za całą treść gazety oraz ludzi, którzy w niej publikowali, ale w ostatnim czasie właściciele pisma powtarzali coraz częściej, że należałoby zaoszczędzić trochę pieniędzy. Każdy otrzymywał e-maile od zarządu na temat cięcia kosztów i tak dalej. W wyniku tego Tom Simpson stał się jeszcze mniej uprzejmym człowiekiem.

Jako redaktor naczelny musiał myśleć wyłącznie o tym, żeby gazeta wyszła na czas i żeby nie dać się zwolnić. Często przeklinał i rugał dziennikarzy w newsroomie, ostrzegając ich przed koniecznością obniżenia kosztów i dając do zrozumienia, że jeśli nie dostarczą mu naprawdę dobrych materiałów, to właśnie oni prawdopodobnie znajdą się na wylocie. Starsi stażem pracownicy redakcji - zarówno ci zajmujący się sprawami technicznymi, jak i sami dziennikarze - opowiadali Garryemu, że Tom nie zawsze był taki. Kiedy osiem czy dziewięć lat temu został redaktorem naczelnym, atmosfera w redakcji była dużo lepsza, ale spadająca sprzedaż, coraz szerszy dostęp do darmowych treści w Internecie i różnice zdań między nim a zarządem odcisnęły na nim swoje piętno.

Jeden ze starszych reporterów, który za rok czy za dwa miał przejść na emeryturę i nie mógł się już tego doczekać, pewnego wieczoru w pubie wyjaśnił Garryemu, dlaczego sprawy przybrały tak niekorzystny obrót. - Wszystkie instytucje rządowe i samorządowe, a także policja i straż pożarna mają teraz swoich cholernych rzeczników prasowych - powiedział. - Kiedyś wystarczyło postawić komuś piwo i dowiadywałeś się wszystkiego, czego chciałeś. Obciach gonił obciach i nie trzeba było tak oszczędzać na tych idiotach. A teraz grzęzniesz na amen, przepisując te kretyńskie komunikaty prasowe o „różnorodności” i „czynnikach natury etycznej”, cokolwiek to znaczy.

Garry nie był do końca przekonany, czy tak jest naprawdę, ale jedno nie ulegało wątpliwości - nastrój redaktora naczelnego poprawiał się tylko wtedy, gdy ktoś przyniósł mu temat na materiał, który podnosił sprzedaż.

Dział finansowy i redaktor naczelny otrzymywali codziennie raporty na temat liczby egzemplarzy dziennika, które wracały z kiosków i od ulicznych sprzedawców. W ten sposób łatwo można było policzyć, w jakim nakładzie sprzedaje się Herald. Garry uważał, że jego pech odwrócił się w momencie, kiedy wymyślił temat „furii śmieciowej”. W jego następstwie wyniki sprzedaży poszybowały w górę o dwadzieścia procent przez kolejne trzy dni. Simpson był zachwycony! Pochwalił etykę zawodową Garryego w e-mailu adresowanym do całej redakcji i nie odstępował na krok jego biurka przez trzy dni, dopytując się o dalszy ciąg tej poczytnej historii. Ale to musiało się kiedyś skończyć - ludziom znudziło się czytanie bez przerwy o niewywożonych śmieciach, przestali kupować gazetę i znaleźli sobie inny temat zastępczy. Wyniki sprzedaży wróciły do punktu wyjścia i o Garrym wszyscy zapomnieli. W pewnym sensie jego sytuacja jeszcze się pogorszyła. Wcześniej był tylko jednym z wielu anonimowych reporterów w redakcji, potem jednak udowodnił, że potrafi pisać teksty, które napędzają sprzedaż - tyle że nie na porządku dziennym.

Simpson odebrał jego telefon krótkim: „Kto mówi?” Nie powiedział nawet „Dzień dobry”, nie mówiąc już o „Cześć”.

- Mówi Garry. Garry Ashford.

- Wiesz, że mam dzisiaj wolne?

- Tak... ale wydaje mi się, że mam dla pana coś dużego.

- Wydaje ci się? Jestem w drodze na mecz.

Garry przebrnął jakoś przez tę rozmowę, opowiadając swojemu szefowi o telefonie, który właśnie otrzymał. Powiedział mu o morderstwie, o tym, że ciało zostało znalezione w zamkniętym domu i o tym, że policja wkroczyła do mieszkania ofiary dopiero po dwóch dniach. Simpson spytał go o źródło tej informacji i Garry je ujawnił.

- Ty pieprzony mały geniuszu! Dlaczego wcześniej z niego nie korzystałeś?

Szef chyba był w dobrym nastroju, mimo to Garry zastanowił się, czy słowo „geniusz” ma większą siłę rażenia niż „pie-przony” - i czy może to uznać za komplement. Odpowiedział więc, że jego genialne źródło nie miało wcześniej do powiedzenia nic godnego uwagi.

Ale naczelny i tak go nie słuchał.

- Dobra, dobra - skwitował tylko. - Słuchaj, nie wypuszczaj z rąk tego świadka. Idź do tej kobiety i dowiedz się, co powiedziała policji, a jutro wracaj do biura. Nie ma sensu marnować takiego tematu na jutrzejsze wydanie - w niedzielę miasto pustoszeje. Damy to na „jedynekę” w poniedziałek. Oślepiemy ludzi wielkim tytułem i dobierzemy się do dupy krajowym dziennikom.

Garry miał lekkie wątpliwości, czy faktycznie powinien odwiedzić potencjalnego świadka, ale zrobił to, co kazał mu szef. Najpierw wypytał przez telefon o kilka szczegółów, co pozwoliło mu ustalić właściwy adres. Informator podał mu nazwisko Stephanie Wilson i ulicę, przy której mieszkała, jednak bez numeru domu. Na szczęście, w spisie wyborców widniały nazwiska Raya i Stephanie Wilson, więc wiedział już, gdzie ich szukać. Znalazł ich także w internetowym wydaniu książki telefonicznej. W dzisiejszych czasach, biorąc pod uwagę powszechność telefonów komórkowych, coraz mniej ludzi można było znaleźć w książkach telefonicznych, ale najwyraźniej Wilsonowie byli staroświeccy i mieli telefon stacjonarny. Garry zadzwonił pod ten numer. Odebrał Ray, który ucieszył się, że w tę sprawę jest już zaangażowana prasa. Umówili się na spotkanie nazajutrz rano.

Wywiad ze Stephanie w dużej mierze przerodził się w wywiad z jej mężem, który - jak twierdził - osobiście przyczynił się do odkrycia tej niesamowitej historii. Powtarzał bez przerwy, że w młodości sam był dziennikarzem i że to był jego pomysł, aby zadzwonić na policję. Słuchając go, można było odnieść mylne wrażenie, że to on odkrył ciało i był o krok od rozwikłania tej zagadki. Stephanie nie mówiła za dużo i widać było, że wstrząsnęła nią śmierć przyjaciółki. Garryemu udało się ją jednak podstępem nakłonić do wyznania, że jej mąż nie miał z tą sprawą praktycznie nic wspólnego. Rayowi Wilsonowi nie przeszkodziło to jednak spytać, czy gazeta przyśle fotografa, który zrobiłby im obojgu zdjęcia. Garry uznał go za nieznośny wrzód na tyłku, ale w sumie nieszkodliwy. Podziękował państwu Wilsonom za poświęcony czas. Miał już to, czego potrzebował.

* * *

Redakcja Morning Herald mieściła się na dwóch piętrach jednego z wyższych budynków w Manchesterze. Pierwszy poziom zajmowali redaktorzy i specjaliści od reklamy, a drugi - dział produkcji i finansów. Na pozostałych piętrach znajdowały się siedziby innych firm, ale w niedzielę cały budynek przypominał wymarłe miasto. Po okazaniu przepustki Garry wszedł do środka przez tylne drzwi, a potem wszedł do windy.

Gdy tylko z niej wyszedł, usłyszał głos redaktora naczelnego, dobiegający z drugiego końca pokoju:

- Garry!

Kilka osób pełniących dzisiaj dyżur w redakcji odwróciło z zainteresowaniem głowę, żeby zobaczyć, co tak nagle ucieszyło ich szefa. Tom Simpson niemal biegł w jego stronę. Garry ruszył do swojego biurka, ale naczelny zatrzymał go, kładąc mu rękę na ramieniu w ojcowski geście i popychając lekko w stronę swojego gabinetu. Nawet gdy Garry był swego czasu popularny w redakcji, nigdy nie dostąpił zaszczytu przekroczenia progu biura swojego szefa.

W środku rozejrzał się. Tak jak przypuszczał, widok z oknem był imponujący - rozciągał się niemal na cały Manchester, podczas gdy zza swego biurka Garry mógł co najwyżej podziwiać tył głowy jakiejś dziewczyny z działu reklamy. Tom wskazał mu obity pluszem obrotowy fotel - Garry zauważył, że mechanizm podnoszący i opuszczający fotel działał, czego nie należało raczej oczekiwać po krzesłach w pokoju redakcyjnym - po czym zaproponował filiżankę herbaty. Co się, u licha, działo?

Pomyślał, że pozwalanie własnemu szefowi na to, aby robił mu herbatę, to przejaw zbytnej poufałości, więc na wszelki wypadek grzecznie odmówił.

Zdał szefowi relację z porannego wywiadu i powtórzył jeszcze raz wszystko to, co powiedział mu wczoraj przez telefon. Naczelny z pasją kiwał głową, robiąc przy tym różne dziwne miny, i powtarzał bez przerwy: „Dobrze, bardzo dobrze”. Garry zreflektował się, że ranga samego wydarzenia, jakim było bez wątpienia brutalne morderstwo, nagle przestała się liczyć. Simpson zaproponował mu skorzystanie z własnego komputera do napisania tekstu. Garry - wciąż czując się jak w jakimś innym świecie - zrobił to, posługując się swoimi notatkami. Pomyślał o ofercie, o której pisał. Cieszył się, że udało mu się wrócić do łask szefa, ale nie chciał, żeby miało to wpływ na poziom jego własnej empatii, którą odczuwał w związku z tą sprawą. Ray Wilson, a teraz także jego szef, chcieli wykorzystać tę śmierć jako trampolinę do własnych, prywatnych celów. Ray był nieszkodliwy i dość żalony, natomiast Garry miał nadzieję, że jego szef nie przeciągnie struny. Oczywiście, to był ważny temat na artykuł i Garry zamierzał go opublikować, ale nie chciał, żeby przy okazji komukolwiek umknął fakt, iż został zamordowany człowiek.

Skończył pisać i poszedł poszukać szefa w pokoju redakcyjnym. Po drodze powitały go podejrzliwe spojrzenia kolegów z pracy, którzy zastanawiali się, czym zasłużył sobie na takie ciepłe przyjęcie. Tom niemal przybiegł do niego z drugiego końca pokoju i razem wrócili do biura. Usiadł przed monitorem i przeczytał jego wypociny. Co jakiś czas kiwał głową i znowu powtarzał: „Dobrze, bardzo dobrze”. A kiedy skończył, odwrócił się do Garryego i powiedział:

- Świetna robota, młody człowieku. Świetna robota. W paru miejscach warto by go jeszcze trochę przyprawić, ale to naprawdę bardzo dobry tekst.

Garry trochę się zdenerwował, słysząc słowo „przyprawić”, ale nic nie powiedział.

- Na dzisiaj to wystarczy. Idź na piwo i baw się dobrze. Zasłużyłeś na to. Dziś w nocy wrzucimy to do Internetu, a jutro twoje nazwisko będzie na pierwszej stronie.

Odesłano go do domu wcześniej. Bezpłatne nadgodziny zdarzały się często, ale Garry nigdy nie wyszedł z pracy przed czasem. To było coś zupełnie nowego.

- Pamiętaj, że jutro jest konferencja prasowa, na której masz być - dodał Simpson. - I może zadzwoń do tego swojego źródła - dowiedz się, czy nie wydarzyło się nic nowego.

Garry nie miał najmniejszego zamiaru tego robić, ale przytaknął, a potem wziął torbę i wypadł z redakcji prosto do windy. Nie chciał ryzykować, że szef w swojej dobroci zmieni zdanie. Udawał też, że nie widzi tych wszystkich oskarżycielskich spojrzeń swoich kolegów z pracy, którzy zastanawiali się, dlaczego nagle stał się taki popularny. Dowiedzą się, kiedy zobaczą jutro pierwszą stronę. ***

Po zameldowaniu się u zachwyconego redaktora naczelnego w poniedziałek rano, Garry dowiedział się, że wczesnym popołudniem ma wziąć udział w konferencji prasowej w komisariacie w Longsight. Szef kazał mu się skupić na „syndromie dwóch dni”.

W praktyce oznaczało to, że miał zapytać, dlaczego policja odnalazła ciało Yvonne Christensen dopiero dwa dni po telefonie od zaniepokojonej przyjaciółki, Stephanie Wilson. Garry uważał, że jest to trochę chwył poniżej pasa. Policjanci nie musieli wiedzieć, że w grę wchodzi ciało zamordowanej kobiety. Ofiara mogła przecież wyjechać na parę dni, dlatego zdaniem Garry'ego zareagowali wystarczająco szybko. Ale bez względu na własne wątpliwości musiał zadać to pytanie. Przynajmniej w obecności innych dziennikarzy ta policjantka o nazwisku Daniel nie będzie się na niego wydzierać, tak jak ubiegłej nocy przez telefon. Znalazł czystą parę ciemnych spodni i ulubioną marynarkę, którą miał już na sobie kilka razy po tym, jak przyjaciele zapewnili go, że jest w porządku. On sam uważał, że wygląda w niej jak intelektualista.

W trakcie briefingu usiadł z tyłu i notował skrzętnie, podczas gdy inni zadawali pytania. Na drugim końcu sali dostrzegł sierżant Daniel. Nie mówiła zbyt wiele, lustrując wzrokiem siedzącą przed nią widownię. Kiedy zbierał się na odwagę, by podnieść rękę i zadać pytanie, miał wrażenie, że policjantka patrzy wprost na niego. Odgarnęła z twarzy jasne, prawie blond włosy i Garry pomyślał, że wygląda całkiem sympatycznie.

Ta myśl zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, kiedy w końcu zadał swoje pytanie. Zobaczył, że sierżant Daniel wbija w niego mordercze spojrzenie i uśmiecha się półgębkiem, jakby chciała powiedzieć: „Jesteś już trupem, słońko”.

Jessica nie była pewna, czy lubi nowego chłopaka Caroline. Być może czuła się tak, ponieważ śledztwo w pracy utknęło w martwym punkcie i w tym nastroju nikt nie mógłby jej zaimponować - a może dlatego, że gdy wróciła do domu po kolejnym bezproduktywnym dniu i zastała go tam? Ich mieszkanie znajdowało się na parterze, a mieszkanie na pierwszym piętrze od pewnego czasu stało puste. W przeciwieństwie do niektórych lokali w okolicy, był to apartament z prawdziwego zdarzenia, a nie dom, który ktoś zamienił na mieszkanie. Z przodu był mały ogródek, który jednak został wybrukowany, zanim się wprowadziły. Pokój Jessiki znajdował się na lewo od wejścia. Naprzeciwko

niego był salon. Pokój obok jej sypialni zajmowała Caroline, a na końcu korytarza, dokładnie naprzeciw drzwi wejściowych znajdowała się łazienka. Naprzeciw pokoju Caroline była kuchnia, która stanowiła odrębne pomieszczenie. Największym pokojem w mieszkaniu był salon, a obydwie sypialnie były praktycznie tej samej wielkości.

Od znalezienia ciała Yvonne Christensen minęło już półtora tygodnia, a Jessica nadal nie miała żadnego tropu. Doszło już do tego, że policjanci „wypożyczeni” z innych dzielnic zaczęli wracać do swoich macierzystych jednostek, zaś funkcjonariuszom w Longsight przydzielono inne zadania. To była prawdziwa katastrofa, za którą Jessica czuła się odpowiedzialna.

Na początkowym etapie śledztwa nie wydarzyło się nic godnego uwagi i kolejne tropy okazywały się fałszywe. Specjalna infolinia też nie przyniosła żadnych rewelacji, oczywiście nie licząc ludzi, którzy chcieli sobie pogwarzyć z policją albo zeznawali, że ich wujek pasuje do podanego rysopisu. Ktoś zadzwonił nawet, twierdząc, że mężczyzna z rysopisu do złudzenia przypomina policjanta, który pojawił się w wieczornym wydaniu wiadomości. Tym policjantem był komisarz Cole. Telefon ten wywołał ogromną wesołość wśród policjantów. Wszystkie potencjalne tropy zostały sprawdzone, ale żaden nie okazał się przełomowy.

Dwa dni po konferencji prasowej Herald zaatakował policję z powodu rzekomego zaniedbania, jakim, zdaniem dziennikarza, był dwudniowy poślizg w odnalezieniu ciała. Na pierwszej stronie wydrukowano wielkie zdjęcie uśmiechniętej Yvonne, a w środku artykuł, w którym autor zadawał pytanie, dlaczego ciało „pozwolono gnić”.

- To wyjątkowo taktowne, zwłaszcza wobec członków jej rodziny - powiedziała Jessica do Colea, kiedy gazeta wpadła im w ręce.

Kilka dni później policja otrzymała kolejny cios - tym razem z powodu braku postępu w śledztwie. Autorem obydwu artykułów był Garry Ashford. Jessica spędzała teraz sporo czasu w pracy, zastanawiając się, w jaki możliwie najdotkliwszy sposób uprzykrzyć życie temu żalonnemu, długowłosemu wrzodowi na tyłku w tweedowej marynarce. W przypadku znacznej większości morderstw sprawcą jest ktoś, kto zna ofiarę: albo członek rodziny, albo ktoś zaangażowany uczuciowo. Ale w przypadku Yvonne Christensen ci, którzy pasowali do tego opisu, zostali wykluczeni. Sprawdzono wszystkich - jej męża, jego nową dziewczynę, syna, sąsiadów, a nawet Stephanie i Raya Wilsonów - na wszelki wypadek. Sprawdzono także konta bankowe ofiary, billingi jej rozmów telefonicznych - wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku. Nikt nie miał motywu, żeby zabić Yvonne, a nawet jeśli miał, to nikt - a już na pewno nie Jessica - nie wiedział, w jaki sposób mordercy udało się opuścić miejsce zbrodni.

Z tymi wszystkimi myślami kłębiącymi się w głowie Jessica jechała do domu w deszczu, mając jasno sprecyzowany plan na wieczór - zdjąć buty i zrelaksować się w salonie z butelką wina.

Jessica lubiła swój pokój i sypialnię Caroline. Uważała je za przytulne i odprężające - idealne miejsce do odpoczynku po ciężkim dniu. W sypialniach oraz w holu na podłodze leżały cienkie brązowe dywany, zaś dywan w salonie był dużo grubszy i przyjemnie stąpało się po nim bosymi stopami. W pokoju stała także ciemnobrązowa kanapa, na której można się było wygodnie ułożyć. Jessice parę razy zdarzyło się już na niej zasnąć. Oprócz tego każda z dziewczyn miała swój własny fotel z wysokim oparciem w tym samym kolorze tapicerki, ale Jessica zdecydowanie bardziej lubiła kanapę. Fotele były obrócone w taki sposób, że można było swobodnie prowadzić rozmowę, a kątem oka śledzić telewizor, który stał między dwoma dużymi oknami. Między fotelami stał stolik do kawy, na którym zazwyczaj leżało kilka kolorowych magazynów, które kupowała Caroline. Jessica udawała,

że ich nigdy nie czyta, ale kiedy zostawała sama w domu, zdarzało jej się przekartkować niektóre. Podczas gdy każda z sypialni miała swoją indywidualną kolorystykę, ściany salonu pasowały kolorystycznie do kremowych ścian w holu. Na jednej z nich stało kilka regałów do połowy wypełnionych książkami. Zarówno Jessica, jak i Caroline nie przepadały za telewizją i nie opłacały kablówki ani telewizji satelitarnej. Obydwie prowadziły intensywne życie zawodowe, ale Jessica nigdy nie była fanką telewizji.

Caroline miała okazałą kolekcję płyt DVD, ale Jessica tak naprawdę oglądała tylko wiadomości i nocne powtórki szmirowatych porannych programów talk-show. Oczywiście nie przyznawała się do tego kolegom z pracy. Straciłaby w ich oczach całą wiarygodność, gdyby przyznała się, że jedną z jej sekretnych przyjemności jest siedzenie do późna w nocy, żeby sprawdzić, co wykazały testy DNA z poprzedniego odcinka. Ale teraz, gdy wróciła do domu, okazało się, że na ich kanapie siedzi jakiś obcy facet i popija piwo z puszki.

- Hmmm... Cześć - odezwała się lekko zbita z tropu na widok mężczyzny, którego obecność całkowicie ją zaskoczyła.

- O, cześć... Ty jesteś Jessica? Ja mam na imię Randall i jestem chłopakiem Caroline.

Na dźwięk ich głosów Caroline weszła do salonu. Powiedziała, że przebierała się w swoim pokoju.

- Chciałam, żebyście się poznali, ale zawsze byłaś taka zajęta, że w końcu postanowiłam zaprosić Randalla do nas. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - spytała.

Jessica nie miała nic przeciwko temu. No, może odrobinę, ale przynajmniej miło ze strony Caroline, że ją o to spytała.

Koniec końców wieczór okazał się całkiem sympatyczny. Randall był przystojny - miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ogoloną głowę i błękitne oczy. Był także dobrze zbudowany; sądząc po opiętej koszulce, musiał ćwiczyć, chociaż jego mięśnie nie wyglądały tak groteskowo jak u kulturystów. Na prawym przedramieniu miał tatuaż z jakimś napisem, ale Jessi-ce nie udało się go odczytać. Właściwie nie był w jej typie - Jessica nie przepadała za facetami, którzy spędzali dużo czasu na siłowni, w salonach tatuażu i piercingu. Ale Randall sprawiał miłe wrażenie, a Caroline nie odrywała od niego oczu.

Mimo iż Jessica wolałaby rozłożyć się wygodnie na kanapie, zostawiła ją dla Randalla i Caroline, a sama usiadła w fotelu.

Oglądali jakiś idiotyczny teleturniej, nabijając się z niewiedzy uczestników, zaś Caroline starała się jak mogła, żeby między jej facetem i najlepszą przyjaciółką nawiązała się nić sympatii. Miała w tym dopomóc butelka wina.

- A więc poznaliście się dzięki butom? - spytała Jessica po jakiejś godzinie luźnej rozmowy.

Caroline i Randall spojrzeli po sobie i zachichotali, a potem pokłócili się w żartach, kto ma opowiedzieć całą historię. Gdyby nie chodziło o jej najlepszą przyjaciółkę - i fakt, że wyglądali razem na naprawdę szczęśliwą parę - Jessica najpewniej zwymiotowałaby, widząc taki pokaz uczuć. W końcu odezwała się Caroline:

- No cóż, Randall świetnie się spisał. Teraz to są moje ulubione wyjściowe szpilki.

Uśmiechnęła się i ścisnęła go za rękę.

- Wystarczyło kilka kropli kleju? - zapytała Jessica, żalując, że to pytanie zabrzmiało tak szczerze i kategorycznie. Nie była specjalnie zainteresowana historią ich romansu, ale, tak czy inaczej, mogła lepiej sformułować pytanie. Randall roześmiał się.

- Chyba coś w tym jest. Jeśli dziewczyna jest ładna, bierzesz nazwisko, adres i numer jej telefonu, czekasz aż wyjdzie, bierzesz stary butapren, a potem kasujesz ją za ten zaszczyt.

Jessica pomyślała, że w praktyce może to być nieco bardziej skomplikowane, ale zaśmiała się razem z nim.

- Czekaj, chcesz powiedzieć, że bierzesz numery telefonów wyłącznie

od ładnych dziewczyn? - zapytała Caroline z udawanym oburzeniem.

- Przecież wziąłem twój, nie?

- A tak, w takim razie w porządku.

- Przynajmniej będziecie mieli o czym opowiadać wnukom - powiedziała Jessica. - Babcia przewróciła się i złamała obcas, a dziadek naprawił jej buty.

- Hej! Kto tu mówi o wnukach? - zaśmiała się Caroline.

- Czy nawet o dzieciach - wtrącił się Randall.

- A jeśli chodzi o ślub... - dodała Caroline.

Oboje kończyli za siebie zdania i choć Jessice były obce tego typu zachowania - nie lubiła publicznego okazywania uczuć - cieszyła się, że jej przyjaciółka sprawia wrażenie szczęśliwej.

Gdy chichoty umilkły i Jessica naląła sobie i przyjaciółce jeszcze po jednym kieliszku wina, Caroline powiedziała do swojego chłopaka: - Wspominałam ci, że Jessica jest policjantką? - Tak? Tu, w Manchesterze? - Niedaleko stąd.

Temat szybko jednak się skończył, ponieważ Randall ciągle laskotał Caroline, która piszczała jak podłotek. Jessica wróciła do oglądania telewizji. Teleturniej zdawał się nie mieć końca, ale jego uczestnicy bynajmniej nie mądrzeli w miarę upływu czasu.

- Spotykasz się z kimś? - Randall spytał Jessicę w trakcie przerwy na reklamę.

- Nie.

- Wiesz, mam paru samotnych kumpli. Mógłbym cię z którymś umówić.

- Nie, dzięki.

- Daj spokój, fajnie byłoby wyjść gdzieś razem w czwórkę.

- Nie, daję sobie radę. Mam dużo pracy.

- Cóż, gdybyś zmieniła zdanie...

- Będziesz pierwszą osobą, do której się zwrócę.

Jessica uważała, że ma wystarczająco dużo spraw na głowie, żeby zaprzętać ją sobie jeszcze facetami i randkami.

Niedługo potem Randall wstał i zapytał, czy może prosić o szklankę wody.

- Zawodnik wagi piórkowej? - zażartowała Jessica, nawiązując do trzech szklanek piwa, które wypił. - Nie, ale czuję, że zbliża się lekki ból głowy.

- W szufladzie pod zlewem są środki przeciwbólowe, jeśli... - powiedziała Jessica, ale Caroline przerwała jej:

- Och, Randall jest uczulony na aspirynę i tym podobne. - Popchnęła go z powrotem na sofę. - Przyniosę ci wody, a ty jej wyjaśnij. Kiedy Caroline wyszła z pokoju, Jessica spytała: - Te bóle głowy - są uciążliwe?

Randall zrobił minę, która mówiła: „Trochę”.

- Szczerze mówiąc, przyzwyczałem się do tego. Człowiek po prostu żyje z alergią i już. Niektórzy przechodzą to dużo gorzej: gardło puchnie im w ciągu kilku minut tak, że nie mogą oddychać. U mnie trwa to mniej więcej godzinę.

Caroline wróciła ze szklanką wody. Randall wypił ją kilkoma łykami i odstawił szklankę na stół.

- Co właściwie się wtedy dzieje? - spytała Jessica.

- Nie miałem ataku od kilku lat, ponieważ trzymam się z dala od większości leków. Ale wtedy wyglądało to tak, że najpierw czułem lekkie dzwonienie w uszach, a potem dostawałem wysypki na rękach. Po jakiejś godzinie zaczynało puchnąć mi gardło. Teoretycznie można od tego przestać oddychać i umrzeć, ale to akurat nigdy mi się nie zdarzyło. Caroline dodała:

- Randall musiał mi powiedzieć, ponieważ gdyby kiedyś wziął coś przez pomyłkę, a ja zauważyłabym wysypkę czy cokolwiek niepokojącego, powinnam zadzwonić po karetkę. To charakterystyczne objawy.

Jessica pokiwała głową, dziękując Bogu w duchu, że sama jest zdrowa. - Pewnie ciężko znosisz kaca - zażartowała.

Randall wstał i powiedział, że musi skorzystać z toalety. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Caroline spytała: - No i co o nim sądzisz?

- Sprawia sympatyczne wrażenie. Ładnie razem wyglądacie.

Caroline wyszczerzyła zęby.

- No i niezłe z niego ciacho, co? Jessica odwzajemniła uśmiech.

- Faktycznie, chociaż trochę za młody dla ciebie.

- Za młody? Ja mam dopiero trzydzieści lat, a on dwadzieścia trzy, bezczelna jędzo.

- To jeszcze młokos, który nie wyszedł z piaskownicy. Pani Robinson i te sprawy.

- Nieprawda. Wybuchnęły śmiechem.

- Powinnaś przyjąć propozycję Randalla i umówić się z jego kumplem. Takie wyjście w czwórkę faktycznie mogłoby być fajne.

Przestań choć na chwilę myśleć o pracy. Przydałaby ci się jedna noc z dala od tego wszystkiego.

- Nie.

- Daj spokój...

- No dobra, może masz rację. Ale nie teraz. Jestem zajęta. Może za kilka tygodni, jak sprawy trochę ucichną. - Myśl o imprezie w towarzystwie przyjaciółki zaczynała przesłaniać Jessice inne sprawy, zwłaszcza fakt, że w pracy kiepsko jej szło. - Cieszę się, że go polubiłaś.

- Ma chyba niezłe poczucie humoru.

- To prawda. Powiedział mi, że jako dziecko był nieśmiały, ale przy mnie czuje się swobodnie. Kiedy lepiej go poznałam, okazało się, że to rozsądny chłopak.

- Pod warunkiem, że będzie cię dobrze traktował.

- Jeśli nie, to znam pewną policjantkę, która przywoła go do porządku. Dźwięk spuszczonej wody w toalecie przerwał ich rozmowę, ale zanim Randall zdążył wrócić, zadzwoniła komórka Jessiki. Zostawiła torebkę razem z butami w holu i zapomniała wyjąć z niej telefon. Odebrała dosłownie w ostatniej chwili, zanim dzwoniący się rozłączył. To był komisarz Cole. Znalezione kolejne ciało.

Miejsce drugiego morderstwa było bardzo podobne do pierwszego, z jedną zasadniczą różnicą. Sam fakt, że je popełniono, nie oznaczał, że należy je łączyć z poprzednim - dopóki nie zobaczyło się miejsca zbrodni. Odniesienia do zabójstwa Yvonne Christensen były aż nadto widoczne. Posiadłość znajdowała się niecały kilometr od jej domu, lecz tym razem ciało zostało znalezione w fotelu w salonie. Wyglądało na to, że tym razem nie obyło się bez walki, ale na szyi ofiary i tak było widać głębokie rany.

Różnica polegała na tym, że teraz ofiarą był mężczyzna.

Gdy Jessica weszła do pokoju przesłuchań w komisariacie w Longsight, nie wiedziała właściwie, co powinna czuć. Cały dzień spędziła w pracy, a butelka wina wypita z Caroline na pusty żołądek dopełniła dzieła zniszczenia. Widok ofiary morderstwa może wyrzucić wnętrze do góry nogami, ale był już późny wieczór, Jessica czuła ssanie w żołądku i nie czuła się zbyt dobrze. Przypuszczała, że może to być także zasługa sprzecznych emocji, które nią targały. Jakaś jej część paradoksalnie ucieszyła się na wieść o kolejnym morderstwie, bo oznaczało to, że coś się w ogóle w tej sprawie dzieje, a ona nie przegrała jeszcze z kretesem. Ale jednocześnie czuła wstyd i odrazę do samej siebie z powodu samolubnej reakcji na czyjąś śmierć. Trudno było pogodzić te dwa odczucia.

Komisarz Cole siedział już przy stole naprzeciwko adwokata z urzędu i młodego mężczyzny, który sprawiał wrażenie kompletnie przerażonego. Jonathan Prince miał dwadzieścia dwa lata, ale wciąż mieszkał z rodzicami. Wrócił z pracy do domu i znalazł ciało swojego ojca, Martina Princea, w fotelu, który fotografowali teraz policjanci z wydziału kryminalnego.

Cole włączył nagrywanie. Jessica potwierdziła na głos tożsamość wszystkich osób w pokoju, a także datę i godzinę przesłuchania. Potem zrobiła krótką przerwę i spytała:

- Wszystko w porządku, Jonathanie? Żadnej odpowiedzi.

- Jonathanie?

- Tak, tak. Nic mi nie jest. No, prawie nic... - odpowiedział powoli.

- To dobrze. Posłuchaj mnie, Jonathanie. Muszę zadać ci kilka pytań, dobrze? Wiem, że przeżyłeś okropne chwile, ale wszystko, co nam teraz powiesz, może pomóc złapać tego, kto to zrobił. Rozumiesz? - Tak, tak... wiem.

- W porządku. Czy możesz nam powiedzieć, co dzisiaj robiłeś?

Jonathan zaczął płakać. Adwokat powiedział, że nie musi teraz odpowiadać, ale on zapewnił, że chce pomóc. Gdy doszedł do siebie, powiedział, że jak zwykle wstał rano i poszedł do pracy. Pracował jako robotnik budowlany i wychodził z domu co rano o 6:30. Jego matka, która była sekretarką w miejscowym urzędzie, też już nie spała o tej porze. Natomiast ojca rzadko widywał przed powrotem z pracy. Ojciec pracował w drukarni, ale kilka lat temu został zwolniony. Od tamtej pory nie mógł znaleźć pracy i rzadko wychodził z domu.

- Nie wiedział, co ze sobą zrobić, a w jego wieku trudno dostać od losu drugą szansę. Stał się innym człowiekiem. Nie tyle zgorzkniałym, co raczej... smutnym.

Trudno było zachować spokój, kiedy Jonathan mówił o swoim ojcu. Sam po ukończeniu szkoły przez pewien czas był bezrobotny, ale od ponad dwóch lat pracował w firmie budowlanej. Kilka razy myślał o wyprowadzce z domu, ale pieniądze, które dokładał rodzicom do domowego budżetu, szły na spłatę kredytu na dom, dlatego nie chciał ich zostawiać w trudnej sytuacji.

- Dobrze, Jonathanie, wiem, że to trudny moment, ale czy możesz nam opowiedzieć o tym, jak znalazłeś ciało ojca? - poprosiła Jessica. - Tak. Skończyliśmy pracę mniej więcej o trzeciej po południu. Nie miałem żadnych planów, więc poszedłem z kolegami na piwo do pubu. A potem wróciłem do domu. Chciałem pograć na playstation, rozerwać się trochę.

- Wróciłeś do domu samochodem?

- Nie, na Boga, nie. Wziąłem taksówkę.

- I co było później?

- Wszedłem do domu...

Na tę część Jessica czekała w największym napięciu, chociaż była prawie pewna, jaką usłyszy odpowiedź.

- A więc drzwi do domu były zamknięte, kiedy wróciłeś?

- Hmm... tak, chyba tak. Tak, na pewno były zamknięte, bo klucze miałem w ręce.

- Czy po powrocie z pracy zazwyczaj zastajesz drzwi zamknięte?

- Czasami. To znaczy, jeśli mama wychodzi do pracy, a ojciec jeszcze nie wstał, to na pewno zamyka dom na klucz, tak na wszelki wypadek. Wszystko zależy od tego, czy ojciec już wstał, czy nie. - Rozumiem. Co było dalej?

- Wszedłem do salonu, żeby się przywitać. Zazwyczaj pierwszą rzeczą, jaką słyszę po przyjściu do domu, jest grający telewizor. Ale tym razem panowała zupełna cisza. Więc wszedłem do pokoju, a on po prostu tam siedział... Jonathan rozkleił się.

Przed powrotem na komisariat, na miejscu zbrodni ustalono, że wszystkie okna, jak również tylne drzwi wejściowe były zamknięte. Kiedy Jessica przyjechała na miejsce, to było pierwsze pytanie, jakie zadała. Naturalnie drzwi frontowe były otwarte, ale gdy Jonathan zadzwonił pod numer alarmowy 999, powiedział, że sam wszedł do środka i znalazł ciało.

Klucze Martina Princea leżały obok jego portfela, na nocnej szafce przy łóżku, w sypialni na górze.

Po raz kolejny - nie było żadnej możliwości wejścia ani ucieczki z domu.

Alibi Jonathana na pewno zostanie sprawdzone u jego szefa i kolegów z pracy, lecz i w tym przypadku Jessica nie miała

wątpliwości, że okaże się ono prawdziwe. Z kolei z jego matką był nieco inny problem. Sandra Prince wróciła do domu, gdy na miejscu była już ekipa śledcza. Kiedy dowiedziała się, co się stało, po prostu zemdląła. Karetka zabrała ją do szpitala, ku uciesze gapiów zza firanek, jak sądziła Jessica.

Zanim Jessica wzięła udział w przesłuchaniu Jonathana, pojechała do szpitala, gdzie rozmawiała z kimś, kto udzielił jej najświeższych informacji. Sandra Prince była już przytomna, ale w szoku, który uniemożliwiał jej przesłuchanie przez policję. Matka Jonathana zemdląła w holu ich domu. Obecni na miejscu funkcjonariusze nie wpuścili jej do salonu, by nie widziała, w jakim stanie znajduje się jej mąż. To oznaczało, że jej torebka została w domu. Jessica czuła się z tym podle, ale na wszelki wypadek przeszukała torebkę, by sprawdzić, czy są w niej klucze do domu. Intuicja jej nie zawiodła.

Przesłuchają więc Sandrę, kiedy lekarz uzna, że jest na to gotowa. Biorąc pod uwagę okoliczności zdarzenia oraz fakt, że kobieta przez cały dzień była w pracy - co łatwo można było sprawdzić - policja nie miała zamiaru przesłuchiwać jej w charakterze podejrzanej. Nie znaczyło to jednak, że nie posiadała jakichś ważnych informacji, więc Jessica i tak chciała z nią porozmawiać - w

miarę możliwości jak najszybciej. Jonathan został zwolniony i Jessica poprosiła jednego z mundurowych, żeby zawiózł go do szpitala.

Po zakończonym przesłuchaniu inny policjant przekazał Jessice wiadomość, że Aylesbury czeka na nią i na Colea w swoim biurze. Jessica widziała szefa o tak późnej porze w komisariacie może raz albo dwa. Razem z centrum koordynacyjnym w piwnicy komisariat liczył trzy kondygnacje. Po otrzymaniu awansu Jessica dostała jeden z mniejszych gabinetów na parterze. Dzieliła go z innym sierżantem z wydziału dochodzeniowo-śledczego, Jasonem Reynoldsem - czarnoskórym mężczyzną imponującego wzrostu, kilka lat starszym od niej. Reynolds był wesoły i uczynny, ale w tej chwili pochłaniała go bez reszty jakaś skomplikowana sprawa dotycząca malwersacji finansowych. Gdyby nie to, istniało duże prawdopodobieństwo, że to jemu zostałaby przydzielona sprawa zagadkowych morderstw, na co Jessica w aktualnym stanie z chęcią by przystała.

Razem z Coleem weszli po schodach na piętro i skierowali się do biura nadkomisarza.

- Co my tu mamy? - spytał Aylesbury. - Tego samego mordercę?

Jessica i Cole podzielili się z nim swoimi podejrzeniami. Pierwszy odezwał się Cole:

- Tak uważamy, sir. Oczywiście badania jeszcze trwają, ale rany na szyi wyglądają podobnie, a dom przynajmniej na pierwszy rzut oka wydawał się zamknięty, tak jak tamten.

- Udało się wam wyciągnąć coś ciekawego od syna? Tym razem odpowiedziała Jessica:

- Nie, sir. Był bardzo roztrzęsiony. Potwierdził tylko, że sam otworzył drzwi i wszedł do domu, a potem znalazł ciało.

- Wszystkie okna i drzwi były zamknięte? Jessica i Cole równocześnie skinęli głowami.

- Tak - odpowiedziała Jessica. - Dom mógł zostać otwarty w ciągu dnia. Ale nie dowiemy się tego, dopóki nie porozmawiamy z panią Prince. Syn twierdzi jednak, że kiedy wrócił do domu, drzwi były zamknięte na klucz.

- Na razie musimy to zachować w tajemnicy przed mediami. Na tym etapie nie można jeszcze mówić o seryjnym mordercy. Powinniśmy przynajmniej poczekać na wyniki badań z laboratorium i dopiero wtedy możemy myśleć o podaniu jakichś informacji do wiadomości publicznej. Razem z naszym biurem prasowym przygotuję szkic komunikatu prasowego - wystarczy, jeśli napiszemy o odnalezionym ciele, i tak dalej. A wy dwoje - buzie na kłódkę. I przekazcie to samo innym. Nie możemy dopuścić do przecieku jak ostatnio.

Jessica i Cole wyszli z biura głównego inspektora, którego słowa nadal dźwięczały im w uszach. Jessica poszła prosto do recepcji. Chciała poprosić oficera dyżurnego, żeby dał jej znać, jeśli pojawią się jakieś informacje na temat stanu zdrowia Sandry Prince, ale policjant rozmawiał akurat przez komórkę i najwyraźniej nie chciał, żeby mu przeszkadzano. Jessica pokręciła się w pobliżu przez kilka minut, ale była zbyt zmęczona i nie chciało jej się czekać. Z powodu wina, które wypila, nie wróciła do domu samochodem - poprosiła jednego z policjantów, żeby ją podrzucił. Szła właśnie w stronę rzędu zaparkowanych radiowozów, gdy w torebce rozległ się stłumiony, znajomy dźwięk jej telefonu. Po chwili wyjęła z niej aparat. Nazwisko osoby dzwoniącej nie było dla niej specjalnym zaskoczeniem. Zapisała je sobie nawet w kontaktach pod hasłem, które wydawało jej się jak najbardziej adekwatne. Na ekranie pojawił się napis: „Tweedowy fiut”. Jessica stuknęła w dotykowy ekran i przyłożyła telefon do ucha.

- Czego chcesz? - spytała obcesowo. Nie wiedziała, czy Garry Ashford już coś wyniuchał, ale sama nie zamierzała się przed nim wygadać.

- Witam, pani inspektor. Mówi Garry Ashford. Może mi pani poświęcić chwilę?

- Wiem, kto mówi, do cholery. Czego chcesz?

- Chciałbym zamienić z panią słówko.

- O CO CHODZI? - krzyknęła. Czy Garry Ashford wiedział czy nie?

- Z dobrze poinformowanego źródła wiem, że znaleziono kolejne ciało.

- Z jakiego źródła?

- Wie pani, że nie mogę go ujawnić.

- Proszę posłuchać. Tak jak poprzednio, będę musiała odesłać pana do naszego biura prasowego. To oni odpowiadają za kontakty z mediami, nie ja.

- Czy w oficjalnym komunikacie prasowym pojawi się informacja o tym, że drugie morderstwo pod wieloma względami przypomina pierwsze?

Jessica skrzywiła się.

- Garry, nie wiem, kto panu to powiedział, ale najwyraźniej zażartował sobie z pana.

- A może to pani żartuje sobie ze mnie w tej chwili?

Jessica zagotowała się ze złości, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jak się dowiedział? Mógł odkryć, że zostało znalezione ciało - w końcu na ulicy, przy której mieszkali państwo Prince, mieszkało też pewnie wielu wścibskich ludzi - ale skąd mógł wiedzieć, że ofiara została zamordowana? I że dom był w tym czasie zamknięty?

Albo ktoś zaangażowany w śledztwo przekazywał mu poufne informacje, albo...

- Czy to ty jesteś mordercą, Garry?

- Co? Nie. Oczywiście, że nie.

- Bardzo dużo wiesz na temat tych zabójstw. Być może są to rzeczy, które zna tylko morderca...

- Nie, nie, myli się pani. To nie tak.

Jessica nawet przez moment nie pomyślała, że to on, ale postanowiła trochę mu dopiec jego własną bronią.

- A jak? Spójrz na to wszystko z mojego punktu widzenia. Mam tu gościa, który zna mnóstwo szczegółów dotyczących mojego śledztwa, ale nie chce o nich mówić. Za to bardzo chętnie pisze artykuły wymierzone we mnie i w moich ludzi. Może jednak powinnam cię przesłuchać? - Niemal słyszała, jak dziennikarz wije się na drugim końcu linii jak piskorz.

- Nie, nie. Proszę posłuchać, artykuł nie jest wyłącznie moim dziełem. Mój szef...

- Co twój szef? - Usłyszała w telefonie głębokie westchnienie.

- Czy możemy się spotkać w cztery oczy?

- Proponujesz mi randkę? Garry, ja nie umawiam się z mordercami. - To nie tak. Chodzi o to, że... Chcę z panią porozmawiać. Zginęło dwoje ludzi.

To ostatnie zdanie sprawiło, że Jessice przestały się nagle podobać telefoniczne gierki. Wciąż była zła na tego pismaka,

ale w jego głosie słyszała to, co jej samej nie dawało spokoju - śmierć dwóch osób nagle zesła jakby na dalszy plan. - Jestem w tej chwili trochę zajęta.

- Wystarczy mi piętnaście minut. Może jutro po południu? Nieopodal mojej redakcji jest kawiarnia.

- Dobra, niech ci będzie. Wyślij mi adres SMS-em.

- Świetnie. Zaraz to zrobię.

- Garry, jeszcze jedno... nie zakładaj przypadkiem tej tweedowej marynarki.

Po tych słowach rozłączyła się.

Nazajutrz w prasie nie było zbyt wiele na ten temat - pewnie nie zdążyli przed oddaniem do druku. Dziennikarze porannych serwisów informacyjnych poszli za tropem, który podsunęła im policja we wczorajszym oświadczeniu, i wszyscy w komisariacie wydawali się usatysfakcjonowani, że udało im się zachować to, co najważniejsze, w tajemnicy. Rano Jessica poszła do szefa, aby zdać mu relację z wczorajszej rozmowy telefonicznej z Ashfordem. Nie miała ochoty stać się przedmiotem wewnętrznego dochodzenia, dlatego uznała, że najlepiej będzie przyznać się od razu, iż umówiła się dzisiaj z tym dziennikarzem. Aylesbury przypomniał, że policja nie posiada jeszcze wyników badań z

miejsca zbrodni i nie udało się jak dotąd przesłuchać Sandry Prince, w związku z tym jakakolwiek wzmianka w mediach sugerująca związek tego morderstwa z poprzednim może wywołać falę paniki.

Ludzie i tak uważali policjantów za niezdatnych impotentów. A za sprawą szopki toczącej się w sądzie opinia publiczna przyglądała im się jeszcze baczniej.

„Szopka” to chyba najtrafniejsze określenie tego, co działo się w sprawie dotyczącej dźgnięcia nożem Harryego. Po tym, jak Harry nie pojawił się w sądzie pierwszego dnia, prokurator wniósł o odroczenie rozprawy z powodu choroby. Oczywiście Peter Hunt złożył sprzeciw, ale ponieważ skład ławy przysięgłych nie został jeszcze zatwierdzony, sędzia niechętnie odroczył rozprawę do końca tygodnia. Jessica próbowała dodzwonić się do Harryego, ale jak zwykle nie odbierał telefonów. W komisariacie huczało od plotek, że Harry nie zamierza przedstawić w sądzie żadnych dowodów i sprawa zostanie umorzona. A biorąc pod uwagę brak postępów w sprawie morderstwa Yvonne Christensen, to był wyjątkowo trudny okres.

Rozprawa ruszyła tydzień później i tym razem Harry był codziennie obecny w sądzie. Po zatwierdzeniu składu sędziowskiego i mowach wstępnych, dzisiaj przyszła kolej na jego zeznania. Przed wydarzeniami z wczorajszej nocy Jessica myślała, że pójdzie do sądu, ale teraz musiała opierać się na relacjach oficera dyżurnego, który wydawał się doskonale poinformowany w tej sprawie, oraz na przekazach telewizyjnych. - A co z przeciekiem Ashforda, sir? - spytała Jessica.

Nadkomisarz Aylesbury spojrzał na nią, jakby chciał powiedzieć: „Nie jestem jeszcze przekonany, że to nie ty”. Ale powiedział tylko: - Na razie wszystko jest w porządku, ale jeśli wyjdzie na jaw coś jeszcze, zarządę wewnętrzne dochodzenie w tej sprawie. ***

Rano w komisariacie huczało jak w ulu. „Nie ma to jak świeży trup - wszyscy nagle dostają przyspieszenia” - pomyślała Jessica. Niektórym zależy na złapaniu zabójcy, jeszcze inni chcą zrobić coś dobrego, żeby popchnąć naprzód swoją karierę. Większość funkcjonariuszy znajdowała się gdzieś pośrodku. Na tablicy w centrum koordynacyjnym obok zdjęcia Yvonne Christensen zawisła fotografia Martina Princea, jakby miała przypomnieć wszystkim, na czym powinni się teraz skupić. A na porannej odprawie usłyszeli w zasadzie te same słowa, które Aylesbury wygłosił wczoraj w rozmowie z Jessicą i Coleem.

Szef przypomniał wszystkim o zachowaniu tajemnicy służbowej, a potem Jessica podzieliła się z kolegami ostatnimi ustaleniami ze śledztwa. Alibi Jonathana Princea zostało potwierdzone. Sandra Prince nadal pozostawała w szpitalu, ale udało się potwierdzić, że wczoraj faktycznie była w pracy. Wyniki badań laboratoryjnych miały być w drugiej połowie dnia - do tego czasu przyjęto wersję, że morderstwo zostało popełnione w ten sam sposób i prawdopodobnie przez tę samą osobę, która zamordowała Yvonne Christensen. W szpitalu Sandrze Prince przydzielono do ochrony umundurowanego funkcjonariusza, który miał poinformować Jessicę, kiedy będzie można ją przesłuchać. Wszyscy z ostrożnością wypowiadali słowa „seryjny morderca” - dopóki nie zostanie to potwierdzone, słowa te były uważane za przeklęte. Wczoraj wieczorem po raz kolejny uruchomiono specjalną infolinię i policjanci znów musieli odbierać telefony. Niektórzy odwiedzili okolicę, w której mieszkał Martin Prince, pukając od drzwi do drzwi, a jeszcze inni mieli szukać tego, co łączyło obie ofiary. Oczywiście istniało prawdopodobieństwo, że zabójca wybrał je przypadkowo, ale dużo bardziej prawdopodobne było to, że Yvonne Christensen i Martina Princea łączyła jakaś zależność. Gdyby udało się ją odkryć, można było pokusić się o wskazanie sprawcy morderstw. Pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić w tym celu, to zadzwonić do Erica Christensena i zapytać, czy zna Martina Princea. Być może nie było to najfortunniejsze pytanie, ale czasem zdarza się, że najbardziej oczywisty trop okazuje się tym właściwym.

- Znajdźcie związek, a znajdziemy zabójcę - powiedziała Jessica.

Powiedzieć, że Garry Ashford denerwował się przed spotkaniem z sierżantem Daniel, to za mało. Jedną z pierwszych rzeczy, jakich nauczył się, będąc dziennikarzem, było to, że należy bezwzględnie chronić swoje źródła informacji. W tym przypadku pod żadnym pozorem nie mógł zdradzić, skąd wiedział o morderstwie. Jeżeli chodzi o ich wczorajszą rozmowę przez telefon, Garry nie był pewny, czy policjantka naprawdę uważa go za podejrzanego, czy tylko blefuje. Jednak gdyby tak było, już dawno kazalaby go aresztować, więc prawdopodobnie tylko się z nim droczyła.

Do tej pory Garry nie przyznał się szefowi, że ma dodatkowe informacje o drugim morderstwie. Po przekazaniu mediom komunikatu w tej sprawie Simpson spytał go, czy wie coś jeszcze, a potem kazał mu skontaktować się ze swoim źródłem i wyciągnąć od niego jak najwięcej. Garry obiecał mu, że tak zrobi, i powiedział, że spotka się w tej sprawie z prowadzącą sprawę inspektorką policji. Była to tylko częściowo prawda. Rzeczywiście, umówił się z nią na spotkanie, ale tylko po to, żeby potwierdzić informacje, które już posiadał.

Od czasu, gdy naczelny w ubiegłym tygodniu skrytykował we wstępniaku poczynania policji, posługując się przy tym jego nazwiskiem i informacjami uzyskanymi przez niego, Garry był dużo ostrożniejszy, jeśli chodzi o dzielenie się z nim swoją wiedzą. Jakoś udawało mu się zachowywać dobre relacje z szefem, nie rezygnując przy tym całkiem z etyki zawodowej. Nie chodziło o to, że Garry miał jakiś problem z łamaniem zakazu narzucanego przez policję czy ujawnianiem informacji, które policja zachowywała wyłącznie dla siebie. Czuł jednak, że daje sobą manipulować, by ktoś inny mógł przyłożyć policji, nie zważając przy tym zupełnie na pamięć o ofiarach.

Siedział w niewielkiej kafejce za rogiem, niedaleko redakcji, w samym sercu miasta. To miejsce było wyjątkowo staroświeckie w porównaniu z nowoczesnymi - nowo wybudowanymi lub odnowionymi - biurkami ze szkła i stali. Nie wiedział, czy tak jest naprawdę, ale kawiarnia wyglądała tak, jakby istniała w tym miejscu od wieków. Miała niepowtarzalny charakter i pachniała egzotyczną herbatą. W środku stało zaledwie kilka ciężkich, okrągłych stolików z metalu oraz pasujące do nich kute krzesła, które zgrzytały niemiłosiernie przy każdym przesunięciu. Parę stolików wystawiono też na zewnątrz, na wypadek, gdyby zza chmur wyjrzało słońce. Garry przychodził tutaj na lunch kilka razy w tygodniu, z powodu niskich cen i ładnych kelnerek. Nie wiedział, czy właściciel, zatrudniając dziewczyny, kieruje się ich urodą, ale wyglądało na to, że tak.

Garry zamówił cappuccino i powiedział obsługującej go blondynce, że czeka na przyjaciółkę. Po otrzymanej wczoraj wieczorem sugestii w sprawie stroju, założył koszulę, a na nią zwykły płaszcz. Sierżant Daniel spóźniła się już pięć minut, więc wyjął telefon, żeby sprawdzić, czy nie dzwoniła albo nie zostawiła wiadomości z wyjaśnieniami. Kiedy podniósł głowę, zobaczył ją wchodzącą do środka z charakterystycznym grymasem niezadowolenia na twarzy. Podeszła do niego i usiadła naprzeciwko.

Kelnerka wykonała taki ruch, jakby chciała podejść do stolika, ale Jessica spojrzała na nią, dając jej wyraźnie do zrozumienia, żeby tego nie robiła.

- Cześć - powiedział Garry, kiedy usiadła.

- Dobra, jestem. Czego ode mnie chcesz?

Sierżant Daniel miała lekko potarganą fryzurę - jej długie włosy opadały na ramiona w nieładzie, a ona bawiła się nimi, starając się odgarnąć je z twarzy. Garry po raz pierwszy zwrócił uwagę na jej oczy. Były zielonobłękitne. Podobały mu się, nie licząc oczywiście spojrzeń bazyliuszka, które mu posyłała.

- Chciałem się upewnić i sprawdzić kilka rzeczy.

- Mów dalej.

Garry otworzył notes i zaczął czytać na głos, nie podnosząc wzroku: - Powiedziano mi, że ofiara, którą znaleźliście ubiegłej nocy, została zamordowana w ten sam sposób co Yvonne Christensen. To jeszcze nie wszystko. Obydwa ciała znaleziono w domach, które były zamknięte, i nie macie pojęcia, w jaki sposób zabójca wszedł do środka i wyszedł na zewnątrz.

Sierżant Daniel spuściła głowę, wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego. Nie wyglądała już na wściekłą, tylko na zmęczoną.

- Posłuchaj, nie zamierzam cię wypytywać o źródło twoich informacji, ale nie możesz tego wydrukować. Nie wiemy, czy to wszystko, co powiedziałeś, jest prawdą, czy nie. Ale zginęli ludzie, Garry. Zależy nam w tej chwili na schwytaniu sprawcy, a nie na sensacyjnych nagłówkach, które sprawią, że ludzie wpadną w panikę.

Garry wiedział, do czego zmierza sierżant Daniel. Zgadzał się z nią do pewnego stopnia. Ale w końcu był dziennikarzem i nie widział nic złego w ujawnianiu informacji - nawet tych nieoficjalnych - pod warunkiem, że robi się to w sposób odpowiedzialny.

- To nie ja wymyśliłem tytuł ani nagłówki, tylko mój naczelny. Ale nie oczekuj, że mając takie informacje, będę siedział beczynnie. Ja też mam swoją robotę do wykonania.

- To może być prawda... - sierżant Daniel przerwała na chwilę. - Dobra, wydrukuj to, co uznasz za stosowne, ale jeśli zobaczę w tekście słowa „seryjny morderca”... - znów zawiesiła głos, ale tym razem w sposób niebudzący żadnych wątpliwości, co jej chodzi po głowie. - Zrobię, co w mojej mocy, ale ostatnie słowo zawsze należy do redaktora naczelnego. - W porządku.

- Mogę więc panią zacytować?

- Nie przeginaj, Garry. Ja nie ufam nikomu, kto nie potrafi poprawnie przeliterować własnego imienia.

- Słucham?

- Garry pisze się przez jedno „r”, idioto.

Jessica jechała autobusem z powrotem na komisariat. Zostanie jej tylko pięciominutowy spacer, ale nie miała nic przeciwko temu. Nie chciała jechać na spotkanie w centrum miasta samochodem. Znalezienie wolnego miejsca to był istny koszmar, a ona nie zamierzała spędzić w towarzystwie dziennikarza zbyt wiele czasu. W zasadzie była zadowolona z przebiegu spotkania. Uwierzyła Garry'emu, kiedy powiedział, że to jego naczelny poprawia teksty, tak aby uderzały bezpośrednio w policję. Kiedy wychodziła jeszcze z Harrym, często rozmawiali o dziennikarzach.

- Uważaj, komu ufasz - powiedział jej pewnego razu. - Niektórzy utopiliby własną matkę, żeby tylko znaleźć się na pierwszej stronie. Jessica dość dobrze znała się na ludziach, a Garry wydawał się w porządku. Widać było, że mu zależy, co dobrze o nim świadczyło. Pomyślała, że mając kogoś zaufanego w mediach, może udałoby się w końcu znaleźć jakieś powiązanie między Yvonne Christensen i Martinem Prince'em.

Kiedy zastanawiała się nad tym, w pewnym momencie dotarło do niej, dlaczego tak rzadko korzysta z publicznych środków transportu. Komisariat znajdował się niedaleko stąd, ale autobus zatrzymywał się co chwilę na przystanku, co wydłużało niemiłosiernie całą podróż. Przed nią na siedzeniu jakiś facet rozmawiał zbyt głośno przez komórkę, a za nią trójka nastolatków słuchała głośno jakiejś koszarnej muzyki dyskotekowej przez głośniki w komórce. Z przodu autobusu dziecko w wózku wrzeszczało jak opętane, podczas gdy jego matka ucinała sobie pogawędkę z koleżanką na sąsiednim siedzeniu. Hałas, hałas i jeszcze raz hałas.

Jessica na moment zamknęła oczy, ale hałas nie ustawał. Kiedy obejrzała się za siebie, zobaczyła, że jeden ze szczeniaków zapalił papierosa. Westchnęła, nie wiedząc, czy zareagować, czy dać sobie spokój. Wzięła głęboki oddech.

- Hej! - rzuciła w ich stronę, wskazując na tabliczkę z zakazem palenia na szybie, tuż obok nich. Gówniarze siedzieli jakieś trzy rzędy za nią.

- Co niby? - Chłopak wyzywająco zaciągnął się papierosem.

- Zgaś to. - Większość pasażerów w autobusie patrzyła teraz na nią. - Bo co? Co nam, kurwa, zrobisz?

To jej wystarczyło. Sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła policyjną odznakę, wstała i podeszła do nich. Miała nadzieję, że autobus nie zahamuje zbyt gwałtownie, a ona nie przewróci się, wychodząc na idiotkę. Machnęła dzieciakom przed nosem odznaką i usiadła na najbliższym siedzeniu. - Zgaś go i przestań zgrywać takiego kutasa.

- Nie wolno pani tak się do nas zwracać - zaryzykował jeden z niepalących kumpli.

- A wam nie wolno palić w autobusie, więc zgaś łaskawie papierosa i zapomnijmy o całej sprawie, dobra?

Chłopak z papierosem zastanawiał się przez chwilę, co robić, ale w końcu zgasił papierosa na podłodze.

- I na przyszłość uważaj na słowa - dokończyła Jessica, chowając odznakę i wracając na swoje miejsce. - Następnym razem wezmę samochód - mruknęła pod nosem.

* * *

Jessica nie spieszyłaby się tak na komisariat, gdyby wiedziała, jakie czekają tam na nią wieści. Najpierw oficer dyżurny odciągnął ją na bok, żeby zdać jej najświeższą relację z procesu Harryego. Jessica nie wiedziała, czy policjant ma jakieś kontakty w Sądzie Koronnym, ale jeśli tak, to musiał być ktoś siedzący w pierwszym rzędzie.

Dzisiaj rano Harry został wezwany w celu przedstawienia dowodów, ale sprawy nie potoczyły się po jego myśli. Odpowiadał swemu adwokatowi zdawkowo, jednym czy dwoma słowami, i nie

okazał zbytniego zainteresowania, kiedy Peter Hunt zaczął zadawać mu pytania strony przeciwnej. Zanim sędzia wkroczył do akcji, Harry zdążył nazwać Hunta łajdakiem i pa-

sożytem. Ostatecznie odpowiedział na pytania, ale mleko się rozlało - i to w obecności ławy przysięgłych. Skoro nie potrafił kontrolować się w sądzie, to jaką można było mieć pewność, że nie stracił nad sobą panowania także w pubie? Jessice było tak przykro z jego powodu. Chciała pomóc Harryemu, tak jak on pomagał jej, ale nie mogła tego zrobić bez choćby odrobiny dobrej woli z jego strony. Postanowiła wieczorem znów do niego zadzwonić. I tak pewnie nie odbierze, ale nie chciała przynajmniej, żeby czuł się porzucony.

Kiedy tylko skończyła rozmowę przy recepcji i chciała wrócić do swojego biurka, wpadła na posterunkowego Rowlandsa.

- Jakie fatalne wieści ma dla mnie dzisiaj mój Jeździec Apokalipsy z nastroszonymi włosami? - zażartowała.

- Widzisz, tak się akurat składa...

- Do rzeczy.

- Chodzi o Sandrę Prince. Jej lekarz zabronił nam rozmawiać z nią przez kolejne dwadzieścia cztery godziny. Uważa, że jego pacjentka nie jest jeszcze na to gotowa.

- Super. Coś jeszcze?

- Rozmawialiśmy z Erikiem Christensenem. Twierdzi, że nie zna nikogo o nazwisku Prince. Pokazaliśmy mu zdjęcia wszystkich trzech członków rodziny, ale nie rozpoznał żadnego z nich.

- Czy komuś udało się wpaść na inny trop, łączący obydwie ofiary?

- Nie. Wizja lokalna i rozmowy z sąsiadami też nie przyniosły rezultatów.

- A infolinia?

- Mamy kilka rzeczy do sprawdzenia, ale raczej nie. - A co z lekarzami sądowymi?

- Same ogólniki. Narzędziem zbrodni prawdopodobnie była znów stalowa linka. Masz wszystko na biurku. Przyczyna śmierci i narzędzie zbrodni są takie same. Krew na miejscu należała wyłącznie do Martina Princea. Na tę chwilę nie mamy nic więcej.

Jessica westchnęła. - Dobra. A jakieś dobre wieści?

Posterunkowy Rowlands uśmiechnął się do niej promiennie.

- Jutro wieczorem umówiłem się z tą nową policjantką, którą niedawno zatrudnili.

Jessica przewróciła oczami.

- Jesteś palantem.

Następnego ranka, kiedy Jessica przeglądała prasę, pomyślała sobie, że mogło być gorzej. Co prawda, niewiele gorzej, ale na pewno gorzej. Po raz kolejny wszystkie gazety i stacje TV oparły się na informacji prasowej wydanej przez policję. Wiedziała, że Manchester Morning Herald też ją wydrukuje. Garry Ashford napisał artykuł - zresztą, za jej przyzwoleniem. Na szczęście słowa

„seryjny morderca" nie pojawiły się w nim na pierwszej stronie. Problem stanowił natomiast jego tytuł: „DUSICIEL HOUDINI", wytłuszczony wielkimi literami. Jeżeli to nie było w stanie wywołać paniki, to na pewno mogła się do tego przyczynić treść artykułu, który opisywał, jak „Houdini" włamuje się do zamkniętych domów, morduje zupełnie przypadkowe osoby, a potem rozplywa się bez śladu jak kamfora.

Oficer dyżurny powiedział, że mieli już kilkadziesiąt telefonów od zaniepokojonych mieszkańców. Nie musiał jej nawet przypominać, gdzie powinna najpierw skierować swoje kroki. Poszła schodami na górę, do biura nadkomisarza Aylesbury ego. Zbliżając się do przeszklonego gabinetu, zobaczyła, że w środku są już Cole, Reynolds oraz dwoje nieznajomych w cywilnych ubraniach. Mogła się jedynie domyślać, z kim będzie mieć do czynienia.

Gdy zostajesz policjantem, musisz być przygotowany na to, że staniesz się obiektem niechęci ze strony wielu osób. Kiedy ludzie widzą cię na ulicy w mundurze, słyszysz odgłosy, które przypominają chrupkanie świń, i różne dziwne przekleństwa, które generalnie spływają po tobie jak po kacze. W trakcie służby większość policjantów jest opluwanych i atakowanych na różne sposoby. Wybierając pracę w policji, nie sposób przed tym uciec. Ale jeśli komuś zależy na tym, żeby być szczególnie nienawidzonym i pogardzanym, zatrudnia się w departamencie spraw wewnętrznych. Wtedy niechęć okazują ci nie tylko zwykli obywatele, ale także inni policjanci, którzy uważają cię za szpiega i zdrajcę.

W policji na całym świecie część funkcjonariuszy przechodzi ze zwykłej służby do wydziału wewnętrznego. Powodem takiej decyzji jest, rzecz jasna, chęć walki z korupcją we własnych szeregach. Każdy słyszał historie z „dawnych czasów" o gliniarzach opłacanych przez gangsterów, w zamian za przemykanie oczu na ich przestępczą działalność, której mieli zapobiegać. Jessica była pewna, że część tych opowieści była mocno przesadzona albo nawet zmyślona, w oparciu o różnego rodzaju programy telewizyjne i filmy. Oczywiście sama też nigdy nie miała do czynienia z korupcją w najbliższym otoczeniu. Niektórzy z jej kolegów stawali się podejrzliwi, kiedy ktoś proponował im filiżankę kawy - tak na wszelki wypadek.

Prawie każdy w policji był przeciwny takim praktykom korupcyjnym, ale zmiana stron i śledzenie własnych ludzi nie były specjalnie popularnym przejawem tej troski. Tak jak kapuś w kryminalnym półświatku był skazany na ostracyzm, tak większość policjantów unikała wydziału wewnętrznego jak ognia. Przekazywanie poufnych informacji mediom nie było tak poważnym wykroczeniem jak wręczanie łapówek, ale kiedy rzecz dotyczyła śledztw, które aktualnie były „na tapecie", traktowano je z równą surowością. A jeżeli takie informacje przyczyniały się do wywołania paniki w społeczeństwie, było jeszcze gorzej. Jessica weszła do prawie pełnego biura nadkomisarza Aylesburyego. Pokój nie był duży. Stało w nim wielkie biurko z komputerem i kilkoma zdjęciami w ramach, a na ścianach wisiały oprawione certyfikaty, dyplomy i tym podobne. Aylesbury siedział na krawędzi biurka, przed nim siedział Cole i dwójka nieznajomych, zaś obok stał Reynolds. W pokoju nie było już wolnych miejsc, więc Jessica zatrzymała się przy drzwiach.

Dwoje nieznajomych w cywilnych ubraniach zmierzyło ją wnikliwym spojrzeniem od stóp do głów, zanim jeszcze zdążyła nawiązać z nimi kontakt wzrokowy. Oboje byli dosyć młodzi. Mężczyzna miał niewiele ponad czterdzieści lat, zaczesane na bok włosy i za duży garnitur. Towarzysząca mu kobieta z długimi brązowymi włosami, związanymi w kucyk, była mniej więcej w tym samym wieku. Nadkomisarz Aylesbury przedstawił Jessicę:

- Oto sierżant Daniel.

Zaczekał, aż Jessica usiądzie, po czym przedstawił kobietę i mężczyznę siedzących przy jego biurku:

- Jak może wiecie, to są funkcjonariusze Finch i McNiven. Pracują w Departamencie Spraw Wewnętrznych i porozmawiają dzisiaj ze wszystkimi o informacjach, które wyciekły do mediów. Mam nadzieję, że czytaliście dzisiejszą prasę.

Dla podkreślenia wagi swoich słów Aylesbury podniósł egzemplarz Herald. Mówił ze stoickim spokojem, ale Jessica widziała wyraźnie, że w środku cały się gotuje. Zapewne powstrzymywała go obecność funkcjonariuszy wydziału wewnętrznego. Jessica zastanawiała się, czy szef wścieka się na tego, kto odpowiadał za przeciek, czy na tych, którzy zostali sprowadzeni, żeby śledzić jego ludzi. Jessica rzadko miała okazję do spotkań ze swoim szefem w cztery oczy, ale w przypadku jej kolegów większość chroniła się nawzajem przed wydziałem wewnętrznym. - Wszyscy znamy wartość mediów i wiemy, jakie znaczenie mają dobre stosunki z dziennikarzami. Ale ten, kto spowodował wyciek tych informacji, nie tylko ośmieszył całą policję, ale też poważnie zaszkodził śledztwu. Nie udało nam się jeszcze porozmawiać z Sandrą Prince, ale takie artykuły raczej nie wpłyną pozytywnie na stan jej zdrowia. Ludzie muszą się czuć bezpieczni w swoich domach i ufać nam. Nieodpowiedzialne przekazywanie poufnych informacji nie służy nikomu. Aylesbury celowo podkreślił ostatnie dwa słowa.

- Udostępniłem naszym gościom pokój na końcu korytarza. Będą z niego mogli korzystać w ciągu dnia. Porozmawiają ze wszystkimi, ale wasza trójka zostanie przesłuchana w pierwszej kolejności. Potem będziecie mogli zająć się waszymi zadaniami. Znacnie procedury i wiecie, jak to działa.

Nikt nic nie powiedział, ponieważ nie było w tej sprawie zbyt wiele do dodania. Jessica nie wiedziała, kto z tej dwójki nazywa się Finch, a kto McNiven, ale gdy nadkomisarz skończył swoją tyradę, kobieta podniosła wzrok znad kartki papieru, pytając:

- Jeśli można, chcielibyśmy zacząć od sierżanta Daniel, dobrze?

Jessica właśnie tego się spodziewała. Cole i Reynolds wyszli gęsiego z gabinetu w stronę schodów, a ona ruszyła korytarzem w towarzystwie dwojga funkcjonariuszy. Prowadził mężczyzna, za nim szła kobieta, a Jessica na końcu. Doszli do końca korytarza, skręcili w lewo i szli dalej, aż w końcu dotarli do ostatniego pomieszczenia na tyłach budynku. Jessica nigdy tu nie była. Myślała, że znajdują się tu wyłącznie pomieszczenia gospodarcze. Mężczyzna zapalił światło i zobaczyła, że faktycznie znajdują się w jakimś magazynie. Całą tylną ścianę, od podłogi do sufitu, zajmowały pudła z aktami, a na środku stał stół, który wyglądał jak przyniesiony ze stołówki. W pokoju panował specyficzny zapach kurzu. Mężczyzna wskazał Jessice miejsce naprzeciw siebie. Kobieta zaczęła pierwsza:

- Dobrze, sierżant Daniel. Ja nazywam się McNiven, a to jest funkcjonariusz Finch. Jak pani wie, jesteśmy z Departamentu Spraw Wewnętrznych. Czy mogę zacząć od pytania: Czy wie pani, po co tu jesteśmy?

„Żeby mnie opierdolić z góry na dół” - pomyślała Jessica, a na głos powiedziała:

- Po to, żebyśmy mogli wspólnie zadbać o to, by poufne informacje ze śledztwa nie przedostawały się do prasy, szkodząc tym samym dochodzeniu, które prowadzę.

Szczególny nacisk położyła na słowo „wspólnie”. Funkcjonariusz McNiven uśmiechnęła się.

- Coś w tym rodzaju - odparła i zamilkła na chwilę, wertując swoje papiery, po czym odezwała się znów: - Dobrze, proszę nam opowiedzieć o pani relacjach z Garrym Ashfordem.

Jessica powiedziała śledczym, że rozmawiała z nim trzy razy przez telefon - raz w sobotę, po tym, jak zostało znalezione pierwsze ciało - wtedy Ashford zadzwonił do niej; raz nazajutrz, kiedy to ona zadzwoniła do niego, żeby wyjaśnić sprawę artykułu, który ukazał się na stronie internetowej Herald; i wreszcie po raz trzeci, kiedy Ashford zadzwonił do niej po tym, jak policja odkryła drugie ciało. Pomięła tę część drugiej rozmowy, która składała się w głównej mierze z wulgaryzmów. A potem opowiedziała o ich wczorajszym krótkim spotkaniu w kawiarni. - Jak Ashford zdobył pani numer? - Nie wiem. - Po co pani do niego dzwoniła?

- Chciałam się dowiedzieć, kto jest jego informatorem. - To akurat była część prawdy. - A dlaczego spotkała się z nim pani wczoraj?

- Chciałam mu wytłumaczyć, że wywoływanie paniki nie jest dobrym pomysłem. Uprzedziłam nadkomisarza Aylesburyego o tym spotkaniu. - Udzieliła pani Ashfordowi jakichś informacji? - Nie. On już wszystko wiedział. - Udzieliła mu ich pani czy nie?

- Jakich informacji? Na temat drugiego morderstwa? Nie, żadnych. Nie pozwoliłam mu nawet zacytować mojej wypowiedzi.

- Czy przed tymi incydentami, o których tu mówimy, znała go pani wcześniej albo utrzymywała z nim jakiegokolwiek kontakty? -Nie.

- Po co, pani zdaniem, Garry Ashford skontaktował się z panią?

- Nie mam pojęcia.

Rozmowa trwała jeszcze przez jakieś pięć minut - funkcjonariusze zadawali to samo pytanie, choć na różne sposoby. Jessica nie miała już nic więcej do powiedzenia, ale widać było wyraźnie, że i tak jej nie wierzą. Wreszcie nastąpił koniec. Oficer McNiven podziękowała Jessice za poświęcony czas i powiedziała, że może odejść. Poprosiła też, żeby przysłała teraz komisarza Colea.

Jessica przeleciała jak burza przez puste biuro nadkomisarza i zbiegła na dół po schodach. Znalazła Colea w jego biurze i przekazała mu złe wieści.

- Teraz twoja kolej. McNiven i Finch chcą zamienić z tobą słówko. Pomyślała, żeby zadzwonić do Garry ego i opieprzyć go za ten nieszczęsny tytuł. Ale biorąc pod uwagę zakończoną przed chwilą rozmowę oraz fakt, że śledczy prawdopodobnie sprawdzą jej billingi telefoniczne - o ile już tego nie zrobili - uznała, że nie jest to najlepszy pomysł. Garry i tak zwałiby całą winę na swojego naczelnego. Może miał rację, a może nie.

Musiła zaczekać na Colea, a potem wziąć razem z nim udział w porannej odprawie. Pojawiły się wyniki dodatkowych badań, ale nie wniosły nic szczególnego. Sprawdzono także - i wykluczono - wczorajsze wątki z infolinii. Jessica rozmawiała z dwiema osobami z zespołu szukającego ewentualnych powiązań między obydwoma morderstwami - nie udało im się ustalić nic, co mogłoby mieć większe znaczenie. Niektóre z dzieci ofiar chodziły do tej samej szkoły, ale z uwagi na to, że mieszkały niedaleko, nie było w tym nic niezwykłego. Tak czy inaczej, śledczy nadal tkwili w martwym punkcie.

Potem Jessica zeszła do kantyny na śniadanie. Dziś rano nie miała pojęcia, że w pracy będą na nią czekać ludzie z wydziału wewnętrznego, ale wiedziała, że zostanie wezwana na dywanik do szefa,

dlatego zjawiła się w komisariacie z samego rana. Randall po raz pierwszy został u nich na noc. Po przebudzeniu Jessica czuła się trochę nieswojo, więc wstała wcześniej i wyszła bez pożegnania z nim i z Caroline. Kantyna mieściła się na parterze, na końcu korytarza, w którym był także jej pokój. Jedzenie można tu było w najlepszym razie określić jako kiepskie. Komisarz Reynolds nie chciał się tam stołować, twierdząc, że kiedyś po zjedzeniu potrawy z warzywami musiał wziąć trzy dni zwolnienia.

- Już sama herbata jest tu wystarczająco paskudna - powiedział. - Nie ryzykowałbym jedzenia czegokolwiek.

Jessica nie była aż tak zrażona do policyjnej kantyny, ale kiedy tylko mogła, unikała jej. Teraz zaryzykowała tosty z fasolką, myśląc, że tego przecież nie da się schrzanić. Prawdę mówiąc, jedzenie okazało się lepsze niż sądziła. Siedziała na jednym z plastikowych krzesełek i przeglądała Internet w komórce. Plotki o tych z wewnętrznego i o ich przesłuchaniach już się pewnie rozniosły lotem błyskawicy i mogła się założyć, że wszyscy już wiedzieli, kto pierwszy poszedł pod nóż. Ale nie chciała o tym rozmawiać, więc bawiła się telefonem, sprawiając wrażenie bardzo zajętej, tak żeby nikomu nie przyszło do głowy do niej podejść. Po dwudziestu minutach ktoś w końcu spróbował. Była to jedna z policjantek zajmujących się szukaniem związków między ofiarami obu zabójstw. Posterunkowa Carrie Jones miała wyjątkowo silny walijski akcent, który Jessica uwielbiała - w przeciwieństwie do innych. Nabijanie się z kolegów i koleżanek z pracy było powszechną praktyką, także u nich. Jessice dostawało się za samochód, Rowlandsowi za włosy i bycie ba-widamkiem, a Carrie Jones za jej akcent.

- Mam wieści - powiedziała. Jessica zdobyła się na uśmiech.

- Czy to dobre wieści?

- Dobre i złe.

- Najpierw te złe.

- Sky News, ITV, BBC i lokalne rozgłośnie radiowe zaczęły nazywać zabójcę Dusicielem Houdinim.

W jednej chwili uśmiech zniknął z twarzy Jessiki. Potarła dłonią czoło i westchnęła.

- Mogłaś mi to jakoś osłodzić.

- Wybacz. Chcesz usłyszeć dobre wieści?

- Tak, mów.

- Dzwonili ze szpitala. Możesz już odwiedzić Sandrę Prince.

Przed wyjściem do szpitala Jessica wróciła do pokoju, żeby przygotować parę notatek. Reynolds siedział przy swoim biurku naprzeciwko niej. Już na pierwszy rzut oka widać było, że pracują tu dwie zupełnie różne osoby. Na biurku Reynoldsa, bliżej drzwi wszystko było równo

po układane na kupkach i stosikach. Po stronie Jessiki dokumenty, notatki i teczki leżały rozrzucone na podłodze, wokół kosza na śmieci, pod krzesłem lub zwisały z biurka.

Krótko po tym, jak Jessica wprowadziła się do gabinetu Reynoldsa, ten spytał ją, dlaczego jest taką bałaganiarą.

- Dla kogoś z zewnątrz to rzeczywiście może wyglądać na bałagan, ale ktoś tak świetnie zorganizowany jak ja ma własny system przechowywania dokumentów, o jakim ci się nie śniło. Ja dokładnie wiem, gdzie co jest.

To akurat była prawda, w mniejszym lub większym stopniu. Jessica wiedziała, gdzie czego szukać, chociaż słowo dokładnie mogło zostać w tym kontekście użyte nieco na wyrost.

Mimo iż Reynolds był od niej starszy rangą, nigdy nie dochodziło między nimi do spięć. Reynolds roześmiał się, słysząc

o jej „systemie przechowywania dokumentów”, zaś Jessica chichotała przez trzy dni, kiedy on opowiedział jej o trzydniowym zwolnieniu po wizycie w kantine. Ich praca nigdy się nie zazębiała, nie wchodzili sobie w drogę i w sumie bardzo dobrze się dogadywali.

Kiedy Jessica szukała w stercie papierów na biurku informacji na temat Sandry Prince, usłyszeli pukanie do drzwi. Po chwili do środka wszedł Cole.

- Twoja kolej - zwrócił się do Reynoldsa.

- Jak było? - spytał sierżant.

- Dobrze. Nie mieli do mnie zbyt wielu pytań. Jestem niemal pewien, że podejrzewają obecną tutaj sierżant Daniel.

- Cole skinął w jej stronę i puścił oko, jakby chciał powiedzieć, że jej wierzy.

Reynolds poprosił, żeby trzymali za niego kciuki, i wyszedł z pokoju. - Skoro jesteś już wolny, możemy odwiedzić Sandrę Prince - powiedziała Jessica. - Dzwonili ze szpitala, wyrażając zgodę na widzenie.

Nie była pewna, czy Cole będzie chciał z nią jechać po tym, co się stało, ale wołała liczyć w duchu, że tak będzie, niż szukać sobie innego towarzystwa.

Ale ku jej zaskoczeniu Cole odparł:

- Dobrze, jedźmy więc.

* * *

Droga do szpitala była dosyć nużąca. Wprawdzie godziny szczytu już minęły, ale był piątek, a pod koniec tygodnia ruch na drogach nasilał się. Jak zwykle trudno było szukać w Manchesterze słońca: nad miastem wisały ciemne chmury, a zima i wiosna nadal toczyły ze sobą spór o to, jaka ma być temperatura. Cole zdecydował się wziąć oznakowany radiowóz. Sposób, w jaki prowadził - spokojnie i pewnie, bez żadnych szaleństw - odzwierciedlał jego osobowość.

Jakiś kierowca najwyraźniej nie zauważył ich radiowozu. Pewnie gdzieś spóźniony, lawirował między pasami i co rusz zajeżdżał im drogę. Gdyby to Jessica prowadziła, „puściłaby mu więzankę”,

jak mawiała Caroline, a potem zatrzymała kierowcę. W najlepszym razie uprzykrzyłaby mu życie, każąc się stawić na komisariat z kompletem dokumentów. Ale Cole prowadził tak jakby nic się nie stało, nawet nie zatrąbił. Do pewnego stopnia jego spokój ją drażnił.

W szpitalu zostali zatrzymani przez nadgorliwą recepcjonistkę. Młoda dziewczyna raz za razem waliła w klawiaturę swojego komputera, mówiąc przy tym: - Nie mam państwa na liście odwiedzających.

Funkcjonariusze wyciągnęli odznaki, a Jessica zrobiła służbową minę, która znaczyła mniej więcej: „Zabieraj ten palec, paniusiu - jestem policjantką, nie widać?”. Ale na niewiele się to zdało. W końcu recepcjonistka zadzwoniła gdzieś i po chwili zeszła po nich pielęgniarka. Sandra Prince miała osobny pokój na oddziale mieszczącym się na trzecim piętrze, którego wciąż pilnował umundurowany funkcjonariusz. Pielęgniarka poinformowała ich, że lekarz chce z nimi porozmawiać, zanim pozwoli im się zobaczyć z pacjentką, dlatego zaczęli w małej klitce wielkości kredensu, przerobionej na zaimprovizowane biuro, na końcu korytarza.

Jessica nie przepadała za szpitalami. Nie miała wprawdzie żadnych traumatycznych wspomnień związanych ze służbą zdrowia, chociaż parę razy w ciągu służby zdarzyło jej się bywać w takiej czy innej placówce. Raz nawet przyjechała do tego właśnie szpitala, żeby odwiedzić ofiarę przemocy domowej. Młoda dziewczyna miała pokiereszowaną twarz przez zazdrosnego chłopaka. Jessica musiała zrobić jej zdjęcia na potrzeby materiału dowodowego i za każdym razem, gdy tu wracała, stawała jej przed oczami twarz tej dziewczyny: obita, posiniaczona i spuchnięta. Ostatecznie dziewczyna odmówiła złożenia zeznań w sądzie. Innym razem w tym samym szpitalu miało miejsce inne zdarzenie. Jakiś mężczyzna, który upadł w trakcie nocnej libacji i nie zdążył wytrzeźwieć, zaczął się awanturować w poczekalni. Jessica z przyjemnością go aresztowała. Te incydenty i jeszcze parę innych spowodowały, że niezbyt chętnie odwiedzała to miejsce. W innych okolicznościach nie byłoby to konieczne. Zazwyczaj przesłuchania odbywały się w komisariacie, gdzie były warunki do ich nagrywania. Ale Sandra Prince nie była podejrzana, poza tym lekarz zasugerował, że dla jej dobra powinna zostać przesłuchana w szpitalu. Jej obecność w pracy tego feralnego dnia została już potwierdzona. Mogła zabić męża wcześniej rano, a potem jakby nigdy nic wyjść z domu, ale biorąc pod uwagę analogie z poprzednią zbrodnią, w tym przypadku wydawało się to mało prawdopodobne. Oczywiście musieli o tym zameldować Aylesburyemu, który wyraził zgodę na rozmowę ze świadkiem poza komisariatem.

Kiedy zjawił się lekarz Sandry Prince, usłyszeli od niego, że pacjentka doznała szoku, gdy dowiedziała się o śmierci męża, ale od wczorajszego wieczora można się z nią już normalnie porozumieć. Powiedział też, że pani Prince nie czytała żadnych gazet, ani nie widziała wiadomości, i spytał, czy jest jeszcze coś, co może ją zaskoczyć. Chciał się również dowiedzieć, czy jego pacjentka jest w gronie podejrzanych. Jeśli tak, to powinni ją zabrać na komisariat. Technicznie rzecz biorąc, Jessica i Jack nie musieli odpowiadać na te pytania, ale zapewnili go, że Sandra Prince nie jest o nic podejrzana. Wtedy lekarz zabrał ich do jej pokoju. Pokój Sandry Prince nie był duży, choć z pewnością większy niż pokoje pozostałych pacjentów. Panowała w nim nienaganna czystość. Ściany pomalowano w kolorze magnolii. Dwa łóżka skierowane w stronę drzwi otaczała aparatura medyczna. Jedno z nich było puste, na drugim siedziała kobieta. Obok, na krześle siedział Jonathan Prince. Jego matka miała szpakowate, krótko obcięte włosy. Nosiła okulary, a jej skóra była niemal tak biała jak szpitalne prześcieradło, kontrastując ze zmarszczkami na twarzy. Poza tą nienaturalną bledością, wyglądała dość dobrze. Nic jej zresztą nie dolegało, co potwierdziła, kiedy lekarz spytał ją, jak się czuje, i zmierzył jej ciśnienie. Potem powiedział, że zostawia ich, przypominając pacjentce, że może w każdej chwili wezwać pomoc dzwonkiem przy łóżku.

Jessica przysunęła dwa dodatkowe krzesła do łóżka - dla siebie i Colea, który przedstawił ich oboje, a potem wyjaśnił, że chociaż nie są w komisariacie, obowiązują ich te same reguły prawne, o których ma obowiązek ją poinformować. Powiedział Sandrze Prince, że ma prawo do adwokata z urzędu, który jest do jej dyspozycji w komisariacie, gdyby wyraziła taką wolę.

Pani Prince podniosła się wyżej na łóżku. Spojrzała na Jonathana, potem z powrotem na nich i powiedziała:

- W porządku. Chcę się tylko dowiedzieć, kto to zrobił.

Jessica uprzedziła, że muszą poprosić Jonathana o opuszczenie pokoju. Jonathan nie miał ochoty zostawiać matki samej, ale ona uspokoiła go, mówiąc, że nic jej nie będzie. Jonathan wyszedł więc, zamykając za sobą drzwi, a Jessica rozpoczęła przesłuchanie. - Czy może nam pani opowiedzieć, co działo się w dniu, w którym pani mąż został zamordowany?

- No cóż, zawsze wstaję rano z powodu Jonathana. On wcześniej wychodzi do pracy i choć jest już dorosły, uważam, że będzie mu miło, kiedy spotka rano kogoś z rodziny. Gdy wyszedł, zjadłam tosty, oglądając telewizję, i w końcu sama wyszłam do pracy. - Czy tego ranka widziała się pani z mężem?

- Dałam mu tylko buziaka na do widzenia. Zawsze to robię. Był jeszcze w łóżku, drzemał. Ale pożegnał się ze mną. - O której pani wyszła?

- Dokładnie o ósmej dwadzieścia pięć. Jak zawsze.

- Czy w ciągu dnia miała pani jakiś kontakt z mężem? Dzwoniła pani do niego albo wysłała SMS-a?

Sandra Prince zdjęła okulary i roześmiała się cicho.

- Martin nie potrafił wysyłać ani odbierać SMS-ów. Miał wprawdzie telefon, ale nie umiał się nim do końca posługiwać. Odbierał tylko rozmowy. Nie, nie dzwoniłam do niego.

Pani Prince w oczach miała łzy. Jessica dała jej parę chwil, by doszła do siebie.

- W porządku. Pamięta pani, czy tego dnia zamknęła dom, czy też nie? - Zawsze zamykałam dom na klucz, kiedy Martin leżał jeszcze w łóżku. Gdyby wstał, nie zavracałabym sobie tym głowy, ale wydaje mi się, że on czasem dużo spał w ciągu dnia, więc pamiętałam o tym, żeby zamykać drzwi, kiedy mój mąż zostawał na gorze.

Jessica spojrzała na Colea, który skinął lekko głową.

- Dobrze, pani Prince - powiedziała. - To pytanie może zabrzmieć trochę idiotycznie, ale czy zna pani jakiś inny sposób, żeby dostać się do domu, niż przez drzwi i okna?

- Co konkretnie ma pani na myśli? - spytała kobieta, po czym dodała: -

Nie, raczej nie.

- A więc nie zna pani takiego sposobu?

- W drzwiach z tyłu mamy klapkę dla kota, ale ona jest zawsze zamknięta. Kiedyś mieliśmy kotkę, ale przejechał ją samochód i nie chcieliśmy już innego kota. Od tamtej pory klapka jest zamknięta. - Nic poza tym? -Nie.

- Dobrze, pani Prince. Czy przychodzi pani na myśl ktoś, kto mógłby wyrządzić krzywdę pani mężowi lub całej waszej rodzinie? Sandra Prince uśmiechnęła się przelotnie.

- Nie. Martin raczej nie utrzymywał z nikim kontaktów towarzyskich. Odkąd stracił pracę, większość czasu spędzał w domu. Nikt nie przychodzi mi do głowy. Mieliśmy tylko siebie.

- Czy zauważyła pani ostatnio jakąś zmianę w zachowaniu męża?

Pani Prince potrząsnęła głową.

- Nie. Rzadko gdzieś wychodził. A od czasu włamania jeszcze rzadziej. Nie chciał zostawiać pustego domu.

Komisarz Cole i Jessica spojrzeli na siebie. Jessica poczuła, że serce zabiło jej szybciej.

- Od czasu czego?

- Włamania. Mniej więcej rok temu o tej samej porze ktoś włamał się do naszego domu, kiedy byliśmy u przyjaciół. Nie zabrał zbyt wiele, ale sama myśl, że ktoś obcy myszkował w naszym domu, była straszna. Martin chciał się wyprowadzić, ale nie mieliśmy pieniędzy. Dlatego tak nienawidził zostawiać pustego domu.

Jessica poczuła ssanie w żołądku, a serce waliło jej jak oszalałe. Nie potrafiła usiedzieć w miejscu.

- Czy policja ujęła sprawcę?

- Tak. Tak nam się przynajmniej zdawało. Ale wypuścili go. Wstała i podziękowała Sandrze Prince za poświęcony czas.

Działała odruchowo z powodu nagłego przyływu adrenaliny. Wyszła z pokoju razem z Coleem, dziękując także za cierpliwość Jonathanowi, który siedział na korytarzu w towarzystwie umundurowanego policjanta. Jessica i Cole nie odezwali się do siebie ani słowem, dopóki nie wyszli ze szpitala.

- Jak mogliśmy to przeoczyć? - Cole powiedział sam do siebie. Jessica wyjęła telefon i zadzwoniła do posterunkowego Rowlandsa. Odebrał jak zwykle z jakąś upokarzającą uwagą, ale nie dała mu skończyć. - Jesteś w pobliżu komputera? - Tak, a co? - Masz gdzieś pod ręką adres Christensenów?

- Chyba tak, zaczekaj...

Idąc w stronę parkingu, słyszała jak Rowlands szuka czegoś na biurku. - Pośpiesz się - powiedziała, nie wiedząc nawet, czy policjant ma telefon przy uchu. Po jakiejś sekundzie albo dwóch, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, Rowlands odezwał się znowu:

- Tak, mam tu ten adres.

- Sprawdź, czy ich dom został kiedyś okradziony.

- W porządku, jedną chwilę... - Jessica usłyszała po drugiej stronie stukot palców na klawiaturze. Policyjna sieć komputerowa była niemiłosiernie wolna. Jessica zdążyła już dojść do samochodu, ale nie wsiadła do środka, tylko oparła się o dach od strony pasażera. Cole stał naprzeciwko i czekał.

- Dobra, znalazłem - powiedział Rowlands. - Zaczekaj... - Znow zaczął pisać coś na klawiaturze.
- Zgadza się, w tamtym roku mieliśmy zgłoszenie o włamaniu pod tym adresem.

Droga powrotna na komisariat dłużyła się niemiłosiernie, a Cole z tym swoim opanowaniem naprawdę zaczynał już grać Jessicę na nerwach. Ją rozsadzała energia. Była przekonana, że w końcu udało im się znaleźć wspólny mianownik, którego tak długo szukali - w domach obydwu ofiar były włamania. Próbowwała zachować spokój, lecz każde czerwone światło, każdy korek na rondzie i każde naciśnięcie na hamulec sprawiały, że zaciskała zęby i przygryzała język ze zdenerwowania. Gdyby to ona siedziała za kółkiem, wszyscy wokół słyszeliby już wycie syren i widzieli błyskającego koguta, kiedy przedzierałaby się przez Stockport Road, żeby jak najszybciej wrócić na komisariat.

W międzyczasie poprosiła Rowlandsa, żeby dostarczył wszystkie akta dotyczące tych włamań na jej biurko - jeśli mieli wydrukowane kopie, lub przynajmniej do jej komputera. Kiedy w końcu dotarli na miejsce, Jessica nie czekała nawet, aż Cole zaparkuje radiowóz, tylko otworzyła drzwi i pobiegła w stronę głównego wejścia. Wpadła jak bomba na recepcję, minęła oficera dyżurnego i popędziła korytarzem do swojego gabinetu. Kiedy zaczęła czytać informacje na ekranie swojego komputera, okazało się, że włamania do domów Christensenów i Princeów łączono jeszcze z trzema innymi, które miały miejsce w tej samej okolicy w odstępie tygodnia, mniej więcej o tej samej porze roku co teraz. Problem polegał na tym, że wszystkie te sprawy - przynajmniej w teorii - pozostały nierozwiązane. Jednak porównując każde z pięciu włamań oraz weryfikując je z właściwymi notatkami, można było odnieść wrażenie, że policja mimo wszystko ujęła sprawcę.

Z akt wynikało, że niejaki Wayne Lapham był doskonale znany policji z Manchesteru. W wieku piętnastu lat trafił do poprawczaka za podpalenie pustego biurowca. Ostatnie dwadzieścia pięć lat spędził w więzieniu i na zwolnieniu warunkowym między innymi za: posiadanie narkotyków, kradzieże, rozboje, nadużywanie alkoholu, zakłócanie porządku publicznego oraz groźby karalne. Mniej więcej co półtora roku aresztowano go za nowe przestępstwo i wsadzano do więzienia albo wypuszczano warunkowo, przydzielając mu nadzór kuratora.

Jednak Jessicę najbardziej zainteresował jego ostatni konflikt z prawem. Nieco ponad rok temu ktoś wezwał policję do pubu w dzielnicy Levensholme, na południe od Gorton, gdzie miało miejsce pięć włamań. W pubie jakiś mężczyzna został zaatakowany kuflem. W trakcie interwencji na miejscu przeszukano Laphama, który także tam był. Mając przed sobą jego kartotekę, Jessica wiedziała, że funkcjonariusze pewnie zidentyfikowali Laphama i przeszukali go, wiedząc, z kim mają do czynienia. Przedstawiono mu zapewne jakiś mglisty powód, tak by nie mógł oskarżyć policji o bezpodstawne napastowanie - wszyscy wiemy, jak to działa.

W plecaku Laphama znaleziono laptop i dwa telefony komórkowe. Twierdził, że należą do niego, ale kiedy policja zdobyła nakaz przeszukania jego domu, gdzie znalazła resztę przedmiotów pochodzących z włamań, Lapham zmienił zeznania. Twierdził teraz, że kupił wszystkie te rzeczy za trzysta funtów kilka dni wcześniej w pubie od jakiegoś gościa, którego nigdy wcześniej nie widział na oczy.

Czytając ten fragment, Jessica uśmiechnęła się pod nosem. Pewnie, większość ludzi bez wahania oddałaby trzysta funtów nieznanemu w knajpie... Policjanci natychmiast wytknęli mu nieścisłości w zeznaniach i wykorzystali fakt, że już raz je zmienił. Oskarżono go o włamanie i przekazano sprawę do prokuratury, a potem do sądu. Biorąc pod uwagę kartotekę Laphama, odmówiono mu możliwości zwolnienia za kaucją, przesiedział więc w areszcie trzy miesiące, czekając na rozpoczęcie właściwej rozprawy.

I wtedy właśnie sprawy się skomplikowały. Mimo iż Lapham został zatrzymany z przedmiotami pochodzącymi z kradzieży, nie znaleziono twardych dowodów, że to on je ukradł. Każde z włamań miało niemal identyczny przebieg. A biorąc pod uwagę wyjątkowo ładną pogodę rok temu o tej porze,

wystarczyło, że on czy ktokolwiek inny podważył lekko niedomknięte okno, a potem zwał ze wszystkim, co wpadło mu w ręce. Mając w ręku dowody łączące podejrzanego z ukradzionymi dobrami, a nie z samymi włamaniami, a także uwzględniając rosnące zniecierpliwienie prokuratury, która nie miała pewności, czy uda się skazać Laphama, jego prawnikowi zaproponowano ugodę - w zamian za przyznanie się oskarżonego do posiadania skradzionych rzeczy, prokurator miał odstąpić od zarzutów o włamanie. Tego rodzaju układy doprowadzały do szewskiej pasji zarówno policjantów zajmujących się daną sprawą, jak i pokrzywdzonych, którzy oczekiwali, by sprawiedliwości stało się zadość, poprawiały natomiast statystyki skazanych, co oznaczało, że prokuratora wyrobiła zakładaną normę. Lapham, rzecz jasna, nie posiadał się ze szczęścia. Przyznał się do winy i jeszcze tego samego popołudnia wyszedł na wolność, po tym, jak sędzia zaliczył w poczet kary czas spędzony w areszcie.

Trudno mówić o zbiegu okoliczności, skoro w dwóch domach, do których włamano się w ubiegłym roku, teraz znaleziono ciała ofiar. Bez względu na to, czy Lapham był odpowiedzialny za te włamania czy nie, musieli niezwłocznie z nim porozmawiać. Jessica sprawdziła jego adres w policyjnej bazie danych, wydrukowała sobie jego zdjęcie i poszła do nadkomisarza, powiedzieć mu, że jedzie po jedyne podejrzanego, jakiego póki co mieli. Ale tym razem weźmie samochód.

* * *

Kilku umundurowanych funkcjonariuszy zostało wysłanych do domów ofiar pozostałych trzech włamań. Nie było wprawdzie żadnego oczywistego motywu, dla którego włamywacz miałby wracać na miejsce swoich przestępstw po to, żeby zabić ludzi, którzy tam mieszkali, ale ostrożności nigdy dosyć - zwłaszcza że policja nie miała jeszcze żadnych innych tropów, które pozwoliłyby znaleźć związek między ofiarami obydwu morderstw. Komisarz Cole uważał, że mając na względzie podejście Laphama do policji, lepiej będzie, jeśli wezmą cywilny samochód. To oznaczało, że Jessica miała jechać swoim autem razem z posterunkowym Rowlandsem i jeszcze jednym policjantem, a Cole swoim - nieskazitelnie czystą terenówką - z dwoma innymi policjantami. Sześciu gliniarzy mogło się wydawać lekką przesadą, ale nikt nie wiedział, jak Lapham, biorąc pod uwagę jego kryminalną przeszłość, może zareagować, kiedy funkcjonariusze zapukają do jego drzwi. Za nimi miał zostać wysłany zwykły radiowóz, żeby mogli przewieźć podejrzanego na komisariat. Kiedy będą już gotowi, wezwą kierowcę przez radio.

Ignorując narzekania Rowlandsa, który twierdził, że podejrzany zdąży czmychnąć, słysząc odgłosy wydechu fiata z odległości co najmniej półtora kilometra, Jessica puła Alan Turning Way w stronę Oldham Road, która miała ich zaprowadzić do Moston. Było późne popołudnie i piątkowy ruch na drogach sięgał zenitu - każdy kierował się teraz w stronę autostrady i dróg wyjazdowych z centrum. Gdy tylko wyjechali z komisariatu, Jessica zostawiła Colea daleko w tyle. Komisarz zatrzymał się na skrzyżowaniu, a ona wcisnęła pedał gazu, zajeżdżając drogę innemu kierowcy, który zatrąbił na nią wściekle. Potem przejechała przez kolejne skrzyżowanie, kiedy światło bez wątpienia było jeszcze czerwone. A może jednak nie? Gdyby drogi były puste, dojazd na miejsce zająłby im około dwudziestu minut, ale Jessica pokonała ten dystans jeszcze szybciej, nie zważając na ruch uliczny. Gdy zaparkowała samochód przed obskurnym, brudnym blokiem, w którym mieszkał Lapham, Rowlands przyznał, że jej jazda w najlepszym razie zrobiła na nim wrażenie, a w najgorszym zmroziła mu krew w żyłach. Umundurowany policjant z tyłu nie odezwał się ani słowem, ale jego pobladła twarz i ulga, z jaką odpiął pas bezpieczeństwa, mówiły same za siebie.

- Może powinniśmy poczekać...? - zaczął Rowlands, ale Jessica wysiadła i obesła samochód od strony maski. Rowlands obrócił się za siebie i spojrzał na policjanta, jakby chciał powiedzieć: „Wiem”. Dość szybko udało im się znaleźć właściwy numer mieszkania - znajdowało się na parterze i

nie miało tylnego wyjścia. Na wszelki wypadek Jessica i tak wysłała Rowlandsa na tyły budynku, gdyby Lapham wpadł na pomysł, żeby wyskoczyć przez okno.

Kiedy Rowlands dał jej znak, że jest na pozycji, Jessica w towarzystwie drugiego policjanta zapukała do drzwi, które wydawały się cienkie jak ze sklejki i pozbawione konkretnego koloru. Kiedyś były pewnie niebieskie, ale wyglądało na to, że nikt ich nigdy nie wyczyścił. Nie doczekali się żadnej odpowiedzi, chociaż w środku słychać było włączony telewizor. Jessica zapukała znowu, tym razem głośniejsze. Usłyszeli damski głos, po czym drzwi się otworzyły.

Stała w nich kobieta o brudnych, tłustych włosach, związanych w niechlujny kucyk za pomocą absurdalnie wielkiej, różowej kokardy, nijak niepasującej do całego wyglądu. Miała na sobie brzoskwiniowy szlafrok i pasujące kolorystycznie kapcie. W lewej ręce trzymała dymiącego papierosa, drugą opierała o framugę drzwi. - Coście, kurwa, za jedni? - warknęła, lustrując Jessicę od stóp do głów, zanim zauważyła stojącego obok funkcjonariusza w mundurze. - Na litość... Jessica nie dała jej skończyć.

- Nam też miło panią poznać - to mówiąc, Jessica wyciągnęła policyjną odznakę. - Czy zastaliśmy Waynea? Chcielibyśmy zamienić z nim dwa słowa.

- Czy wy, do jasnej cholery, nigdy nie zostawicie go w spokoju? Czego chcecie tym razem?

- Czy Wayne jest w domu? Bo chyba nadal tu mieszka, prawda? - Nie ma go.

- Jest pani pewna? Moglibyśmy wejść i rozejrzeć się trochę? - Jessica chciała położyć dłoń na drzwiach, ale kobieta odepchnęła ją delikatnie. - Jeżeli nie macie nakazu, nawet o tym nie myślcie. Waynea nie ma w domu. A teraz wynocha. - Próbowwała zamknąć drzwi, ale Jessica powstrzymała ją. - Jeżeli nie ma go tutaj, to gdzie jest?

- Nie wiem. W pubie? Na bilardzie? Nie mam pojęcia, gdzie się szlaja. - W którym pubie?

- Kurwa, tylko nie tym tonem, dobrze? - zaczęła kobieta, ale Jessica zaczęła już tracić cierpliwość. Pchnęła drzwi na oścież i stanęła tuż przy kobiecie. Była od niej kilkanaście centymetrów wyższa. Gdy zmierzyła kobietę ostrym spojrzeniem, ta cofnęła się o krok.

- Będę mówiła takim tonem, jakim zechcę. A teraz proszę mi powiedzieć, gdzie jest Wayne, w przeciwnym razie - z nakazem czy bez - przewrócę tę norę do góry nogami, żeby znaleźć coś, co pozwoli mi aresztować panią, zamiast niego.

Kobieta zrobiła się czerwona na twarzy. Jessica blefowała, mając nadzieję, że dziewczyna Laphama - kimkolwiek była - nie połapie się w tym.

- Dobra. Wayne chodzi najczęściej do pubu Prince of Wales, niedaleko głównej ulicy. - Wskazała ręką w tamtym kierunku, ale nie było to potrzebne, bo Jessica widziała to miejsce po drodze, kiedy tu jechali. A potem ruszyła w stronę Jessiki, żeby pokazać, że wcale się jej nie boi. - A teraz wynocha z mojego domu, nadęta suko.

Jessica posłuchała jej, zastanawiając się, czy kiedykolwiek wcześniej ktoś nazwał ją nadętą. Zdobyła potrzebne informacje, a ponieważ Cole nie był świadkiem tej rozmowy, wiedziała, że blef ujdzie jej na sucho. Towarzyszący jej gliniarz nie odezwał się ani słowem. Jessica widziała, że lekko się uśmiechał, kiedy wracali do samochodu, by dać znać Rowlandsonowi, że czeka ich jeszcze wizyta w pubie. Na zewnątrz komisarz Cole właśnie parkował swojego jeepa za nimi. Nawet jeśli był zły, że to oni trafili pierwsi do mieszkania i wracali z pustymi rękami, nie okazał tego.

- Nie ma go w domu? - spytał, opuszczając z szumem elektryczną szybę od strony pasażera.

- Pub Prince of Wales, zaraz za rogiem - wyjaśniła Jessica.

- Wejźmy tam, a potem wezwijmy radiowóz, kiedy już upewnimy się, że Lapham jest w środku.

To musiało wyglądać osobliwie: troje ludzi w garniturach i trzech w mundurach, idących kilkaset metrów na piechotę do pubu. Jessica pokazała kolegom zdjęcie podejrzanego z akt, które wydrukowała przed wyjściem z pracy, żeby wiedzieli, kogo mają szukać. Pub znajdował się przy głównej drodze, a na jego tyłach był wybetonowany parking dla gości. Jessica wysłała tam dwóch policjantów, Rowlandsa z jeszcze jednym mundurowym zostawiła z przodu, przed głównym wejściem, a sama z Coleem weszła do środka przez ciężkie drewniane drzwi. Pub wyglądał, jakby nie był odnawiany od czasu, kiedy Jessica przyszła na świat. Mimo obowiązującego od kilku lat zaka-

zu palenia w lokalach, czuła unoszący się w powietrzu smród papierosów, a sufit był pokryty brązowymi i czarnymi plamami, tak dobrze znanymi przed wprowadzeniem zakazu. Na ścianach wisiały oprawione w ramki zdjęcia i odbitki miejscowych zespołów piłkarskich. Dywan na kamiennej podłodze był cienki i w wielu miejscach zupełnie wyliniały, chociaż kiedyś na pewno miał wzór w kwiaty. „To jest idealna nora w guście Harry ego” - pomyślała Jessica.

Wprost z drzwi wchodziło się na jedną wielką salę z barem po prawej. Znajdowało się tu wprawdzie kilka przepierzeń, które miały być może nadać temu miejscu nieco bardziej intymny charakter, ale w gruncie rzeczy, stojąc w drzwiach, widać było cały lokal jak na dłoni. Jessica rozejrzała się po sali. Komisarz Cole zrobił to samo. W środku było co najwyżej kilkanaście osób, z których żadna nie pasowała z wyglądu do Laphama. Cole wyszeptał „nie”, jakby czytając w jej myślach. Poszedł sprawdzić w męskiej toalecie obok baru, a Jessica usiadła na taborecie przed barmanem.

Barman, wielki i łysy, już od pewnego czasu łypał na nich podejrzliwym wzrokiem. Fakt, że potencjalny klient wszedł do toalety, nic wcześniej nie zamawiając, jeszcze bardziej go zaniepokoił. - Co mogę pani...? - zaczął, ale dokładnie w tym momencie Jessica wyjęła odznakę z jednej kieszeni garsonki, z drugiej zaś zdjęcie podejrzanego i pokazała obydwie te rzeczy barmanowi. - Widział pan tego mężczyznę? - spytała.

- Waynea? Był tu jeszcze przed chwilą. Odebrał telefon, a potem wybiegł tylnym wejściem. Zostawił nawet niedopite piwo. - Barman wskazał na wpuł opróżniony kufel, stojący na stoliku kilka metrów dalej. - Nie posprzątałem tego jeszcze, bo myślałem, że wróci.

Jessica uderzyła dłonią w stół, wprawiając w osłupienie nie tylko barmana, ale także co najmniej dwóch jego klientów, którzy odwrócili głowy w jej stronę.

- Ta krowa go ostrzegła.

Jessica na palcach jednej ręki mogła policzyć okazje, kiedy zmuszona była biegać, odkąd przzuciła się na „zwyczajne ubrania”. Jako dziecko była całkiem niezłe wysportowana, zwłaszcza

jeśli chodzi o sprint. Gdzieś, w jakimś pudle w domu jej rodziców leżał jeden czy dwa dyplomy z czasów szkolnych. Jednak, jak w przypadku większości dziewczyn, w miarę upływu czasu perspektywa spocenia się i ubrudzenia na zajęciach w szkole stawała się niezbyt zachęcająca. Dlatego teraz, kiedy pędziła na złamanie karku z powrotem do domu Waynea Laphama, pomyślała, że gdyby jako nastolatka więcej ćwiczyła, to ten bieg mógłby być trochę łatwiejszy.

Gdy Cole wrócił z toalety, kręcąc głową, Jessica wrzasnęła do niego, że Wayne właśnie wyszedł. Rzuciła się do wyjścia, a za nią pobiegli komisarz, Rowlands i trzech umundurowanych funkcjonariuszy. Dla kogoś, kto obserwował całe zajście z boku, musiało to wyglądać jak jakaś dziwaczna scena, rodem z telewizyjnego sitcomu.

Jessica minęła zaparkowane samochody - Colea i swój - przeskoczyła przez płot i pobiegła w stronę mieszkania Laphama. Posterunkowy Rowlands prawie ją dogonił i dobiegł zziębnięty na górę w momencie, kiedy przestała łomotać do drzwi. Gdyby знаła nazwisko tej kobiety, na pewno wykrzyczałaby je teraz. Zaczęła walić w drzwi znowu, kiedy na miejscu zjawili się dwaj policjanci, potem komisarz Cole, a na końcu trzeci policjant. Jessica, czując przyływ adrenaliny, z trudem łapała oddech. Ogarnęła ją ślepa furia.

- Ona go ostrzegła - powiedziała do Colea, a potem powtórzyła to jeszcze raz, na wypadek, gdyby ktoś miał wątpliwości, dlaczego zareagowała w tak nieobliczalny sposób.

Nie uzyskała żadnej odpowiedzi z mieszkania; nie miała też nakazu.

Odwróciła się więc do Colea i spytała:

- Czy możemy wyważyć drzwi?

Komisarz przytaknął. Jessica odwróciła się do najpotężniej zbudowanego spośród policjantów. Jako jedyny z całej grupy

nie sprawiał wrażenia, że zaraz się przewróci po tym szalonym biegu. - Proszę wyważyć. - Policjant spojrział na Colea, szukając w jego oczach pozwolenia, więc Jessica wrzasnęła: - WYWAŻ TE CHOLERNE DRZWI!

Posterunkowy miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i wyglądało na to, że będzie to dla niego pestka. Odsunął pozostałych na bok, cofnął się i przygotował, żeby z całych sił uderzyć butem w drzwi, które niespodziewanie się otworzyły.

Stała w nich ta sama kobieta, co przedtem, ale tym razem była już kompletnie ubrana. Kaptur i szlafrok zniknęły, teraz miała na sobie granatowe spodnie od kostiumu i coś w rodzaju bluzki z kapturem. A we włosach tę samą idiotyczną kokardę. Spojrzała na policjanta z uniesioną nogą, a potem na Jessicę:

- Co wy sobie, kurwa, wyobrażacie? Jessica nie była w nastroju do wygłupów.

- Gdzie on jest?

Kobieta uśmiechnęła się prowokacyjnie, odsłaniając żółte zęby. -Kto?

Jessica zignorowała drwinę w jej głosie i wparowała do mieszkania, odpychając kobietę, która zawołała tylko:

- Hej!

Jessica otworzyła pierwsze drzwi po prawej, które, jak się okazało, prowadziły do łazienki. Całe mieszkanie było strasznie zagracone. Rozbite klawiatury do komputerów i inny sprzęt, prawdopodobnie niesprawny, walał się po podłodze w holu. Jessica weszła do kuchni, znajdującej się naprzeciwko drzwi wejściowych. Na suszarce piętrzyła się sterta brudnych naczyń, a na podłodze leżało mnóstwo śmieci. Nie wiedziała, czy któryś z policjantów poszedł za nią, ale weszła do salonu, wciąż słysząc za plecami głośne protesty kobiety. Nigdzie ani śladu Laphama. Wróciła przez salon i kuchnię do holu, gdzie zauważyła drzwi, które przegapiła wcześniej. W pośpiechu, chcąc wyminąć kobietę, nie dostrzegła wejścia do pomieszczenia naprzeciwko łazienki.

Kobieta sprzeczała się z Coleem - Jessica słyszała powtarzane co chwilę słowa „moje prawa”. Puściła je jednak mimo uszu i weszła do pokoju, który okazał się sypialnią. Łóżko nie było pościelone, a na ścianie naprzeciwko wisiał olbrzymi telewizor LCD. Jasnofioletowa narzuta leżała na podłodze, tak że nie było nic widać pod łóżkiem. Jessica uklękła i odsunęła narzutę, spodziewając się zobaczyć Waynea Laphama. Nie było go tam jednak.

Dopadła do zabudowanej garderoby, otworzyła drzwi na oścież i zaczęła gorączkowo przekopywać wiszące w środku ubrania. Tam też go nie znalazła. Zakłęła pod nosem, po czym wróciła do drzwi wejściowych, gdzie kobieta nadal wyzywała policjantów od najgorszych.

Widząc przemykającą obok Jessicę, dźgnęła ją palcem w pierś.

- Załatwię cię. Nie można robić takich rzeczy. Ja też mam swoje prawa.

- Czy na liście tych „praw” jest coś, co ci podpowiada, że za pomoc przestępcy można trafić do więzienia? - Jessica nie była pewna, czy faktycznie groziło za to więzienie, ale być może tak. W każdym razie brzmiało nieźle. - O czym pani mówi?

- Wiesz, że możemy sprawdzić billingi twoich rozmów telefonicznych? - Słyszac te słowa, kobieta nagle straciła pewność siebie. - Gdzie on jest? Pytam po raz ostatni. - Jeden z policjantów odpiął kajdanki, które nosił przy pasie; to się nazywa idealne wycucie czasu. Kobieta popatrzyła na niego, a potem na Jessicę. Zbladła, aż w końcu wykrztusiła:

- Nie wiem. Powiedział tylko „dzięki” i rozłączył się. Wtedy odezwał się komisarz Cole, który do tej pory milczał - Jessica zastanawiała się, dlaczego:

- Czy nie wie pani, dokąd mógł pójść?

- Tam, gdzie zawsze - do jakiegoś pubu.

Policjanci wrócili na komisariat w konwoju z Jessicą, Coleem i oznakowanym radiowozem. Jessica uświadomiła sobie, że w dalszym ciągu nie zna nazwiska tamtej kobiety, ani nawet nie wie, kim ona jest. Pewnie dziewczyną Laphama albo kimś w tym rodzaju. Mogli ją aresztować za pomoc w ucieczce Laphamowi, ale równie dobrze ona mogła zaskarżyć Jessicę za wtargnięcie do jej domu bez nakazu. W każdym razie aresztowanie tej baby raczej nie przyczyniłoby się do ujęcia mordercy, którego szukali. Dlatego Jessica kazała jednemu z policjantów zostać z nią, na wypadek, gdyby Lapham wrócił. Kobieta nie była tym faktem zachwycona, ale Cole powiedział, że jeśli będzie współpracować, nie zostaną jej postawione żadne zarzuty.

Jessica wiedziała, że popełniła błąd. Gdyby poczekała na komisarza, zamiast wtargnąć jako pierwsza do mieszkania Laphama, ktoś mógłby mieć oko na tę kobietę. A to miałyby dużo większy

sens niż beztroski spacer do pubu. Jessica zadzwoniła do pracy, mówiąc, że wracają bez podejrzanego. Zasugerowała także biuru prasowemu, żeby przekazali mediom zdjęcie Laphama jeszcze przed wieczornymi wiadomościami i zamknięciem do druku porannych wydań gazet. Przynajmniej w ten sposób całe miasto będzie go szukać. Przy odrobinie szczęścia, jeżeli ta kobieta miała rację i Lapham faktycznie większość czasu spędzał w pubach, wróci do domu po zamknięciu lokalu i zostanie tam umundurowanego policjanta, który od razu go aresztuje. Ale Jessica miała świadomość, że być może to tylko jej pobożne życzenie. Ruch na drogach zmalował praktycznie do zera. Dla większości ludzi oficjalnie zaczął się weekend. Jessica musiała jednak wrócić na komisariat i wyjaśnić, co się stało. Jechała pewnie i spokojnie za Coleem, zatrzymując się wtedy, kiedy on stawał, i puszczając inne samochody, kiedy on robił to samo.

Na szczęście, w komisariacie, u Aylesburyego Cole wziął ją w obronę. Nie wspomniał ani słowem o tym, że Jessica poszła pierwsza i nie próbował zrzucić na nią winy, chociaż ona uważała, że miał do tego pełne prawo. Wszystko rozeszło się po kościach, głównie dzięki temu, że Aylesbury miał wystąpić wieczorem w telewizji i zwrócić się do społeczeństwa o pomoc w ujęciu Laphama. Wyglądało to tak, jakby nadkomisarz nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Zwolnił ich bardzo szybko, a sam zszedł po schodach na dół, gdzie miał zaczekać na kamery. Jessica podziękowała Colebwi, który tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej półgębkiem. - Miłego weekendu - dodała.

* * *

Caroline spędzała wieczór z Randallem, a Jessica oglądała w domu wieczorne wydanie wiadomości. Proponowali jej, żeby poszła z nimi, ale nie miała ochoty. W ciągu kilku ostatnich nocy wynajdywała sobie różne wymówki, żeby unikać tego mieszkania. Chociaż dopiero wczoraj chłopak Caroline został na całą noc, większość wieczorów w tym tygodniu spędzili właśnie tutaj. Jessica cieszyła się szczęściem swojej przyjaciółki, ale to ich migdalenie się doprowadzało ją do szaleństwa. Nie chciała nic mówić, a teraz miała przynajmniej cały wieczór dla siebie. Siedziała na sofie z podkurczonymi nogami i oglądała wiadomości na jednym z kanałów, a potem przełączyła na inny. Nadkomisarz Aylesbury był w swoim żywiole. Na pierwszym kanale stał przed komisariatem w promieniach zachodzącego słońca. Z poważnym wyrazem twarzy zwracał się do opinii publicznej z apelem o czujność. Powiedział, że niektóre doniesienia prasowe były niesprawdzone, i dodał, że ludzie nie powinni wpadać w panikę. Na koniec zaznaczył, że policja prosi o pomoc w ustaleniu miejsca pobytu Waynea Laphama, który „może pomóc w śledztwie”. Ani razu nie użył słowa „podejrzany”. Potem pokazano zdjęcie Laphama z policyjnej kartote-

ki, a pod spodem jego nazwisko. Na drugim kanale Aylesbury przeniósł się już do środka, do sali konferencyjnej. Mówił w zasadzie to samo, ale tym razem jego słowa brzmiały bardziej szczerze, chociaż siedział na krawędzi biurka.

Jessica przełączyła program na jakieś reality show. Nie interesowało jej to w ogóle, ale przynajmniej na chwilę mogła się wyłączyć i nie myśleć o wydarzeniach minionego dnia. Słońce już prawie zaszło i pomimo odsłoniętych zasłon w pokoju zapanował półmrok. Wciąż miała na sobie kostium, w którym była w pracy, ale było jej w nim ciepło. Poczula się błogo. Położyła głowę na oparciu fotela, rozluźniła się i na chwilę zamknęła oczy.

* * *

Zerwała się na równe nogi - jak jej się zdawało - kilka sekund później. W końcu zmieniła dzwonek telefonu na rockowy kawałek, który uwielbiała, gdy była młodsza. Teraz słyszała jego

dźwięk, ale nie potrafiła zlokalizować, skąd pochodzi. Telewizor wyłączył się, a w pokoju było jasno. Spojrzała na zegar wiszący na ścianie nad telewizorem, ale nie docierało do niej, że to, co widzi, może być prawdą. Zdezorientowana, próbowała usiąść. Była przykryta kocem, który teraz spadł na podłogę. Telefon przestał dzwonić. Przetarła oczy, żeby lepiej widzieć, i jeszcze raz spojrzała na zegar. Było pięć po dziewiątej. Naprawdę przespała całą noc? Caroline musiała wrócić do domu, wyłączyć telewizor i nakryć ją kocem.

Potrząsnęła głową, próbując się dobudzić, a potem wstała i poszła poszukać komórki. Jej torebka i buty jak zwykle leżały na podłodze przy drzwiach do salonu, ale telefonu nie było w torebce. Rozejrzała się po pokoju, zajrzała pod stertę kolorowych magazynów na stoliku do kawy, a potem pod stół. W końcu znalazła komórkę pod kanapą. Była pewna, że zostawiła ją w torebce, chociaż z drugiej strony już dawno przestało ją dziwić to, w jakich miejscach lądował jej telefon czy klucze od domu. Kiedyś znalazła je w lodówce, więc wszystko było możliwe.

Spojrzała na ekran i zobaczyła, że ma nieodebrane połączenie z pracy. Oddzwoniła. Odebrał oficer dyżurny.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz. Upojna noc, co?

- Nie bardzo. Co jest grane?

- Nie uwierzysz, kto pojawił się w komisariacie pół godziny temu.

- Lapham? Naprawdę?

- Tak. Ale to nie o niego powinnaś się martwić. Zgadnij, kto z nim jest.

Jessica zaczęła się zastanawiać, ale była zbyt zasnana, żeby bawić się w zgadywanki.

- Nie wiem, powiedz mi.

- Siedzi na dole z naszym ulubionym prawnikiem, Peterem Hunttem.

Pierwsza myśl, jaka przyszła Jessicę do głowy, była taka, że Hunt powinien być pochłonięty sprawą Harryego. Ale zaraz przypomniała sobie, że przecież jest sobota. Wtedy nasza ją druga myśl: w jaki sposób takiemu notorycznemu kryminaliście jak Lapham udało się wynająć jednego z najlepszych adwokatów w mieście, a może nawet w całym kraju? Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Lapham był wczoraj we wszystkich możliwych wydaniach wiadomości i pewnie także na okładkach większości dzisiejszych gazet. Pokusa reprezentowania kogoś tak „popularnego” musiała być dla Hunta nie do odparcia. Może nawet Lapham przeczytał o Tomie Carpen- rze, który oddał się w ręce policji za sprawą Hunta, i postanowił pójść w jego ślady? A może wiedział coś w sprawie Worralla? Hunt był tak medialną osobą, że większość manchesterskiego półświatka przestępczego musiała zdawać sobie sprawę z jego istnienia.

Jessica zajrzała do sypialni Caroline i zobaczyła dwa splecione ze sobą ciała, leżące pod kołdrą. Postanowiła ich nie budzić. Wyszła po cichu z domu, nie przebierając się nawet. Wprawdzie miała na sobie ten sam kostium co wczoraj i przespała w nim całą noc, ale stwierdziła, że jak na sobotę, wystarczy w zupełności.

W komisariacie wyczuwało się zamieszanie i pewną nerwowość, i to pomimo faktu, że w sobotę pracowało niewiele osób. Kilku policjantów kręciło się przed drzwiami, a gdy Jessica weszła do środka, umilkli i zmierzyli ją wzrokiem. Sierżant, który do niej dzwonił, przywołał ją skinieniem głowy i wręczył kopertę z jej nazwiskiem. - Zostawiono to dla ciebie - powiedział.

Jessica otworzyła kopertę i znalazła w środku wezwanie do sądu. Po tym, jak proces został przełożony, Jessica miała złożyć zeznania w Sądzie Koronnym we wtorek. A więc przyjdzie jej stanąć oko w oko z Peterem Huntem nie tylko dzisiaj, ale także za trzy dni. Chciała zadzwonić do Harryego, lecz uznała, że to może poczekać. I tak by pewnie nie odebrał. - Komisarz Cole jest już w swoim biurze - powiedział oficer dyżurny. - Powiedział, żebyś do niego przyszła, jak tylko się pojawisz. Szef jest u siebie na górze.

- Pełne obłożenie, co? Sierżant puścił do niej oko.

- Jak zwykle.

Najpierw poszła do Colea. Jego gabinet znajdował się zaledwie dwa pokoje dalej, tuż obok kantyny. Był mniejszy od tego, który ona dzieliła z Reynoldsem, ale za to Cole miał go tylko dla siebie. Zapukała do drzwi i weszła do środka. Komisarz siedział za biurkiem i pisał coś na komputerze, ale kiedy ją zobaczył, przerwał. - Cześć - przywitała się Jessica.

- A więc już wiesz?

- O Huncie? Tak, dzwoniłi do mnie. Pójdziemy tam razem?

- Tak. Rozmawiałem już z szefem. Jest wściekły, że Hunt za angażował się w tę sprawę, ale powiedział, żebyśmy zachowali spokój i rozegrali to na chłodno.

Jessica uśmiechnęła się lekko.

- Dla ciebie to nic nowego. - Odniosłem wrażenie, że miał na myśli ciebie.

Jessica poszła do pokoju przesłuchań, żeby nastawić sprzęt do nagrywania. Cole w tym czasie poszedł po Waynea Laphama i jego adwokata, którzy czekali w celi w piwnicy. Mimo iż Lapham zgłosił się na policję dobrowolnie, nadal był ich jedynym podejrzanym w sprawie o podwójne morderstwo, dlatego został od razu aresztowany i umieszczony w celi do czasu przyjazdu Jessiki.

Kilka minut później komisarz Cole w towarzystwie jeszcze jednego policjanta przyprowadził go skutego kajdankami do pokoju przesłuchań. Obok niego kroczył Peter Hunt. Wayne Lapham był niskiego wzrostu, miał barczyste ramiona i ogniste spojrzenie. Z akt Jessica wiedziała, że ma czterdzieści lat, ale wyglądał na starszego. Był nieogolony, za to szpakowate włosy miał krótko przystrzyżone. Na czole miał bliznę, która kończyła się nad lewym okiem. Ubrany był w bluzę z podwiniętymi rękawami, odsłaniającymi przedramiona wytatuowane w najróżniejsze wzory. Jessica zauważyła w jego spodniach od dresu małą dziurę na kolanie. Za to Peter Hunt wyglądał nienagannie. Stał wyprostowany jak struna obok swego klienta, górując nad nim w szytym na miarę brązowym garniturze w prążki. Pod spodem miał białą koszulę z szerokim kołnierzykiem i gruby brązowy krawat, zawiązany ciasno wokół szyi. Jego imponująco wymodelowane blond włosy z przedziałkiem nie nosiły śladu siwizny. W ręce trzymał skórzaną aktówkę, która wyglądała na bardzo drogą. Nie mogli się bardziej od siebie różnić.

Lapham usiadł pierwszy. Hunt zajął miejsce obok niego, postawił teczkę na ziemi i wyjął notes, który położył na stole. Komisarz Cole usiadł przy aparaturze do nagrywania i włączył taśmę. Jak zwykle przedstawił wszystkich obecnych i pouczył podejrzanego o jego prawach. W tym czasie Jessica jeszcze stała, dopiero po chwili usiadła na krześle naprzeciwko swojego jedyne podejrzanego. Wayne Lapham przerwał milczenie, mówiąc:

- Jesteś całkiem ładna, wiesz? - Spojrzał Jessicę prosto w twarz i puścił do niej oko. Jessica zauważyła, że w prawym uchu nosił kolczyk, a tuż pod małżowiną uszną miał jeszcze jeden tatuaż. Mówił ze szkockim akcentem, który z czasem trochę się zatarł, ale wciąż był wyraźny. Na chwilę znów zapadła cisza, po czym Jessica spytała Laphama, gdzie był w czasie, kiedy została zamordowana Yvonne Christensen. - W pubie? W domu? Spałem? Nie wiem. A ty gdzie wtedy byłaś? - Odpowiedź była wymuszona i bez wątplenia nastawiona na bezpośrednią konfrontację. Komisarz Cole wtrącił się:

- Panie Hunt, czy będzie pan łaskaw pouczyć swojego klienta?

Hunt przyjął neutralny wyraz twarzy, spojrzał do notatek, a potem na swojego klienta. - Odpowiedz najlepiej jak potrafisz, Wayne.

- Spróbuję jeszcze raz - powiedziała Jessica, po czym powtórzyła pytanie.

Lapham z początku nic nie powiedział, tylko uśmiechnął się lekko.

- We wtorek w południe byłem w pubie. Potem wróciłem do domu na herbatę. Byłem tam do południa następnego dnia, po czym znowu wyszedłem do pubu. To proste - jeśli nie ma mnie w domu, jestem w pubie. Ten facet zaczynał grać Jessicę na nerwach.

- Czyli nie włamywałeś się w tym czasie ludziom do domów?

Hunt natychmiast podniósł wzrok znad swoich notatek i wtrącił swoje trzy grosze:

- Proszę mi wybaczyć, pani inspektor, ale czy oskarża pani mojego klienta o włamania do domów tego dnia?

Jessica zignorowała go.

- Gdzie byłeś między ósmą dwadzieścia pięć a piętnastą w środę?

Lapham nie był zły, tylko wrogo nastawiony. W trakcie przesłuchania ani na chwilę nie spuszczał oczu z Jessiki.

- Jesteś głuchy?

- Jak nietrudno się domyśleć, byłem w domu i w pubie. Jessica odwzajemniła jego spojrzenie.

- Widzisz, Wayne, problem polega na tym, że jesteś jedynym elementem, który łączy te dwa morderstwa. Czy to nie zabawne, że włamałeś się właśnie do tych domów, których właściciele rok później zostali zamordowani?

Lapham odsunął się na krzesło z lekkim skrzypieniem. W końcu spuścił wzrok i roześmiał się. Hunt odezwał się znowu:

- Mój klient nigdy nie został uznany za winnego włamania, pani inspektor. Proszę uważać, kogo pani oskarża. Jessica po raz kolejny zrobiła dłuższą pauzę.

- W porządku, Wayne, wróćmy zatem do wydarzeń sprzed roku. Porozmawiajmy o tym człowieku w pubie, od którego „kupiłeś” te wszystkie skradzione rzeczy, dobrze?

Hunt poruszył się niespokojnie na krzesło, jakby chciał znowu przemówić, ale tylko zakasłał. Jessica znów wbiła wzrok w jego twarz. Miał jasnyniebieskie, prawie szare oczy. Nie ugiął się pod jej spojrzeniem. - Nie pamiętam zbyt dobrze.

- Daj spokój, Wayne. Ten tajemniczy nieznajomy jest naszym głównym podejrzanym w sprawie o podwójne morderstwo. A ty jesteś naszym świadkiem. Spróbujemy jeszcze raz? - To był mężczyzna. - To już coś...

- Miał czapkę bejsbolową. Jessica nic nie powiedziała.

- Nie pamiętam nic więcej.

Jessica westchnęła, spojrzała na Colea, potem na Hunta i znowu na Laphama.

- Rzecz w tym, Wayne, że ci nie wierzę. Nie wierzę w tego faceta w pubie. Myślę, że to ty ukradłeś te rzeczy. Myślę też, że to ty wróciłeś do tych domów i zamordowałeś dwoje niewinnych ludzi z jakiegoś chorego, sobie tylko znanego powodu.

Jessica nie była pewna, czy Lapham jej uwierzył czy nie, ale nie miała żadnego innego pomysłu. Tym razem Hunt odezwał się dużo bardziej zdecydowanym głosem:

- Pani inspektor, mój klient został oczyszczony z zarzutów o włamanie. Oczyszczony. Jeżeli ma pani jakieś dowody - jakiegokolwiek - które wskazywałyby, że Wayne Lapham był w tych miejscach wtedy lub w ubiegłym tygodniu, proszę je przedstawić. Jeśli nie, proszę go wypuścić i wszyscy wrócimy do rozkoszowania się pięknym weekendem. Jessica potraktowała go jak powietrze.

- W jaki sposób dostałeś się po raz drugi do tych domów?

- Żadnej odpowiedzi. - Jakie to uczucie, udusić dwoje ludzi, Wayne? - Oboje nie spuszczała z siebie wzroku, jak gdyby Cole i prawnik Laphama byli w ogóle nieobecni. - Podobało ci się? - kontynuowała.

Hunt wstał i zabrał notes ze stołu, dając do zrozumienia, że uważa przesłuchanie za skończone, ale jego klient nie ruszył się z miejsca. - Pewnie, i to jeszcze jak! - wycedził Lapham.

- Ooooch. Lubisz takie rzeczy, prawda, Wayne? Taki brutal jak ty. Tego nauczyłeś się w więzieniu? W ten sposób dorobiłeś się tej blizny? - Pa-ni in-spek-tor! - Hunt stracił cierpliwość, wstał i nakazał swojemu klientowi, żeby zrobił to samo. Cole poruszył się niespokojnie na krześle, ale Jessica i Lapham nawet nie drgnęli. Podejrzany nie odezwał się też ani słowem. Gapił się na Jessicę, a ona na niego - żadne z nich nie chciało pierwsze spuścić wzroku.

- Gównu na mnie macie i dobrze o tym wiecie.

Jessica wiedziała o tym. Tak jak i o tym, że próba napędzenia Laphamowi stracha przyniosła wręcz odwrotny skutek. Ale czuła frustrację z powodu braku jakiejkolwiek współpracy z jego strony. - Kim jest ta dziewczyna? - spytała. Hunt nadal stał, ale ponieważ jego klient nie ruszył się z miejsca, musiał znowu usiąść. - Jaka dziewczyna?

- Ta w twoim mieszkaniu. Żona? Dziewczyna? Kochanka? Siostra?

Dziewczyna i siostra jednocześnie?

- A co ci do tego?

- Nic... Ale kiedy zadzwoniła do ciebie wczoraj, żeby cię ostrzec, gdy byłeś w barze... To się nazywa „utrudnianie funkcjonariuszom policji wykonywania czynności służbowych”. I jest to przestępstwo kryminalne - jak sądzę, ten termin jest ci bardzo dobrze znany.

Cole przebierał nerwowo nogami pod stołem. Jessica wiedziała, że stąpa po cienkim lodzie.

- Sprawdziliśmy już wykazy połączeń z jej telefonu - skłamała, po czym pstryknęła palcami w powietrze. - Mogłabym wysłać teraz policjanta, który zatrzymałby ją, ot tak.

Lapham w końcu odwrócił wzrok i spojrzał na swojego adwokata.

- To prawda? Hunt zaczął się jękać:

- No... cóż... nie wiem. To może być wykroczenie... Lapham nagle wpadł w złość. Jego opanowanie i stalowe

spojrzenie gdzieś zniknęły. Jessica miała wrażenie, że nareszcie ma przed sobą prawdziwego Waynea Laphama.

- Dlaczego nie zostawicie nas w spokoju? Nie zrobiłem nic złego. Za każdym razem, gdy wychodzę z pudła i chcę ułożyć sobie życie na nowo, walicie do moich drzwi i zatrzymujecie mnie na ulicy. Tak się nie robi. W końcu dał się wyprowadzić z równowagi. Był pobudzony. Walił zakutymi dłońmi w stół.

- „Nie zrobiłem nic złego” to podwójne zaprzeczenie, Wayne. Mam to uznać za przyznanie się do winy? - Jessica uśmiechnęła się. Hunt wtrącił się:

- Niech pani nie będzie śmieszna. - To mówiąc, spojrzał na Colea. - Czy te pytania do czegokolwiek prowadzą? Jeśli macie coś na mojego klienta, postawcie mu zarzuty. A jeśli nie, to zakończmy ten żałosny spektakl.

Zachowanie Hunta też zmieniło się po ostatniej wymianie ciosów. Jessica wiedziała, że szala zwycięstwa przechyla się na jej stronę. Nie wiedziała, dokąd ją to zaprowadzi, ale miała nadzieję, że przełożony nie podetnie jej skrzydeł.

- Wayne, problem polega na tym, że ty nie wychodzisz po to, żeby ułożyć sobie życie. W najlepszym razie idziesz do baru i kupujesz kradzione rzeczy od jakiegoś gościa, którego nie potrafisz sobie nawet przypomnieć.

Lapham znów gapił się na nią. Na jego twarz powrócił spokój.

- Kiedy się złościysz, jesteś jeszcze ładniejsza. - Znów puścił do niej oko.

Komisarz Cole wtrącił się, zanim zdążył to zrobić Hunt:

- Ma pan rację, to przesłuchanie do niczego nie prowadzi. - Podał na głos czas i powiedział, że zamyka przesłuchanie, po czym zatrzymał nagrywanie i wstał. - Panie Lapham, jest pan wolny. Zaraz poszukam kluczyków do tych kajdanek i może pan odejść ze swoim adwokatem. Proszę tylko poinformować o tym fakcie oficera dyżurnego przy wyjściu. On poinstruuje pana w kwestii warunków zwolnienia za kaucją. Może pan jeszcze zostać wezwany w późniejszym terminie.

Po tych słowach komisarz Cole wyszedł z pokoju, zostawiając lekko uchylone drzwi. Hunt również wstał i zaczął pakować notes do teczki, kręcąc przy tym głową i cmokając z niezadowoleniem. Jessica i Lapham pozostali na swoich miejscach, mierząc się wzrokiem. W końcu Jessica odpuściła, wstała, odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Zanim jednak tam doszła, Lapham odezwał się:

- Pani inspektor... Jessica odwróciła się.

- Ma pani świetny tyłek. Z chęcią bym się po nim przejechał. - Złapał się oburącz za krocze. - Założę się, że niezła z pani zyleta, co? Hunt chciał coś powiedzieć, ale Jessica zareagowała instynktownie. Natychmiast znalazła się przed stołem, za którym siedział Lapham, i zbliżyła twarz do jego twarzy.

- Wydaje ci się, że jesteś takim twardzielem, co, Wayne? Lapham wytrzeszczył na nią oczy. Hunt wspomniął coś o skończonym przesłuchaniu. Ale Jessica zignorowała go i popatrzyła Laphamowi prosto w oczy.

- Trzeba być naprawdę twardzielem, żeby włamać się ludziom do domu, zabrać ich rzeczy, a potem znaleźć takiego gnojka jak ty, żeby się ich pozbyć.

Jessica usłyszała, jak Hunt mamrocze coś pod nosem. Lapham na moment odwrócił wzrok - dosłownie na ułamek sekundy - być może lekko zdezorientowany tym, że dzieli ich tak niewielka odległość. - Nie wydaje mi się, żebyś był twardy, Wayne. Wiesz, co myślę? Myślę, że jesteś małym żalonym człowieczkiem, który przegrał życie. I wiesz, co jeszcze - myślę, że jesteś gawędziarzem. Przynęła się jeszcze bliżej.

- Potrafisz się bić, Wayne? Założę się, że tak. Większość ludzi zaczyna od zadania kilku ciosów pięściami.

Nie spuściła wzroku, za to Lapham tak. Cofnął się lekko i spojrział na swojego oniemiałego prawnika. Ale Jessica mówiła dalej:

- Cała sztuka polega nie na tym, w jaki sposób zadajesz ciosy, tylko gdzie. Na przykład jeśli uderzysz kogoś mocno w tchawicę, zmiażdżysz mu krtań. Natychmiast dozna szoku. Ale nawet będąc w stanie szoku, nadal jest w stanie się bronić i zadawać ciosy. Wiedziałeś, że uderzenie kogoś w nos

nie jest wcale najlepszym sposobem, żeby mu go złamać? Potarła lewą dłonią o prawą, ale nie poruszyła się. Hunt zamarł w miejscu, a Lapham rozglądał się z desperacją na boki.

- Najlepszym sposobem, żeby skutecznie wyeliminować przeciwnika z walki, jest uderzenie go podstawą otwartej dłoni w nos, wyprowadzając cios z dołu do góry. Oprócz zmiążdżonej krtani, roztrzaskujesz mu także nos i taki delikwent nie jest już w stanie nic zrobić.

Wreszcie Jessica cofnęła się, ale tylko o pół kroku. Zapadła kompletna cisza. Hunt nie ruszył się, a Lapham gapił się na nią, zbity z tropu, nie wiedząc, co powiedzieć.

- No proszę, Wayne. Uważasz mnie za żyletę, więc może, kurwa, spróbujesz swoich sił?

Zobaczyła na jego czole kroplę potu. Wyciągnęła do niego rękę.

- Tylko mnie dotknij, a zobaczysz, co się stanie.

Jessica była w damskiej toalecie w komisariacie. Upewniwszy się wcześniej, że nie ma tam nikogo, zamknęła się w kabinie i usiadła na opuszczonej desce klozetowej. Jej serce dopiero teraz

zwalniało swój szaleńczy galop, ale czuła się kompletnie rozbita. Ubranie z poprzedniego dnia zaczynało jej przeszkadzać i miała wszechogarniające poczucie zamknięcia w pułapce. W pokoju przesłuchań wydarzyło się coś, co nie przytrafiło jej się nigdy wcześniej.

Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach i szlochała cichutko. Nie potrafiła sobie nawet przypomnieć tego wszystkiego, co zrobiła i powiedziała w obecności Waynea Laphama. To było niecałe pięć minut temu, a docierały do niej tylko pojedyncze obrazy. To wyglądało tak, jakby stała obok i obserwowała siebie. Pamiętała Petera Hunta wzywającego oficera dyżurnego i krzyczącego coś o „utracie kontroli”. Przypomniała sobie, że

Cole wrócił do pokoju przesłuchań i wyglądał na lekko speszzonego, widząc ją wybiegającą z pokoju, mijającą umundurowanego policjanta i biegnącą korytarzem do toalety, w której teraz siedziała. Ale ta część między wyjściem Colea i jego powrotem stanowiła niewyraźny zlepek zdarzeń.

Co, u licha, ją napadło? Nie przypuszczała nawet, że stać ją na takie zachowanie. Jeszcze nigdy nikogo tak nie skrzywdziła. Wprawdzie każdy policjant przed rozpoczęciem służby przechodzi podstawowe szkolenie ze sztuk walki, ale nie uczą na nim, jak krzywdzić ludzi. Jessica czytała kilka podręczników samoobrony w Internecie, a Harry przekazał jej parę wskazówek o łamaniu napastnikowi nosa i miażdżeniu krtań, gdyby znalazła się w opałach. Mogła jedynie przypuszczać, że to emocje wzięły górę, a wszystko, co nagromadziło się w niej w ostatnich dniach, znalazło najbardziej jadowite z ujść. Do pewnego stopnia mogło to być imponujące na swój przerażający sposób, ale tak się właśnie czuła. Usłyszała, że otwierają się drzwi i ktoś wchodzi do toalety. Wstrzymała oddech i podniosła stopy z ziemi, chociaż nie wiedziała, po co to robi. Ktoś wszedł do jednej z sąsiednich kabin. Po chwili rozległ się dźwięk spuszczonej wody i odgłos mycia rąk w umywalce. W końcu drzwi zamknęły się i znowu została sama. ,

Jessica nigdy nie była skłonna do wzruszeń. Ostatni raz płakała prawie dziesięć lat temu, kiedy umarli rodzice Caroline. Dramat przyjaciółki mocno nią wstrząsnął, jednocześnie zacieśniając więź między nimi. Jessica łączyła się w bólu z Caroline i na pogrzebie obydwie płakały. Były dobrymi przyjaciółkami, chociaż tak wiele je różniło. Jessica zazwyczaj była twarda, za to Caroline wzruszała się z byle powodu - oglądając krótkie filmiki w Internecie, filmy w kinie i czytając prasę, a raz nawet rozplakała się, widząc reklamę w telewizji. Jessica była porywcza i łatwo wpadała w gniew, zaś Caroline opanowana i nieśmiała. Często nabijały się z siebie. Kiedy oglądały razem jakiś program o zwierzętach w telewizji, Jessica rzucała przyjaciółce pudełko chusteczek, „tak na wszelki wypadek, gdyby się rozkleiła”. Za to Caroline wymyśliła ruchomą skalę nastrojów Jessiki - od „lekkو przeklinającej”, przez „klnącą jak szewc”, aż po „wulkanicznie klnącą z bijącymi dzwonami”. Kto wie, jak sklasyfikowałyby jej nastrój w pokoju przesłuchań.

To wszystko odbywało się półzartem i z przymrużeniem oka, ale Jessica zastanawiała się teraz, czyjej charakter nie stanowił przypadkiem problemu dla otoczenia. Nie potrafiła też dociec, dlaczego właściwie płacze. Czy była zdenerwowana i zakłopotana, a może obawiała się o swoją przyszłość po tym, co się stało? I dlaczego pozwoliła, żeby Wayne Lapham wytrącił ją z równowagi?

Wzięła głęboki oddech i zebrała myśli. Prawdę mówiąc, nie wierzyła, że Lapham był tym, kogo szukali. Lista jego przewinień była długa, ale nie było na niej nic, co mogłoby wskazywać, że jest zdolny do popełnienia dwóch brutalnych morderstw. Jessica uważała też, że życie Laphama, upływające między pubem i domem, czasem na bakier z prawem, jest godne politowania. Nie wydawał się na tyle inteligentny, żeby zaaranżować te zbrodnie. Ktoś bardzo sprytnie i celowo zatarał wszystkie ślady, nie tylko nie pozostawiając odcisków palców, ale także ukrywając sposób dokonania tych zbrodni.

Czy Wayne Lapham rzeczywiście potrafił wejść i wydostać z domu niezauważony? Był oprychem i zbirzem - Jessica nie miała też wątpliwości, że to on włamał się do tych domów rok temu. Zakradanie się do środka przez niedomknięte okna było w jego stylu. Subtelność to słowo, które pewnie z trudem byłby w stanie przeliterować, a co dopiero wcielić w życie.

To nie wyjaśniało jej zachowania. Dlaczego mu groziła? Bez względu na motywy i na to, czy straciła nad sobą panowanie czy nie, udało jej się przynajmniej osiągnąć jedną rzecz. Widziała panikę w jego oczach, kiedy szukał wsparcia u Petera Hunta. Nie dotknął jej - nie ośmieliłby się. Był najbardziej przerażoną osobą w pokoju przesłuchań i choć nadrabiał miną, udając macho, nie mógł być mordercą.

Jessica wytarła oczy i otworzyła drzwi do kabiny. Przejrzała się w lustrze, przeczesła włosy i związała je w kucyk, dochodząc do wniosku, że są już zdecydowanie za długie. Wygładziła kostium i wyszła z łazienki. W holu panowała irytująca cisza. Był wprawdzie weekend, ale mimo wszystko cisza dzwoniła Jessice w uszach. Nie powinno jej tu dzisiaj być, ale biorąc pod uwagę specyfikę tej pracy - i sprawy, którą prowadziła - musiała zjawiać się w komisariacie, gdy tylko była taka potrzeba. Poszła korytarzem w stronę swojego pokoju, zastanawiając się, czy powinna pojechać do domu, czy jest jeszcze coś, co mogłaby zrobić. Lapham został zwolniony, a to oznaczało papierkową robotę.

W drodze do swojego gabinetu prawie wpadła na Colea. Oboje cofnęli się o krok.

- Nic ci nie jest? - spytał komisarz.

- Nie, nie, w porządku.

- Co się tam stało? Hunt wpadł w szal, poleciał na górę porozmawiać z szefem, a kilka minut później obaj z Laphamem wypadli stąd jak burza. Jessica spodziewała się takiej reakcji prawnika. - Nic takiego. Drobną różnicą zdań.

Komisarz Cole spojrział na nią z ukosa, jakby wiedział, że chodzi o coś znacznie poważniejszego, ale nie odezwał się. - Szef chce zamienić z tobą dwa słowa.

Jessica poszła prosto w stronę schodów, ale kiedy obróciła się lekko, Cole dodał:

- Myślisz, że to nasz morderca? Spojrzała na niego.

- A ty?

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, ale po minie Colea Jessica widziała wyraźnie, że myśli dokładnie to samo, co ona: „Nie”. Weszła po schodach i zobaczyła Aylesburyego w swoim przeszklonym biurze. Zapukała, a on machnął ręką, zapraszając ją do środka.

- Sierżant Daniel - powiedział, wskazując jej fotel naprzeciwko. Jessica usiadła, ale nic nie powiedziała. Przez chwilę patrzyli na siebie, jakby czekając, że to ta druga strona odezwie się pierwsza. W końcu Aylesbury przerwał milczenie: - Czy jest coś, co chce mi pani powiedzieć? Jessica zamilkła na chwilę.

- Nie, sir.

- Jest pani tego pewna?

- Tak, sir.

- W porządku. Komisarz Cole powiedział mi, że Wayne Lapham został zwolniony za kaucją. Myślę, że wszyscy mamy świadomość, że brakuje nam wystarczających dowodów, żeby go przyskrzynić. - Jessica pokiwała głową, ale nie odezwała się. - Myślę, że powinna pani pójść do domu i odpocząć przez resztę weekendu. Wrócimy do tej rozmowy w poniedziałek, dobrze? - Tak, sir.

* * *

Jessica znalazła się w tym samym miejscu, co dosłownie kilka godzin temu. Siedziała z podkurczonymi nogami na kanapie i rozmyślała o tym, co się wydarzyło. Było dopiero wczesne popołudnie, a mieszkanie znów opustoszało. Caroline zostawiła jej kartkę na stoliku w salonie: „Wyszliśmy na lunch i do sklepów. Zadzwoń, jeśli zechcesz się do nas przyłączyć. C.”

Ale ona w tym stanie nie miała ochoty ani na lunch, ani na zakupy. Zastanawiała się, ile razy jeszcze coś spieprzy, zanim w końcu odbiorą jej tę sprawę. Krążyły już plotki, że Wydział do Spraw Walki z Najcięższymi Przestępstwami ostrzy sobie zęby na Dusiciela Houdiniego. Wydział ten powstał kilka lat temu i zajmował się bardzo szerokim spektrum spraw kryminalnych. Nikt w wydziale kryminalnym nie wiedział, czy dana sprawa

należy się im czy ludziom z Najcięższych Przestępstw. Często odnosiło się wrażenie, że gdy tamci mieli wyjątkowo spokojny miesiąc, tylko czyhali, żeby przejąć jakąś ciekawą sprawę, tak aby nie musieli ciąć budżetu. To był jeden z tych tajemniczych organów porządku publicznego, w których, zdaniem Jessiki, nawet ci, którzy tam pracowali, nie wiedzieli, kto odpowiada za co i przed kim. Kiedy przychodziło do ustalania i rozdzielania budżetu, każdy w swoim wydziale starał się sprawiać wrażenie zapracowanego i odnoszącego spektakularne sukcesy. Jessica wiedziała tylko, że w przyszłym tygodniu czekają ją dwie rzeczy. Najpierw, z samego rana w poniedziałek ma się stawić w biurze nadkomisarza Aylesburyego - zapewne po to, żeby otrzymać naganę, zostać odsunięta od sprawy, a być może nawet zawieszona. A we wtorek musi być w sądzie, gdzie znów zetknie się z Peterem Huntem. Miała nadzieję, że tym razem lepiej sobie z tym poradzi.

Rozmyślając o zbliżającej się wielkimi krokami rozprawie, doszła do wniosku, że teraz jest równie dobry czas jak każdy inny, żeby zadzwonić do Harry'ego. Minęło już prawie pół roku, od kiedy rozmawiali ze sobą ostatni raz. Szybko przewertowała książkę telefoniczną w komórce, znalazła jego numer i wcisnęła zieloną słuchawkę.

Telefon zadzwonił raz. Potem drugi. Jessica miała już zostawić wiadomość, tak jak wiele razy przedtem, gdy raptem sygnał się urwał i po drugiej stronie na moment zapadła cisza.

- Halo? - odezwał się w końcu głos jak z zaświatów.

- Harry? - Tak, to ja.

- Mówi Jessica... Ja... nie sądziłam, że odbierzesz. - Cisza. - Wszystko gra?

- Jak idzie śledztwo? - Harry najwyraźniej nie miał ochoty na niezobowiązujące pogawędki, za to na pewno czytał artykuły o Dusicielu Houdinim w prasie i oglądał wiadomości w telewizji. - Nie najlepiej.

- No tak, to dziwna sprawa...

Jessica po raz drugi tego dnia wybuchnęła płaczem.

- Och, Harry... - Harry nic nie odpowiedział, więc szlochala dalej. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Wszystko się pieprzy. Nie mamy żadnych tropów ani pomysłu, w jaki sposób powiązać ze sobą te dwa morderstwa. A kiedy już nam się wydaje, że coś znaleźliśmy, ja muszę wszystko spieprzyć. Lapham nam się wymknął, a nawet jeśli znów go złapiemy, to i tak znów coś schrzanię i facet po raz kolejny wyjdzie na wolność. - Złapaliście go znowu?

- Tak. Przyszedł dziś rano na komisariat w towarzystwie Petera Hunta.

- Hunta? -Tak.

- Co za gnojek.

Jessica zaśmiała się cicho przez łzy.

- To właśnie mu powiedziałam.

- Tak powiedziałas? -No.

- Jemu? - Owszem.

Jessica usłyszała, że Harry się śmieje. Rubasznym śmiechem gdzieś z wnętrza trzewi, któremu towarzyszyło chrząkanie i różne inne odgłosy. I wtedy sama zaczęła chichotać. Dawno me słyszała, żeby Harry był w tak dobrym nastroju.

- I co on na to? - spytał między kolejnymi salwami śmiechu.

- Niewiele. Właściwie to nie dałam mu szansy powiedzieć cokolwiek. Harry znów wybuchnął śmiechem.

- Cholera, to naprawdę fantastyczna historia.

Jessica wzięła pudełko chusteczek ze stolika i wydmuchała nos. Łzy już zniknęły. Uśmiechnęła się, starając się zachować powagę, ale śmiech Harryego był zaraźliwy. Minęło kilka długich chwil, zanim oboje w końcu przestali się śmiać.

- Wszystko w porządku, Harry?

- Ze mną? Pewnie. Jestem tylko upartym starym głupcem. Nie martw się o mnie.

- Wszyscy się martwimy... - Harry nic nie odpowiedział. - Co się stało w sądzie?

Milczał przez dłuższą chwilę i Jessica zaczęła się już zastanawiać, czy w ogóle odpowie. I wtedy właśnie się odezwał: - Nic. Hunt mnie przechytrzył.

- Hunt jest chytrzejszy od nas wszystkich. - Dzieciak się wywinie, wiesz o tym.

Jessica nie chciała o tym słyszeć. Nie wiedziała, czy to prawda czy nie.

- Co ty byś zrobił na moim miejscu w tej sprawie, Harry?

- Połączył ciała. Ludzie nie zabijają zupełnie przypadkowo. A jeśli już, to rzadko.

- Myśleliśmy, że to Lapham jest tym łącznikiem.

- Nadal tak uważacie? -Nie.

Harry znowu zamilkł na dłuższą chwilę. Jessica nie wiedziała, czy robi to celowo, czy po prostu nie ma nic do powiedzenia na ten temat. - Niektórzy ludzie zrobią wszystko, żeby posunąć się do przodu, pani sierżant. Albo żeby się zemścić. Każdy ma swoją ciemną stronę. Zdziwiłabyś się, jakie rzeczy można wywlec na światło dzienne. Jego słowa zabrzmiały złowrogo i Jessica nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc zmieniła temat:

- Wiesz, że we wtorek będę zeznawać w sądzie?

- Wiem.

- Masz ochotę na drinka po rozprawie?

- A ty stawiasz?

- Oczywiście.

- W takim razie do zobaczenia.

To, co się wydarzyło między Jessicą, Wayneem Laphamem i Peterem Huntem, miało miejsce za zamkniętymi drzwiami, dlatego kiedy Jessica przyszła do pracy w poniedziałek rano, była zaskoczona,

jak szybko wieści rozchodzą się w komisariacie. Wchodząc do recepcji, miała wrażenie, że oczy wszystkich są skierowane na nią. Ludzie uśmiechali się, ale dla niej było to irytujące. Była już przyzwyczajona do spojrzeń typu: „Jest poniedziałek rano i każde śledztwo, które prowadzimy, jest w kompletnej rozsypce”, że nie wiedziała, jak na nie reagować. Nie zadała sobie nawet trudu, żeby zameldować się u oficera dyżurnego czy wejść do własnego gabinetu, tylko od razu skierowała się schodami na górę, do biura szefa.

Widziała, że Aylesbury siedzi za swoim biurkiem. Podniósł głowę i zobaczył ją, zanim zdążyła zapukać. Zaprosił ją do środka i wskazał miejsce naprzeciwko. Szary garnitur, który miał dzisiaj na sobie, wyglądał na świeżo wyprasowany, a twarz przybrała ostry, surowy wyraz.

- Sierżant Daniel - przywitał ją jak zwykle. Jessica usiadła i czekała, aż szef się odezwie. - W sobotę odbyłem krótką rozmowę z Peterem Huntem. Wczoraj, mimo iż miałem wolny dzień, rozmawiałem z nim dość długo przez telefon, a dzisiaj po przyjściu do pracy otrzymałem list od pana Hunta, który został mi doręczony osobiście. - Przerwał na moment, jak zwykle zachowując się jak showman. - Domyśla się pani treści tego listu i rozmów telefonicznych, jakie miałem wątpliwą przyjemność odbyć? - Nie, sir.

- W takim razie, mam dla pani dobre i złe wieści. Zacznę może od złych. Pan Hunt twierdzi, że w trakcie sobotniego przesłuchania groziła pani jego klientowi, panu Laphamowi, przemocą fizyczną. Utrzymuje także, że pani zachowanie podczas całego przesłuchania było pozbawione jakiegokolwiek kontroli i że nazwała go pani... - Aylesbury przerwał i wyjął list

z brązowej koperty formatu A4. Przeleciał wzrokiem jego treść, po czym mówił dalej: - ... że nazwała go pani „gnojkiem”. Podniósł wzrok znad kartki i spojrzał na Jessicę.

- Jak pani to wyjaśni, pani inspektor? Jessica nie odpowiedziała, tylko spytała:

- A te dobre wieści?

Aylesbury uśmiechnął się, a Jessica zobaczyła w jego oku błysk, którego nigdy wcześniej nie widziała.

- Dobre wieści, sierżant Daniel, są takie, że odsłuchałem taśmę z przesłuchania i choć muszę przyznać, że niektóre z pani pytań mogą się wydawać niekonwencjonalne, nie doszukałem się w nich żadnych gróźb. Rozmawiałem zarówno z komisarzem Coleem, jak i z posterunkowym McCarthym, który pełnił wówczas dyżur przed salą przesłuchań. Żaden z nich nie potwierdził wersji zdarzeń pana Hunta. Biorąc zaś pod uwagę to, że pan Lapham odmówił złożenia wyjaśnień na temat tego, co zaszło w trakcie sobotniego przesłuchania, poinformowałem pana Hunta, że niewiele mogę zrobić w tej sprawie.

Nagle Jessica zrozumiała. Cole wyłączył nagrywanie i wyszedł z pokoju, zostawiając drzwi prawie zamknięte, tak że funkcjonariusz na zewnątrz nic nie słyszał i z przyjemnością potwierdził to w rozmowie z Aylesburym. Z kolei Lapham nie chciał, by wyszło na jaw - w taki czy inny sposób - że dał się zastraszyć kobiecie. A to oznaczało, że Hunt został z tym problemem sam. Szef mówił dalej:

- Pan Hunt poinformował mnie w swoim liście, że będzie się starał wyjaśnić tę sprawę z nadinspektorem Daviesem. Rozmawiałem z nim niedawno i przekazałem mu, że według mojej wiedzy nie ma podstaw do podejmowania jakichkolwiek działań, zwłaszcza biorąc pod uwagę brak współpracy ze strony klienta pana Hunta. Muszę panią jednak uprzedzić, że Davies obiecał spotkać się

z Huntem w tym tygodniu. Dopiero wtedy podejmie decyzję, czy sprawą ma się znów zająć Departament Spraw Wewnętrznych.

Nadinspektor Davies był szefem wszystkich szefów. Miejscem jego pracy nie był jednak komisariat, a poza tym odliczał już tygodnie do emerytury i większość decyzji powierzał poszczególnym głównym nadkomisarzom, wśród których Aylesbury był jego pupilem. Jessica domyśliła się, że Hunt dostąpił łaski odbycia bezpośredniej audiencji na samej górze wyłącznie ze względu na swoją popularność. Miała nadzieję, że to będzie czysta formalność i pozwoliła sobie nawet na lekki uśmiezek.

- Mam do pani jeszcze tylko jedno pytanie, sierżant Daniel - powiedział Aylesbury, uśmiechając się do niej szeroko. - Czy naprawdę nazwała go pani gnojkiem?

Jessica nie odpowiedziała od razu, zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę. Jeszcze do końca jej się nie upiekło. Ale ponieważ szef był dzisiaj w dobrym humorze, odpowiedziała z tym samym niewinnym uśmiezkiem:

- O ile dobrze pamiętam, to był chyba „oślizgły gnojek”, sir. Aylesbury roześmiał się prawie tak serdecznie jak Harry i Jessica także tym razem mu zawtórowała, choć nie tak głośno jak w rozmowie z Harrym.

- Chciałbym zobaczyć jego minę - wykrztusił między kolejnymi salwami śmiechu. Ten niespodziewanie beztroski nastrój minął bardzo szybko i nadkomisarz spojrzął na nią w sposób niebudzący wątpliwości, że znów jest śmiertelnie poważny. - Oczywiście muszę panią uprzedzić, że tego typu zachowanie nie będzie tolerowane. Jeżeli użyła pani w stosunku do pana Laphama podobnego określenia, to jest to występki, który nie może się nigdy powtórzyć. - Tak jest, sir.

Po tych słowach Jessica wróciła do pracy. Zważywszy, że Wayne Lapham był wolny i nie zamierzał sobie przypomnieć, kim był tajemniczy mężczyzna, który sprzedał mu w pubie rzeczy pochodzące z kradzieży - a który z dużą dozą prawdopodobieństwa nie istniał - w dalszym ciągu nie mieli podejrzanego.

Poranna odprawa była utrzymana w podobnym tonie. Pojawił się jeden trop, ale musi być ich więcej - lub coś, co pozwoli połączyć ze sobą ofiary obydwu tych morderstw. Ma się rozumieć, Lapham nie został jeszcze całkowicie wykreślony z kręgu podejrzanych. Jego zdjęcie wisiało na tablicy z wielkim znakiem zapytania. Policjanci wzięli pod lupę jego rachunki bankowe, billingi telefoniczne, szukając czegoś, co mogłoby połączyć go z datami zbrodni lub z samymi ofiarami. Jessica podejrzewała, że w ten sposób wyjdzie na jaw jedno, może nawet kilka drobnych przestępstw, ale wątpiła, by miało to jakiś związek z aktualnie prowadzonym dochodzeniem.

Postanowiła, że dziś po południu wróci jeszcze raz na miejsca zbrodni. Ekipa dochodzeniowo-śledcza cały czas pracowała w terenie, jednak z mizernymi wynikami. Dom Christensenów był nadal zamknięty od frontu, do czasu, aż mąż Yvonne Christensen, który formalnie wciąż spłacał połowę zaciągniętego kredytu hipotecznego, zdecyduje, co z nim zrobić. Niełatwo jest sprzedać nieruchomość, w której ktoś został zamordowany. Sandra Prince została wczoraj wypisana ze szpitala i Jessica zamierzała także złożyć jej wizytę. To ona pierwsza naprowadziła ich na trop Wayne'a Laphama - może przypomni jej się coś jeszcze. Kiedy Jessica dowiedziała się o włamaniu, wybiegła ze szpitala w takim pośpiechu, że z łatwością mogła coś przeoczyć. Wiedziała, że cały wtorek spędzi w sądzie albo przed nim, uznała więc, że lepiej zrobić coś jeszcze dzisiaj.

W trakcie porannej odprawy zdawały się pobrzmiwać echa sobotniego incydentu z Jessicą w roli głównej. Zauważalnie więcej policjantów mówiło jej „dzień dobry” i „cześć” na korytarzu. Najwyraźniej wszyscy już wiedzieli, co się stało - a przynajmniej to, co powiedział Hunt - i byli pod dużym wrażeniem. Od rana już sześć razy proponowano jej napój z automatu, co było wyjątkową hojnością, jak na zwyczaje panujące w tutejszym komisariacie.

Odprawa dobiegła końca i wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. W śledztwie nadal panował impas, spowodowany brakiem podejrzanego, motywu i metody zbrodni, ale mimo to wszyscy byli w dobrych humorach. Może zabrzmiało to głupio, ale czasem ludzie z takim pozytywnym nastawieniem potrafią zdziałać cuda.

Kiedy funkcjonariusze zaczęli opuszczać pokój, Jessica dostrzegła Rowlandsa, który przywołał ją, kiwając głową i strojąc różne miny. Mogło się to wydawać trochę niegrzeczne - w taki sposób nawiązywać konwersację z przełożonym - ale Jessica nie miała zamiaru się tym przejmować. Rowlands stał z tyłu sali, nieco na uboczu i z dala od policjantów wychodzących z sali. Jessica podeszła do niego, spodziewając się żartów na temat swojego samochodu, Hunta albo czegoś równie mało śmiesznego. - Wszystko w porządku? - spytała.

- Naszła mnie pewna myśl.

- Masz dwadzieścia osiem lat. Musiało ci się to w końcu przydarzyć. Posterunkowy Rowlands uśmiechnął się, ale nie złapał przynęty.

- Nie, mówię poważnie.

- W takim razie słucham.

- Chodziłem kiedyś do szkoły z takim jednym gościem, który teraz dorabia sobie jako iluzjonista...

- Mówiłeś, że to poważna myśl.

- Daj mi skończyć. Zapytałem go, jak wejść i wyjść z miejsca, które jest zamknięte.

- Robisz sobie ze mnie jaja?

- I tak nie mamy przecież lepszego pomysłu, prawda? Jessica uniosła brwi, ale w gruncie rzeczy musiała się z nim zgodzić. Nie mieli innego pomysłu. - I co powiedział?

- Cóż, to trochę skomplikowane. Wydaje mi się, że on chce się z tobą spotkać.

- To jakiś żart?

- Nie. Słuchaj, to był tylko taki pomysł.

- Gówniany pomysł.

Jessica natychmiast pożałowała, że to powiedziała. Posterunkowy Rowlands był zarozumiały i często zadzierał nosa, ale teraz twarz zadrgała mu lekko. Na odprawach szef zachęcał ich, żeby „myśleli niesztampowo”. Te słowa stały się już wytartym frazesem, ale idea pozostała ta sama: staraj się obejść problem, zamiast od razu walić w niego głową. W sytuacji takiej jak ta, gdy nie mieli

pojęcia, w jaki sposób zostały popełnione morderstwa, właśnie takie niesztampowe myślenie mogło pomóc. Poza tym Jessica zdawała sobie sprawę, że policjanci w całym kraju korzystali z pomocy jasnowidzów i magików. W jej odczuciu pomiędzy iluzjonistą i magikiem nie było praktycznie żadnej różnicy, może z wyjątkiem tej, że iluzjoniści nigdy nie kryli się ze swoimi oszustwami.

- Dobra, w porządku... - Rowlands machnął ręką.

- Słuchaj, mam propozycję. Jutro jestem w sądzie, ale pojedź ze mną dzisiaj na miejsca zbrodni. Jeśli tam nie uda nam się nic znaleźć, w środę spotkam się z twoim kumplem. Ale jeśli piśniesz komuś słówko, wszystkiemu zaprzeczę i zostawię cię na lodzie. - Jessica nie chciała, by ktoś odniósł wrażenie, że jest tak zdesperowana, iż sięga po nadzwyczajne środki. - Świetnie. Zadzwoń do niego.

- Dobra, rób jak uważasz. Mam tylko nadzieję, że to nie jest jakiś świr, co?

- Kiedyś na studiach przybił gwoździami tenisówki do sufitu w swoim pokoju. Potem włączył kamerę i wrzucił to na żywo do sieci, cały czas zwisając z sufitu do góry nogami.

- Po co?

- Powiedział, że to ma jakiś związek z wytrzymałością i tym, w jaki sposób umysł potrafi działać w stresie. Ale wydaje mi się, że chciał po prostu zaimponować dziewczynie.

- Udało mu się?

- A jak myślisz?

- Super, w takim razie na pewno nie jest świrem.

* * *

Garry Ashford zapomniał już, co to znaczy być w niełasce u swojego szefa. „Jest krew - są trupy - jest sprzedaż” - to hasło od lat było motywem przewodnim dziennikarzy, a ostatnie wyniki sprzedaży Heraldta tylko ten fakt potwierdzały. W dniu ukazania się pierwszego artykułu na wyłączność Garryego sprzedaż gazety podwoiła się. Ataki na policję również pomogły osiągnąć świetne wyniki finansowe, ale wydanie zawierające jego drugą wielką historię o Dusicielu Houdinim - z tytułem autorstwa szefa - pobiło wszelkie rekordy, osiągając sprzedaż prawie trzykrotnie wyższą od przeciętnej. Nie wszystko jednak układało się po myśli Garryego. Koledzy odwrócili się od niego, zastanawiając się, jak jakiś niechlujny dzieciak, który nic wcześniej nie osiągnął, nagle zaczyna dostarczać tak świetne tematy. Z drugiej strony, naczelny mówił o nagrodach, awansach, podwyżkach i różnych innych miłych rzeczach. Garry nigdy wcześniej nie dostał awansu ani żadnej premii, i zastanawiał się, jak długo jeszcze uda mu się utrzymywać na fali.

Dziś był poniedziałek i szef dał mu wyraźnie do zrozumienia, że oczekuje od niego czegoś naprawdę dobrego. Wypytywał go o jego źródło informacji i dociekał, czy jest jeszcze coś, co mogliby wykorzystać w kolejnych artykułach. Robił to w bardzo uprzejmy, mogłoby się wydawać, sposób, ale było w tym wszystkim wyraźne drugie dno. To jednak oznaczało dla Garryego pewien problem. Nie mógł przecież wszystkiego sam zmyślić. A tymczasem nie otrzymał jeszcze odpowiedzi od swojego informatora, do którego wysłał wiadomość na niezarejestrowany numer. Ostatnim razem, kiedy rozmawiali, jego kontakt powiedział, że muszą trochę przystopować, rozmawiać rzadziej, a informacje, których przez jakiś czas będzie mu udzielał, nie będą już miały takiego znaczenia.

Spotkanie z sierżantem Daniel w ubiegłym tygodniu potoczyło się lepiej, niż Garry się spodziewał. W sumie każdą rozmowę, która nie kończyła się stekiem wyzwisk pod jego adresem i grożeniem mu przemocą fizyczną, można już było uznać za postęp. Policjantka zmieszała tylko z błotem jego strój i Garry uznał, że skoro pastwi się już tylko nad jego wyglądem fizycznym, to może całą resztę puści w niepamięć.

Cały weekend miał mieć wolny, ale w piątek wieczorem zadzwonił do niego redaktor z działu aktualności, pytając go, co wie na temat Waynea Laphama. Garry wiedział tyle samo, co wszyscy - widział komunikaty prasowe i zdjęcia, kiedy policja poprosiła o pomoc w ujęciu Laphama. Jakoś dał sobie wmówić, że powinien spędzić sobotę na zbieraniu informacji o głównym podejrzanym w śledztwie. Zakładano widocznie, że Garry będzie wiedział, co robić. Ale nie wiedział.

Lapham nie figurował w spisie wyborców ani w książce telefonicznej, co nie było zresztą wielkim zaskoczeniem. Garry napisał do swojego informatora z prośbą o pomoc, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, zrobił to, czego nienawidzili wszyscy dziennikarze: zaczął chodzić od drzwi do drzwi i wypytywać. W apelu, jaki wystosowała policja, znalazła się informacja, że Laphama widziano ostatnio w pubie Prince of Wales w Moston. Garry nie znał tej dzielnicy, ale znalazł adres pubu w Internecie i dotarł na miejsce dwoma autobusami. Zachował bilety, licząc przynajmniej na zwrot kosztów, i - uzbrojony w egzemplarz Heralda ze zdjęciem Laphama na pierwszej stronie - wkroczył do pubu, mając nadzieję, że ktoś wskaże mu właściwy kierunek.

Barmanem i zapewne także właścicielem lokalu był wielki, łysy facet o groźnym, oskarżycielskim spojrzeniu i głębokim głosie. Garry pokazał mu gazetę i zaczął grzecznie:

- Witam. Zastanawiałem się, czy... Ale barman dokończył za niego:

- ... możesz się napić? Oczywiście, że możesz.

Garry zamówił colę i poprosił o rachunek. To też musi zostać wliczone w koszty. Przy pierwszym drinku dowiedział się, że Lapham był tutaj dzień wcześniej i że „tacy jak ty” wydzwanialią tu od rana. Po drugiej coli dowiedział się, że Lapham jest tutaj stałym gościem, ale akurat teraz go nie ma.

Trzecia cola i pierwsza paczka chipsów pomogły Garryemu uzyskać informację, że Lapham mieszka niedaleko stąd i że to jego ulubiony, najbliższy pub. Z każdym kolejnym zamówieniem barman uśmiechał się coraz szerzej i szerzej. Garry zawsze miał słaby pęcherz i musiał już dwukrotnie skorzystać z toalety. Uważał, że w pewnym sensie jest to jakaś dziwaczna tortura, za którą w dodatku musi płacić.

Pierwsze piwo, zamówione pod wpływem irytacji razem z drugą paczką chipsów, w końcu przyczyniło się do wyjawienia przez barmana, że Lapham mieszka w pobliskim bloku.

- Koleś, obawiam się, że nic więcej nie wiem - powiedział barman, kiedy Garry dopił ostatniego drinka. Garry pomyślał, że słowo „koleś” w jego ustach ma raczej subiektywne zabarwienie.

Po trzeciej wycieczce do toalety, w drodze do wyjścia wysłuchał wskazówek barmana i ruszył w stronę bloku, w którym miał mieszkać Lapham. Dzwonek do pierwszych drzwi nie przyniósł żadnego rezultatu. Mężczyzna, który otworzył drugie drzwi, popatrzył na niego, jakby Garry miał dwie głowy, a potem zatrzęsął mu je przed nosem. Dopiero za trzecim podejściem kobieta, która pojawiła się w drzwiach, po obrzuceniu Garryego stekiem wyzwisk, poinformowała go, ku jego wielkiemu zaskoczeniu, że to jest mieszkanie Waynea Laphama, i przedstawiła się jako jego narzeczona, Marie

Hall. A, co jeszcze dziwniejsze, zaprosiła go do środka, żeby mu opowiedzieć, jak policja wrobiła jej partnera. Kobieta miała na sobie szlafrok w koszmarowym brzoskwiowym kolorze. Zaprosiła go do kuchni i paliła jednego papierosa za drugim przez całą rozmowę, która była raczej jednostronnym, obelżywym monologiem. Garry zawsze myślał, że to w jego mieszkaniu panuje bałagan, ale w porównaniu z tym tutaj, u niego było nieskazitelnie czysto. Pomimo ciągłych przekleństw, braku spójności i prawdopodobnie bezpodstawnych oskarżeń, Marie udzieliła mu jednak kilku ciekawych informacji. Powiedziała, że jej mieszkania pilnował jakiś policjant, ale teraz już go nie ma, ponieważ jej narzeczony oddał się dobrowolnie w ręce policji i aktualnie był przesłuchiwany. Garry pierwszy raz o tym słyszał. Marie stwierdziła, że policja nic na niego nie ma i „wyciąga jakieś stare brudy, za które kiedyś go przyskrzynili”. Opowiedziała mu też bardzo dużo o swoim narzeczonym, a nawet pożyczyła jego zdjęcie - „pod warunkiem, że je odda”. Z tego, co mówiła, Lapham był zagubioną duszyczką, na którą dybali żądni krwi gliniarze.

Garry pomyślał, że mimo iż jej opowieści brzmiały jak wysrane z palca, Marie naprawdę zależało na Wayneie Laphamie i martwiła się o niego. Z pewnością nie przepadała za policją i kilka razy wspomniała o „zadzierającej nosa suce z policji, która bezprawnie wtargnęła do jej domu”. Garry nie dopytywał, ale domyślał się, kim mogła być ta „suka”. Podziękował Marie za poświęcony czas i wrócił autobusem do redakcji, żeby napisać kolejny artykuł. W tym czasie rozeszła się już wieść, że Wayne Lapham został wypuszczony za kaucją. Garry połączył wszystkie wątki i stworzył z tego coś na kształt profilu głównego podejrzanego w śledztwie. Simpson przeczytał jego tekst i stwierdził, że jest niezły, ale w jego głosie brzmiało rozczarowanie, że Garry nie zdobył czegoś więcej. Czego tak naprawdę oczekiwał szef - Garry nie wiedział. Ten ton w głosie naczelnego był wyczuwalny także na poniedziałkowym kolegium redakcyjnym, ale ta sytuacja mogła się diametralnie zmienić. Na ekranie telefonu Garryego pojawił się SMS z numeru pre-paid, który znał na pamięć. Zadzwoń do mnie. Mam coś dobrego.

Garry oddzwonił na podany numer, gorączkowo robiąc notatki podczas rozmowy. To było dobre. Wystarczająco dobre, żeby zrujnować karierę pani sierżant.

To nie był dla Jessiki owocny dzień. Najpierw pojechała z Rowlandsem do zamkniętego domu Yvonne Christensen. Wpuścił ich do środka przez tylne drzwi były mąż ofiary - Erie, który dostał klucze od syna. Jessica nie wiedziała, czego właściwie powinna się spodziewać po tej wizycie i nie oczekiwała nagle gromu z jasnego nieba, czegoś, co pozwoliłoby jej odkryć coś, co inni przeoczyli. Rzeczywistość była inna. Eric nie chciał wejść do domu, mówiąc, że nie był tutaj od dnia morderstwa. Powiedział im też, że poszukuje firmy, która posprząta gruntownie dom, od piwnicy aż po dach, a potem wystawi go na sprzedaż. Twierdził, że niełatwo było znaleźć ekipę gotową podjąć się tego zadania. Jessica nie była zaskoczona.

Dom wyglądał mniej więcej tak samo jak wtedy, kiedy była w nim po raz pierwszy. Łóżko na górze zostało pościelone, a pościel zabrana do analizy przez policyjnych techników. Krew zdążyła już jednak wsiąknąć w materiał i wciąż była wyraźnie widoczna.

Jessica i posterunkowy Rowlands chodzili od pokoju do pokoju, szukając czegoś, co wcześniej mogło ująć ich uwagi. Jessica po raz pierwszy sprawdziła strych. Oczywiście wcześniej czytała raport, w którym było napisane, że dom nie ma żadnego połączenia z sąsiednią posiadłością, ale chciała przekonać się o tym osobiście. Było dokładnie tak jak w raporcie. Jessica próbowała wczuć się w rolę Yvonne i patrzyła w stronę, w którą musiała patrzeć ona, gdy stalowa linka zaciskała się wokół jej szyi. Myślała o tym, gdzie zabójca musiał stać i pod jakim kątem znajdowało się jego ciało, gdy ścisnął w dłoniach narzędzie zbrodni. Ale to nic nie dało.

Odwiedziła też Sandrę Prince. Wydawało jej się to dziwne, że kobieta wróciła do domu, w którym znaleziono ciało jej męża. Ale Jessica wiedziała, że niektórzy ludzie robili tak, bo zwyczajnie nie mieli dokąd pójść. Sandra nie była w najlepszej formie i przyznała, że zaskoczyła ją wiadomość o zwolnieniu Waynea Laphama. Nie była zła, ale powtarzała, że już raz mu się upiekło - to znaczy z włamaniem. Trudno było z nią polemizować. Jessica spytała, czy coś łączy ją z rodziną Christensenów, ale ona nie kojarzyła ani nazwiska, ani osób na pokazanych jej zdjęciach.

Jeśli chodzi o samo śledztwo, żadna z tych wizyt nie wniosła nic nowego, ale dzięki nim Jessica skupiła się znowu na ciałach i brutalności, z jaką ofiary zostały pozbawione życia. Właściwie czuła jeszcze większą satysfakcję, że ma do czynienia z inteligentnym przeciwnikiem. Projektowanie w głowie takiej sceny zbrodni miało na celu odwrócenie uwagi od nich samych, bo policja była zajęta ustalaniem, jak zostały popełnione zbrodnie, zamiast tego, kto je popełnił. W tej pierwszej kwestii Jessica wiedziała tyle, co inni. Nie wierzyła, że mordercą może być Wayne Lapham, ale jego związek z obydwojema ofiarami też nie mógł być zbiegiem okoliczności.

Wróciła z Rowlandsem na komisariat i zameldowała się u komisarza Colea, choć niewiele miała mu do przekazania. Jeszcze raz przesłuchano ofiary pozostałych trzech pozostałych włamań, z których przedmioty rzekomo kupił Wayne Lapham, ale nie przyniosło to żadnych nowych ustaleń. Potem poszła do swojego pokoju, żeby uporać się z papierkową robotą. Reynoldsa nie było dziś w pracy, ale nie mogła się skupić. Rozmyślała o jutrzejszej wizycie w sądzie, drugiej rundzie z Peterem Huntem i śledztwie, które prowadziła.

Usiadła wygodnie w fotelu i zamknęła oczy. Wtedy zadzwonił telefon. Podniosła go z biurka i zerknęła na ekran. Dzwonił Garry Ashford. Po spotkaniu z nim wpisała właściwie jego imię i nazwisko do kontaktów, przyznając, że może ten dziennikarz nie jest taki zły. Ale nadal ubierał się jak palant i nie potrafił przeliterować własnego nazwiska.

- Panie Ashford - Jessica odebrała telefon - jak tam życie w rynsztoku? - Och, witam, pani inspektor. Czy jest pani sama?

- Hmm, tak, jestem sama. Ale chyba wie pan, że to nie jest sekstelefon.

Chyba że pan płaci...

- Mogę pani coś powiedzieć?

Jessica pomyślała najpierw, że odnaleziono następne ciało i dziennikarz jakimś cudem dowiedział się o tym przed nią. W głowie poczuła szum.

- Co takiego?

- Zjadłem dzisiaj lunch z prawnikiem o nazwisku Peter Hunt.

Na sam dźwięk tego nazwiska Jessica skrzywiła się. Miała świadomość, że nawet gdyby Aylesbury i nadinspektor Davies oczyścili ją z zarzutów stawianych przez Hunta, to umyliby ręce, gdyby historia o tym, jak groziła podejrzanemu, przedostała się do gazet. Policja nie mogła sobie pozwolić, żeby ktoś na takim stanowisku został wplątany w podobny skandal. Jako inspektor prowadzący śledztwo byłaby skończona - bez względu na to, czy zarzuty były oparte na wiarygodnych zarzutach czy nie. - Cholera jasna.

- Potwierdził tylko to, co słyszałem już wcześniej.

To był właśnie problem z szeptami w komisariacie. Wciąż mnożyły się domysły na temat tego, co wydarzyło się w pokoju przesłuchań. Wcześniej w samochodzie, w drodze do domu Christensenów Rowlands wypytywał ją o ten incydent. Nie powiedziała mu zbyt wiele - ani nikomu innemu - za to on zdradził jej to, co sam słyszał. Relacje z drugiej ręki różniły się diametralnie - od tych bliskich prawdy, do takich, w których Jessica przyciskała Petera Hunta za gardło do ściany w pokoju przesłuchań. W innych wersjach przewracała gwałtownie stół i obrzucała Hunta i Laphama stekiem wyzwisk. Jeszcze ktoś twierdził, że zaatakowała ich widelcem w kantynie. Słyszając to wszystko, zdała sobie sprawę, że sprawy wymknęły jej się spod kontroli. Ludzie plotkowali jak przekupki na targu i o tym, co zdarzyło się w sobotę, wiedziała już prawdopodobnie cała policja w Manchesterze. Nie licząc oczywiście ludzi, z którymi rozmawiał już Peter Hunt. Wtedy nie przyszło jej to do głowy, chociaż powinna zdawać sobie z tego sprawę.

- A co słyszałeś?

Wersja wydarzeń dziennikarza była niemal identyczna z tą, którą zapamiętała Jessica. Musiał mieć naprawdę dobre źródło informacji, zważywszy, że w pokoju były tylko trzy osoby, a siebie i Waynea Laphama mogła raczej wykluczyć. Hunt mógł potwierdzić swoją wersję, ale było to mało prawdopodobne, że zdradziłby takie szczegóły komuś takiemu jak Garry Ashford. - Nie mogę o tym rozmawiać, Garry.

- Wiem, ale ja muszę cię o to spytać.

- Co zamierzasz napisać?

- Jeszcze nie wiem... coś napiszę.

- Wiesz, że to może zrujnować mi reputację? - Jessica nie wiedziała, co powiedzieć. Wcześniej nie była dla niego specjalnie miła. Ale teraz słowa same wymknęły jej się z ust.

- Opowiesz mi, co się stało?

Jessica nie miała pojęcia, co się z nią stało w ciągu ostatnich paru dni - miała na myśli wybuch gniewu w pokoju przesłuchań, rozklejenie się w damskiej toalecie oraz łzy w trakcie rozmowy przez telefon z Harrym. Potem rechotała razem z nadkomisarzem w jego gabinecie - chociaż ich stosunki nigdy nie układały się zbyt dobrze. A teraz powiedziała całą prawdę Garryemu Ashfordowi - dziennikarzowi i praktycznie obcej osobie. Kiedy zaczęła mówić, nie mogła skończyć. Garry starał się jej nie przerywać, ani nie wypytywał o nic - po prostu słuchał. Jessica opowiedziała mu, jak Lapham załaził jej za skórę i że Hunt mu na to pozwolił. Zrelacjonowała mu też samo śledztwo - to, że policja jak dotąd dreptała w miejscu i niczego sensownego nie ustaliła. Nie byli nawet pewni, jak doszło do tych morderstw, a co dopiero kto był ich sprawcą. Zwierzyła mu się nawet z poczucia bezsilności, wywołanego brakiem jakichkolwiek tropów czy poszlak.

Jeżeli ci z wydziału wewnętrznego słuchali tej rozmowy, mieli ją na widelcu i mogli odtrąbić sukces. W końcu Garry przerwał Jessice, mówiąc:

- To było... więcej... niż się spodziewałem.

Nagle Jessica wybuchnęła śmiechem, a on zawtórował jej przez telefon.

- Nie wiem, dlaczego ci to wszystko opowiedziałam - dodała, kiedy oboje trochę się uspokoili. - Jeżeli to się wyda, jestem skończona. Już nigdy nie pozwolą mi wejść do pokoju przesłuchań. - Co chcesz, żebyśmy zrobił?

- Nie mam pojęcia.

- Mam pewien pomysł, ale będę potrzebować twojej pomocy.

- Mów... - Myślisz, że możesz mi zaufać?

- Chyba nie mam innego wyjścia.

Garry powiedział jej, żeby zostawiła wszystko na jego głowie, a sama kupiła jedynie jutrzejsze wydanie Heralda.

- Wydaje mi się, że wiem, jak uszczęśliwić zarówno mojego naczelnego, jak i ciebie.

Jessica pomyślała, że jeśli mu się to uda, Garry jest w istocie dużo bystrzejszy, niż jej się wcześniej zdawało.

* * *

Nazajutrz po wyświetleniu strony internetowej Heralda w telefonie, a następnie zakupieniu drukowanego egzemplarza gazety, Jessica zaczęła oswajać się z myślą, że do tej pory nie doceniała Garryego Ashforda. Ten mały, rozczochrany geniusz wybawił ją z opresji, ale jednocześnie dostarczył jej kolegom z komisariatu tematu do żartów i drwin na następnych kilka tygodni.

Jessica była już pod wrażeniem, kiedy zobaczyła wersję elektroniczną Heralda na stronie internetowej, ale tak naprawdę wyróżniała się dopiero wersja drukowana. Nagłówek na pierwszej stronie krzyczał wielką czcionką: „TROPICIELKA «HOUDINIEGO»”. Jessica nie była fanką wersji z Dusicielem Houdinim, ale to określenie zdążyło się już przyjąć. Najnowszy tekst Garryego, który zajmował pierwszą stronę i całą kolejną rozkładówkę, był próbą kompletnego przedstawienia jej sylwetki. Jessica uznała, że całość ma pozytywny wydźwięk, informuje bowiem opinię publiczną, że policjantka troszczy się o ludzi i siedzi na ogonie zabójcy. Po poprzednich wydaniach Heralda,

podających pracę policji miażdżącej krytyce, tym razem autor chwalił „pozakulisowe starania”. Tylko nieliczne informacje pochodziły od niej, a nawet jeśli, to były napisane w tak sprytny sposób, że nikt nie mógł być tego pewny. Najczęściej była mowa o „źródłach zbliżonych do sierżant Daniel” lub o „starszych rangą funkcjonariuszach policji”.

Dziennikarz musiał porządnie odrobić wczorajsze zadanie domowe. Nadal nie mieli żadnego dobrego zdjęcia Jessiki, ale tym razem zamieścili jej fotografię sprzed kilku lat, jeszcze w mundurze. Pamiętała, że takie zdjęcie zostało zrobione, natomiast nie miała pojęcia, skąd wytrzasnęła je gazeta. Pomyślała, że wygląda na nim na młodszą i bardziej naiwną. Jessica zamierzała wstąpić tylko na chwilę do Longsight, żeby zabrać papiery po drodze do sądu. Przynajmniej będzie miała czym się zająć, czekając w sali dla świadków. Obowiązek stawienia się w sądzie był dla policjanta jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Z jednej strony, miało się wtedy dzień wolny. To było tak jak w szkole, kiedy nauczyciel wchodził do klasy z odtwarzaczem wideo pod pachą i wiedziało się, że ta lekcja pójdzie gładko. Wadą takiego sądowego obowiązku było natomiast to, że traciło się po drodze mnóstwo czasu, albo siedząc z tyłu na sali sądowej, albo w jednym z otaczających ją pokoi.

W komisariacie powitał ją chór sarkastycznych pozdrowień kilkunastu osób kłębiących się w pobliżu recepcji. Jessica odpowiedziała im dłonią uniesioną w geście wiktorii, ale zanim zdołała przebić się przez tłum do swojego biura, oficer dyżurny wskazał na schody.

- Szef chce cię zobaczyć.

Jessica zastanawiała się, czy wizyta u Aylesbury ego tym razem zwiastuje kłopoty czy nie. Chyba nie miał się o co wściekać po tym, jak policja została przedstawiona w dobrym świetle. Weszła schodami na górę. Ale zbliżając się do jego biura, widziała już, że nadkomisarz się nie uśmiecha.

- Sierżant Daniel - powitał ją Aylesbury, kiedy zapukała i weszła do środka. Od razu zauważyła poranne wydanie Herald na jego biurku. - A więc jednak zaprzyjaźniła się pani z prasą? - dodał, nawiązując do ich pierwszej rozmowy przy recepcji w dniu, kiedy szczegóły pierwszego morderstwa wyciekły do prasy.

- Niezupełnie, sir. Nie mam pojęcia, skąd ten dziennikarz wziął większość informacji.

- Ale wie pani przynajmniej, skąd wziął niektóre z nich? Jessica nie odpowiedziała, ale uśmiešek błąkający się na twarzy nadkomisarza mówił wyraźnie, że nie oczekuje odpowiedzi. Po chwili przemówił znowu:

- Rozmawiałem dziś rano z nadinspektorem Daviesem. Jest wyjątkowo zadowolony z dzisiejszych doniesień prasowych. Rzekłbym nawet, że zachwycony. Prosił, żebym przekazał pani pewną wiadomość. Zamilkł na chwilę, zapewne czekając, jak Jessica zareaguje i czy będzie się bronić. Ale ona z obojętnym wyrazem twarzy czekała na to, co szef miał do powiedzenia.

- Davies prosił, bym pani przekazał, żeby nie przejmowała się pani Peterem Huntem ani wewnętrznym dochodzeniem. Cytuje: „Powiedz pannie Daniel, że wszystkim się zajmę”.

Jessica uśmiechnęła się niepewnie.

- Dziękuję, sir.

- Oczywiście, muszę pani przypomnieć o obowiązkach związanych z kontaktami z poszkodowanymi, świadkami, podejrzanymi oraz ich przedstawicielami prawnymi.

- Rozumiem, sir.

- W porządku. W takim razie miłego dnia w sądzie z panem Huntem. Jestem pewien, że nie może się doczekać kolejnego spotkania z panią w tak krótkim czasie.

W Manchesterze znajdują się dwa Sądy Koronne. Jessica była już kilka razy w sądzie przy Minhull Street, w północnej części miasta, tam bowiem rozpatrywano większość spraw z jej dzielnicy. Ale najpoważniejsze przestępstwa i wszystkie sprawy przekazane do rozpatrzenia w wyższej instancji

z sądu pokoju znajdowały swój finał w sądzie przy Crown Square. Ponieważ poszkodowanym w tej konkretnej sprawie był policjant, musiała ona trafić właśnie pod ten drugi adres. Budynek w zasadzie niczym nie różnił się od innych sądów okręgowych. Panującą w nim atmosferę powagi i skupienia zakłócały tłumy ludzi, którzy z niepokojem sprawdzali na tablicach, czy są we właściwym miejscu, zaś prawnicy i woźni sądowi biegali między różnymi pokojami, poczekalniami i salami sądowymi, sprawdzając, czy są już w nich właściwi dla danej sprawy świadkowie i obrońcy. Pozostali ludzie siedzieli na niewygodnych plastikowych krzeselkach, zerkając co chwilę na zegarki i bawiąc się telefonami komórkowymi.

Jeżeli przychodziło się do sądu w mundurze, tamtejsi urzędnicy często kazali czekać policyjnym świadkom w ogólnodostępnych poczekalniach. Miało to działać na innych ludzi, którzy mogliby chcieć sprawić kłopoty. Jessica miała na sobie wprawdzie zwykły kostium, ale prokurator uczestniczący w procesie Harryego z uśmiechem pełnym entuzjazmu przybiegł do niej z recepcji, wyrastając jak spod ziemi. Uścisnął jej dłoń, przedstawił się po raz kolejny i zapewnił, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Oczywiście Jessica słyszała coś zupełnie innego... Nigdzie nie było widać Harryego, ale kiedy oskarżyciel wprowadził Jessicę na salę sądową numer jeden, zobaczyła go siedzącego z tyłu, na ogólnodostępnej galerii. Budynek sądu był zaprojektowany ze smakiem i rozmachem. Miał niebotycznie wysokie sklepienia, wyłożone drewnianymi panelami. Stojący z przodu stół, za którym zasiadał skład sędziowski, zajmował całą szerokość sali, a za nim, na ścianie znajdowała się ogromna pieczęć. Sędzia miał przed sobą całą salę sądową, przysięgli zasiadali po jego prawej stronie, natomiast po lewej były miejsca dla zwolnionych warunkowo i łoża prasowa. Cały środek sali był zarezerwowany dla prawników i współpracujących z nimi urzędników. Miejsca dla pozostałych osób znajdowały się w tylnej części pomieszczenia, zaś miejsce dla zeznającego świadka - między przysięgłymi a sędzią.

Jessica usiadła z tyłu, obok Harryego. Wyglądał dość niechlujnie w garniturze bez krawata, nieogolony i nieuczesany. Na widok Jessiki powiedział: „Cześć”, ale nie wdawał się z nią w dłuższą rozmowę, dając jej do zrozumienia, że nie jest w nastroju do konwersacji. Jessica zastanawiała się, czy rzeczywiście uda jej się wyciągnąć go na drinka po rozprawie, i czy Harry w ogóle pamiętał, że się na to zgodził.

W tym momencie na salę wkroczył beztroski i pewny siebie Peter Hunt. Otaczał go nimb triumfu, jakby był przekonany, że ma wygraną w kieszeni. Jak zawsze wyglądał nienagannie. Spojrzał w kierunku Jessiki i Harryego, odwrócił się energicznie i zajął swoje miejsce. Biorąc pod uwagę autodestrukcyjne zachowanie Harryego w trakcie procesu, Jessica mogła stanowić ostatnią linię obrony, zanim Hunt będzie mógł wezwać własnych świadków, na przykład Toma Carpentera. Prokurator wiedział, że Hunt będzie utrzymywał, iż to Harry sprowokował całe zajście, i chociaż w bójkę został użyty nóż, było to narzędzie pracy Carpentera, które jako stolarz musiał mieć przy sobie. Jego klient po prostu zapomniał wyjąć go ze spodni, a sprawy wymknęły się spod kontroli, kończąc strasznymi konsekwencjami.

Jessica obserwowała dwanaścioro ławników wchodzących na salę i oceniła pobieżnie każdego z nich. Od razu zauważyła dwie osoby, które nie były szczególnie zainteresowane sprawą. Jedną z nich był dosyć młody, na oko dwudziestoparoletni mężczyzna. Z szyi zwisały mu słuchawki, co nie świadczyło zbyt dobrze o jego manierach. Ktoś przed chwilą pewnie kazał mu wyłączyć muzykę. Powłóczył nogami i przez cały czas patrzył w ziemię, nie wykazując choćby minimum zaangażowania. Drugą taką osobą była dużo od niego starsza kobieta po pięćdziesiątce, która sprawiała wrażenie śmiertelnie znudzonej. Jessica pomyślała od razu, że kobieta pewnie była zirytowana, bo musiała odłożyć czytaną właśnie książkę. Jessica uznała, że gdy przyjdzie do wydania

werdyktu, ta dwójka zrobi to samo co większość - zwłaszcza jeśli pozwoli im to szybciej ulotnić się z sądu.

Starszy mężczyzna z przodu, prawdopodobnie przewodniczący ławy przysięgłych, był w eleganckim garniturze, chociaż przysięgłych nie obowiązywały oficjalne stroje. To zapewne on skupił na sobie całą uwagę i poprowadził dyskusję, gdy przysięgli będą się naradzać na osobności. Pewnie naoglądał się programów sądowych i policyjnych w telewizji - i uważał, że to właśnie jest jego pięć minut. Na pewno będzie robić mnóstwo notatek i porozlepia wszędzie „kartki ze złotymi radami sędziego”, wśród których znalazło się między innymi ostrzeżenie, aby nie czytać doniesień prasowych ani nie rozmawiać o procesie poza sądem. A już na pewno nie widział pierwszej strony z jej zdjęciem w dzisiejszym porannym wydaniu Heralda.

Jessica była skłonna postawić wszystkie pieniądze na to, że choć ten wspomniany członek ławy przysięgłych nie rozmawiał z nikim o sprawie, powiedział wszystkim, którzy mieli ochotę go słuchać, iż to on jest najważniejszym przysięgłym w tej sprawie, twierdząc jednocześnie, że nie wolno mu o tym rozmawiać. Wyglądał na typa, który czerpie satysfakcję z faktu, iż wie rzeczy, które innym nawet się nie śniły, i upaja się, dając im to do zrozumienia. Jessica pomyślała, że dobrze byłoby mieć kogoś takiego po swojej stronie. Ten facet broniłby jak lew swojego zdania, nawet po przejściu na emeryturę, i bardzo trudno byłoby go w tej dyskusji pokonać.

Na końcu pierwszego rzędu ławy przysięgłych zasiadały także dwie kobiety, mniej więcej w wieku Jessiki. Na pierwszy rzut oka widać było, że ta sprawa zacieśniła więzy przyjaźni między nimi. Rozmawiały ze sobą po cichu, podczas gdy wszyscy pozostali oczekiwali na nadejście sędziego. Właśnie takie osoby miały największy wpływ na obrót sprawy - były wystarczająco zainteresowane, żeby słuchać przez cały czas, wystarczająco prostolinijne, żeby nie dać się zastraszyć, ale także na tyle otwarte, by przyjmować punkt widzenia innych.

Jessica nie wiedziała, czy ma rację, ale dzięki pracy w policji umiała trafnie oceniać innych. Uznała, że kluczowe będzie przekonanie przewodniczącego ławy przysięgłych i tych dwóch kobiet. Szczególnie one będą trzymać się razem i uzasadniać swój punkt widzenia. Często ta bezstronność wystarczy, żeby inni zgodzili się z tobą.

Sędzia wszedł na salę i wszyscy wstali. Był to potężny mężczyzna w opiętej na wydatnym brzuchu todze. Niektórzy otyli starali się maskować strojem swoją tuszę, ale ten mężczyzna z pewnością do nich nie należał. Miał okrągłą czerwoną twarz i wyglądał tak, jakby od samego wejścia na salę brakowało mu tchu. Skinął głową przed ławą przysięgłych i wszyscy usiedli.

Po wstępnych mowach obu stron Jessica usłyszała, że prokurator odczytuje jej nazwisko. Idąc w stronę wyznaczonego miejsca dla świadka, czuła na sobie wzrok ławników. Popatrzyła w ich stronę i zobaczyła - dokładnie tak jak się spodziewała - że przewodniczący ławy przysięgłych sporządza już gorączkowo notatki, mimo iż ona nie złożyła jeszcze nawet przysięgi.

Kiedy dotarła na miejsce i wzięła Biblię do ręki, spojrzała na pozostałych ławników, starając się nawiązać z nimi kontakt wzrokowy. Przewodniczący nadal coś pisał, a chłopak ze słuchawkami wbił wzrok w ziemię. Jessica wymieniła spojrzenia z pozostałymi, zatrzymując dłużej wzrok na twarzach obu kobiet.

Podawała swoje nazwisko, wiek i stopień służbowy, a potem zaczęła odpowiadać na wstępne pytania wyjaśniające. Kiedy pojawiasz się na sali sądowej jako świadek, strona, która cię powołała, stara się przekonać sędziego i ławników, że jesteś wiarygodnym, godnym zaufania człowiekiem.

Wiązało się to często z krótkim prześledzeniem całego twojego życia. Dla większości obecnych osób na sali było to dość nudne, ale Jessica nie zdziwiłaby się, gdyby poproszono ją o potwierdzenie daty swojego poczęcia.

Na ławie oskarżonych zobaczyła Toma Carpentera, który jej się przyglądał. Pierwszy raz widziała go niedługo po incydencie w barze, gdy oddał się w ręce policji i był przesłuchiwany. Jessica nie była osobiście zaangażowana w to śledztwo, ale widziała go, jak wchodził na komisariat w towarzystwie Petera Hunta. Wyglądał wtedy zupełnie inaczej - był nieogolony, miał na twarzy szyderczy uśmiezek i spoglądał z pogardą na otaczających go policjantów. Teraz siedział ubrany w elegancki garnitur, koszulę i ciemny krawat. Ogolił się i skrócił włosy. Wówczas sprawiał wrażenie typa, który nosi przy sobie nóż i jest gotów użyć go przeciwko każdemu, kto krzywo na niego spojrzy. Od tamtego czasu przeszedł jednak metamorfozę, upodabniając się raczej do człowieka z wyżyn społecznych - kogoś, komu można ufać i na kim można polegać. Gdyby porównać go z zaniedbanym Harrym i jego pozostawiającym wiele do życzenia zachowaniem w sądzie, trudno byłoby stwierdzić, który z nich jest oskarżonym, a który policyjnym weteranem.

Jessica odpowiedziała na każde pytanie tak wyczerpująco, jak tylko potrafiła, kierując swoje słowa w stronę ławy przysięgłych. Prokurator porządnie ją przemaglował. Wypytywał o to, jak długo zna Harryego, jak wyglądały ich stosunki po wstąpieniu Jessiki do służby oraz o różne inne rzeczy, mające na celu ustalenie faktu, że Jessica i Harry znają się bardzo dobrze. Biorąc pod uwagę fakt, że Harry był zamkniętym w sobie samotnikiem, Jessica nie wiedziała na jego temat wiele więcej niż inni. Potwierdziła jednak, że nigdy nie widziała, żeby Harry zachowywał się nieprofesjonalnie na służbie, a już na pewno nie był agresywny. Kiedy prokurator skończył, przyszła pora na pytania strony przeciwnej. Peter Hunt wstał ze swojego miejsca i spojrzał Jessice prosto w oczy - zrobił to po raz pierwszy, odkąd się poznali. Jeżeli był zdenerwowany tym, co wydarzyło się w sobotę, nie dał tego po sobie poznać. Mówił spokojnym głosem, przechadzając się miarowo po sali. Potwierdził kilka szczegółów z jej zeznań, kładąc szczególny nacisk na fakt, że Harry był dla Jessiki najbliższą osobą w pracy. Potem zadał jedno z pytań, których Jessica się spodziewała, a jednocześnie najbardziej obawiała.

- Skoro zna pani pana Thomasa tak dobrze, czy mogę spytać, jak często rozmawiała z nim pani w ciągu ostatnich sześciu miesięcy? Nazwanie Harryego „panem Thomasem” zabrzmiało dziwnie. Harry nie był już czynnym policjantem, więc nie było w tym nic niestosownego, a mimo to brzmiało dziwnie. Jessica wiedziała, że jej odpowiedź nie zostanie dobrze odebrana, ale nie miała zamiaru kłamać.

- Raz - przyznała, może nieco ciszej, niż odpowiadając na pozostałe pytania. Mówiąc to, pochyliła lekko głowę, być może nieświadomie. Zgodnie z tym, czego uczono prawników na studiach, Hunt zareagował udawanym zaskoczeniem. Jessica uważała, że na szkoleniach powinno się zaczynać od spojrzenia wyrażającego przerażenie i szok. Zanim otworzysz jakąś książkę czy podejdziesz do egzaminu, powinieneś sprawiać wrażenie zaszokowanego, nawet jeśli dowiedziałeś się czegoś, z czego wcześniej doskonale zdawałeś sobie sprawę. Jeśli Hunt kiedykolwiek porzuci profesję prawnika, może liczyć na rolę w jakiejś operze mydlanej. - Tylko raz? -Tak.

Hunt cofnął się lekko, spojrzał w kierunku ławy przysięgłych, po czym stwierdził, że Jessica nie mogła znać poszkodowanego tak dobrze jak utrzymywała, skoro kontaktowała się z nim ostatnio tylko raz. Jessica musiała przyznać, że Hunt zaliczył punkt na swoją korzyść.

Przewodniczący ławy przysięgłych demonstracyjnie zaznaczył to w swoich notatkach, podczas gdy Hunt kontynuował wywód:

- Sierżant Daniel, czy opierając się na własnym doświadczeniu, określiłaby pani pana Thomasa jako nadużywającego alkoholu? - Jak zdefiniuje pan „nadużywanie alkoholu”?

- Może sformułuję pytanie nieco inaczej. Czy kiedykolwiek widziała pani, żeby pan Thomas pił na służbie?

- Nie bardzo.

- A więc jednak tak?

- To nie takie proste. - Jessica wiedziała, że większość funkcjonariuszy pije na służbie. Wyjaśniła więc, że czasem łatwiej jest nawiązać kontakt z informatorami czy świadkami w miejscu takim jak pub, gdzie wszyscy czują się swobodniej. Pominęła jedynie to, że od czasu do czasu trzeba było się napić z kolegami z pracy jeszcze przed zakończeniem służby w danym dniu. Była to dość powszechna praktyka i chociaż Harry nigdy nie pił z innymi policjantami, widziała go rozmawiającego ze swoimi informatorami w pubie.

Hunt słuchał, przytakując lekko głową, najwyraźniej przekonany, że dopiął swego. Na wszelki wypadek dodał jedynie:

- Ale nawet gdyby pani umówiła się ze świadkiem w pubie, nie oznacza to, że musi się pani z nim napić, prawda?

- Nie - musiała przyznać Jessica. Hunt triumfował.

- Czy kiedykolwiek widziała pani, żeby pan Thomas zachowywał się w trakcie służby w sposób budzący wątpliwości?

Trudno było jednoznacznie odpowiedzieć na tak zadane pytanie. Jessica często była świadkiem, jak Harry dawał bezdomnym pieniądze i jedzenie w zamian za informacje. Nie mówiąc już o zaklejonej brązowej kopercie - Harry wręczył ją mężczyźnie, którego wskazówki przyczyniły się bezpośrednio do aresztowania sprawcy. Czy to było zachowanie budzące wątpliwości? Teoretycznie rzecz biorąc, można to było potraktować jako wręczenie łapówki. Jessica była także świadkiem, jak Harry składał różne mgliste oświadczenia w wywiadach, być może po to, by stworzyć wrażenie, iż wie więcej w danej sytuacji, niż w rzeczywistości wiedział. Było to na pewno trochę nieuczciwe, ale czy budzące wątpliwości? - Nie - odpowiedziała.

- Nigdy?

- Nigdy.

Następne pytanie Hunta zbiło ją z tropu.

- A czy pani kiedykolwiek zachowała się w taki sposób na służbie?

Jessica dostrzegła zimny błysk w jego oku. Wyglądało to tak, jakby Hunt puścił do niej oko. Prawdopodobnie nic takiego nie zrobił, ale za tym pytaniem kryło się dużo więcej. Przypomniała sobie Waynea Laphama i pokój przesłuchań. Prokurator zerwał się na równe nogi i zgłosił sprzeciw, podkreślając, że to nie Jessica jest tutaj oskarżoną. Sędzia podtrzymał sprzeciw, ale Hunt nie zadał tego pytania, żeby otrzymać na nie odpowiedź, tylko po to, żeby wytrącić ją z równowagi. Hunt odwrócił wzrok od ławy przysięgłych i wbił lodowaty wzrok w Jessicę. Jeżeli poprzednie pytanie miało ją zdenerwować, to kolejne szło jeszcze dalej.

- Czy była pani uczuciowo związana z panem Thomasem? Tym razem na jego twarzy na pewno pojawił się lekki uśmiezek. Przysięgli nie mogli tego widzieć ze swoich miejsc. Oskarżyciel po raz kolejny wniósł sprzeciw, ale tym razem Hunt zapewnił sędziego, że to pytanie jest zasadne, bowiem ma na celu ustalenie, jak bliskie stosunki łączyły poszkodowanego ze świadkiem. Podkreślił, że jeśli taki uczuciowy związek istotnie miał miejsce, mógł on wpłynąć na zeznania świadka.

Sędzia uznał jednak, że Jessica nie musi odpowiadać na to pytanie. Mimo to Jessica na wszelki wypadek zaprzeczyła. Mówiąc to, patrzyła na przewodniczącego ławy przysięgłych i na dwie kobiety - troje ławników, których chciała przekonać. Ale jej odpowiedź nie miała większego znaczenia. Hunt nie sformułował tego pytania dlatego, że uważał, iż taka sytuacja rzeczywiście mogła mieć miejsce, tylko po to, by zasiać w głowach ławników ziarno niepewności. Jessica spojrzała na Hunta, który popatrzył na przysięgłych, a potem na nią. - Nie mam więcej pytań - powiedział.

Uśmiezek na jego twarzy zniknął, ale jego spojrzenie mówiło: „Mam cię”.

Tak jak Jessica się spodziewała, z drinka z Harrym nic nie wyszło. Po jej zeznaniach sąd ogłosił przerwę na lunch, a zanim prokurator rozmówił się z Jessicą, Harry wyszedł już z sądu. Jessica pomyślała, że może po prostu zapomniał, że się umówili. Nie wyczuła wprawdzie od niego alkoholu, ale biorąc pod uwagę to, co się stało, może chciał się napić w samotności. Nie byłby pierwszym policjantem w szponach tego nałogu. Po powrocie na komisariat okazało się, że wszyscy już wiedzą,

jak jej poszło. Informator oficera dyżurnego, kimkolwiek był, jak zwykle spisał się na medal, koncentrując się na ostatecznej rozgrywce z Peterem Huntem. Przekazał jej kolegom, że Jessica zachowała zimną krew i nie dała się zbić z tropu, ale Hunt i tak był górą. Jessica czuła, że musi się na kims wyładować, poszukała więc posterunkowego Rowlandsa. Namierzyła go w kantine. Siedział przy stoliku, zabawiając rozmową już nie tak świeżo upieczoną policjantkę, z którą podobno był na randce w ubiegłym tygodniu.

Dziewczyna śmiała się ze wszystkiego, co mówił Rowlands. Jessica usiadła obok niego, naprzeciwko policjantki - młodej, ładnej blondynki, którą nadal bawiła praca w policji. „Ten entuzjazm wkrótce zniknie” - pomyślała Jessica. Po najwyżej półtora roku początkowy optymizm zamieniał się w cynizm i realizm. Czasem wystarczyło, żeby ofiara przemocy domowej zmieniła zdanie, nie pojawiła się w sądzie i przyjęła z powrotem swojego chłopaka - damskiego boksera o szczerzej gębie. Albo żeby jakiś menel, który wyzywał cię od najgorszych, wyszedł spokojnie z sądu, jakby nic się nie stało. Już niedługo...

- Uważaj na niego - Jessica zwróciła się do policjantki, wskazując głową Rowlandsa. - Słyszałam, że wiele kobiet, które miały przyjemność obcować z tym dżentelmenem, skarżyło się potem na uporczywe „swędzenie” tam na dole.

- Hola! - Rowlands odłożył widelec, którym jadł. Ale dziewczyna najwyraźniej nie przejęła się tym.

- Ja niczego takiego nie doświadczyłam.

Jessica przewróciła oczami i pokręciła głową, a potem skinęła ponownie w kierunku kolegi.

- Nieważne. Muszę zamienić z nim słowo. Policjantka wstała.

- Zobaczymy się później? - spytała na odchodnym.

- Tak, tak - Rowlands odpowiedział bez przekonania. - Wyślę ci SMS-a, dobrze?

Dziewczyna oddaliła się z promiennym uśmiechem.

- Biedactwo - skomentowała Jessica, kiedy już byli sami.

- Co takiego? - Posterunkowy odpowiedział z wyraźnym oburzeniem, chociaż uśmiech nie zniknął mu z twarzy.

- Skoro już musisz przy niej majstrować, postaraj się przynajmniej nie spieprzyć jej kariery.

- Skąd ten pomysł, że...? - Chciał coś powiedzieć, ale Jessica uniosła wymownie brwi. - No dobra - dokończył. Teraz Jessica chciała mówić dalej, ale jej przerwał: - Myślałem, że cały dzień będziesz w sądzie. - Już po wszystkim. Wróciłam. - OK. A czego chcesz ode mnie? - Pamiętasz tego swojego kumpla magika?

- Pewnie.

- Pomyślałam, że skoro i tak nie mam już dzisiaj nic do roboty, moglibyśmy złożyć mu wizytę i sprawdzić, co ten dziwak ma nam do powiedzenia.

- Muszę sprawdzić, czy jest wolny.

- A czym niby miałby być zajęty?

* * *

Ustalenie, że jego kumpel nie jest zapracowany i z chęcią się dziś z nimi spotka, nie zajęło Rowlandswi zbyt wiele czasu. Jessica powiedziała Reynoldsowi, że nie będzie jej przez kilka godzin, ale nie zdradziła, dokąd się wybiera. Na wszelki wypadek przypomniała też Rowlandswi, żeby trzymał gębę na kłódkę. Dave upierał się, żeby pojechali jego samochodem, twierdząc, że jeśli wezmą jej fiata, mogą rozkraczyć się na środku drogi.

- Zostawiłeś sobie w tym samochodzie jakieś oryginalne części? - spytała.

- Jesteś złośliwa, wiesz?

- Ale przynajmniej nie jeżdżę jakimś podrasowanym GTI-cipowozem. Samochód Rowlandsa był dokładnie taki, jak można się było po nim spodziewać: malutkie autko, odpicowane za pomocą najróżniejszych śmiesznych części, kupionych po absurdalnie wysokich cenach. - I ty śmiesz natrzęsać się z mojego wydechu? - skomentowała Jessica, kiedy włączył silnik. Wydech jego auta był równie głośny, o ile nie głośniejszy. - Ale mój jest taki celowo.

Magiczny przyjaciel Rowlandsa mieszkał w dzielnicy Stockport, nad księgarnią. Była to dość ponura okolica, ale Dave nie przejmował tym i zaparkował na ulicy przed domem. Obeszli księgarnię dookoła i Rowlands nacisnął przycisk domofonu z tyłu budynku. Drzwi otworzyły się same i Jessica weszła za nim po schodach pod drzwi mieszkania jego przyjaciela. Kiedy weszli do środka, musiała przyznać, że nie wygląda to na typowe mieszkanie nad sklepem. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy, była ogromna wypchana głowa tygrysa, wisząca nad drzwiami pyskiem w ich stronę. - A tak, mój przyjaciel zajmuje się także wypychaniem zwierząt - dodał Rowlands, jak by to wszystko wyjaśniało.

Mężczyzna, który wyszedł im naprzeciw, był szczupły i miał brązowe włosy do ramion. Był ubrany zwyczajnie - w dżinsy i T-shirt z wzorami, których Jessica nie była w stanie odszyfrować. Od razu zauważyła, że nosił dwa zegarki - po jednym na każdym nadgarstku, i dwa różne dziwaczne buty. Na jednej nodze białą tenisówkę - taki but, w którym się biega, na drugiej zaś niebieski but, wykonany z materiału przypominającego płótno. Mężczyzna uściskał Rowlandsa na powitanie, pytając: „W porządku, Dave?”. Uściskał też Jessicę. W pierwszym odruchu chciała go odepchnąć, ale ostatecznie pozwoliła mu na ten nieodwzajemniony gest czułości. Poklepała go tylko lekko po plecach, jakby chciała powiedzieć: „Dobra, już wystarczy”. Magik puścił ją i odskoczył zwinnie, schylając głowę pod wypchanym tygrysem. Rowlands ruszył za nim, więc i Jessica poszła w jego ślady.

Pokój, do którego weszli, zapewne pełnił funkcję salonu. Z początku Jessica nie miała pojęcia, gdzie usiąść - cała podłoga zarzucona była narzutami i poduchami. W środku panował półmrok. Okno z tyłu zasłaniały wielkie grube kotary, a jedynym źródłem światła były niewielkie elektryczne lampki przypominające świece, rozmieszczone tu i ówdzie na podłodze. Z sufitu zwisał potężny zdobiony żyrandol, który jednak albo był wyłączony, albo nie działał.

W pokoju stały wysokie, masywne regały pełne książek, w większości w twardych okładkach. Na jednej z półek stał jakiś przedmiot łudzaco podobny do wypchanego kurczaka. Jessica chciała spytać, czy to naprawdę wypchany kurczak, ale w końcu rozmyśliła się.

Większość salonów posiada jakiś centralny punkt. Ludzie ustawiają meble w stosunku do telewizora, kominka albo akwarium z rybkami. W tym salonie nie było nic takiego, zresztą nie było tu

nawet mebli ani telewizora, a jedynym potencjalnie centralnym punktem mógł być wielki, okrągły, biały, włochaty dywan, który odznaczał się wyraźnie na tle ciemnego wystroju.

W mieszkaniu unosił się lekki zapach jakiejś substancji. Jessica pomyślała, że przypomina kadzidło, choć pewnie było to coś nielegalnego. Uznała, że nie będzie tego dociekać... chyba że ten gość naprawdę ją wkurzy.

Iluzjonista dosłownie wskoczył na jedną z poduch i rozłożył się wygodnie, moszcząc sobie przez chwilę siedzisko, aż wreszcie usiadł po turecku. Rowlands bez oporów usiadł na innej poduszce po drugiej stronie dywanu. Nie mając innego wyboru, Jessica przysiadła na trzeciej poduszce. Przypomniało jej się mieszkanie z czasów studiów, gdy przeprowadziły się razem z Caroline do Manchesteru i brakowało im mebli.

Rowlands uśmiechał się do niej. Jessica nie chciała dać po sobie poznać, że czuje się trochę niepewnie, więc spytała:

- A więc jak pan się nazywa? - To pytanie wydawało jej się proste, ale odpowiedź, jaką otrzymała, nieco zachwiała tym przekonaniem. - Na imię mam Francis, ale może pani zwracać się do mnie Hugo. - Byli tu niecałe dwie minuty, a Jessica po raz kolejny odniosła wrażenie, że nie chce znać odpowiedzi. Jak te dwa imiona mogło cokolwiek łączyć? Jakby czytając w jej myślach, Hugo dodał: - Hugo to mój pseudonim sceniczny. - Często występuje pan na scenie?

- Życie to scena, nie uważa pani?

Jessica miała ochotę przewrócić oczami. Kątem oka zobaczyła uśmiešek na twarzy Rowlandsa. Puściła mimo uszu odpowiedź magika i spojrzała na swojego kolegę w taki sposób, jakby chciała powiedzieć: „Później się z tobą policzę”.

- No dobrze, Hugo. Posterunkowy Rowlands twierdzi, że ma pan jakieś informacje, które mogą okazać się przydatne.

Chciała dodać: „Osobiście w to wątpię, zważywszy na twój stan psychiczny”, ale ugryzła się w język. Tymczasem Hugo zdawał się w ogóle nie słuchać tego, co mówiła.

- Czy mogę pani najpierw coś pokazać?

- Wolałabym nie.

W tym momencie wtrącił się Rowlands:

- On jest naprawdę niezły, mówię ci.

- Dobrze, niech będzie - zgodziła się niechętnie.

Starła się nie być sarkastyczna, czy wręcz wrogo nastawiona, ale czuła, że ton głosu zdradza jej emocje.

- OK, proszę to przytrzymać - powiedział Hugo, wyciągając z kieszeni pomarańczę i rzucając w jej stronę.

Jessica nie bardzo wiedziała, co się święci, ale złapała nadlatujący owoc jedną ręką. Gdyby tego nie zrobiła, pomarańcza trafiłaby ją prosto w twarz. Pokręciła głową, ale Hugo nawet na nią nie

spojrzał. Zerwał się na równe nogi i kazał Rowlandswi zrobić to samo. Jessica wciąż siedziała, czując się coraz mniej komfortowo.

- Dobra - Hugo zwrócił się do swojego przyjaciela. - Ile kasy masz przy sobie?

Rowlands pogrzebał w kieszeniach i wyciągnął portfel. Otworzył jedną z przegródek i odwrócił portfel do góry nogami, wytrząsając kilka monet na dłoń. Potem wyjął z głównej przegródki parę banknotów i przeliczył wszystko razem.

- Trzydzieści funtów i osiemdziesiąt dwa pency - powiedział.

Hugo skinął głową.

- Dobrze, dobrze. A pani, sierżant Daniel? Jessica nie musiała sprawdzać.

- Mam tylko dziesięć funtów. - Nie zwracała sobie nigdy głowy bilonem, trzymając w portmonetce wyłącznie banknoty i karty do bankomatu.

Hugo znowu pokiwał głową.

- Dobrze, dobrze. - Odwrócił się do Rowlandsa. - Ile to jest razem, Dave?

Przyjaciel czarodzieja nie potrzebował wiele czasu na odpowiedź.

- O ile się nie mylę, czterdzieści funtów i osiemdziesiąt dwa pency.

- Tak, też mi się tak wydaje. - Hugo usiadł z powrotem na poduszce, a po chwili znów zerwał się jak oparzony.

- Napijcie się herbaty? - spytał, patrząc to na Rowlandsa, to na Jessicę.

- Eee... ja dziękuję - odparła Jessica, wyraźnie skonfundowana.

- Ja też dziękuję - powiedział Rowlands.

- A ja mam ochotę na herbatę - stwierdził Hugo i wyszedł z pokoju, zanim zdążyli zaprotestować.

Jessica wciąż ścisnęła w ręce pomarańczę, ale kiedy iluzjonista zniknął, spojrzała na Rowlandsa.

- Co my tu robimy? - syknęła.

- Jeszcze nie wiem.

- Czy to prawdziwy kurczak? - spytała, wskazując na półkę.

- Pewnie tak. Powiedziałem ci, że Hugo lubi wypychać zwierzęta.

Nadal patrzyła ma Dave'a spode łba, a potem zaczęła rozglądać się po tym dziwnym pomieszczeniu. Na innej półce dostrzegła coś, co przypominało wypchanego szczura albo mysz.

Kilka minut później Hugo wrócił z tacą, na której stał mały metalowy dzbanuszek oraz trzy filiżanki z chińskiej porcelany na spodeczkach. Wszystkie były białe, ale każda miała namalowany kwiatowy wzór. Jessica pomyślała, że takie zestawy posiadają raczej babcie niż samotni mężczyźni. Hugo postawił tacę między nimi, na środku białego dywanu. - Dobra, jest herbata - oznajmił.

Jessica chciała mu przypomnieć, że nie prosiła o nią, ale uznała, że to i tak nic nie da.

- Ja lubię herbatę z pomarańczową nutą - dodał Hugo. - Piła pani kiedyś taką? - spytał, patrząc w jej stronę.

- Nie.

- Może mi ją pani obrać? - Wskazał na pomarańczę, którą wciąż miała w ręce.

- Proszę bardzo.

Rzucił jej chusteczkę i Jessica zaczęła obierać owoc, wrzucając skórkę do kosza na śmieci, który stał obok. Będąc dzieckiem, zawsze starała się zdjąć całą skórkę w jednym kawałku. Ale teraz miała to gdzieś - odrywała małe kawałeczki i wrzucała je do kosza. Kiedy skończyła, spojrzała na iluzjonistę, który nie odrywał od niej wzroku.

- A teraz czy może pani wcisnąć parę kropel do czajniczka?

Jessice było już wszystko jedno. Wstała i podeszła do tacy. Hugo zdjął pokrywkę z czajniczka, a ona delikatnie wycisnęła owoc, tak by kilka kropel soku wpadło do środka. Wtedy zauważyła coś wewnątrz pomarańczy. Spojrzała na siedzącego przed nią na podłodze magika, który zerkał na nią wyczekująco. Rozdzieliła pomarańczę i ujrzała w środku przedmiot przypominający żeton do gry w pokera. Wyjęła go i odłożyła pomarańczę na tacę. Żeton był czarny i okrągły, ale miał wydrukowany symbol funta szterlinga, składający się z czterech cyfr rozdzielonych pośrodku przecinkiem.

„£40,82”

Popatrzyła na Hugona, który szczerzył zęby w uśmiechu. Potem spojrzała na Rowlandsa i rzuciła mu kawałek plastiku. Policjant złapał go, spojrzał na liczbę i wybuchnął śmiechem. - To było cholernie fan-tas-tycz-ne! - zawołał.

Hu go nic nie odpowiedział, tylko siedział, uśmiechając się. Jessica musiała przyznać, że i ona była pod wrażeniem.

- Niezła sztuczka. Ale widziałam lepsze. Posterunkowy Rowlands nie przestawał się śmiać.

- Super, kolego. Bardzo mi się podobało. Jessica postanowiła sprowadzić ich na ziemię.

- Dobra, panowie, czy możemy skupić się na tym, po co tu przyszliśmy?

Hugo uśmiechnął się znacząco, ale skinął głową.

- Co chciałaby pani wiedzieć?

Nie chciała wprowadzać go zbyt szczegółowo w sprawę. A Rowlands nadal chichotał pod nosem, obracając żeton w palcach.

- Co pan wie na temat wchodzenia i wychodzenia z zamkniętych miejsc?

Hugo znów pokiwał głową. Spojrzał jej prosto w twarz i Jessica zauważyła, że mimo dziwnego zachowania, jest całkiem przystojnym mężczyzną. Miał ładną, symetryczną twarz i czarujący, uprzejmy uśmiech.

- Cała tajemnica iluzji, pani inspektor, polega na tym, że właściwa odpowiedź to najczęściej ta najbardziej oczywista. Nikt nie potrafi przechodzić przez ściany, ani znikać w jednym miejscu i pojawiać się w innym. Ale moim zadaniem jako iluzjonisty jest sprawić, by pomyślała pani, że to możliwe. - Ale jak...?

- Proszę pomyśleć, pani inspektor. Kiedy ogląda pani występ kogoś takiego jak ja, tak naprawdę nie liczy się to, co pani widzi, lecz to, czego pani nie widzi. Czy ktoś naprawdę potrafi latać tylko dlatego, że nie widzi pani lin, które go podtrzymu-

- Przecież ja dobrze wiem, że człowiek nie umie latać, ani przechodzić przez ściany.

- Wszyscy wiemy, do czego zdolny jest człowiek, a co jest poza jego zasięgiem. Niech pani na mnie spojrzy. Co zwróciło pani uwagę? Jessica pomyślała przez chwilę, ale i tak wiedziała, co odpowie. - To, że nosi pan dwa zegarki i dziwne buty.

- Dokładnie. A kiedy była pani zajęta oglądaniem moich nadgarstków i butów, nie zwróciła pani uwagi na rzeczy znacznie bardziej fundamentalne.

W końcu pojęła, o co mu chodzi.

- A więc stara się pan nam powiedzieć, że przeoczyliśmy coś oczywistego?

- Nie wiem. Nie mnie to oceniać. Ale wiem, że w sprawach z pozoru najtrudniejszych właściwą odpowiedzią jest najczęściej ta najbardziej oczywista.

Posterunkowy Rowlands odwiózł ją z powrotem na komisariat, pod drodze wciąż piejąc z zachwytem nad sztuczką swojego kumpla. Zachował sobie nawet ten żeton na pamiątkę. Za to Jessica

nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział jej Hugo. Buty i zegarki były jedynie zmyłką. Nie wiedziała, jak udało mu się dokonać tej sztuczki, ale miała wrażenie, że czegoś się od niego nauczyła. Ta wizyta nie posunęła wprawdzie naprzód ich śledztwa, ale Jessica czuła, że może okazać się przydatna w przyszłości. Teraz musiała tylko zastosować radę Hugona w praktyce. W dalszym ciągu uważała, że kluczem do rozwikłania tej zagadki jest znalezienie czegoś, co łączyło obydwie ofiary. Takim łącznikiem mógł być Wayne Lapham, ale Jessica wiedziała, że musi być coś jeszcze. Jeśli to znajdzie, reszta klocków ułoży się sama - w tym także tajemniczy sposób, w jaki morderca wszedł i wydostał się z zamkniętych domów. Jessica przeczuwała, że to właśnie może okazać się zmyłką. Kiedy skupiali się na metodzie, tak naprawdę tracili z oczu to, co najważniejsze - kto dokonał tych zbrodni.

Przez cały tydzień słowa Hugona rozbrzmiewały jej w głowie. Dwóm policjantom, którzy mieli za zadanie znalezienie wspólnego mianownika dla obu morderstw, przydzielono już inne zadania, więc Jessica musiała zająć się tym sama. Codziennie wieczorem zabierała do domu akta Yvonne Christensen i Martina Princea, mając nadzieję, że wpadnie na coś, czego inni nie dostrzegli. Wróciła do zapisów rozmów z przyjaciółmi i bliskimi ofiar, sprawdziła też ponownie wykazy bankowe, bilingi telefoniczne, a nawet to, gdzie ofiary chodziły do szkoły, żeby przekonać się, czy mogły się znać, nawet o tym nie wiedząc. Wszystkie tropy, jeden po drugim okazywały się fałszywe i Jessica zaczęła oswajać się z myślą, że przyjdzie jej żyć z tym koszmarem do końca swoich dni.

Znajomość Caroline z Randallem przerodziła się w poważny związek. Spali teraz ze sobą codziennie - albo w jego mieszkaniu, albo u nich. Caroline spytała ją, czy ma coś przeciwko temu, ale było już późno i Jessica nie sprzeciwiłaby się nawet, gdyby faktycznie jej to nie pasowało. Cieszyła się szczęściem przyjaciółki. Caroline zwierzyła jej się, że mieszkanie Randalla jest dużo skromniej urządzone i że lepiej czuje się tutaj. Jessica była pochłonięta pracą. Wychodziła z domu wcześniej rano i albo wracała wieczorem, albo taszczyła ze sobą dwie opasłe teczki, których zawartość знаła już na pamięć. Tego samego wieczora po spotkaniu z Hugonem zadzwoniła do Harry'ego, ale nie odebrał. Wysłała też Garry'emu Ashfordowi SMS-a: „Jestem twoją dłużniczką”.

Pod wieloma względami mogła uznać ten tydzień za udany. Miała za sobą zeznania w sądzie, a wszyscy zdążyli zapomnieć o wstydlivym incydencie w pokoju przesłuchań. Wreszcie miała też święty spokój z mediami. Ironia losu polegała na tym, że gdy była podejrzana o przecieki do prasy, tak naprawdę nie rozmawiała z dziennikarzami. Potem jednak nawiązała kontakt z Garrym Ashfordem i nie miała już więcej kłopotów. Czasem sprawy dziwnie się układają.

W tym udanym tygodniu martwiła ją tylko jedna rzecz: śledztwo w dalszym ciągu tkwiło w martwym punkcie i nawet środki masowego przekazu już się nim znudziły. Odkąd Sandra Prince wyszła ze szpitala, Jessica dzwoniła do niej jeszcze dwukrotnie. Zależało jej, by żona ofiary miała poczucie, że nie jest sama. Za każdym razem, gdy rozmawiały, słyszała jednak w głosie kobiety, że jest załamana. Sandra mówiła jej różne miłe rzeczy i życzyła jak najlepiej, ale ona i tak miała wyrzuty sumienia z powodu braku postępów w śledztwie.

Caroline zauważyła, że jej przyjaciółka coraz bardziej zamyka się w sobie, i stwierdziła, że warto byłoby ją jakoś rozweselić. Postanowiła zorganizować kolację w ich mieszkaniu. Chciała pokazać Randallowi, że potrafi gotować, ale nie chciała tego robić dla dwóch osób, więc zaprosiła Jessicę, a Randall obiecał przyprowadzić ze sobą kolegę. Jessica powiedziała, że nie chce, ale w końcu zgodziła się.

Wiedziała, że jest to tylko perfidny pretekst, żeby umówić ją na randkę w ciemno, ale tym razem nie miała siły protestować. Tak jak obiecała, wróciła z komisariatu na czas. Upредиła wcześniej

Caroline, że jeśli wydarzy się coś ważnego, to będzie musiała zostać dłużej w pracy, i chociaż przez cały dzień modliła się, żeby tak się stało, jej prośby nie zostały wysłuchane. Kiedy weszła do mieszkania, poczuła zachęcający zapach dobiegający z kuchni. Krzyknęła „cześć”, a jej przyjaciółka wyszła z kuchni i na jej widok aż zapiszczała z radości. - Wróciłaś! - Wróciłam.

- Chcesz się... przebrać czy coś?

- Nie. - Odkąd Jessica zaczęła nosić w pracy zwykłe ciuchy, spędzała w nich także większość wieczorów w domu. Ten zwyczaj został jej jeszcze z czasów szkolnych, kiedy chodziła w szkolnym mundurku aż do późnego wieczora. Rodzice próbowali zmienić ten nawyk, ale w końcu zdali sobie sprawę, że im się nie uda. Jessica nie zamierzała robić oszałamiającego wrażenia na kimś, kogo miał przyprowadzić Randall. Uznała, że wygląda wystarczająco dobrze. Kostium leżał na niej prawie idealnie, a włosy umyła wczoraj wieczorem. To w parze z delikatnym makijażem powinno wystarczyć.

- Możesz przypilnować kuchenki, a ja w tym czasie pójdę się przebrać, dobrze?

- Eee... co mam właściwie robić?

- Przypilnuj, żeby się za bardzo nie rozgotowało. - Mimo ograniczonych talentów kulinarnych Jessica czuła, że potrafi sobie poradzić z tym ambitnym zadaniem. Jak zwykle zostawiła buty i torebkę w przedpokoju, przed wejściem do salonu, na stercie papierów w dwóch teczkach. Caroline poszła do swojego pokoju, a ona została w kuchni. Ich kuchnia nie była duża. Pod ścianą naprzeciwko stała kuchenka, którą po skargach Jessiki i Caroline na poprzednią w końcu przyniósł właściciel domu. Wyglądała całkiem nieźle, ale Jessica nigdy nie zadała sobie trudu, żeby nauczyć się z niej korzystać. Zazwyczaj używała urządzeń stojących na ladzie obok: tostera i kuchenki mikrofalowej. Na ścianach nad blatami wisiały szafki, szafki stały także na podłodze, na lewo od wejścia. Wszystkie drzwi pasowały do jasnożółtych ścian, a Caroline udawało się utrzymać wszystko w nienagannym porządku i czystości.

Jessica nie była pewna, co znajduje się w rondlu, ale pilnowała, żeby danie się nie rozgotowało, mieszając je cierpliwie. Cokolwiek to było, wyglądało dość apetycznie i nieźle pachniało - tak samo jak to, co było w piekarniku.

W mieszkaniu były dwie sypialnie i spory salon, ale kiedy zachodziła potrzeba, kuchnia pełniła także rolę jadalni. Zazwyczaj dziewczyny jadły w swoich pokojach, trzymając talerze na kolanach, ale kiedy chciały się poczuć nieco bardziej komfortowo, siadały do stołu w kuchni. Był on niewielki, z jedną rozchwianą nogą. Jessica siedziała teraz przy nim, bawiąc się telefonem i celowo trzęsąc stołem. Sprawdziła kilka stron i przeczytała e-maila od matki. Jej rodzice już od kilku lat mieli Internet, ale dopiero niedawno zaczęli korzystać z jego dobrodziejstw. Teraz, kiedy Jessica była zajęta, rzadziej rozmawiała z nimi przez telefon, częściej do siebie pisali. Ojciec Jessiki nadal był na bakier z nowymi technologiami, więc matka pisała za nich oboje, a każdy jej e-mail był nienaganny, wręcz idealny. Współczesny język ewoluował pod naporem krótkich form komunikacji, chociażby takich jak SMS-y, ale jej matka nie zamierzała poddawać się temu trendowi. Wszystko było napisane poprawnie pod względem gramatycznym i składniowym. Jessica lubiła te e-maile - przypominały jej czasy dzieciństwa, gdy matka odrabiała z nią prace domowe i uczyła ją takich rzeczy, jak przecinki i apostrofy. Rozległ się dzwonek do drzwi i Caroline zawołała do Jessiki: - Otworzysz?

Jessica zrobiła to, o co prosiła ją przyjaciółka. Na progu stał Randall, który uśmiechnął się szeroko i powiedział: „Cześć”. Potem pocałował ją w policzek i wszedł do środka, a za nim jego

kumpel. Jessica zamknęła za nimi drzwi i odwróciła się, jakby dopiero teraz zdając sobie sprawę z obecności drugiego mężczyzny. Przyjrzała mu się dokładnie. Był od niej trochę wyższy. Miał krótkie czarne włosy i starannie przystryżoną szczecinią-stą brodę. Ubrany był w modne granatowe dżinsy i ładną, luźną lnianą koszulę z rozpiętym u góry jednym guzikiem, przez który widać było ciemny zarost na torsie. Spojrzał na Jessicę, a na jego twarzy pojawił się arogancki uśmiezek.

- Jak się masz, Jess? To jest Ryan, poznajcie się - powiedział Randall. - Cześć. - Jessica i Ryan uścisnęli sobie dłonie.

- Zaczekajcie w salonie - powiedziała Jessica. - Cóż jeszcze się przebiera, a ja mam coś do zrobienia w kuchni. - Spoko.

Wróciła do kuchni. Po chwili usłyszała, jak otwierają się drzwi do sypialni Caroline, a jej przyjaciółka wita się z gośćmi w salonie. Potem Caroline weszła do kuchni. Widać było, że włożyła sporo wysiłku, by atrakcyjnie wyglądać. Włożyła krótką, wydekoltowaną czerwoną sukienkę koktajlową i buty na wysokim obcasie, mimo iż były w domu. Włosy upięła na czubku głowy, odsłaniając twarz, na którą nałożyła imponujący makijaż. Wyglądała tak dojrzałe i wytwornie, że Jessica nagle poczuła się głupio w garsonce z pracy. - Świetnie wyglądasz - stwierdziła.

Caroline dygnęła lekko.

- Myślisz, że Randallowi będzie się podobać?

- Musiałby być ślepy, gdyby tego nie zauważył.

- Przywitałaś się z Ryanem? -Tak.

- I co myślisz?

- O czym?

Caroline spojrzała na przyjaciółkę z ukosa.

- Wiesz dobrze, o kim mówię. Co o nim myślisz'? Jessica uśmiechnęła się.

- Jest w porządku.

- Wiesz, że Ryan jest weterynarzem?

- I co z tego?

- No wiesz. Sprawne dłonie, troszczy się o zwierzęta, sympatyczny facet.

Jessica zignorowała te słowa.

- Kiedy będzie herbata? - Niedługo. Idź do chłopaków.

- Dobrze, ale najpierw otwórzmy wino. - Jessica weszła do salonu z pełnym kieliszkiem. Randall i Ryan oglądali w telewizji jakiś program o amerykańskich kierowcach ciężarówek. Jessica nie przepadała za tego rodzaju programami i sama nigdy by go nie włączyła. Randall zajął fotel, więc Jessica nie miała innego wyjścia, jak usiąść obok Ryana na kanapie. Kiedy zostaną same, będzie musiała zamienić słowo z Caroline. Skoro już koniecznie chcieli ją z kimś wyswatać, to przynajmniej mogli się postarać, by nie było to tak oczywiste.

- Wszystko w porządku? - spytała, osuwając się na kanapę. - Herbata będzie chyba lada moment.

- Sprawdzę, jak się miewa Caz. - Randall wstał i wyszedł do kuchni. „Może jeszcze bardziej oczywiste...” - pomyślała Jessica, ale nic nie powiedziała. Nagle program w telewizji wydał jej się niezwykle interesujący. Zauważyła, że Ryan jej się przygląda, więc uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- A więc... Jess czy Jessica? - Ryan odwzajemnił się chłopięcym uśmiechem.

- Wszystko mi jedno.

- Dobrze, w takim razie Jess. Randy mówił, że pracujesz w policji.

- Zgadza się... hmm... Randy?

- He, he. Tak, Randy. Zaczęło się od niewinnego żartu, ale potem to zdrobienie jakoś do niego przyłgnęło.

- Dobrze się znacie?

- Średnio. Czasem razem wychodzimy. Nic specjalnego. - Zapadła dziwna cisza. - To sympatyczny gość. Bardzo lubi twoją koleżankę. - Ryan rozpaczliwie starał się podtrzymać konwersację. - Lepiej dla niego, żeby faktycznie tak było.

- Nie wydaje mi się, żeby miał wcześniej dziewczynę.

- Poważnie?

- Nigdy nie widziałem, żeby spotykał się z kimś na poważnie, tak jak z Caroline.

Po raz kolejny zapadła krępująca cisza, przerywana jedynie odgłosami włączonego telewizora. - A więc policja? - spytał znowu Ryan. -Tak.

- Czym się zajmujesz?

- Jestem inspektorem śledczym.

- Och, naprawdę? A tak, byłaś przecież w gazetach. „Tropi-cielka «Houdiniego»”.

Jessica westchnęła.

- Ten cholerny tytuł... Tak, coś w tym rodzaju.

- To całkiem fajne. Jesteś sławna.

- Eee, nie bardzo. - Niezobowiązująca rozmowa z Ryanem powoli zaczęła wrywać ją z apatii. Nie mogła zaprzeczyć, że był przystojny. Ale ona nie potrzebowała chłopaka ani nikogo takiego. Nie podobało jej się też, że Caroline i Randall w taki czy inny sposób wywarli na nią presję, żeby znalazła się w tej sytuacji. A jeśli chodzi o tę rozmowę, to nie miała w zwyczaju gawędzić o swojej pracy. Ale jedno trzeba było przyznać Ryanowi - był uparty.

- Ja z kolei słyszałam, że jesteś weterynarzem. - Nie mogła uwierzyć, że wypowiedziała te słowa. Nie przepadała za zwierzętami, ani też nie imponowały jej zawody innych ludzi. Pracując w policji, miała do czynienia z wyjątkowymi kanalami, które miały wspinać pracę, jak i ze

wspaniałymi ludźmi, wykonującymi takie zajęcia, których większość nigdy by się nie podjęła. Jessica nauczyła się oceniać ludzi po ich czynach, a nie po bogactwie, nazwisku czy zawodzie.

- Tak, pracuję w lecznicy w centrum. Dopiero kilka miesięcy temu się obroniłem. Miałem szczęście, że tak szybko dostałem tę robotę. - To znaczy, że lubisz zwierzęta? - Natychmiast zreflektowała się, że to głupie pytanie. Gdyby zadała je w komisariacie, w pokoju przesłuchań, чуłaby się zażenowana.

- Tak, to chyba część tej pracy. - Oboje roześmiali się.

- A ty jak długo pracujesz w policji? - spytał Ryan.

- Jakieś siedem, osiem lat. Dwa lata z kawałkiem w mundurze, potem dwa lata w szkole dla oficerów, i od tamtej pory jakieś trzy lata. - Lubisz tę pracę?

- Nie wiem. Czasami. - Jessica nagle poczuła się bezbronna i ciarki przeszły jej po plecach. Oczywiście, lubiła swoją pracę - zwycięstwa, wyniki, skazania. Nie lubiła za to bezradności i frustracji, uniewinnień i porażek. W tej chwili nie odczuwała żadnej frajdy.

Czuła na sobie wzrok Ryana, który niemal analizował zakłopotanie na jej twarzy. Ten krępujący moment przerwała Caroline, krzycząc z kuchni: - Herbata gotowa!

Stół był trochę za mały dla ich czwórki, za to sama kolacja okazała się pyszna. A już na p«wno w niczym nie przypominała codziennych posiłków Jessiki, na które składało się głównie jedzenie zamawiane na wynos i podgrzewane w mikrofalówce.

Dzisiaj na pierwsze danie były kulki ziemniaczane z sosem pomidorowym, na drugie - ryba z ryżem, zaś na deser - domowy sernik. Widać było, że Caroline kosztowało to mnóstwo wysiłku. Wszyscy jej dziękowali, a Jessica zaofiarowała się, że zmyje naczynia. Zazwyczaj tego nie robiła, ale widząc, że przyjaciółka tak się postarała, a ona tylko przyszła na gotowe i do tego jeszcze trochę zrzędziła, doszła do wniosku, że przynajmniej tak może pomóc. Caroline i Randall poszli się zrelaksować do salonu. Teraz, kiedy Jessica знаła już jego przezwisko, nie mogła sobie odmówić i nazywała go Randym. Chłopak był tym chyba trochę zawstydzony, ale nie tracił dobrego humoru.

Jak można się było domyśleć, Ryan też kręcił się po kuchni, starając się jakoś pomóc. Ale Jessice bynajmniej to nie przeszkadzało. - Twoja współlokatorka poszła dziś na całość - skomentował Ryan. - Tak, Caroline świetnie gotuje. - A ty?

- Czy potrafię gotować? Owszem. Tosty z fasolą i makaron. Jestem w tym mistrzynią. - Uśmiechnęła się do Ryana. Zauważyła, że rozpiął jeszcze jeden guzik koszuli - być może celowo. Może to za sprawą wypitego wina, ale Jessica miała wrażenie, że jego tors stał się w trakcie tej kolacji jeszcze bardziej owłosiony. A już na pewno urósł mu zarost na twarzy. Ryan miał takie ciemne i przyjacielskie oczy.

Pozmywała naczynia, a on je wycierał, dopóki oboje nie zdali sobie sprawy, że to kiepski pomysł, ponieważ Ryan jako gość nie miał pojęcia, gdzie co odkładać. Jessica, biorąc pod uwagę kompletny brak rozeznania w sprawach kulinarnych, też nie była pewna, gdzie odkładać te wszystkie garnki i patelnie, ale i tak miała większe szanse trafić niż Ryan. Jeszcze trochę pogwarzyli i pochichotali. Jessica opróżniła kolejny kieliszek wina i otworzyła następną butelkę z zapasów pod zlewem. Nazywały je z Caroline „alkoholem w nagłych przypadkach". Kiedy skończyli, Jessica wzięła butelkę i poszła z Ryanem do salonu. Randall siedział na fotelu z Caroline skuloną na jego

kolanach. Jej czerwona sukienka była podwinięta do wysokości ud. Jessica napełniła kieliszek przyjaciółki, po czym usiadła na kanapie obok Ryana. Teraz już nie narzekała.

- Dobrze się dogadujecie? - spytała Caroline z błyskiem w oku. Jessica i Ryan spojrzeli po sobie i zachichotali, lecz żadne z nich nie odpowiedziało.

- My idziemy do łóżka - powiedziała Caroline. - Dzięki za towarzystwo. - Zwlokła się z kolan swojego chłopaka i pomogła mu wstać. - Do zobaczenia rano, Jess. Bawcie się dobrze. - Wychodząc z pokoju, nachyliła się i pocałowała przyjaciółkę w policzek, po czym oddaliła się, trzymając Randalla pod ramię.

Jessica poszukała pilota i włączyła telewizor. Właśnie zaczynała się powtórka nocnego programu talk-show. - Hej, ty też to oglądasz? - ucieszył się Ryan.

- Nie bardzo. - Ja też nie.

Oboje wybuchnęli śmiechem i Jessica przysunęła się bliżej do swojego gościa na kanapie.

- Myślisz, że to on jest ojcem? - spytał Ryan. Jessica uśmiechnęła się. - Pewnie, że tak.

Żartowali i nabijali się z programu telewizyjnego, ale w rzeczywistości Jessica coraz baczniej obserwowała Ryana. Miał niewielką zmarszczkę pod okiem, kiedy się uśmiechał. A uśmiechał się bardzo często. Kiedy program został przerwany ostatnimi reklamami, Ryan odwrócił się i spojrzał na nią.

- Będę się zbierał, wkrótce odjeżdża ostatni autobus. Chociaż mogę też chyba wziąć taksówkę...

Jessica nie dała mu dokończyć zdania. Nachyliła się i pocałowała go. To był delikatny pocałunek, ale Ryan odwzajemnił go mocniej, a ona pozwoliła mu na to. Spodobało jej się. Zanim zorientował się, co robi, jej ręka już błędziła pod jego koszulą. Nachylił się i przycisnął ją do kanapy, ale ona powstrzymała go, wyzwalając się z jego objęć. Ryan przez chwilę sprawiał wrażenie zbitego z tropu, ale kiedy Jessica wstała, zrozumiał, o co jej chodzi. Wyciągnęła rękę i poprowadziła go do swojej sypialni. * * *

Jessica spała jak dziecko. Po raz pierwszy od tygodni nie śniła o nieudanych śledztwach i ślepych zaułkach. Obudziła się wcześniej, ale przyjemnie było mieć kogoś u swojego boku. Nie miała zwyczaju spraszać nieznajomych do domu, a już tym bardziej do swojego łóżka, ale wczoraj spędziła bardzo udany wieczór. Zamknęła oczy i pogrążyła się we śnie. Miała wrażenie, że trwało to zaledwie kilka chwil, po czym zerwała się na równe nogi. Pokój oświetlony był promieniami słońca, wpadającymi do środka przez zbyt cienkie żaluzje. Była sama w łóżku. - Ryan?

Nie powiedziała tego zbyt głośno, ale chłopaka najwyraźniej nie było w pokoju. Przetarła oczy, podniosła obszerny pulower z podłogi i założyła go na koszulę nocną. Nie pamiętała, żeby ją w ogóle zakładała wczoraj wieczorem. Chciała sprawdzić, czy Ryan jest jeszcze w domu. W mieszkaniu było dosyć chłodno. Otworzyła drzwi z sypialni i wyszła do przedpokoju. Najpierw sprawdziła pustą kuchnię. Nie słyszała żadnych głosów, ale postanowiła zajrzeć do salonu.

Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła Ryana siedzącego w bokserkach na kanapie i czytającego policyjne akta Yvonne Christensen.

- Co ty, kurwa, robisz?

Ryan odwrócił gwałtownie głowę, upuszczając teczkę na kolana. Leżała na nich drugateczka - akta Martina Princea.

- Przepraszam, Jess. Ja... to leżało na stoliku. Byłem ciekaw. ..

- Kto ci pozwolił? To cię kręci - oglądanie zwłok?

- Nie, nie. Ja... przepraszam. Chciałem tylko sprawdzić, co to takiego. Wstał i odłożył teczkę na stolik. Ale podniesiony głos Jessiki sprowadził już Caroline i Randalla. Caroline pewnie by się nie obudziła, ale Randalla musiały zaniepokoić te krzyki. Oboje weszli do salonu. Caroline miała na sobie rozpiętą koszulę nocną, którą musiała złapać w pośpiechu. Randall stał tuż za nią, zaspany i ubrany tylko w bokserki. - Co...? - zaczęła Caroline, ale Jessica przerwała jej, nie spuszczając wzroku z Ryana.

- Wynoś się. Masz szczęście, że cię nie aresztowałam.

Nie miała pojęcia, za co w ogóle mogłaby go aresztować. Była wściekła na siebie. Wyniesienie akt z komisariatu kwalifikowało się do dyscyplinarnej, zwłaszcza jeśli obchodziła się z nimi tak lekkomyślnie. Ryan szybko minął Jessicę, Caroline i Randalla.

- Dobra, jeszcze raz przepraszam. Muszę się tylko ubrać. Jessica błyskawicznie podniosła akta ze stolika i przejrzała je, upewniając się, czy nic nie zginęło. Oprócz prywatnych informacji na temat ofiar i ich bliskich, w aktach znajdowały się także zdjęcia z miejsca zbrodni oraz szczegóły rozmów przeprowadzonych ze świadkami. W obydwu teczkach były oczywiste tropy prowadzące do Waynea Laphama. Większość informacji była przechowywana w komputerowej bazie danych, ale w przypadku większych spraw w użyciu nadal były także kopie drukowane. - Co on takiego zrobił? - spytała Caroline.

- A co ty sobie wczoraj wyobrażałaś? Mówiłam ci, że nie jestem zainteresowana żadnymi kretyńskimi randkami w ciemno! - Jessica wykrzyczała Caroline prosto w twarz.

Przyjaciółka była zdumiona zachowaniem Jessiki.

- Przepraszam, ja tylko myślałam...

- Więc lepiej nie myśl! - Jessica wybiegła z pokoju, z aktami w ręce i wróciła do sypialni. Ryan, wciąż półnagi, szukał gorączkowo swojej koszuli.

- WY-NO-CHA!

- Przepraszam, już wychodzę. - W końcu znalazł koszulę na podłodze, podniósł ją i przepaszając po raz ostatni, ulotnił się z pokoju. Jessica zatrzasnęła za nim drzwi.

* * *

Do końca dnia Jessica była w podłym nastroju. Celowo została w pracy po godzinach, a potem poszła do pubu z kilkoma kolegami z policji. Wiedziała, że nie jest dla nich dzisiaj dobrym kompanem, nie miała nawet ochoty nabijać się z Dave'a Rowlandsa. W komisariacie chodziły słuchy, że ta nowa policjantka w końcu go rzuciła. Trochę poprawiło to humor Jessice, ale nadal była w kiepskiej formie.

Najbardziej zła była na samą siebie - za to, że pozwoliła uśpić swoją czujność, zamiast zapakować Ryana w nocy do taksówki. Nie wiedziała nawet, jak się nazywał. W ciągu dnia zastanawiała się, czy jej reakcja była przesadzona, czy też nie. Najpierw była skłonna uwierzyć, że Ryan sięgnął po akta z czystej ciekawości. Ale potem przypomniała sobie, że nie zostawiła ich na stoliku w salonie, tylko pod torebką i butami, na podłodze w przedpokoju. Ryan musiał zadać sobie trud, żeby je znaleźć. Żałowała tylko, że tak nawrzeszczała na Caroline. Przyjaciółka starała się ją tylko trochę rozerwać i - nie licząc niefortunnego wyboru randki dla niej - nie zrobiła nic złego. Jessica była dorosła i sama podejmowała decyzje. To ona zdecydowała, że Ryan zostanie na noc. Nie było w tym żadnej winy Caroline. Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że Jessica zdawała sobie sprawę, iż jest zbyt uparta, żeby przeprosić przyjaciółkę. Jak zwykle poczeka, żeby to Caroline pierwsza wyciągnęła rękę na zgodę, a potem z łaską przyjmie jej przeprosiny.

Kiedy wróciła wieczorem do domu, mieszkanie było puste. Na stoliku znalazła kartkę ze słowami:

„Przepraszam. C.”

Widocznie Caroline została na noc u Randalla. Dzisiejsza noc, w przeciwieństwie do poprzedniej, była fatalna. Jessica budziła się co chwilę, aż w końcu poddała się i bladym świtem poszła oglądać telewizję.

* * *

Nazajutrz była sobota i chociaż Jessica mogła mieć wolne, nie chciała być w domu, kiedy wróci Caroline. Chciała, żeby przyjaciółka jeszcze trochę pocierpiała, choć wiedziała, że na to nie zasługuje. Od kilku godzin Jessica była już na nogach, gotowa do wyjścia. I tak musiała pojechać do pracy, bo zostawiła tam wczoraj samochód, przed wyjściem do pubu. Znała kilku policjantów, którzy po kilku piwach siadali za kierownicą, wiedząc, że przecież żaden z kolegów ich nie wsypie. Wszyscy wiedzieli, kto tak robi, i chociaż nikt tego nie pochwalał, nikt nie miał też ochoty wyskakiwać przed szereg i wykazywać się nadgorliwością. Mimo to łamanie prawa w tak ewidentny sposób stanowiło granicę, której Jessica nigdy nie zamierzała przekroczyć.

Komisariat znajdował się zaledwie parę przystanków autobusem i pięć minut piechotą. Jessica uznała, że skoro i tak musi tam zajrzeć, nie zawadzi spędzić w pracy kilku godzin. Kiedy zjawiła się na miejscu tuż po dziewiątej rano, w recepcji panował większy ruch niż zazwyczaj w weekendy. Pijacy i awanturujący się poprzedniej nocy o tej porze byli już w celach piętro niżej i na górze powinien panować względny spokój. Jessica spytała umundurowanego policjanta, co się dzieje.

- Niewiele. Chyba ktoś zaginął. Wczoraj w nocy było zgłoszenie. Mamy wesprzeć miejscowy oddział specjalny.

- Dlaczego? - Nie mam pojęcia. Teraz wiem tyle, co i ty.

Jessica poszła do oficera dyżurnego, który zawsze miał najświeższe informacje z najbardziej wiarygodnych źródeł. Spytała go o szczegóły tej sprawy.

- Tak, w zasadzie niewiele jest do dodania. W nocy zadzwoniła kobieta, mówiąc, że od kilku dni nie ma żadnego kontaktu z matką. Matka nie otwiera drzwi, mimo że jej córka twierdzi, iż słyszała w domu dzwoniącą komórkę. - Dlaczego sama nie weszła?

- Nie wiem, widocznie nie miała klucza.

- Dlaczego nie zadzwoniliście po mnie?
- Bo to tylko zgłoszenie o zaginięciu. Jedno z wielu.
- Być może. Jadę z nimi.

- Przecież nie masz dzisiaj dyżuru, prawda? - Ale ona nie usłyszała ostatniego zdania. Podeszła do jednego z mundurowych, żeby wyciągnąć od niego adres tamtej kobiety. Coś w tej sprawie wydawało jej się dziwnie znajome. Rzeczywiście, zgłoszenia o zaginięciu przyjmowali niemal bez przerwy, ale ilu spośród tych zaginionych zostawiało telefon w domu i ryglowało drzwi? Jeśli chcieli się zniknąć, po prostu się to robiło.

Jessica wsiadła do swojego samochodu i ruszyła pod wskazany adres. Wiedziała mniej więcej, gdzie to jest. Generalnie był to ten sam obszar, co w przypadku dwóch poprzednich morderstw, z tą różnicą, że ten dom znajdował się przy głównej drodze, gdzie mało kto chciałby się znaleźć po zmroku. Ulica słynęła z prostytutek i mężczyzn zaczepiających je z samochodów. W ciągu ostatniego roku miało tutaj miejsce kilka brutalnych rozbojów. Na szczęście Jessica szybko znalazła właściwy adres. Nie było to trudne, zważywszy, że przed domem stał zaparkowany policyjny radiowóz.

To było mieszkanie na parterze, za rzędem obskurnych sklepów. Główne drzwi znajdowały się tuż obok drugich, z boku budynku, które wychodziły na coś w rodzaju podwórka, gdzie parkowały samochody z dostawami do sklepów. Dalej rozciągał się pas trawy, a za nim dzikie chaszcze. Jessica poszła porozmawiać z dwoma komandosami z oddziału specjalnego. Przedstawiła się i pokazała odznakę. Policjanci powiedzieli, że mają poczekać na umundurowanego funkcjonariusza. Nie była to standardowa procedura, ale Jessica szybko zorientowała się, dlaczego wydano taki rozkaz. Naskoczyła na nią jakaś nastolatka, celując w nią oskarżycielsko palcem. - Pani tu dowodzi? - Eee... nie.

- Więc kto? - Dziewczyna popatrzyła na policjantów z wydziału specjalnego. - Nie możecie się pośpieszyć i rozwalić te pieprzone drzwi? Mojej mamie mogła stać się krzywda.

Jessica szybko oceniła sytuację. Komandosi zjawili się na miejscu, gotowi do wejścia, ale wrogie zachowanie nastolatki sprawiło, że postanowili poszukać wsparcia u kogoś wyższego rangą, kto mógłby ich eskortować na wszelki wypadek. Trochę dalej, przed drzwiami własnego mieszkania stała jakaś kobieta z papierosem w ustach. Mogła mieć trochę po pięćdziesiątce. Jessica najpierw sama nacisnęła klamkę, upewniając się, że drzwi rzeczywiście są zamknięte. Następnie podeszła do tamtej kobiety. - Witam - powiedziała.

Kobieta spojrzała na nią z ukosa. W końcu odezwała się:

- Wszystko w porządku?
- Na co pani tu czeka? - zapytała Jessica, starając się, żeby nie zabrzmiało to niegrzecznie.
- Mieszkam na górze. - Kobieta wskazała na drugie drzwi. - Kim obudziła mnie tymi wrzaskami. Była tu wczoraj. Chciała się dowiedzieć, czy widziałam jej matkę.
- Widziała pani?
- Gównu, nie widziałam - odparła z nieskrywaną wrogością.
- Nie układa wam się najlepiej?

- A czy pani układałoby się najlepiej z kimś, kto pracuje jako dziwka w mieszkaniu pod panią? Drzwi otwierają się i zamykają przez całą noc. A do tego jeszcze te hałasy. Ale tacy jak pani oczywiście nic z tym nie zrobią.

Jessica nie przedstawiła się jako inspektor ani nawet policjantka, ale dla kobiety było jasne, kim jest. Jessica musiała poniekąd przyznać jej rację. Stręczycielstwo było nielegalne, ale sama prostytutka już nie. „Tacy jak ona” rzeczywiście nic z tym nie robili, bo tak naprawdę niewiele mogli zrobić. Córka zaginionej kobiety, którą sąsiadka nazwała Kim, podbiegła w ich stronę rozwścieczona.

- Założę się, że cię to bawi, prawda? - rzuciła w stronę kobiety.

- Daj mi spokój, Kim. Powiedziałam ci już wczoraj, że nie widziałam Claire.

- Odwal się. Zawsze zrzędziłaś, waliłaś w ten cholerny sufit.

Wzywałaś gliny.

Jessica stanęła między nimi.

- W porządku, Kim. Myślę, że będzie lepiej, jeśli staniesz tam. - Wskazała pas trawy między nimi a policjantami z wydziału specjalnego. - To nie potrwa długo.

Kim tylko na nią spojrzała. Miała na sobie dzinsy i obcisły ciemny T-shirt. Blond włosy związała w luźny kucyk. Była ładną dziewczyną, ale szpecił ją grymas wściekłości na twarzy. Po chwili odwróciła się z powrotem do kobiety.

- Mam nadzieję, że nie maczałaś w tym palców - warknęła, a potem odeszła szybko w stronę miejsca wskazanego jej przez Jessicę. - Tak jest zawsze - kobieta poskarżyła się Jessice. - Można by przypuszczać, że to ja sprawiam kłopoty. - Od jak dawna pani tu mieszka?

- Mniej więcej od roku. Chciałabym się przeprowadzić, ale utknęłam na liście osób, które czekają na mieszkanie komunalne. Mam dach nad głową, więc się nie śpieszą.

- Czy matka Kim mieszkała pod panią przez cały ten czas?

- Claire? Tak. To dla niej wygodna lokalizacja, nieprawdaz? - Nie miały już sobie zbyt wiele do powiedzenia, ale właśnie w tym momencie pod dom zajechał radiowóz, parkując tuż za fiałem punto Jessiki. Wysiadło z niego dwóch policjantów, którzy podeszli do komandosów. Ci po chwili wyciągnęli z auta ciężki sprzęt. Drzwi do mieszkania miały podwójne szyby i były bardzo podobne do tych u Christensenów i Princeów. Z tego, co kilka tygodni wcześniej powiedział ślusarz, Jessica zapamiętała, że niełatwo sforsować takie drzwi. Po przyjeździe policji Kim pomaszerowała w stronę mieszkania matki. Jessica podążyła za nią. Wszyscy zostali poproszeni o cofnięcie się, po czym dwuosobowy oddział specjalny przystąpił do wyważania drzwi za pomocą ciężkiego tarana. Drzwi przyjęły na siebie sporo silnych ciosów, zanim w końcu ustąpiły przed brutalną siłą. Jessica chciała wejść do domu jako pierwsza, ale Kim była szybsza. Wpadła do mieszkania jak bomba i zniknęła im z oczu. Jessica poprowadziła policjantów do środka, ale kiedy usłyszała rozdzierający krzyk, wiedziała już, co zastanie w środku.

Kobieta może i była prostytutką uprzykrzającą życie swoim sąsiadom, ale na pewno nie zasłużyła sobie na tak brutalną śmierć. Jessica podążyła za krzykami do pokoju po lewej stronie od wejścia. Tam znalazła krzyczącą histerycznie Kim. Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, była

egoistyczna: Kim miała krew na rękach i pewnie zatarła już część śladów. Największy z policjantów wziął na ręce wrzeszczącą i wierzgającą dziewczynę i wyniósł na zewnątrz.

Kobieta leżała naga na łóżku, twarzą zwróconą w dół. Wokół jej ciała rozrzucona była burza farbowanych blond włosów z ciemnoczerwonymi od krwi pasemkami. Jessica zatrzymała pozostałych policjantów i sama też stanęła w drzwiach pokoju. Poleciała im, by wyszli na zewnątrz i uspokoili Kim oraz dopilnowali, żeby nie kręciła się tu ta kobieta z sąsiedztwa. Później trzeba ją będzie zabrać na rutynowe przesłuchanie. Jessica wyjęła telefon z kieszeni i zadzwoniła na komisariat, żeby zgłosić zabójstwo. Powiadomiła też komisarza Colea, który miał przekazać tę nowinę wyżej. Potem obejrzała sypialnię. Ta zbrodnia była jeszcze brutalniejsza od poprzednich. Claire musiała stawiać znacznie zacieklejszy opór niż pozostałe ofiary. Jessica w pierwszej chwili pomyślała, że kobieta zginęła z rąk jednego ze swoich klientów, ale wiedziała doskonale, że jeśli mordercą była ta sama osoba, zamknięte drzwi nie stanowiły dla niej żadnej przeszkody.

Reszta mieszkania była pusta, więc Jessica mogła się w nim szybko rozejrzeć. Kuchnia była obskurnym pomieszczeniem na końcu korytarza. Kiedyś jej ściany były białe, ale z upływem czasu stały się żółto-brązowe. Na środku stał stół jadalny z czterema tanimi taboretami. Jessica zauważyła załadowaną do pełna pralkę z migającą kontrolką. Pralka była śnieżnobiała i wyróżniała się na tle całego pomieszczenia. Podłogę przykrywało najtańsze linoleum, które wyglądało na stare i łuszczyło się płatami. W kuchni znajdowała się także staroświecka kuchenka, pokryta plamami zaschniętego tłuszczu.

Jessica ujrzała na blacie torebkę, telefon komórkowy i trochę gotówki. Nie chciała dotykać banknotów, na wypadek, gdyby zabójcą okazał się jednak klient prostytutki, a te pieniądze były jego zapłatą. Było to mało prawdopodobne; tajemniczy morderca nie zostawiałby raczej tak oczywistego śladu swojej obecności. Ale Jessica mimo wszystko wolała dmuchać na zimne. Nawet bez dotykania widać było, ile pieniędzy leży na blacie - stary, pomięty banknot dziesięciofuntowy i dużo nowszy, dwudziestofuntowy. „Trzydzieści funtów - taką cenę ma dzisiaj ludzkie życie” - pomyślała Jessica z goryczą, kręcąc głową. Zauważyła rolkę papierowych ręczników koło zlewu. Oderwała większy kawałek i owinęła nim sobie palce, żeby nie zostawić ani nie zatrzeć ewentualnych śladów podczas przeszukiwania torebki Claire. Szybko znalazła to, czego szukała - komplet kluczy do drzwi.

Wróciła do holu. Wciąż słyszała hałas na zewnątrz - pewnie policjanci starali się uspokoić Kim. Nie zdejmując papieru z palców, nacisnęła klamkę u drzwi naprzeciwko sypialni. Jak się okazało, prowadziły do drugiej sypialni. Tutaj też było łóżko, tyle że schludnie zaścielone. W pokoju dominował kolor purpury - purpurowa była zarówno narzuta na łóżko, jak i dywan. Ściany były jasne i wszędzie leżało pełno ubrań. Jessica nie weszła do środka, tylko rozejrzała się uważnie, stojąc na progu. Na drugim końcu sypialni zobaczyła otwartą szafę. Nawet z tej odległości widać było wyraźnie, że jest w niej pełno sukienek, strojów i ubiorów, które nadawały się w zasadzie tylko do chodzenia po domu, ewentualnie po głównej ulicy, z drugiej strony budynku. Za to na podłodze leżało mnóstwo zwykłych ubrań, dżinsów i topów. W pokoju Jessiki panował bałagan, ale to było nic w porównaniu z tym pokojem. Jessica wycofała się do holu, zamykając za sobą drzwi, po czym wybrała jeszcze jedne drzwi, które - jak się okazało - prowadziły do łazienki. Łazienka była typowa - prysznic, toaleta i umywalka. Jessica zauważyła kilka opakowań mydła i szamponu, ale nie było w tym nic niezwykłego, więc zamknęła także te drzwi i wróciła przez kuchnię do salonu.

Główny pokój w mieszkaniu też był zagracony, choć dużo czystszy od kuchni i drugiej sypialni. Na ścianie wisiał telewizor plazmowy, a naprzeciwko niego stały dwie duże, wygodne kanapy w kolorze jasnorożowym. Na podłodze leżało kilka kolorowych magazynów o celebrytach, a pod

ścianami w równym rzędzie stały stojaki z płytami DVD i CD. Jessica przejrzała je na szybko, zauważając wiele tytułów, które znała i lubiła. Na stojakach znajdowało się kilka fotografii. Jessica ujrzała uśmiechniętą twarz kobiety - z dużym prawdopodobieństwem była to ta sama kobieta, która leżała teraz martwa w sypialni obok. Było tam też zdjęcie dużo młodszej Kim i jeszcze jedno - jakiejś samotnie stojącej nastolatki. Jessica zwróciła uwagę na zdjęcie, na którym była Kim w wieku mniej więcej dwunastu lat, tamta druga dziewczyna oraz chłopiec. Wszyscy byli jeszcze dziećmi, stali na plaży i uśmiechali się do aparatu. Na żadnym zdjęciu nie było mężczyzny, kogoś, kto mógłby być ojcem dzieci. W porównaniu z sypialniami i kuchnią, ten pokój był zupełnie inny, kontrastujący z resztą domu. Nietknięty.

Dla Jessiki miało to pewien sens. Kiedy prowadzi się taki tryb życia, jaki najwyraźniej prowadziła właścicielka mieszkania, być może potrzebuje się mieć miejsce, które pozwoli o nim zapomnieć. Pieniądze rozmieniano w kuchni, a zarabiano je w pierwszej sypialni. A że przed takim życiem nie dało się uciec ani do drugiej sypialni, ani do łazienki, zostawał już tylko ten pokój, który mógł stanowić pewnego rodzaju bezpieczną przystań.

Jessica wróciła do pierwszej sypialni, by po raz ostatni spojrzeć na ofiarę zabójstwa przed pojawieniem się policyjnych techników i kryminologów. W pokoju panował półmrok. Główna lampa na suficie była włączona, nie dawała jednak zbyt wiele światła. Najjaśniejszym przedmiotem w pokoju były włosy ofiary, i to pomimo krwi, która zdążyła już w nie wsiąknąć. Pościel też była w kolorze purpury, ale i na niej było widać krwawe plamy. Jessica nie widziała żadnych nacięć na szyi ofiary, być może dlatego, że zasłaniały ją jej włosy.

Nie mając tu już nic do roboty, wyszła z mieszkania. Do środka prowadziły tylko jedne drzwi, a jedyne dwa okna znajdowały się w salonie i drugiej sypialni. Okna były zasłonięte i Jessica nie zadała sobie trudu, żeby sprawdzić, czy są zamknięte. Była tego pewna. Fałszywy trop.

Kim już doszła do siebie. Policjant nie odstępował jej na krok. Drugi rozmawiał w tym czasie z sąsiadką. W oddali słychać było syreny policyjne. Jessica powiedziała jednemu z funkcjonariuszy z oddziału specjalnego, żeby zabrali Kim i sąsiadkę na komisariat. Ona sama wkrótce miała do nich dołączyć.

- Tylko proszę ich nie aresztować - powiedziała. - Poczekalnia w asyście policjanta, nie cela. - Jessica wiedziała już, że czeka ją kolejna pracowita sobota.

Pierwszą rzeczą, jaką musieli ustalić w komisariacie, było, czy Kim ma skończone osiemnaście lat. Sądząc po wyglądzie, trudno to było ocenić. Jeżeli była nieletnia, musiała mieć opiekuna prawnego. Kim nadal była agresywna, skrywając prawdziwą rozpacz po śmierci matki. Szybko udało się ustalić, że ma siostrę, która mieszka nieopodal. Gdy wyciągnęli od Kim jej nazwisko i adres, wysłano po nią radiowóz. Dziewczyna nazywała się Emily Hogan. Równie szybko dowiedzieli się prawdy o ich ojcu. - Ja nie mam ojca - ucięła krótko Kim.

Jessica chciała ją spytać o chłopca na zdjęciach w salonie, ale uznała, że to może poczekać. Kim najwyraźniej nie przepadała za policją i nie była specjalnie skora do współpracy. Co jakiś czas krzyczała tylko: - Kiedy matka żyła, nigdy się nią nie interesowaliście! Jessica czuła się rozdarta. Z jednej strony chciała pozwolić

Kim oplakiwać matkę, ale z drugiej musiała z nią porozmawiać. Ekipa policyjnych techników rozpoczęła już pracę, żeby ustalić czas zgonu, zrobić zdjęcia i udokumentować wszystko, co mogło

mieć jakiegokolwiek znaczenie w śledztwie. Jessica została na miejscu wystarczająco długo i mogła zobaczyć, że po odwróceniu ciała Claire na jej szyi widnieją głębokie rany, tak jak u pozostałych ofiar.

Jako pierwszą przesłuchano sąsiadkę, dając Kim czas na uspokojenie się w policyjnej poczekalni. Kobieta nie miała jednak zbyt wiele do powiedzenia i szybko została zwolniona. W ostatnim tygodniu nie widziała ani nie słyszała nic podejrzanego.

- Jedyna różnica polegała na tym, że przez dwie ostatnie noce był tam spokój. - To była chyba jedyna cenna informacja, jaką udało się od niej wyciągnąć. Dzięki temu można było

bowiem ustalić z grubsza datę śmierci, zanim dokładniejsze wyniki badań dadzą odpowiedź na to pytanie. W praktyce oznaczało to, że Claire Hogan została zamordowana w czasie ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Wkrótce potem na miejscu pojawiła się Emily Hogan. Specjalnie wyszkolony policjant przyjechał po nią do domu, przekazując jej wiadomość o śmierci matki. Jessica poszła po nią do recepcji i natychmiast zabrała do Kim. Emily i jej siostra były do siebie bardzo podobne, Emily była tylko trochę wyższa. Nie wyglądała na specjalnie zdruzgotaną, ale przytuliła młodszą siostrę, która głośno szlochała. Jessica dała im trochę czasu, aż wreszcie Emily odwróciła się do niej i powiedziała: - Pewnie chce pani z nami porozmawiać.

Zanim jednak Jessica zdążyła odpowiedzieć, Kim znowu wybuchnęła: - Daj spokój, Em. Za życia nigdy się nią nie interesowali. Zależało im na mamie tylko wtedy, gdy chcieli ją przesłuchać. Emily odpowiedziała delikatniejszym tonem:

- Wiem, ale to już przeszłość. Same nigdy nie dowiemy się, kto to zrobił.

Kim tylko wzruszyła ramionami i usiadła. Emily nadal stała.

- Przesłuchanie odbędzie się tutaj? - spytała.

- Nie, nie - odparła Jessica. - Mamy już przygotowany specjalny pokój. Nie jesteście wprawdzie aresztowane i kiedy tylko zechcecie, możecie wrócić do domu, ale, tak czy inaczej, lepiej jest mieć czasem wszystko nagrane na taśmie. To dla waszego dobra, wierzcie mi. - Zabrała Emily do pokoju przesłuchań, gdzie zaledwie tydzień temu sama siedziała naprzeciwko Waynea Laphama. Umundurowany funkcjonariusz został z Kim, która, o dziwo, nie skorzystała z możliwości natychmiastowego udania się do domu. Komisarz Cole czekał już na nie w środku. Jessica uprzedziła Emily, że ma prawo do adwokata z urzędu, jeśli wyrazi taką wolę.

- Nie, nie mam nic do ukrycia - stwierdziła Emily. Zanim Cole zdążył włączyć taśmę, Emily dodała jeszcze:

- Nie miejcie za złe Kim. Bardzo to przeżyła. Poza tym zawsze była bardziej związana z matką niż ja.

Jessica pokiwała głową, podczas gdy Cole przedstawił wszystkich zebranych.

- Kiedy ostatni raz widziałas matkę? - Jessica zadała pierwsze pytanie. Emily odpowiadała pewnie i bez wahania. Widać było, że jest inteligentna i dobrze sobie radzi.

- Dość dawno. Niespecjalnie nam się układało. Może z miesiąc temu. - Dlaczego wam się nie układało?

- Nie akceptowałam jej... pracy.

- Przepraszam, że o to pytam, ale nakazują mi to względy formalne.

Czy możesz mi powiedzieć, czym zajmowała się twoja matka? - spytała

Jessica, i tak znając odpowiedź.

- Sypiała z mężczyznami za pieniądze.

Jessica nie miała zamiaru się nad tym rozwodzić.

- Jaka była wtedy, gdy widziałyście się po raz ostatni?

- Taka jak zawsze - na haju.

- Brała narkotyki? - Jessica nie zauważyła w domu żadnych charakterystycznych akcesoriów, chociaż trzeba przyznać, że były to dość pobieżne oględziny.

- A jak pani myśli, na co szły te wszystkie pieniądze? Udało jej się jakoś odłożyć trochę kasy i kupić tę norę, ale cała reszta poszła w żyłę. - Kiedy się tam wprowadziła?

- Nie pamiętam dokładnie. I tak rzadko bywałam w domu. Może z pięć lat temu. Mam teraz dwadzieścia trzy lata, więc proszę sobie policzyć. To miejsce nigdy nie było wystarczająco duże dla naszej trójki.

Potem Emily opowiedziała im, że mieszka z chłopakiem i ich rocznym synkiem w północnej części miasta. Bez względu na wszystko stara się być dobrą matką. Razem ze swoim partnerem założyli agencję promocyjną i całkiem nieźle sobie radzą. - Dobrze, a teraz opowiedz mi o swojej siostrze - powiedziała Jessica. - O Kim? Ona ma dopiero osiemnaście lat. To jeszcze dzieciak. Wyprowadziła się z domu zaledwie kilka miesięcy temu. Dostała pracę - sprzedaje torebki i takie tam. Chciałam załatwić jej lepszą pracę, ale ona chciała koniecznie poradzić sobie sama. Przez pewien czas myślałam, że Claire sprowadzi ją na złą drogę.

Emily tak naprawdę po raz pierwszy sama wspomniała o matce. Chociaż nie nazwała jej mamą czy coś w tym rodzaju. - Claire?

- Jeżeli ktoś nie zachowuje się jak twoja rodzona matka, to nie ma potrzeby tak się do niej zwracać, prawda?

Jessica skinęła głową, pilnując się, żeby nie zdradzić własnych uczuć. - A więc wasza matka mieszkała sama? - Tak.

- Nie była z nikim związana?

Emily roześmiała się, choć bez przekonania.

- A jak pani myśli? Być może co noc miała innego faceta, ale nic więcej.

- A wasz ojciec?

- Kto wie? Odszedł dawno temu.

- Jak dawno?

- Osiem albo dziewięć lat temu. Kim nie miała nawet dziesięciu lat. - Wiesz, dlaczego odszedł? - Nie.

- Nigdy o tym nie rozmawialiście z matką?

- Wtedy Claire rozmawiała wyłącznie z butelką.

- Widziałaś się z ojcem od tego czasu?

- Nie.

- Czyj to był wybór?

- Jaki wybór? Nie wiedziałabym nawet, gdzie go szukać. Jednego dnia był, a drugiego już go nie było. Miałam wtedy może piętnaście lat. Przez pierwsze dwa tygodnie Claire mówiła nam, że ojciec wyjechał w interesach.

- Jak długo wasza matka... pracowała w ten sposób?

- Nie od zawsze. Może pani wierzyć albo nie, ale miałyśmy normalne dzieciństwo. Piętrowy, czteropokojowy domek, wakacje nad morzem, i tak dalej. Potem tata się wyniósł, a Claire w końcu nie wytrzymała. Kilka lat później wprowadziłyśmy się do tej meliny. Ale dla mnie było tam za ciasno, więc praktycznie od razu się wyniosłam.

Jessica spytała o imię jej ojca. Sprawdzią go później, o ile będzie to możliwe. Niektórzy faceci, porzucając swoje rodziny, znikali z powierzchni ziemi. Inni angażowali się w nowe związki i płacili alimenty. Ale sądząc po tym, co powiedziała Emily - że od tamtej pory nie widziała ojca - jej tatuś zaliczał się raczej do tej pierwszej kategorii. Jessica wątpiła, czy znajdzie się na niego jakaś teczka w Agencji do Spraw Pomocy Dzieciom. Podejrzewała, że odnalezienie tego gościa może okazać się naprawdę trudnym zadaniem - i to pod warunkiem, że nadal nosił to samo nazwisko.

Jessica przerwała na chwilę, żeby zastanowić się nad następnym pytaniem. Z oględzin miejsca zbrodni, ran na szyi oraz faktu, że mieszkanie było zamknięte, wynikało jasno, że to morderstwo miało związek z dwoma poprzednimi. Ale podczas gdy ofiarą tamtych zbrodni padły osoby, które większość opinii publicznej zaliczyłaby do grona normalnych, w tym przypadku było inaczej. Tu nie chodziło o brak poszanowania dla życia. Uzależniona od narkotyków prostytutka zawsze będzie przyciągać ludzi, którzy uznają ją za bezbronną i zechcą skrzywdzić. Czy Claire Hogan mogła mieć jakikolwiek związek z Yvonne Christensen i Martinem Princeem?

Komisarz Cole przyniósł teczkę ofiar dwóch pierwszych morderstw - te same, które ukradkiem przeglądał Ryan. Jessica wyjęła z jednej z nich zdjęcie Yvonne Christensen - jeszcze sprzed śmierci - i pokazała je Emily.

- Rozpoznajesz tę kobietę? - spytała. Emily popatrzyła na zdjęcie i zmrużyła oczy.

- Wygląda jakby znajomo. - Jessica poczuła, że serce zabiło jej mocniej, ale po chwili jej nadzieje zostały rozwiane. - Zdjęcie tej kobiety było w gazetach i w telewizji, prawda?

-Tak.

- Ona też została zamordowana. Przez tego „Houdiniego”. Jessice nadal nie podobało się to przezwisko, ale nie było czasu spierać się o takie rzeczy.

- Zgadza się.

- Myśli pani, że ten, kto ją zamordował, zabił też moją matkę?

- Tego nie wiem.

- Pomyślałam sobie... Wie pani, kiedy policjant powiedział mi o śmierci matki, muszę przyznać, że dużo wcześniej obawiałam się, że tak to się skończy. Biorąc pod uwagę to, w jaki sposób zarabiała na życie... Jessica podała jej teraz zdjęcie Martina Princea. Emily również знаła jego twarz, ale wyłącznie z mediów.

- A czy znasz kogoś, kto chciałby skrzywdzić twoją matkę?

- Nie. Jej klienci? Nie mam pojęcia. Kim była z nią silniej związana. Odwiedzała ją kilka razy w tygodniu.

- Emily, czy masz klucz do mieszkania swojej matki? Emily roześmiała się głucho.

- Nigdy nie miałam swojego klucza.

- A Kim?

- Nie wydaje mi się. Proszę ją spytać. Claire nigdy nie dawała nam kluczy, bo nie chciała się natknąć na którąś z nas. Kim czasem wpadała do nas, kiedy nie mogła dostać się do środka. Zresztą i tak nie było tam żadnego pokoju gościnnego, ani nawet miejsca do spania. Kiedy mieszkali tam we trójkę: Claire, Shaun i Kim, Shaun spał na sofie, a mama i Kim dzieliły łóżko małżeńskie. To było nawet zabawne. - Shaun to twój brat? - Tak. - Gdzie jest teraz?

- To wy powinniście wiedzieć.

- Jak to?

- Zamknęliście go dwa lata temu.

Jessica najpierw poszła porozmawiać z Kim, a potem wróciła do swojego gabinetu poszukać informacji o jej bracie. Kim z początku nie chciała rozmawiać, ale kiedy posadzili obok niej siostrę, emocje trochę opadły. To, co powiedziała, w dużej mierze potwierdzało informacje, jakie wcześniej przekazała im Emily. Kim mieszkała około kilometra od matki i niechętnie przyznała, że po prostu miała już dość życia z nią, więc wyprowadziła się kilka miesięcy temu. Kiedy jeszcze mieszkała z Claire, nie wolno jej było mieć własnego klucza i musiała opuszczać mieszkanie w określonych godzinach w ciągu dnia; włoczyła się wtedy po mieście. Miała dopiero osiemnaście lat, a żyła tak od ostatnich pięciu. Kim kochała matkę i chciała jej pomóc, ale nic nie mogła zrobić. Składając zeznania, płakała, a Jessice było jej strasznie żal - czuła się wręcz zdruzgotana. Dziewczyna była taka młoda, a jej dzieciństwo przypominało koszmar. Mimo wszystko nie powiedziała złego słowa na matkę.

Biorąc pod uwagę to, co łączyło ofiary dwóch pierwszych morderstw, Jessica musiała zadać to pytanie:

- Czy wiadomo ci, żeby ktoś kiedyś włamał się do mieszkania twojej matki?
- A co to panią obchodzi?
- Gdyby tak było, na pewno byśmy zareagowali.
- Nie kiwnęliście palcem, kiedy te dzieciaki ją prześladowały.
- Przykro mi.
- Ale nie było pani przykro, kiedy pani koledzy grozili mojej matce i przeganiali ją z ulicy.

Emily starała się uspokoić siostrę i Jessica w końcu uzyskała odpowiedź: -Nie.

Jessica wiedziała już, że mieszkania Claire Hogan nie było na liście lokali, z których skradzione przedmioty znaleziono przy Wayne Laphamie. Ale mimo wszystko był on nadal jedynym łącznikiem między tymi dwoma morderstwami. „Był” to chyba najwłaściwsze słowo. Jeśli morderca prostytutki miał jakiś związek z tamtymi dwiema zbrodniami, jedyny wspólny mianownik - włamanie - był już nieaktualny. Shaun Hogan był interesującą postacią. Miał dwadzieścia jeden lat i kilka drobnych przestępstw na koncie, takich jak kradzieże w sklepach, kiedy był nastolatkiem. Dwa lata temu został aresztowany za napad na mężczyznę przed barem w centrum Leeds. Emily i Kim niechętnie o nim wspominały. Emily powiedziała, że wyprowadził się krótko po tym, jak matka przeniosła się do tego mieszkania.

Shaun nie miał tam nawet własnego pokoju, więc trudno się dziwić, że nie chciał mieszkać z matką i młodszą siostrą. Oznaczało to, że gdy Claire wyprowadziła się z poprzedniego mieszkania, w którym mieszkała z mężem, i zamieszkała tutaj, dwoje jej starszych dzieci szybko wyfrunęło z domu. Emily miała wtedy osiemnaście lat, Shaun szesnaście. Emily jakoś udało się odnaleźć w życiu, czego nie można było powiedzieć o Shaunie, który wyjechał z miasta i skończył w więzieniu. Natomiast Kim przez większość tego czasu była przy matce.

Jessica pomyślała, że ma do czynienia z wyjątkowo zagubioną rodziną, i że sama miała szczęście, dorastając w normalnym domu. To stawiało jej idiotyczną kłótnię z Caroline w zupełnie innym świetle.

Zadzwoiła do więzienia i umówiła się na spotkanie z Shau-nem w poniedziałek. W międzyczasie ktoś miał mu przekazać wiadomość o śmierci matki. Resztę dnia spędziła na spotkaniach z nadkomisarzem Aylesburym i inspektorem Coleem. W tej chwili nie mieli żadnej

konkretnej poszlaki łączącej to morderstwo z dwoma poprzednimi. Jutro pewnie otrzymają wstępne wyniki badań z laboratorium medycyny sądowej, które przynajmniej potwierdzą użycie podobnego narzędzia zbrodni. Ale Jessica była pewna, że musi być jeszcze coś. Pomyślała, że mieszkanie było zamknięte tylko po to, żeby zabójca mógł z nich zadrwić. Kimkolwiek był, mógł bez problemu wejść do mieszkania prostytutki. Wyjście z niego było już trudniejsze, ale bez względu na to, kim był morderca, upozorował całą scenę tak, żeby wyglądała dokładnie tak jak w przypadku dwóch pierwszych zbrodni. Jessica powiedziała Aylesburyemu, że jej zdaniem mają do czynienia z tym samym zabójcą, i wspólnie doszli do wniosku, że jeśli wyniki badań potwierdzą jej przypuszczenia, nadkomisarz znów zorganizuje briefing dla mediów i poprosi o pomoc w ujęciu sprawcy.

Trudno było jednak ustalić konkretny plan działań. Nawet jeżeli ktoś widział podejrzaną osobę wchodzącą do mieszkania Claire Hogan, nie było w tym nic niezwykłego. Trudno było oczekiwać, że jej klienci zaczną się masowo zgłaszać na policję. Media też raczej niewiele pomogą. Łatwo było przyciągnąć uwagę opinii publicznej, gdy sprawa dotyczyła ludzi takich jak oni - szanowanych mieszkańców przedmieść. Znacznie trudniej, gdy chodziło o mordercę prostytutki. Wprawdzie była to ostatnia rzecz, jakiej chcieli, ale Cole zasugerował użycie przydomka „Houdini”. Jessice nie spodobał się ten pomysł, ale musiała przyznać, że to przyciągnie dziennikarzy i da im najlepszą możliwość kontaktu z ludźmi, którzy mogą coś wiedzieć.

Kiedy po skończonym spotkaniu Jessica wracała do domu, zauważyła, że ma trzy nieodebrane połączenia w komórce.

Przez cały dzień miała wyciszony dźwięk, żeby nikt nie przeszkadzał jej w trakcie przesłuchań i spotkań. Nazwisko osoby dzwoniącej nie było dla niej żadną niespodzianką - jeśli coś ją zaskoczyło, to fakt, że ta osoba dzwoniła dopiero teraz. Jessica wcisnęła przycisk „Oddzwon” i jej rozmówca odebrał po pierwszym sygnale.

- Witam, panie Ashford - powiedziała. - Spodziewałam się pana.

Garry Ashford nadal był na fali wznoszącej w pracy. Artykuł przedstawiający sylwetkę sierżant Daniel znów zapewnił mu dobre notowania. Nawet ona sama wysłała mu SMS-a z wyrazami wdzięczności. Garryemu wystarczyłaby każda forma komunikacji, która nie zawierała soczystej wiązanki przekleństw. Tymczasem otrzymał dużo więcej niż się spodziewał.

Nie był do końca pewny, z jaką reakcją spotka się w redakcji, ale po przeczytaniu tekstu jego szef nie krył optymizmu. Garry nalegał na wyłączność, choć większość zawartych w nim informacji nie pochodziła nawet od samej sierżant Daniel. Ten artykuł - razem z materiałem na temat Waynea Laphama - zapewnił mu dwudniową obecność na pierwszej stronie. Mimo to jego zarobki ani drgnęły.

Garry nie odpowiedział na SMS-a od sierżant Daniel i nie kontaktował się z nią od tamtej pory. Uznał, że dobrze będzie nie wykorzystywać tych pokładów dobrej woli, na wypadek, gdyby zdarzyło się jeszcze coś godnego uwagi. Jeżeli chodzi o tę konkretną sobotę, to miał nadzieję na odrobinę spokoju, biorąc pod uwagę to, o co proszono go w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Kiedy zobaczył na wyświetlaczu telefonu numer swojego informatora, jęknął. Przez chwilę myślał, żeby nie odbierać, ale w końcu przełamał się. Wysłuchał szczegółów i zanotował, co trzeba, a potem rozłączył się i zadzwonił do sierżant Daniel. Ona z kolei nie odebrała jego telefonu i Garry zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem go nie unika. Wykonał jeszcze jeden telefon do naczelnego, a potem złapał autobus jadący do dzielnicy, gdzie mieszkała ostatnia ofiara. Informator nie znał jej

nazwiska, a jedynie adres. Garry jeszcze raz wybrał numer policjantki, ale znów nie doczekał się odpowiedzi.

- Kolejna cudowna sobota - jęknął sam do siebie.

* * *

- Cześć - przywitał się Garry. - Pewnie domyślasz się, dlaczego dzwonię.

- I tak będziesz musiał mi powiedzieć, co już wiesz albo co ci się zdaje, że wiesz.

Garry opowiedział Jessice o swojej wizycie na miejscu zbrodni i rozmowie z sąsiadką z góry. Powiedział też, że zdobył nazwisko Claire Hogan i że sąsiadka z radością podzieliła się z nim rewelacjami na temat profesji zamordowanej kobiety, nie omieszkła też wspomnieć o policjantach, którzy wyważyli jej drzwi dziś rano. Chciał jedynie, żeby Jessica potwierdziła, czy mordercą jest ta sama osoba, co w dwóch ostatnich przypadkach.

- Tego jeszcze nie wiem - odparła szczerze Jessica. - A jak ci się wydaje?

- Wydaje mi się, że stawiasz mnie w kłopotliwej sytuacji. Nie mamy jeszcze żadnych wyników badań. Nie powinnam z tobą nawet rozmawiać. - Nie muszę ujawniać twojego nazwiska. Jessica pomyślała przez chwilę. - A kogo zacytujesz?

- Wyższe rangą źródło, zbliżone do ekipy dochodzeniowo-śledczej. - „Wyższe rangą”7.

- No dobra, po prostu „źródło” zbliżone do ekipy dochodzeniowo-śledczej.

- „Zbliżone”7.

- Daj spokój... Teraz już robisz sobie ze mnie jaja. Jessica roześmiała się.

- To prawda. Dobra, moim zdaniem to ta sama osoba, ale nic więcej ode mnie nie wyciągniesz. I nie jestem ci już nic dłużna. Rachunki wyrównane.

- W porządku.

- I nie dzwoń do mnie więcej. Zgłoś się do biura prasowego, tak jak wszyscy.

- Poważnie?

- Tak. Posłuchaj, wiem, że kręci cię mój seksowny głos, ale utrzymywanie kontaktów z mediami może się dla mnie źle skończyć.

Garry Ashford zaśmiał się dziwnie.

- Zgoda.

* * *

Kiedy Jessica przyjechała do domu, Caroline czekała na nią w salonie. Była sama. Jessica zostawiła torebkę i buty na podłodze, tam, gdzie zwykle. Wtedy przyjaciółka odwróciła się w jej stronę. - Cześć - powiedziała Caroline.

- Cześć.

- Długi dzień?
- Kolejne ciało.
- Żartujesz?
- Chciałabym.

Dziewczyny popatrzyły na siebie i na chwilę zapadła cisza, którą przerwała Caroline.

- Między nami wszystko w porządku?
- Tak, oczywiście.
- Chciałam tylko pomóc. Sprawić, byś się trochę zrelaksowała.
- Wiem.
- Co on zrobił?
- Nie ma o czym mówić, naprawdę.

Jessica usiadła obok przyjaciółki na kanapie i przytuliła ją.

- Gdzie jest Randy? Obie zachichotały.
- Powiedziałam Randallowi, że ten wieczór chcę spędzić z tobą.
- To miłe.
- Wciąż się o ciebie troszczy?

- Tak, to świetny facet. Bardzo się wtedy zmartwił. Nie wiedzieliśmy, co zaszło między tobą a Ryanem, oboje tak nagle wyszliście. Staliśmy i patrzyliśmy na siebie. Randall czuł się fatalnie, że jego kumpel tak cię zdenerwował.

- Przecież to nie jego wina. Jessica odsunęła się delikatnie.
- Nalać ci wina? Znów wybuchnęły śmiechem.
- Pewnie.

Poszła do kuchni po butelkę spod zlewu i dwa kieliszki. Czowała się dużo lepiej. Jutro będą już wyniki badań, na które wszyscy czekali. A w poniedziałek przekona się, co ma do powiedzenia Shaun Hogan. Czekał ją pracowity tydzień i cieszyła się, że pogodziła się z przyjaciółką. Wróciła do salonu, usiadła z powrotem na kanapie obok Caroline i podkurczyła nogi. Nalała sobie i jej wina i spytała: - Z tym Randallem to coś poważnego?

- Może - Caroline odparła z uśmiechem. - Wspomina ostatnio o zmianie pracy. Ma już dość roboty na straganie. Zasluguje na coś lepszego. Jessica wiedziała już, o co powinna spytać.

- Zamieszkaś z nim?

Ta myśl kołatała jej się po głowie, od kiedy zobaczyła ich pierwszy raz razem. Patrzyli na siebie w taki sposób, że nie dawało jej to spokoju. Caroline popatrzyła w oczy przyjaciółce.

- Prędej czy później któraś z nas będzie musiała podjąć tę decyzję. - Wiem. Szkoda, bo dobrze nam się układało.

Jessica ujrzała łzy w oczach Caroline. Obiecała sobie, że po tych przeżyciach, jakich doświadczyła niedawno, sama już nigdy się nie rozklei. Objęła więc ją i spytała: - Jakiej pracy konkretnie szuka twój amant?

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Pracował tylko na tym stoisku.

Naprawiał buty i robił jeszcze parę innych drobiazgow. Ale jest uzdolniony manualnie.

Jessica wybuchnęła śmiechem.

- Nie o to mi chodziło - wyjaśniła Caroline, chichocząc przez łzy. - Masz kosmate myśli. A Randall jest młody, na pewno coś znajdzie. - A więc wreszcie przyznałeś, że spotykasz się z młokosem?

- spytała przekornie Jessica. Caroline uśmiechnęła się tylko.

- Zachciało ci się młodych chłopców, co? - dodała z szerokim uśmiechem.

- Zazdrośnica.

- Nie, cieszę się waszym szczęściem.

- Postanowiliśmy, że gdy już znajdzie lepszą pracę, poszukamy sobie mieszkania. To była jego decyzja. Powiedziałam, że już teraz stać mnie na lepszą chatę, ale wiem, że on by się na to nie zgodził. - Ale nie wyprowadzisz się bardzo daleko, co?

- Oczywiście, że nie. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

- Szkoda. Mogłabym dostać dobre pieniądze za wynajem twojego pokoju.

Jessica nigdy nie przepadała za podróżami koleją. Po pierwsze, nienawidziła siedzieć tyłem do kierunku jazdy - było w tym coś sprzecznego z naturą. Niechętnie siadała nawet na tych fotelach, które były zwrócone bokiem do kierunku jazdy. „Jaki to problem - odwrócić wszystkie siedzenia w jedną stronę? - pomyślała. - W samolotach jakoś się to udaje”.

Teraz jednak siedziała w pociągu do Leeds, obok komisarza Colea, tyłem do kierunku jazdy i czuła lekkie mdłości. Jazda samochodem przez Góry Pennińskie była zazwyczaj mało przyjemna, a już w poniedziałek rano, w godzinach porannego szczytu to był prawdziwy koszmar. Jessica nie chciała się przyznać, zwłaszcza posterunkowemu Rowlandsonowi, że rzadko korzysta z autostrad. Jeździła samochodem, ale ufała mu bezgranicznie wyłącznie na tym krótkim, liczącym kilka kilometrów odcinku między domem a komisariatem. Czasem wypuszczała się nim trochę dalej, na przykład do rodziców, ale tylko mniej uczęszczanymi drogami. A już na pewno nie miała do swojego fiata takiego zaufania, by wyruszyć nim w podróż na drugi koniec kraju.

Krajobrazy za oknem przesuwały się, a dwoje inspektorów prowadziło niezobowiązującą pogawędkę. Nie mieli ochoty rozmawiać o sprawie, nad którą pracowali. Cole opowiadał o niedzieli spędzonej z żoną i dziećmi. Brzmiało to dla Jessi-ki jak opowieść z innego świata, ale od razu pomyślała o Kim Hogan, która nie miała tyle szczęścia, żeby wychowywać się w szczęśliwej rodzinie.

Zarówno Jessica, jak i Cole zapoznali się już ze wstępnymi wynikami badań. Na szyi Claire Hogan znaleziono rany niemal identyczne z tymi zadanymi Yvonne Christensen i Martinowi Princebwi - narzędziem zbrodni był znów stalowy kabel lub linka. Mając na względzie to oraz fakt, że mieszkanie było zamknięte na klucz, byli niemal absolutnie pewni, że wszystkich trzech morderstw dokonała ta sama osoba. Na miejscu zbrodni po raz kolejny nie znaleziono żadnych śladów pozostawionych przez napastnika. Żadnych odcisków palców, śladów DNA, krwi ani innych substancji pod paznokciami Claire Hogan. Wyglądało na to, że przed śmiercią nie uprawiała też seksu. Albo morderca był taki ostrożny, albo wiedział, jak zatrzeć ślady. Na banknotach w kuchni znajdowały się odciski palców co najmniej sześciu osób oraz śladowe ilości kokainy. W laboratorium dwoili się i troili, żeby znaleźć coś interesującego, ale

Jessica nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei. Nawet jeśli uda im się wyciągnąć coś, co da się sprawdzić, będą musieli wykreślać po kolei potencjalnych podejrzanych, aż w końcu być może znajdą kogoś w Krajowej Bazie Danych DNA.

Ale na razie Jessica oddałaby wiele, żeby mieć w ogóle co wykreślać. Dzisiaj rano znowu zobaczyła nazwisko Garryego Ashforda na pierwszej stronie Herald. W niedzielę, po ukazaniu się pierwszych wyników badań policyjne biuro prasowe wydało stosowne oświadczenie i wzmianki o morderstwie ukazały się już w prasie. Jessica wątpiła, czy ktokolwiek prócz Garryego rozmawiał z sąsiadką Claire. Garry, na swój pozytywny sposób, okazał się jak zwykle małym utrapieniem. Bez wątplenia był uparty, ale Jessica wciąż zastanawiała się, kto może być jego źródłem. Możliwość było dużo. Może ktoś z kryminalnych? To jedyni ludzie mający dostęp do miejsc zbrodni, o których wiedział Garry. Ale przecież ktoś opowiedział mu też o incydencie w pokoju przesłuchań, gdzie policyjnych techników nie było.

Pociąg wjechał na końcową stację, ale Jessica i Cole nie podnieśli się z miejsc, czekając, aż wysiądą pozostali pasażerowie. Gdy w pociągu zrobiło się już pusto, inspektorzy wysiedli na peron i pokazali bilety konduktorowi przy bramce. Potem wzięli taksówkę, choć okazało się, że więzienie znajduje się tylko kilka kilometrów od dworca.

Więzienie HM Prison w Leeds mieściło się w starym wiktoriańskim budynku, w którym wyroki odsiadywali więźniowie kategorii B. Ta kategoria oznaczała, że zdaniem władz Shaun Hogan nie musiał przebywać z bardziej niebezpiecznymi więźniami, ale też nie ufano mu na tyle, by osadzić go w zakładzie otwartym. Jessica czytała jego akta i wiedziała, że odsiadyuje wyrok za dość częste przestępstwo. Przypomniał jej się Tom Carpenter, ale w tym przypadku nie było noża - po prostu dwóch podpiitych mężczyzn pobiło się przed barem w sobotnią noc. Shaun powalił przeciwnika

ciosem głową, po czym skopał go w twarz, gdy ten leżał już na ziemi. Miał szczęście, że go nie zabił. Mimo iż przyznał się do zarzucanych mu czynów, został skazany na pięć lat więzienia. Uwzględniwszy jednak czas spędzony w areszcie oraz dobre zachowanie skazanego, sąd zdecydował o wypuszczeniu go na wolność za kilka miesięcy. Shaun Hogan odsiedział do tej pory nieco ponad połowę wyroku.

Z zewnątrz budynek więzienia wyglądał jak zamek - z masywnymi, wysuniętymi do przodu, cylindrycznymi ścianami. Do środka wchodziło się przez potężne drewniane drzwi, które jeszcze potęgowały to upiorne wrażenie, że nagle znaleźli się w średniowieczu.

Taksówkarz wysadził ich przed wejściem i poszli prosto do recepcji, która mieściła się w malutkim biurze, na prawo od wejścia. Pokazali tam swoje odznaki i zostali przeszukani. Fakt, że byli inspektorami policji, dawał im dużo więcej swobody niż innym, ale tak jak wszyscy musieli przejść przez bramkę z wykrywaczem metalu i zostać przeszukani. Na spotkanie wyszedł im osobiście naczelnik więzienia. Był to mężczyzna przed pięćdziesiątką, o krótko przystrzyżonych włosach, surowym wyglądzie i gniewnym spojrzeniu. Tylko jego głos, nawet pomimo wyraźnego akcentu Yorkshire, był zbyt wysoki i nie pasował do całej reszty. Naczelnik przedstawił się, uściśnił im dłonie i powiedział, że zabiera ich do części więzienia przeznaczonych dla gości. Uprzedził ich także, że odwiedziny zaczynają się później, więc będą w pokoju widzeń sami z Shaunem Hoganem i strażnikiem.

Naczelnik przeprowadził ich przez główny dziedziniec, tłumacząc po drodze, że to właśnie tu po raz pierwszy trafiają nowi więźniowie. Potem przeszli przed dwie pary drzwi zamykanych na klucz i znaleźli się z drugiej strony budynku. Naczelnik zrobił im mały wykład na temat placówki, wskazując na różne skrzydła i tłumacząc, gdzie kończą się stare budynki, a gdzie zaczynają nowe. Nie była to wprawdzie żadna inspekcja, ale naczelnik wyraźnie chciał zrobić na nich jak najlepsze wrażenie. Przeszli przez drugi dziedziniec i ruszyli w dół wybetonowaną ścieżką w stronę wolno stojącego budynku. Naczelnik powiedział jeszcze, że to on przekazał Shaunowi w sobotę tragiczną nowinę o śmierci matki.

- Jak to przyjął? - spytała Jessica.

- Nawet nie zareagował. Tylko skinął głową i spytał, czy może wrócić do celi.

- Poważnie?

- W ogóle nie wyglądał na zmartwionego.

- Jak on się tutaj zachowuje? - zapytał Cole.

- Wzorowo. Nie sprawia najmniejszych kłopotów, wykonuje wszystkie prace, które mu przydzielą, i zdaniem jego opiekunów, uczy się pilnie.

- Czy to normalne? - spytała Jessica.

- Przeważnie tak. Czasem trafia nam się jakiś dziwak, ale ci, którzy chcą sprawiać kłopoty, lądują zazwyczaj w Wakefield albo w innych zakładach kategorii A.

Naczelnik zaprowadził ich do budynku, który wyglądał na znacznie nowszy od innych zabudowań, a potem schodami na górę, do ogromnego pomieszczenia dla gości. Stały tu automaty z napojami i przekąskami, a na ścianach wisiały plakaty z takimi hasłami, jak „Szauj” i „Myśl”, wypisanymi wielkimi literami. Na suficie znajdowały się dwie wielkie podłużne świetlówki, a

wszystkie okna były wykute wysoko w ścianach i miały metalowe kraty. Do podłogi przykręcono rzędy szarych i czerwonych plastikowych stolików - każdy z dwoma krzesłami ustawionymi naprzeciwko siebie. W pomieszczeniu było wyjątkowo schludnie i czysto i Jessica zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie posprząkali tu specjalnie na ich przyjazd.

Usiedli przy jednym ze stolików, po czym naczelnik skinął głową do dwóch strażników stojących przy drugich drzwiach z przodu sali. Jeden z nich odpiął krótkofalówkę, którą miał przy pasie, i wezwał kogoś. W tym czasie naczelnik pożegnał się i wyszedł przez tylne drzwi. Komisarz Cole wyjął notes i długopis. Po chwili drzwi z przodu otworzyły się i wszedł przez nie mężczyzna eskortowany przez dwóch innych strażników. W więzieniach często były osobne pokoje przesłuchań, podobne do tych w komisariatach i na komendach. Ale Shaun Hogan nie był podejrzany o popełnienie zbrodni, a oni mieli z nim tylko porozmawiać, licząc, że być może uda im się dowiedzieć czegoś, co przybliży ich do rozwiązania sprawy morderstwa jego matki. Dlatego też uznali, że luźna rozmowa w bardziej nieformalnym miejscu, jakim była sala odwiedzin, zamiast w pokoju przesłuchań, może sprawić, że Shaun będzie chciał się przed nimi otworzyć.

Więzień miał na sobie szarą bluzę i nieco ciemniejsze spodnie od dresu. Miał bardzo krótkie ciemne włosy, niczym innym się nie wyróżniał. Jessica wiedziała z doświadczenia, że czasem wystarczy spojrzeć na człowieka, żeby wiedzieć, że siedział w więzieniu. Ludzie mieli różne tatuaże i blizny, czasem nawet zdradzał ich sposób poruszania się. U Shauna Hogana nie dostrzegła żadnej z tych charakterystycznych cech. Strażnicy posadzili go przed dwojgiem inspektorów, po czym wrócili z powrotem do drzwi. - Shaun Hogan? - spytała Jessica. -Tak.

- Nazywam się sierżant Daniel, a to jest komisarz Cole.

- Jesteście tutaj z powodu mojej matki? -Tak.

- Wiecie, nie żałuję, że umarła. - Spojrzał na Jessicę, może nie złowrogo, ale była pewna, że mówił prawdę. - Dlaczego?

- Wiedzieliście, że ani razu mnie nie odwiedziła?

- Dlatego cię to nie zmartwiło?

Shaun zignorował to pytanie po raz drugi, odwrócił wzrok i spojrzał na okna pod sufitem.

- Rozmawialiście z Em?

- Z twoją siostrą? Owszem.

- Ona była tu parę razy. Ofiarowała mi nawet swoją pomoc, kiedy wyjdę.

- To miło z jej strony.

- Faktycznie. Całkiem niezłe sobie radzi, od kiedy uciekła z domu. Domyślam się, że wiecie o pracy mojej matki. -Tak.

Jessica nie wiedziała, czego może się spodziewać po rozmowie z Shaunem. Raczej nie oczekiwała, że usłyszy coś, czego nie powiedziałyby jej wcześniej Emily i Kim; tym bardziej że Shaun nie widział matki od ponad dwóch lat. Mimo to czuła, że powinna pytać dalej. Nie miała żadnych innych tropów, poza tym Shaun mógł rzucić nieco światła na tę rodzinę z innej perspektywy -

niejako od środka. - Dlaczego się tu przeniosłeś? - spytała. Shaun pokręcił głową i potarł czoło dłońmi.

- Po prostu chciałem uciec. Kilka lat temu mama zabrała nas z domu, bo nie było jej stać na jego utrzymanie, i wprowadziliśmy się do tego mieszkania. Bez przerwy piła, poza tym nie było tam wystarczająco miejsca dla nas wszystkich. Em była starsza i wyprowadziła się od razu. Nic mnie tam już nie trzymało, więc zrobiłem to samo. Jeden z kumpli ze szkoły, z którymi się trzymałem, naraił mi tu pracę w budowlance. Nie miałem nic lepszego do roboty. - Ile miałeś wtedy lat?

- Chyba szesnaście. Na kilka miesięcy zadekowałem się w opuszczonym pubie. Było super - praca była banalna i jeszcze nam za nią płacili. Nikt nic nie mówił.

- Czy wtedy widziałeś matkę ostatni raz?

- Nie. Wracałem kilka razy. Ale ona dalej siedziała razem z Kim w tym mieszkaniu. Poza tym przestała pić i zaczęła...

Jessica pozwoliła, żeby te słowa zawisły na moment w powietrzu.

- A jak znalazłeś się tutaj?

- To była moja wina. Tego dnia odwiedziłem matkę i pokłóciliśmy się. Wtedy nieźle sobie radziłem - zarabiałem sensowne pieniądze i miałem własny ką. Nic specjalnego, ale w zupełności mi to wystarczyło. Powiedziałem matce, żeby ogarnęła się dla dobra Kim. Emily mówiła jej to samo.

- I co się stało?

- Nie wiem. Kiedy tu wróciłem, wypłem kilka drinków i... stało się.

- Chodziło mi o to, co stało się, kiedy się pokłóciliście. Shaun spojrzał na Jessicę, ale zaraz odwrócił wzrok.

- Ona mnie obwiniała. - O co?

- O wszystko.

Jessica była szczerze zdziwiona. Popatrzyła na Colea, który też sprawiał wrażenie lekko zdezorientowanego. Spytała więc: - Dlaczego cię obwiniała?

Shaun zamknął oczy i odetchnął głęboko. Jessica nie wiedziała, czy odpowie czy nie. Wreszcie usłyszała:

- Bo to moja wina.

Teraz w oczach Shauna pojawiły się łzy, ale Jessica wiedziała, że coś ważnego wciąż pozostało niedopowiedziane. - Dlaczego to twoja wina?

Shaun zaczął mówić powoli, nie odrywając wzroku od stołu:

- Kiedy tata odszedł, wszyscy trzymaliśmy się razem. Było nam ciężko, ale mamie udało się jakoś zatrzymać nas wszystkich w domu. A potem... wszystko się rozpadło przeze mnie.

Jessica podniosła się lekko na krześle i nachyliła nad stołem.

- Co zrobiłeś?

Shaun wytarł oczy rękawem i popatrzył na nią.

- Nie mogę wam powiedzieć.

- Możesz.

- Nie mogę. Niedługo stąd wychodzę. Chcę ułożyć sobie sprawy z Em i mieć znów normalne życie.

- Shaun... - zaczęła Jessica. - W ubiegłym tygodniu ktoś zabił twoją matkę. Wszystko, co powiesz, może nam pomóc w odnalezieniu sprawcy tej zbrodni.

Shaun zamknął oczy, westchnął głęboko, otworzył je znowu i wbił wzrok w Jessicę. A potem zmrużył lekko oczy i wypowiedział dwa słowa. Mówił cicho, ale wyraźnie. Komisarz Cole przestał pisać i gwałtownie złapał powietrze. - Nigel Collins.

5 lat i 10 miesięcy wcześniej

Shaun był jednym z najstarszych z czwórki chłopaków, ale z trudem dotrzymywał im tempa. Wszyscy śmiali się i krzyczeli, pędząc przez niezagospodarowany teren, wśród kamieni, kawałków metalu i pojedynczych kęp trawy. Zanim ojciec Shauna odszedł od matki, powiedział mu, że w tym

miejscu było kiedyś kilka fabryk, które zbankrutowały dawno temu. Scott biegł pierwszy. Był najmłodszy, ale najszybszy. Przeskakiwał przez wyrwane płyty chodnikowe, poganiając pozostałych.

Następny był Jon - najstarszy z całej czwórki i najspokojniejszy. Jako jedyny nie wrzeszczał, biegnąc. Ostrożnie patrzył pod nogi, żeby nie upaść, narażając się na pośmiewisko. Za nim biegł Jamo, ruchliwy i podekscytowany, naśladując małpie wrzaski Scotta i sadząc przesadnie wielkie susy. Shaun został nieco z tyłu. Tracił oddech, ale robił wszystko, żeby tego nie pokazać. Też naśladował te same wrzaski, nie chcąc zostać sam.

Zawsze z trudem nawiązywał przyjaźnie, zwłaszcza po odejściu ojca. Inne dzieciaki nabijały się z niego, podobnie zresztą jak Scott, ale on przynajmniej pozwalał Shaunowi zadawać się z nimi. Shaun robił co mógł, żeby przyjęli go do paczki - podejmował rzucane przez nich wyzwania, kradł batony czekoladowe ze sklepu i walił do cudzych drzwi, po czym rzucał się do ucieczki. Robili nawet razem taką sztuczkę, że Scott kładł się płasko na daszku werandy domu, po czym pukał z góry do drzwi staruszków. Ci wybiegali na zewnątrz, ale nikogo tam nie było, więc wpadali w szal. Shaunowi, który obserwował takie sceny z ukrycia, było trochę głupio, ale przynajmniej koledzy nie śmiali się z niego. Całą czwórkę łączył nie podobny wiek, ale nuda. Nieważne, do której klasy chodziłeś, jeśli potrafiłeś kopać piłkę.

Scott na zewnątrz był spokojny, a do tego wyglądał na młodszego, niż był w rzeczywistości. Na pierwszy rzut oka to on powinien być tym dzieciakiem, który naśladuje innych i chce im się przypodobać. Ci, którzy widzieli ich razem, pewnie tak myśleli. Ale nie Jon, Jamo oraz Shaun. Oni wiedzieli, że Scott to równy gość. To on miał najbardziej cięty język i chodził na wagary w słoneczne dni. To on bił się za innych i za każdym razem, gdy jakiś starszy chłopak upatrzył go sobie, myśląc, że pójdzie mu z nim jak z płatka, płacił za to wysoką cenę. To Scott był złośliwy i groźny, ale jednocześnie dawał poczucie bezpieczeństwa - taki typ dzieciaka, którego lepiej mieć za przyjaciela niż za wroga.

Czteroosobowa grupa przedarła się przez betonową pustynię, nie spuszczać z oczu starszego chłopaka, który wbiegł do opuszczonego budynku, będącego - jak sądził Shaun - pozostałością po rozebranej fabryce. Scott przestał biec, tak by pozostali go dogonili. Ściany były zbudowane z wielkich szarych cegieł. Wokół leżało mnóstwo zakurzonych dachówek, które musiały spaść z dachu. Dolną część ścian zaczął już pokrywać gęsty mech. Promienie słońca odbijały się od jasnej betonowej posadzki, zmuszając chłopaków, żeby zmrużyli oczy. Miejsce, w którym schronił się chłopak, nie miało drzwi, tylko nadgniłą drewnianą futrynę, pękniętą u góry na pół.

- Teraz go mamy - ucieszył się Scott. - Tylne wejście jest zasypane gruzem.

Shaun zerknął nerwowo na stojącego obok Jona. Milczeli.

- Niiigelll! - krzyknął głośno Jamo. Scott roześmiał się, a chwilę później Jon i Shaun także dołączyli do tej ogólnej wesołości.

Scott ruszył w stronę wejścia, mając za plecami trzech kumpli. Jamo ciągle wołał Nigela po imieniu. W budynku było znacznie ciemniej. Shaun zaczął mrugać oczami, żeby przyzwyczaić wzrok do panującego tu półmroku. Na zewnątrz świeciło słońce, ale do środka przez częściowo zniszczony dach wpadało niewiele promieni słonecznych, które oświetlały pojedyncze łaty na podłodze i sterty śmieci piętrzących się pod ścianami. Na początku Shaun nie widział w budynku nikogo poza nimi. Pomyślał nawet, że może jest tutaj jeszcze inne wejście, a może w ogóle się pomylili i Nigel wcale tu nie wbiegł.

Miał taką nadzieję, ale po chwili dostrzegł pod przeciwległą ścianą ciemną sylwetkę skuloną za stertą gruzu. Wydawało mu się, że słyszy ciche pojękiwanie, ale nikt inny nie zareagował. Jamo wciąż szczydził: - Niiigelll!

Shaun zastanawiał się, czy tylko on widział cień po drugiej stronie budynku. Ale nie odezwał się. Pozostali chłopcy rozglądali się wokół. Scott z twarzą wykrzywioną wściekłością lustrował wszystkie kąty, wydając przy tym gardłowy warkot. A ponieważ stał w drzwiach, widać było tylko zarys jego postaci. - Ktoś go widzi?

Shaun nic nie powiedział. Scott wskazał jemu i Jonowi, żeby poszli na drugi koniec budynku, w stronę ciemniejszej plamy, gdzie Shaun widział ludzki kształt.

- Wy dwaj sprawdźcie tam, a ja i Jamo rozejrzemy się tutaj i dopilnujemy, żeby nam nie uciekł z powrotem przez te drzwi - powiedział.

Pomieszczenie było dość duże, ale zalegało tu sporo gruzu i rupieci. Widać było powykręcane kawałki plastiku i metalu, które kiedyś były stołami. Na posadzce, w miejscach, nad którymi w dachu prześwitywały dziury, utworzyły się plamy wilgoci. Shaun słyszał, jak chłopcy za jego plecami przewracają wszystko do góry nogami i zaglądnę pod zardzewiałe sprzęty. Słyszał Scotta, który przeklinał i ciskał groźby pod adresem Nigela. Jamo wciąż go nawoływał, coraz bardziej przeciągając poszczególne głoski:

- Niiigelll! - Shaun czuł przerażenie, chociaż to nie jego wołano. Serce waliło mu jak oszalałe, i spoglądał na pogrążoną w mroku sylwetkę Jona u swego boku. Nie widział jego twarzy, ale czuł, że on też się boi.

- Wy idźcie tam. - Scott wskazał lewą ścianę na tyłach budynku. - Ja zajrzę tam. - Jon miał iść dalej od skulonej w cieniu drobnej sylwetki. Shaun szedł prosto w tamtą stronę. Kopnął kilka kawałków betonu, by zachować pozory, że szuka. Znow zobaczył lekki ruch. Nigel był teraz nie dalej niż trzy metry od niego. Shaun zerknął w stronę chłopca i zobaczył teraz wyraźny zarys sylwetki ukrytej za przewróconym stołem. Mógłby przysiąc, że chłopak, którego gonili, drży na całym ciele, ale nie odezwał się słowem. Tamten albo go nie widział, albo nie rozpoznał. - Widzisz coś, Jon? - zawołał Shaun. - Nie.

Shaun wciąż słyszał echo krzyków, rozchodzące się po całym budynku.

- Niiigelll! - Teraz był pewien, że słyszy ciche łkanie chłopaka skrywającego się za stołem. Shaun wstrzymał oddech. Przestał się ruszać i zaryzykował kolejne spojrzenie w tamtym kierunku. Tym razem przez dziurę w dachu wpadł pojedynczy promień słońca, który oświetlił ich obu. Shaun spojrział na Nigela, a przerażony chłopak odwzajemnił spojrzenie.

Shaun chciał wykonać jakiś ruch, żeby Nigel siedział cicho i nie ruszał się. Nie miał zamiaru go wydać, ale on zerwał się, rzucając nerwowe spojrzenia na boki. A potem rzucił się na Shauna. Obaj zatoczyli się do tyłu na rozbitą szafkę. Shaun został na ziemi, a Nigel zerwał się na równe nogi. Hałas zaalarmował innych, ale kiedy Shaun rozejrzał się na boki, zobaczył, że tylko Jon stoi obok jak wmurowany w ziemię.

- Łapcie go! - wrzasnął do nich Scott z drugiego końca pomieszczenia. Ale Jon nie ruszył się, a Shaun w dalszym ciągu leżał na ziemi. Nigel rzucił się do wyjścia. Jamo dał się zaskoczyć, poza tym nadal stał w cieniu. Shaun usłyszał, jak zmaga się z czymś w pewnej odległości, ale nie widział go. Scott gramolił się z powrotem przez stertę starych gratów, ale Nigel już pędził z głową pochyloną w

dół. W przeblyskach światła częściowo oświetlającego pomieszczenie Shaun zobaczył jego szczupłą sylwetkę, przecinającą powietrze jak pocisk. Czyżby miało mu się udać? Nagle usłyszał chrupnięcie. Wszyscy musieli je słyszeć. Scott przeciął Nigelowi drogę ucieczki i rzucił się na niego jak rasowy futbolista. Potworny odgłos pękającej kości zagłuszył przeraźliwy krzyk bólu, który wyrwał się z ust Nigela. Shaun wstał z ziemi i ruszył w stronę wyjścia. Czuł obok siebie obecność Jona. Wtedy Jamo wybuchnął śmiechem, zagłuszając krzyki Nigela.

Shaunowi zrobiło się niedobrze. Kiedy dotarł do Nigela, zobaczył, że chłopak leży na ziemi. Jego zielony T-shirt był pokryty kurzem i rozerwany na rękawie, zaś odziana w dżinsy noga wygięta pod nienaturalnym kątem - to właśnie ona musiała wydać ten okropny dźwięk. Chłopak sprawiał wrażenie oszołomionego i płakał. - Proszę...

Scott kucnął nad nim i z całej siły uderzył go w twarz.

- Zamknij się - powiedział. - Przestań się mazać.

Nigel miał zamknięte oczy. Głowa odskoczyła mu na bok pod wpływem silnego ciosu. Rozpaczliwie próbował złapać oddech i powstrzymać łzy napływające mu do oczu.

- Nigel, wiesz, dlaczego cię ścigaliśmy? Chłopak potrząsnął głową i zawył: -Nie!

- Nie powinieneś być patrzeć w ten sposób na moją dziewczynę, wiesz?

Nigel dalej potrząsał głową, powstrzymując płacz.

- Ja... nie...

Scott uderzył go w twarz po raz drugi, ku uciesze Jamo, który dopingował go: „Tak!”. Shaun przyglądał się całej scenie z perspektywy ugiętej nogi Nigela.

- Nie kłam, świrze!

- Scott... - odezwał się Jon.

Scott odwrócił się gwałtownie i wstał. Był niższy od Jona, ale najwyżej o dwa, trzy centymetry. -Co?

Mimo nikłego światła, wpadającego przez drzwi, obaj chłopcy pozostawali w cieniu. Jedyнным dźwiękiem, który przerywał ciszę, było ciche kwilenie Nigela. W tym momencie Shaun też powinien był coś powiedzieć. Gdyby trzymali się z Jonem razem, jeszcze mogliby to powstrzymać. Wystarczyło tylko otworzyć usta i coś powiedzieć...

Shaun Hogan płakał. Nie był to cichy szloch, lecz głośne zawodzenie. Strażnicy więzienni nie zareagowali w żaden sposób na scenę, która rozgrywała się na ich oczach. I tak nie mogli nic usłyszeć,

biorąc pod uwagę dystans, jaki dzielił ich od Shauna, Jessiki i Colea. Ale przestali rozmawiać i uważnie obserwowali więźnia, pewnie na wszelki wypadek, gdyby jego smutek przerodził się w coś groźniejszego. Płacz Shauna odbijał się echem w pustym pomieszczeniu. Jessica wyjęła z torebki paczkę chusteczek i położyła przed nim na stole. - Shaun...?

- Tak mi przykro - powiedział. - Ja... nic nie powiedziałem.

O sprawie Nigela Collinsa swego czasu było głośno. Dla policji była to jedna z najbardziej wstydlivych spraw. Mężczyzna wyprowadzający psa na spacer znalazł pobitego nastolatka na terenie starej fabryki. Chłopak był w śpiączce, miał złamaną nogę, pękniętą szczękę i połamane żebra. Jego twarz była tak skatowana, że mężczyzna nie był nawet pewien, czy chłopak w ogóle żyje, nie mówiąc już o ustaleniu, kim jest. W tym czasie Jessica pełniła służbę w mundurze i chociaż zajście miało miejsce w innym rejonie, to biorąc pod uwagę

okrucieństwo, z jakim Nigel został pobity, została do niej skierowana, tak jak większość dostępnych sił policyjnych. Zdjęcie chłopca znalazło się na pierwszych stronach wszystkich ogólnokrajowych gazet, a także we wszystkich serwisach informacyjnych w radiu i telewizji. Najpierw musiano go w ogóle zidentyfikować, co zajęło dobrych parę godzin. Nigel Collins był sierotą. Gdy miał jedenaście lat, jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Od tego czasu mieszkał w domu dziecka na przedmieściach. Rodzice zostawili po sobie tylko długi i Nigela. Chłopiec nie miał krewnych, zabezpieczenia finansowego ani przyszłości. Był też za duży, żeby mógł liczyć na szybką adopcję - znalezienie rodziny zastępczej dla dziecka, które lada moment będzie nastolatkiem, też stanowi nie lada problem. Dom dziecka dał mu dach nad głową, ale Nigel nie umiał się tam odnaleźć. Ani tam, ani w szkole.

Gdy został zidentyfikowany, policja starała się sprawdzić wszystkie możliwe tropy - od byłych kolegów ze szkoły, do wychowanków domu dziecka. Nikt nic nie wiedział. Nigel był spokojnym i niezbyt rozmownym dzieckiem. Żył we własnym świecie, nie miał przyjaciół i nie utrzymywał kontaktów praktycznie z nikim, poza opiekunami z domu dziecka. Skończył szkołę w wieku szesnastu lat, ale raczej nie był gotowy do samodzielnego życia. Pracownicy domu dziecka pomogli mu znaleźć jakieś lokum za pośrednictwem spółdzielni mieszkaniowej, ale biorąc pod uwagę jego charakter, nic więcej nie osiągnął.

Po rozpętaniu się medialnej burzy na jego temat wyszło na jaw, że Nigel był często prześladowany przez inne dzieci - młodsze i starsze. Niektóre, widząc na ulicy wrażliwego, niezdarnego samotnika, zaczepiały go. Nawet dorośli radzili swoim dzieciom, żeby unikały takich jak on. Nikt nie był jednak w stanie podać żadnych szczegółów. Biorąc pod uwagę charakter obrażeń oraz miejsce, w którym go znaleziono, policja musiała w końcu przyznać, że Nigel został zaatakowany przez nieznaną sprawców.

Kiedy chłopak odzyskał przytomność, nie był w stanie - albo nie chciał - przypomnieć sobie, co się tak naprawdę stało. Nie wiedział, czy został zaatakowany czy nie, nie mówiąc już o wskazaniu sprawców pobicia. Sprowadzono kilkoro pracowników domu dziecka, w którym spędził kilka lat, ale żaden z nich nie zdołał odświeżyć mu pamięci. Wszyscy zgodnie podkreślali, że Nigel nigdy nie był rozmowny. Niektórzy policjanci twierdzili, że chłopiec po prostu nie chce nic powiedzieć, ale nie mogli tego udowodnić. Pięć miesięcy po ataku nikt już o nim nie pamiętał. Wypisano go ze szpitala, a ponieważ nie mógł lub nie chciał współpracować z policją, wszelkie zarzuty wobec osób, które mogły przyczynić się do jego pobicia, zostały oddalone. Ta sprawa jako jedna z wielu pozostała nierozwiązana - choć ofiara żyła, nie potrafiła wskazać funkcjonariuszom właściwego kierunku w śledztwie. A media zdążyły już sobie znaleźć nowe tematy.

Jessica doskonale to wszystko pamiętała. Informacje na temat pobicia Nigela Collinsa włączano im swego czasu do głów podczas każdej porannej odprawy. Potem sprawa ostatecznie ucichła. Wszyscy policjanci, którzy się nią zajmowali, zostali przesunięci do innych zadań. Ale zdjęcia zmasakrowanej twarzy Nigela Collinsa Jessica zapamiętała na zawsze. Nie przypominał na nich nawet człowieka - jedna wielka krwawa masa w kolorach purpurowym, czarnym, niebieskim i czerwonym. Jessica wzięła głęboki oddech.

- Shaun, przyznajesz się, że byłeś w grupie sprawców, którzy znęcali się nad Nigelem Collinsem?

- Tak. - Shaun pociągnął nosem.

Nie wiedziała, jak sformułować następne pytanie, więc zadała je w możliwie najprostszy sposób:

- Dlaczego opowiedziałeś nam to wszystko teraz?

- Nie wiem. Chyba po prostu zbyt długo nosiłem to w sobie. Musiałem komuś o tym powiedzieć.

- Zdajesz sobie sprawę, że to może zostać użyte przeciwko tobie, gdyby proces został wznowiony?

- W porządku. Zasłużyłem na to - odpowiedział cicho.

- Ale na tym właśnie polega moja wina wobec mojej mamy.

- Przykro mi, Shaun, ale w dalszym ciągu nie rozumiem - przyznała Jessica.

Chłopak wciąż pociągał nosem, ale już nie płakał. Mówił powoli i cicho:

- Po tym wszystkim, kiedy Nigel został znaleziony i w telewizji mówili o nim na okrągło, nie byłem w stanie dłużej dusić tego w sobie. Od tamtej pory cała nasza czwórka przestała się spotykać, a Scott kazał nam trzymać gęby na kłódkę. Byliśmy przerażeni. Ja też byłem przerażony, ale w końcu powiedziałem o tym mamie...

Wreszcie Jessica zaczynała rozumieć, o co chodziło Shaunowi, kiedy powiedział, że przez niego rozpadła się ich rodzina. Pozwoliła mu mówić dalej.

- Mama nie poszła na policję, ale już nigdy nie było tak jak przedtem. Nie patrzyła na mnie tak jak dawniej - to było widać w jej oczach. Zaczęła sięgać do kieliszka już po tym, jak ojciec nas zostawił. Ale miała to pod kontrolą. Dopiero kiedy jej powiedziałem...

Jessica pozwoliła mu zamilknąć. Shaun zebrał się w sobie, sięgnął po chusteczkę i wydmuchał nos.

- Właśnie skończyłem szkołę i miałem zdawać egzaminy, ale nie potrafiłem pozbyć się tych obrazów z głowy. Scott wymusił na nas znowu milczenia. W ten sposób, gdyby ktoś puścił farbę, wszyscy trafilibyśmy za kratki. Jon płakał cały czas. Nawet Jamo nie chciał się w to angażować, kiedy sprawy przybrały taki obrót. Gdy tylko zdałem egzaminy, mama zdecydowała, że się przeprowadzamy. Wiedzieliśmy, że to mieszkanie jest dla nas za małe, ale wydaje mi się, że ona właśnie w ten sposób chciała się mnie pozbyć. Jessica skinęła głową.

- Powiedziała ci to, kiedy ją odwiedziłeś, kiedy potem pobiłeś tego mężczyznę?

- Mniej więcej. Była sama w mieszkaniu i piła alkohol. To było okropne. Słyszałem od Em, że mama zaczęła pracować i nawrzeszczałem na nią z tego powodu. Powiedziałem, że to co robi, jest nie w porządku wobec Kim. Ale ona w ogóle mnie nie słuchała, tylko wrzasnęła: „A ty niby co zrobiłeś?”. Wtedy po raz pierwszy wspomniała o tym, co się stało. Stwierdziła, że to moja wina i że nie może na mnie patrzeć, bo wtedy widzi to, czego się dopuściłem.

Jessica nie wiedziała, co powiedzieć. Pracując w policji, słyszała różne wstrząsające historie, ale ta była jedną z najgorszych. Nie było w niej wygranych - ani Shaun, ani jego matka nie wyszli z tego wszystkiego bez szwanku. Nie mówiąc już o pozostałych, Bogu ducha winnych ofiarach - Nigelu i Kim. Shaun po raz kolejny wydmuchał nos.

- Czuję się z tym fatalnie. Wtedy widziałem ją ostatni raz. Tamtego wieczoru wróciłem do Leeds i po prostu zacząłem pić. Nie miałem pojęcia, kim jest ten facet, którego stłukłem. Od tamtej pory sporo o tym myślałem. Może nawet chciałem się w ten sposób ukarać i skończyć tutaj? Nie wiem.

Nie było już zbyt wiele do dodania. Jessica i Cole mogli przekazać to zeznanie swoim przełożonym, którzy podjęliby ewentualną decyzję o ponownym rozpatrzeniu sprawy Nigela Collinsa. Jeżeli Shaun mówił prawdę, to ktoś z policji wróci tu, by go przesłuchać. A nawet gdyby się wyparł, to świadectwo Jessiki i Colea wystarczy. Jessica myślała intensywnie.

- Kim byli pozostali chłopcy, Shaun?

- Nie znałem ich nazwisk. Posługiwaliśmy się ksywkami, graliśmy w piłkę, stroiliśmy sobie żarty. Nie spędzaliśmy czasu tylko we czwórkę. Zwykle spotykaliśmy się w dużo większej grupie. Tak się złożyło, że tego dnia zerwaliśmy się ze szkoły w tym gronie. Paliliśmy fajki na tyłach sklepu, a Nigel akurat przechodził obok. Znalismy go z widzenia, wiedzieliśmy, że kręci się tu i tam. Zaczęliśmy go przezywać, robić sobie z niego jaja. On też nas kojarzył, bo wszyscy mieszkaliśmy w tej samej okolicy. On chyba nikogo nie zapominał. Scott stwierdził, że Nigel spojrział pożądliwym wzrokiem na jego dziewczynę - i tak się zaczęło. Najpierw to była tylko taka niewinna gonitwa.

- Pamiętasz nazwisko tego Scotta? Shaun pomyślał przez chwilę.

- Niestety nie, wybaczenie. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek je znałem. Raczej nie pytałbym go o takie rzeczy. Scott był ode mnie młodszy, więc nie chodziliśmy nawet do tej samej klasy. - Dobra, a Jamo? - Też nie wiem. Scott go tak nazywał.

- Nie wiesz, czy to przyzwisko miało związek z jego imieniem - na przykład James? Czy raczej z nazwiskiem - jak Jameson?

- Nie, zawsze był tylko Jamo. On był rówieśnikiem Scotta, dlatego się znali.

- No a Jon?

- Jon był jedynym chłopakiem z naszej paczki, o którym nie wiedziałem zupełnie nic. Był rok starszy ode mnie, wtedy skończył już szkołę. Mieszkał niedaleko i chyba przygotowywał się do egzaminów. Nie pamiętam dokładnie. Po tym, co się stało już nigdy, nie rozmawialiśmy ze sobą. - Wiesz może, jak się nazywał?

- Tak, chyba tak... - Shaun myślał intensywnie. - Price? Coś w tym rodzaju.

Jessica popatrzyła na Colea, po czym obróciła się gwałtownie i spytała

Shauna:

- A może Prince? Jonathan Prince?

- Całkiem możliwe. Chyba tak się właśnie nazywał.

Ustalenie, że Jamo to James Christensen - syn Yvonne Christensen, nie zajęło Jessica dużo czasu. Został im jeszcze Scott, ale wiedzieli już, że rodzice trzech z czterech członków gangu,

który pobił do nieprzytomności Nigela Collinsa, zostali brutalnie zamordowani.

Jessica i Cole w pośpiechu opuścili więzienie w Leeds. Jeden z pracowników recepcji zaproponował, że podrzuci ich z powrotem na dworzec. Większą część podróży Jessica spędziła, rozmawiając przez telefon. Pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić, to ustalić tożsamość Scotta - jak się nazywał i gdzie mieszkał. I, co jeszcze ważniejsze - gdzie mieszkali jego rodzice. Ktoś musiał ich odnaleźć, żeby upewnić się, czy nic im się nie stało. Wiedzieli jedynie, że Scott był kilka lat młodszy od Jonathana Princea i Shauna Hogana, i że chodził do tej samej albo równoległej klasy co James Christensen. Sprawdzenie, do której szkoły chodzili, odszukanie dziennika z konkretnego rocznika, a w nim ucznia o imieniu Scott nie powinno stanowić problemu. O ile w międzyczasie nie zmienił imienia i nazwiska, a im dopisze szczęście, może być tylko jedna taka osoba - a już na pewno nie więcej niż kilka. Sprawa może się skomplikować, jeżeli te osoby zmieniły miejsce zamieszkania, ale nawet wtedy nie powinno im to zająć dużo czasu. Jessica miała nadzieję, że w komisariacie zdążą namierzyć tego gościa, zanim jeszcze pociąg dotrze do Manchesteru.

Gdyby ten trop jednak zawiódł, sprowadzą Jamesa Christensena, żeby podpowiedział im, jak znaleźć tego Scotta.

Następnym problemem było odnalezienie Nigela Collinsa. Czy to on był mordercą rodziców swych oprawców? Bez wątpienia miał związek z wszystkimi trzema morderstwami i - w zależności od tego, jak na tę sprawę spojrzeć - także motyw. Jessica nie wiedziała tylko, dlaczego wybrał właśnie ich rodziców, a nie ich samych. Nadkomisarz Aylesbury powiedział przez telefon, że zorganizuje jedną ekipę do poszukiwań Scotta, a drugą do poszukiwań Nigela.

Podróż powrotna do Manchesteru trwała tyle samo co ta poranna do Leeds - na miejscu mieli być w porze lunchu - ale Jessica przez całą drogę siedziała jak na szpilkach. Na każdej stacji sprawdzała nerwowo zegarek i zastanawiała się, czemu to trwa tak długo. Spokój i opanowanie Colea znowu doprowadzały ją do furii. Nie musiał nawet nic mówić - jego twarz mówiła sama za siebie: „Poczekaj cierpliwie - denerwowanie się na nic się nie zda”. Ale ona nie mogła usiedzieć w miejscu. Obserwowała wsiadających i wysiadających pasażerów, zastanawiając się w zupełnie irracjonalny sposób, czy któryś z nich nie jest przypadkiem Scottem albo Nigelem Collinssem.

Gdy wjechali na dworzec Oxford Road, zadzwoniła komórka Jessiki. Stąd mieli trochę bliżej do komisariatu w Longsight niż z głównej stacji Piccadilly. Jessica pomyślała, że mogą wziąć taksówkę z dworca, co pozwoli im zaoszczędzić jeszcze parę minut. Cole wrzucił ramionami, ale przystał na tę propozycję. Wybiegając z dworca, Jessica odebrała telefon. Konduktorzy chcieli zobaczyć jej bilet, ale ona nie była w nastroju, więc zamiast biletu wyciągnęła policyjną odznakę i niezbyt uprzejmie powiedziała im, żeby zeszli jej z drogi.

Telefon nie poprawił jej nastroju. Dotąd nie udało się namierzyć Scotta - śledczy znowu zabrnęli w ślepy zaułek. James Christensen przyjechał na jakiś czas do Manchesteru, ale, jak twierdził jego ojciec, wrócił z powrotem na Uniwersytet Bournemouth i odtąd nie było z nim kontaktu. Mieli numer jego komórki, ale nie odbierał, więc na poszukiwania wysłano kilku miejscowych policjantów. Chyba jedyną rzeczą, jaką udało się potwierdzić, była szkoła średnia, w której uczył się James. Tę informację przekazał im jego ojciec, chociaż osoba, z którą Jessica rozmawiała przez telefon, przyznała, że nie był on skory do zeznań.

- Cały czas dopytywał się, czyjego syn jest o coś podejrzany, i bez przerwy powoływał się na swoje prawa - powiedział Jessice policjant. - O co chodzi tym wszystkim ludziom z tymi ich zasranymi prawami? - zezłościła się Jessica. - Każdemu się wydaje, że ma do czegoś prawo. Funkcjonariusze, którzy pojechali do szkoły, zdobyli spis uczniów z interesującego ich rocznika, choć wcześniej usłyszeli, że to wbrew ustawie o ochronie danych osobowych. Wystarczył jeden telefon od

nadkomisarza Aylesburyiego, żeby załagodzić sprawę. Podobno zanim dokumenty zostały wydane, nadinspektor rozmawiał z kimś z wydziału edukacji. Szkoła wysłała także kopie e-mailem oraz przekazała kserokopie oryginałów.

Problem polegał jednak na tym, że w roczniku Jamesa Christensena było trzech „Scottów”. Kiedy Jessica była jeszcze w pociągu, dowiedziała się, że policjanci, próbując skontaktować się z nimi, trafili na mur. Na liście byli Scott Hesketh, Scott Harris i Scott Barry. Ich nazwiska sprawdzano równolegle z aktami urodzenia, spisami wyborców oraz w innych łatwo dostępnych archiwach. W samej szkole nie posiadano zbyt wielu informacji na temat byłych uczniów. Z tego, co Jessica dowiedziała się od policjanta, przechowywano jedynie ich nazwiska, stopnie z przedmiotów oraz adresy domowe. A zważywszy na to, że te adresy były sprzed sześciu lat, mieli przed sobą jeszcze dużo pracy. Pod każdy z trzech adresów wysłano funkcjonariuszy. Sprawa była o tyle skomplikowana, że policyjne bazy danych podawały sprzeczne informacje na temat poszukiwanych.

Do tej pory nie udało się nawiązać kontaktu z żadnym z nich.

- Cudownie - Jessica rzuciła do słuchawki. - Jakież wieści na temat Nigela Collinsa?

Z Nigelem sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej. Wyglądało to tak, jakby zapadł się pod ziemię w dniu, w którym wyszedł ze szpitala. Policjanci sprawdzili adres podany im w spółdzielni mieszkaniowej - kiedy go pobito, był lokatorem jednego z mieszkań. W spółdzielni powiedziano im też, że po wyjściu ze szpitala nigdy pod ten adres nie wrócił. W całej Wielkiej Brytanii było czterdziestu siedmiu Nigelów Collinsów i powołana specjalnie do tego celu ekipa śledcza starała się wyeliminować z tej listy jak najwięcej osób na podstawie wieku. Udało się ustalić, że nikt o tym nazwisku i w podobnym wieku nie mieszkał w tej okolicy. Rozmówca Jessiki powiedział, że była to pierwsza rzecz, jaką sprawdzili.

- Jeszcze cudowniej - dodała Jessica, po czym poinformowała funkcjonariusza, że razem z komisarzem Coleem są już w drodze powrotnej.

W taksówce Jessica powiedziała kierowcy, że oboje są inspektorami policji i żeby dowiózł ich na komisariat jak najszybciej, bez względu na przepisy drogowe. Komisarz Cole tylko uniósł brwi, jakby chciał jej przypomnieć, że nie wolno kazać robić takich rzeczy kierowcy prywatnego pojazdu, ale Jessica nie zamierzała się tym przejmować. Taksówkarz wywiązał się z zadania znakomicie. Wręczyła mu dwadzieścia funtów, nie prosząc o resztę ani o rachunek, po czym popędziła jak strzała do recepcji.

Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, dlaczego się tak spieszy. Ekipa dochodzeniowa wiedziała, co robić, a ona sama niewiele mogła zdziałać na tym etapie. Ale chciała mieć poczucie, że nareszcie, po tylu tygodniach bezowocnego kręcenia się w kółko, wpadli na jakiś trop, na który tak długo czekali. Błyskawicznie minęła biurko przy recepcji, swój gabinet i wpadła do głównej sali, gdzie... wszystko wydawało się takie normalne. Policjanci rozmawiali przez telefony i zajmowali się przydzielonymi im zadaniami - czyli dokładnie tym, co mieli robić. Jessica nie wiedziała, dlaczego spodziewała się, że coś będzie wyglądać inaczej tylko dlatego, że psy gończe wpadły na świeży trop. Podszedł do niej posterunkowy Rowlands. - Wszystko w porządku? - Tak, co się dzieje?

Rowlands opowiedział jej, że Scotta Barryego można już wykreślić z listy. Razem z rodziną przeprowadził się w okolice Bristolu, niedługo po tym, jak skończył szkołę. Okazało się, że odnosi sukcesy jako wzięty aukcjoner. Jeden z policjantów odnalazł go przez przypadek, wpisując jego

nazwisko w wyszukiwarce internetowej. Szybki telefon pozwolił rozwiązać wszelkie wątpliwości - to nie był ten człowiek, którego szukali, a jego rodzice mieli się dobrze i mieszkali w Portugalii.

Do namierzenia zostali im więc jeszcze Scott Hesketh i Scott Harris. Funkcjonariusze sprawdzili już obydwa adresy, które otrzymali w szkole. W miejscu zamieszkania Scotta Harrisa nie zastali nikogo. Zgodnie z aktem notarialnym dom był własnością Paula i Mary Keeganów. Zaś osoba, która otworzyła drzwi policjantom pod drugim adresem, nie słyszała o nikim o nazwisku Hesketh. Widocznie Scott Hesketh mieszkał w tym miejscu zaledwie parę miesięcy.

- Udało wam się skontaktować z Jamesem Christensenem? - spytała Jessica.

- A jak myślisz?

Jessica poszła prosto na górę, żeby opowiedzieć nadkomisarzowi, co wydarzyło się dziś rano. Był tam już komisarz Cole. Zdała szefowi wyczerpującą relację przez telefon, ale należało potwierdzić wszystkie fakty w oficjalny sposób. W trakcie rozmowy zadzwonił telefon. Policjantom w Bournemouth udało się wreszcie namierzyć syna Yvonne Christensen. Nie działo się z nim nic niepokojącego - po prostu był na wykładach i wyłączył komórkę. Koledzy z roku musieli mieć niezły ubaw, kiedy został wyprowadzony z sali wykładowej przez umundurowanych policjantów.

Rozmowa została przekierowana na biurko Aylesbury'ego, który jednak pozwolił ją prowadzić Jessice.

- Czy rozmawiam z Jamesem Christensenem? - spytała.

- Tak. Przepraszam, kto mówi? Nikt nie chciał mi nic powiedzieć.

- James, tutaj sierżant Jessica Daniel. Pracuję nad sprawą zabójstwa twojej matki.

- A, tak - odezwał się lekko obrażonym tonem James, po czym dodał szybko: - Mam nadzieję, że z ojcem wszystko w porządku?

- Tak, twój ojciec ma się świetnie, ale muszę cię spytać o coś, co zdarzyło się kilka lat temu.

- Hmm... dobrze.

- Czy mówi ci coś nazwisko Nigel Collins? - W słuchawce zapadła cisza. - James?

- Nie...

- James, to bardzo poważna sprawa. Posłuchaj, możemy wrócić do Nigela przy okazji, ale teraz chcę cię spytać o twojego przyjaciela, Scotta. Jak on się nazywał?

- Scott? O Boże... - James szepnął drżącym głosem. Jessica czuła, że serce bije jej jak szalone.

- Słuchaj, James. Musisz zachować spokój, dobrze? Pamiętasz, jak nazywał się Scott?

- O Boże. Harris. Scott Harris. Czyja... mam jakieś kłopoty?

Jessica podała słuchawkę komisarzowi Colebwi, który wyjaśnił Jamesowi, że nie podjęto jeszcze decyzji o ponownym rozpatrzeniu sprawy Nigela Collinsa, ale na wszelki wypadek może poszukać sobie prawnika. Jessica zbiegła po schodach w dół, przeskakując po dwa stopnie, i wpadła jak bomba do głównej sali.

- To Harris! - krzyknęła. - Zapomnijcie o Heskethcie, znajdźcie Harrisa.

Policjanci wiedzieli, że tam, gdzie kiedyś mieszkał Harris, żyła teraz rodzina o nazwisku Keegan, dlatego musieli także ustalić, gdzie ci ludzie pracują. Jeden z policjantów którzy byli u nich wcześniej, został przed domem, na wypadek gdyby ktoś wrócił.

Jessicę nagle olśniło. Podeszła do stanowiska, przy którym na komputerze pracował posterunkowy Rowlands.

- Czy ktoś sprawdził daty urodzenia, śmierci i zawarcia małżeństwa tych osób?

- Tak, mamy akty urodzenia całej trójki.

- A akty małżeństwa?

- Eee... nie. A dlaczego pytasz?

- Chciałam tylko sprawdzić, czy istnieje ślad, który wskazywałby na to, że jakaś pani Harris wyszła za mąż w ciągu ostatnich sześciu czy siedmiu lat. - Rowlands wklepał dane do wyszukiwarki, która wypuła listę kilkuset nazwisk. - A teraz przekonajmy się, czy któraś z nich wyszła za mąż za kogoś o nazwisku Keegan.

Policjant wstukał coś na klawiaturze, aż w końcu zostało im tylko jedno nazwisko. Kliknął na nie dwukrotnie myszką i otworzył teczkę z aktami personalnymi, ale Jessica już wiedziała, jaki adres tam znajdzie. Od dwóch godzin przed tymi drzwiami stał policjant.

Kiedy dowiedzieli się już, że to Keeganowie są rodziną, której szukają, sprawy potoczyły się w błyskawicznym tempie. Bez względu na to, czy ich syn nazywał się Harris czy Keegan, to nie on był najważniejszy. Sprawa Nigela Collinsa nie wróciła do ponownego rozpatrzenia, ale biorąc pod uwagę aktualny stan wiedzy policji, rodzice Scotta mogli znajdować się w śmiertelnym niebezpieczeństwie i

pierwszą rzeczą, jaką należało uczynić, było zapewnienie im bezpieczeństwa. Jessica zadzwoniła do pilnującego domu policjanta, mówiąc mu, żeby spróbował wejść do środka głównymi drzwiami, a jeśli będą zamknięte, niech obejdzie dom i spróbuje wejść od tyłu. Jeśli się nie uda, niech zajrzy do środka przez okna i sprawdzi, czy coś widać.

Dzięki internetowej książce telefonicznej odnaleźli numery komórek Mary Keegan, z domu Harris, oraz Paula Keegana. Wracając oznakowanym radiowozem do domu, Jessica próbowała dodzwonić się pod obydwa te numery. Mary nie odbierała, ale z jej mężem w końcu udało się połączyć.

Było wczesne popołudnie i Paul Keegan powiedział Jessice, że jest w pracy, w biurze samorządu lokalnego. Jessica nie wyjaśniała mu zbyt wiele, tylko od razu poprosiła, żeby wrócił do domu i spotkał się z nimi. Mężczyzna, rzecz jasna, dopytywał bez przerwy, czy wszystko jest w porządku.

Jessica nie miała pojęcia, co powiedzieć, ale nie chciała go okłamywać, mówiąc, że tak, więc na wszelki wypadek odpowiedziała: „Mamy nadzieję”. To była chyba najgorsza z możliwych odpowiedzi i Jessica wiedziała, że nieszczęśnik będzie się zamartwiał przez całą drogę z pracy do domu. Ale niewiele więcej mogła powiedzieć. W najlepszym razie, jeżeli okaże się, że to był tylko fałszywy alarm i wszystko jest w porządku, przeprosi go osobiście na miejscu. A w najgorszym...

Dom Keeganów znajdował się w tej samej okolicy co domy poprzednich trzech ofiar. Wszystkie były położone mniej więcej półtora kilometra od siebie. Podróż z komisariatu nie trwała zbyt długo, ale Jessica przez całą drogę próbowała bezskutecznie dodzwonić się na komórkę Mary Keegan. Kobieta wciąż nie odbierała. Samochód zatrzymał się tuż za policyjnym radiowozem, przed domem Keeganów. Policjant, który go pilnował, czekał już na nich.

- Udało się? - spytała Jessica. Była ciekawa, czy policjant zdołał jakoś dostać się do środka albo chociaż zajrzeć do domu.

- Nie. Wszystko zamknięte na cztery spusty, zasłony zaciągnięte. Zauważyłem tylko zainteresowanie ze strony kilku sąsiadów, ale to wszystko. - Jessica miała go już minąć, ale następne zdanie, jakie wypowiedział, zmroziło jej krew w żyłach. - Przez ostatnie dziesięć minut słyszałem bez przerwy dzwoniącą w środku komórkę. - Cholera.

Pod dom Keeganów zajechał trzeci radiowóz z Coleem i kilkoma umundurowanymi policjantami. Jessica rozejrzała się po obejściu. Dom w zasadzie niczym nie różnił się od tego, w którym mieszkała Yvonne Christensen - standardowy bliźniak z masywnymi oknami i drzwiami z podwójnym szkłem. Ogródek z przodu był nienagannie utrzymany - była tu mała fontanna i sadzawka otoczona świeżo skoszoną trawą. Nawet okalający posesję żywopłot był pięknie przystrzyżony, w przeciwieństwie do wielu ogrodów przy tej samej ulicy. Jessica poszła ścieżką w kierunku drzwi wejściowych, zaglądając po drodze do skrzynki na listy. W środku były jakieś grube, czarne włosy czy też sierść, która zasłaniała widok. Jessica próbowała rozsunąć ją palcami, ale nic to nie dało. Potem podeszła do okna wykuszowego po prawej stronie od drzwi frontowych i przysłaniając dłonią oczy, zajrzała do środka, ale gruba firanka zasłaniała wewnątrz.

Jessica wyciągnęła telefon i po raz kolejny wykręciła numer Mary Keegan. Chwilę po tym, jak w komórce rozległ się sygnał, usłyszała stłumiony dźwięk dzwonka, dochodzący z domu. Oparła czoło o chłodną taflę szkła i rozłączyła się. Wiedziała już, co zastaną w środku.

Usłyszała pisk opon samochodu i chwilę później wielki srebrny wóz zatrzymał się tuż przed policyjnymi radiowozami. Pospiesznie wysiadł z niego mężczyzna i pobiegł ścieżką w ich stronę. - Pan Keegan? - spytała.

- Tak, tak. Co się stało? Jessica zignorowała to pytanie.

- Ma pan przy sobie klucze od domu?

Mężczyzna był ubrany w czarne spodnie od garnituru i białą koszulę w niebieską kratkę. Był po pięćdziesiątce i kilkanaście centymetrów wyższy od Jessiki, nieogolony, za to ze starannie uczesanymi szpakowatymi włosami. Wsadził rękę do kieszeni spodni i wyciągnął pęk kluczy. - Tak, proszę. Co się dzieje?

- Mogę je pożyczyć na chwilę?

Mężczyzna wręczył jej klucze i powtórzył pytanie:

- Co się dzieje?

Jessica nie odpowiedziała, tylko skinęła na Colea i czekających na końcu ścieżki policjantów. Komisarz stanął przy Paulu Keeganie, zaś Jessica wyjęła z kieszeni parę cienkich, niebieskich, gumowych rękawiczek, które zabrała przed wyjściem z komisariatu. Włożyła klucz do zamka i przekręciła go.

- Pani Keegan? - zawołała, wchodząc do środka w asyście dwóch funkcjonariuszy. Nie doczekała się odpowiedzi.

Drzwi otwierały się wprost na pokój, który pełnił chyba funkcję salonu, ze schodami na górę po lewej stronie. Pokój był nieskazitelnie czysty, na podłodze leżał beżowy dywan. Po prawej stronie stał niewielki stolik ze starannie ułożoną stertą ulotek, zaś na drugim końcu pokoju było widać drzwi. Jessica wskazała je dwóm policjantom, a sama weszła po schodach na piętro.

Schody były zrobione z drewna i skrzypiały przy każdym kroku. Nie miały podestu i od razu wychodziły na przedpokój. Na podłodze leżał tu taki sam beżowy dywan jak na dole. Jessica miała teraz do wyboru trzy pary drzwi - dwie po prawej i jedne na wprost. Otworzyła te na wprost i znalazła się w łazience. Podobnie jak w całym domu, także i tu było nieskazitelnie czysto - biała wanna i kabina prysznicowa lśniły w promieniach słońca, wpadających przez niewielkie okno. Nie było tu już nic więcej do oglądania.

Następne drzwi prowadziły do sypialni. Na ścianach wisiały plakaty gwiazd futbolu i dziewczyn w bikini. Piętrowe łóżko, stojące dokładnie naprzeciwko wejścia, było idealnie zaścielone - z perfekcyjnymi zakładkami i kołdrą na środku. Na szafkach i komodach stało kilka figurek przedstawiających bohaterów filmów akcji. Jessica zastanawiała się, czy ta sypialnia należała kiedyś do Scotta. Czy to tu wrócił po tym, jak torturował Nigela Collinsa? Zamykała właśnie drzwi, szurając nimi lekko po dywanie, gdy usłyszała z dołu głosy policjantów: - Tutaj czysto.

Zostały jeszcze jedne drzwi i Jessica będzie mogła powiedzieć to samo. Chwyciła klamkę, wstrzymała oddech i zamknęła oczy. A potem otworzyła drzwi, znów zmagając się lekko z wystającym dywanem. Wypuściła powietrze z płuc i otworzyła oczy.

- Nie...

Na łóżku leżało ciało kobiety, twarzą w dół. Wyglądało to niemal identycznie jak to, co Jessica zobaczyła w mieszkaniu Claire Hogan. Tylko zamiast blond włosów z pasemkami ciemnej krwi, która wsiąkała w prześcieradło, Jessica zobaczyła długie, ciemnobrązowe włosy, rozrzucone w bardzo podobny sposób. Żółte zasłony były zaciągnięte i w pokoju panował półmrok, ale Jessica widziała, że pościel na tym podwójnym małżeńskim łożu też jest czerwona od krwi.

Nie musiała widzieć już nic więcej - cztery ciała to był wystarczający szok, nawet dla niej. Odwróciła się na pięcie, ściągnęła gumowe rękawiczki i zeszła po schodach do drzwi wejściowych. Dwaj policjanci stali w salonie, spoglądając na nią pytającym wzrokiem.

- Nie wchodźcie na górę - powiedziała. - I niech ktoś wezwie kryminalnych - dodała.

Postanowiła sama powiedzieć Paulowi Keeganowi, że na górze znajduje się ciało martwej kobiety, prawdopodobnie jego żony. Mówiła powoli i spokojnie, ale on i tak wpatrywał się w nią z otwartymi ustami. W innych okolicznościach jego pytanie: „Czy jest pani pewna?” wydałoby się jej śmieszne. Ale w tym przypadku rozrywało jej serce na strzępy. W jego głosie słychać było wyraźnie, że Paul Keegan kochał żonę nad życie. Niektórzy na jego miejscu wbiegliby do domu, po schodach na górę, by zobaczyć to na własne oczy. Ale Paul Keegan stał jak wryty na trawniku przed własnym domem. Jessica zobaczyła łzy w jego oczach. Położyła mu dłoń na ramieniu, a potem przytuliła i pozwoliła mu się wypłakać na jej ramieniu.

Po kilku minutach mężczyzna puścił ją i spróbował wygładzić sobie koszulę. Wytarł oczy, ale łzy płynęły dalej. - Czy to jego sprawka? - spytał.

- Kogo? - „Houdiniego”.

* * *

W komisariacie sprawy toczyły się w zawrotnym tempie. Jessica nie odpowiedziała na pytanie Paula Keegana. Po pierwsze, choć wszystko na to wskazywało, nie mieli absolutnej pewności. A po drugie, teraz już byli niemal pewni, że Dusicielem Houdinim jest Nigel Collins.

Paul Keegan nie chciał wchodzić do domu, ale zgodził się na identyfikację zwłok na miejscu. Może się to wydawać okrutne, ale dla dobra śledztwa lepiej było to zrobić tu i teraz, niż kilka godzin później dowiedzieć się, że jego żona żyje, a w domu leży podrzucone przez kogoś ciało zupełnie obcej kobiety. Widać było, że ten widok nim wstrząsnął, a jednak chętnie zgodził się przyjechać na komisariat, żeby złożyć zeznania. Rozpacz i smutek robią z ludźmi dziwne rzeczy. Niektórzy reagują tak jak Sandra Prince i nie można z nimi nawiązać kontaktu. W przypadku innych, na przykład Paula Keegana, skutek był zupełnie odwrotny - pod wpływem szoku potrafili sobie przypomnieć rzeczy, o których nigdy wcześniej nie myśleli, i reagowali z taką przytomnością umysłu, o jaką nikt by ich w tej sytuacji nie podejrzewał.

Jessica stanęła przed nie lada dylematem - czy ujawnić fakt, że jego pasierb Scott był pośrednio współodpowiedzialny za to, co się stało. Wydawało jej się to nie fair - dawać mu w tak krótkim czasie jeszcze więcej powodów do rozpacz. W międzyczasie ustaliła, że Scott studiował na pierwszym roku medycyny sądowej na uniwersytecie w Liverpoolu.

- Jego matka była z niego taka dumna, że udało mu się pozbierać do kupy - zeznał Paul Keegan. - Zanim się poznaliśmy, Scott był niezłym łobuzakiem. Myślę, że miał problemy ze swoim biologicznym ojcem. Jessica uświadomiła sobie, że Paul nie ma na ten temat bladego pojęcia. Dotarła też do niej ironia sytuacji: Scott uczył się sekcji zwłok po tym, co zrobił Nigelowi Collinsowi.

Siedzący obok funkcjonariusz notował wszystko to, co mówił Paul Keegan, ale Jessica nie wspomniała ani słowem o Scotcie. Paul miał jeszcze jednego pasierba - Stevena, starszego od Scotta, który kończył właśnie studia z zakresu księgowości na Uniwersytecie Keele. Obaj za dwa tygodnie mieli wrócić do domu na wakacje.

Mąż Mary mówił w sposób jasny i prosty. Wyjaśnił, że jego żona pracowała jako pielęgniarka i w tym tygodniu miała nocną zmianę - zaczynała o dziesiątej i kończyła o szóstej. Kiedy ona wracała do domu, on szykował się do wyjścia do biura na ósmą. Zazwyczaj wypijali razem poranną herbatę i wymieniali się uwagami z poprzedniego dnia, a potem on wychodził do pracy, a ona szła spać.

- Nienawidzę, kiedy Mary pracuje na nocki. Źle się czuję, śpiąc sam - powiedział.

Trudno było znieść spokojnie to, że wciąż mówił o zamordowanej żonie w czasie teraźniejszym. To, co od niego usłyszeli, wyjaśniało, dlaczego ciało Mary Keegan znaleziono w sypialni, a nie w salonie czy innym pomieszczeniu na dole. Wskazywało także, że Nigel Collins musiał obserwować dom, wiedział bowiem, że kobieta jest w nim sama. Kiedy Jessica spojrzała na to oczami mordercy, miała już gotowy wzorzec działania. Yvonne Christensen była najłatwiejszą ofiarą. Mieszkała sama i w nocy spała jak większość ludzi. Można było bez problemu zakraść się do jej domu, gdyż pogrążona we śnie była łatwym celem. Następny w kolejce był Martin Prince, ponieważ całe dni spędzał sam w domu, choć jednocześnie mógł stanowić większy problem, gdyż był mężczyzną. Jeszcze trudniej wyglądała sprawa z Claire Hogan, ponieważ mieszkała przy głównej ulicy i często miała gości. Na końcu tej listy była Mary Keegan. Czy Nigel obserwował dom i czekał, aż jego ofiara zacznie pracować na nocną zmianę? Kiedy pracowała rano, znalezienie okazji, by zastać któregoś z małżonków samego w domu bez wątplenia było trudne. Dla Nigela najwyraźniej nie miało znaczenia, czy mordował matkę czy ojca swoich dawnych prześladowców - wybierał tego, kogo łatwiej było dopaść. W ciągu ostatnich kilku tygodni lub nawet miesięcy na pewno musiał mieć na wszystko oko.

Jessica nie sprawdziła tego osobiście, ale już wcześniej ustalono, że drzwi i okna w domu były zamknięte, tak jak w przypadku poprzednich trzech ofiar. Policjanci znaleźli klucze od domu w torebce Mary w kuchni, ale tym razem powody były mniej oczywiste.

Policjanci mieli sprawdzić alibi Paula, Scotta i Stevena Keeganów - jedynych osób, które miały swobodny dostęp do domu. Paul opowiedział im także o biologicznym ojcu Scotta i Stevena - pierwszym mężu Mary, który ożenił się po raz drugi i mieszkał obecnie w Szkocji. Wszystkie te szczegóły zostaną sprawdzone, ale Jessica wiedziała, że to tylko formalność. Mężczyzna, którego szukali, nazywał się Nigel Collins. Oskarżenie go o cztery morderstwa będzie nie lada wyzwaniem, biorąc pod uwagę brak oczywistych dowodów na miejscach zbrodni, ale była przekonana, że gdy trzeba będzie, pokonają i tę przeszkodę.

Zadała Paulowi wszystkie pytania, usłyszała to, co chciała usłyszeć, a na koniec dodała: - Czy chce nam pan coś jeszcze powiedzieć?

Było to ostatnie pytanie zadawane podczas przesłuchań, które miały pozytywny przebieg i w których osoba przesłuchiwana w pełni współpracowała z organami ścigania. Na szkoleniu opowiadano im o pewnym morderstwie, popełnionym na północnym wschodzie, które zostało rozwiązane na podstawie rzuconego mimochodem komentarza na zakończenie przesłuchania. Jessica powątpiewała w to, tak jak w wiele innych opowieści ze szkolenia, ale zapamiętała tę historię. Paul Keegan spojrział na nią i pokręcił głową.

- To znaczy?

- Czasem, kiedy rozmawiamy z krewnymi ofiar, przypominają sobie coś, co wtedy wydawało im się normalne, ale w retrospekcji może rzucić zupełnie nowe światło na sprawę. Na przykład ludzi, którzy zwrócili ich uwagę, i tym podobne. Głuche telefony, tego typu rzeczy.

- Hmm... nic takiego nie przychodzi mi do głowy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy mieliśmy małe problemy z dziećmiakami z sąsiedztwa. Większość ludzi ma takie problemy, wie pani, z gówniarzami, którzy jeżdżą do późnej nocy na rowerach, i tak dalej. Człowiek dzwoni na policję, ale tak naprawdę nic nie da się zrobić.

Jessica słyszała podobne komentarze dziesiątki razy. Z jednej strony, rozumiała, że dla wielu ludzi to może być uprzykrzanie życia, ale z drugiej, policja nie mogła być wszędzie i na każde zawołanie. Biorąc pod uwagę brak środków oraz cele, które musieli osiągnąć, takie rzeczy traktowano najczęściej jako mało priorytetowe. Kiedy przypominała sobie, co zrobił pasierb Paula Keegana jako dzieciak, po raz kolejny pomyślała, że to ironia losu.

- Mogę za to tylko przeprosić, panie Keegan. Coś jeszcze?

- Nie, raczej nie. - Jessica podziękowała mu za poświęcony czas, po czym powiedziała, że będą musieli zatrzymać na jakiś czas Scotta. Zapewniła go, że nie chodzi o związek pasierba ze śmiercią jego żony. Nic więcej nie mogła powiedzieć. Rozpoczęto już przygotowania do powrotu Scotta i Stevena. Steven miał być przesłuchany nieformalnie w późniejszym terminie, choć nie był o nic podejrzany. Kiedy jutro w mediach pojawią się informacje, że głównym podejrzanym jest Nigel Collins, zatrzymanie Scotta za kratkami będzie koniecznością. Mimo iż sprawa brutalnego napadu sprzed sześciu lat nie została jeszcze wznowiona, policja nie mogła ryzykować, że Scott ucieknie. Na pewno potwierdzi tylko to, co już wiedzą, ale tak czy inaczej, muszą z nim porozmawiać - chociażby po to, żeby formalnie wykluczyć go z grona osób, które mogły mieć coś wspólnego ze śmiercią jego matki.

Jessica kazała także ostrzec Jonathana Princea i Jamesa Christensena w związku z napadem sprzed lat. Sprawy komplikowały się coraz bardziej - Nigel Collins stał się jednocześnie ofiarą i podejrzanym w sprawach o dwa różne przestępstwa.

Po powrocie do głównej sali w komisariacie Jessica zobaczyła, że poszukiwania Nigela Collinsa posuwają się naprzód, choć w zółwym tempie. Pierwotna lista czterdziestu siedmiu nazwisk została zredukowana do trzech osób, które były w odpowiednim wieku. Dwie mieszkały w Londynie, a trzecia w małym miasteczku na północ od Nottingham. Policjant z tamtejszego komisariatu miał odwiedzić tego trzeciego Nigela Collinsa. Dużo trudniejsza była współpraca z londyńską policją. Ich struktura organizacyjna była jeszcze bardziej zagmatwana i zawsze mógł znaleźć się tam jakiś formalista, twierdzący, że rozmowy były prowadzone nie z tym departamentem co trzeba i nic nie da się załatwić. Odnosiło się wrażenie, że to policja z innego państwa. W końcu w sprawę zaangażował się osobiście nadkomisarz Aylesbury. W efekcie dwie grupy funkcjonariuszy jechały na spotkanie z pozostałymi dwoma Nigelami Collinsami.

Jessica wiedziała, że to tylko kwestia czasu, zanim obaj potencjalni podejrzani zostaną oczyszczeni z zarzutów. Kimkolwiek był zabójca, musiał niedawno przebywać w tej okolicy. Mary Keegan została zamordowana tego samego dnia, ale morderca obserwował ją od co najmniej kilku tygodni. Ich Nigel Collins nie był kimś, kto przyjeżdża z Nottingham czy z Londynu, przenika przez ściany, a potem wraca do domu.

Policjanci rozmawiali na miejscu zbrodni z ewentualnymi świadkami, w nadziei, że ktoś z ulicy zauważył coś podejrzanego. Szczegółowy rysopis mógł być ich jedyną szansą. Policja posiadała zdjęcie z oryginalnych akt, ale widać na nim było wyłącznie okrutnie pokiereszowaną twarz młodego chłopaka, którą pokazywały wtedy wszystkie media. Rozpętywanie kampanii medialnej, która miałaby pomóc w namierzeniu podejrzanego, nie miało żadnego sensu, ponieważ na podstawie tego zdjęcia nie sposób było ocenić nawet, czy ofiara jest mężczyzną czy kobietą, a co dopiero rozpoznać konkretne cechy wyglądu.

Dom dziecka, w którym Nigel Collins spędził dzieciństwo, kilka lat temu został wyburzony. Inspektor wysłał już kilku policjantów z zadaniem odnalezienia kogoś z personelu, kto mógł go pamiętać. Ale nawet gdyby udało się im znaleźć kogoś takiego, trudno było się spodziewać, że wyciągnie z szuflady zdjęcie

Nigela, które policja mogłaby wykorzystać w poszukiwaniach. Na takim zdjęciu Nigel musiałby mieć w najlepszym razie sześć lat, ale Jessica wątpiła, czy takie zdjęcie w ogóle istnieje.

Zostali więc z samym nazwiskiem kogoś, kto prawdopodobnie w ogóle nie istniał, nie mieli pojęcia, jak wygląda, ani w jaki sposób dostał się do domów swoich ofiar, a potem je opuścił.

Nigel Collins zostawił im nie lada zagadkę do rozwiązania.

Następny dzień nie był tym, na który Jessica czekała z utęsknieniem. Każde wydanie wiadomości w telewizji i radiu zaczynało się od informacji, że Dusiciel Houdini to Nigel Collins. Jedyne zdjęcie, jakie policja była w stanie dostarczyć mediom, sprzed sześciu lat, na którym Collins miał pokiereszowaną twarz, zamieszczono na pierwszych stronach wszystkich gazet

- lokalnych i ogólnokrajowych. Można je było także zobaczyć w porannych wiadomościach.

Jessica wstała o szóstej rano, żeby obejrzeć poranne serwisy. W przeszłości łąpała się na tym, że jeśli ogląda coś raz za razem, pomaga jej to czasem uporządkować fakty w głowie. Najpierw włączyła wiadomości BBC, potem zmieniła kanał na ITV, po czym wróciła z powrotem na lokalny serwis BBC. Przez cały ten czas śledziła także Internet, przeglądając jedną stronę informacyjną za drugą w swoim telefonie. Jeśli chodzi o fakty, żadna ze stacji nie miała zbyt wiele do przekazania. Nadkomisarz Aylesbury zorganizował wczoraj wieczorem konferencję prasową. Nazwiska trzech pierwszych ofiar zostały już podane wcześniej - teraz do tej listy dodano także Mary Keegan. Dziennikarze dowiedzieli się, że głównym podejrzanym jest Nigel Collins, nie ujawniono natomiast związku pomiędzy dziećmi wszystkich czterech ofiar.

Jessica wiedziała jednak, że jest to tylko kwestia czasu i była niemal zaskoczona, gdy na pierwszej stronie Heralda nie przeczytała artykułu podpisanego przez Garryego Ashforda. To był przecież temat, za który dałby się pokroić. Nadkomisarz Aylesbury podkreślił, że opinia publiczna nie ma się czego obawiać. To było dość ryzykowne, ponieważ o ile policjanci rzeczywiście wierzyli w to, że Nigel Collins zakończył już serię zabójstw, absolutnej pewności mieć nie mogli. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby wrócił tylko po to, by zamordować pozostałych rodziców, ale być może nie skończył jeszcze z tymi, którzy go torturowali.

Nawet jeżeli ta informacja nie stanie się przedmiotem przecieku, to i tak prawie na pewno zostanie ujawniona w toku śledztwa, w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin. W tej sytuacji trudno było sobie wyobrazić, żeby sprawa Nigela Collinsa nie wróciła na wokandę. Wczoraj Randall został u nich na noc. Wstali z Caroline jakąś godzinę po niej i teraz wszyscy oglądali wiadomości.

- O Boże, Jess. To okropne - powiedziała Caroline, leżąc na kanapie, skulona na kolanach swojego chłopaka.

Jessica nie wtajemniczała przyjaciółki w mroczne szczegóły tej sprawy i chociaż media trąbiły o tym bez ustanku przez ostatnie parę tygodni, dzisiejsze doniesienia wydawały się dużo bardziej realistyczne, biorąc pod uwagę chociażby zdjęcia.

- Taka praca - odparła Jessica, uśmiechając się nieśmiało.

- To jest chore - zawtórował jej Randall, przytulając mocniej Caroline i całując ją w czubek głowy. Jessica musiała zostawić ich samych. Miała przeczucie, że czeka ją kolejny długi dzień, co potwierdziło się, kiedy wjechała na ulicę, przy której mieścił się komisariat. Natychmiast zobaczyła tłum dziennikarzy przed bramą. Zazwyczaj zajeżdżała pod pracę na trzecim biegu, a pewien policjant twierdził kiedyś, że widział ją, jak bierze zakręt na dwóch kołach. Teraz jednak musiała się zatrzymać i powoli przeciskać do wejścia. Wszędzie stały rozstawione kamery, raz za razem błyskały flesze aparatów. Jessica jechała powoli, starając się nikogo nie potrącić. W tłumie mignął jej Garry Ashford, stojący nieco z boku. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że reporter jest nieco przytłoczony w tłumie rozpychających się ludzi.

Scott Keegan był przetrzymywany w jednej z cel pod komisariatem. Trafił tam wczoraj wieczorem, po powrocie z Liverpoolu. Mogli go zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny bez przedstawienia zarzutów, ale tak naprawdę zamierzali go wypuścić jutro rano. Do tej pory informacja o Nigelu Collinsie pojawi się we wszystkich mediach i będą mogli z nim porozmawiać.

Jessica zaparkowała samochód i weszła do środka głównym wejściem. W recepcji na ścianie wisiał telewizor, a pod nim stały rzędy krzeseł dla oczekujących. Kilka lat temu komuś udało się ukraść telewizor z podobnego miejsca, choć była to recepcja komisariatu policji. To zdarzenie stało się

przedmiotem licznych żartów. Zazwyczaj telewizor był wyłączony, ale kiedy Jessica weszła do recepcji, na ekranie leciały wiadomości z wyłączoną fonią. Zerknęła na nie z ukosa i zobaczyła drzwi komisariatu, te same, przez które przed chwilą weszła.

- Nie złapali twojego lepszego profilu, co? - roześmiał się oficer dyżurny, wskazując na ekran. Jessica pokazała mu środkowy palec i popędziła w stronę schodów, do gabinetu szefa. Na miejscu był już obecny komisarz Cole. Poranna odprawa nie była dla niej zaskoczeniem. Wszyscy trzej Nigelowie Collinsowie z poprzedniego dnia zostali wykluczeni. Nie zostało im ani jedno nazwisko.

Przyszły już wstępne wyniki badań z zakładu medycyny sądowej, co znaczyło, że ktoś pracował do późnej nocy. Mary Keegan została uduszona w identyczny sposób jak reszta ofiar. Podejrzewano jednak, że tak jak w przypadku Yvonne Christensen, stało się to we śnie. Nie było bowiem żadnych śladów walki. Tak jak Jessica się spodziewała, w mieszkaniu znaleziono wyłącznie krew ofiary, nie znaleziono natomiast śladów DNA innych osób, z wyjątkiem męża. W pewnym sensie i tak nie miało to większego znaczenia, bo przecież policja wytypowała już sprawcę. Ale kiedy - jeśli w ogóle - znajdą Nigela Collinsa, taki dowód przyda się, żeby móc przedstawić mu konkretne zarzuty.

Aylesbury powiedział im, że mówi się już o wznowieniu sprawy Nigela Collinsa. Biorąc pod uwagę, że te dwie sprawy były ze sobą powiązane, była to jedyna rzecz, którą dało się rzeczywiście przewidzieć. Osobna grupa śledczych miała wrócić do więzienia w Leeds, żeby jeszcze raz porozmawiać z Shaunem Hoganem. Kiedy Jessica i Cole spotkali się z nim wczoraj, nie pouczyli go, ponieważ nie był traktowany jako świadek w sprawie zabójstwa Claire Hogan; w końcu odsiadywał wyrok za kratkami. Pojechali do niego, licząc, że może naświetlić im tło, które przyczyni się do odkrycia, kim jest zabójca jego matki. Tak też się stało, ale kiedy przyznał się do popełnienia innego przestępstwa bez formalnego pouczenia, byłoby to teraz dość dziwne, gdyby sprawa wróciła na wokandę w sytuacji, w której Jonathan Prince, James Christensen ani Scott Keegan nie potwierdziliby jego wersji wydarzeń. Dlatego policja miała nadzieję, że Shaun Hogan powtórzy swe zeznania po formalnym pouczeniu i zostaną one nagrane na taśmę. Pamiętając, jak bardzo był wczoraj załamany, Jessica była niemal pewna, że tak się właśnie stanie.

Po spotkaniu z przełożonymi przyszedł czas na odprawę dla całego zespołu. Nie wniosła ona zbyt wiele, ale przynajmniej powstał mały szum wokół tego wszystkiego, co zdarzyło się wczoraj. Posterunkowy Rowlands otrzymał polecenie złożenia ponownej wizyty Wayneowi Laphamowi. Chociaż nie był on o nic podejrzany, policja nadal nie była pewna, czy nie jest w jakiś sposób związany z Nigelem Collinsem. Biorąc pod uwagę jego niechlubną przeszłość, mogło się zdarzyć, że Lapham włamał się do domów dwóch z czterech ofiar, ale jaki - i czy w ogóle jakiś związek miało to z ich głównym podejrzanym, pozostawało wciąż kolejną z długiej listy zagadek.

Po skończonej odprawie Jessica i Cole poszli do pokoju przesłuchań, by porozmawiać ze Scottem Keeganem. Kiedy go przyprowadzono, Jessice zrobiło się niemal przykro. Scott odpowiadał mniej więcej opisowi Shauna Hogana. Był niski, barczysty, miał krótkie jasne włosy, bladą, niemal białą cerę i worki pod oczami. Wyglądał, jakby ostatnio wcale nie spał. W celi poinformowano go, że ma prawo do adwokata. Nie chciał rozmawiać z ojcem przez telefon, a biorąc pod uwagę, że nie był zbyt zamożny, poprosił o obrońcę z urzędu. Kiedy go wprowadzono, Jessica miała wrażenie, że już się poddał. Nie było w nim cienia arogancji i pewności siebie, jaką prezentował Wayne Lapham. Komisarz Cole włączył taśmę i dokonał standardowej procedury przedstawienia osób obecnych w pokoju. Ale Jessica brała już udział w wystarczającej liczbie przesłuchań, żeby wiedzieć, iż siedzący przed nią młody mężczyzna przyzna się do wszystkiego. Kiedy Cole skończył mówić, przyszła jej pora.

- Wiesz, dlaczego tu jesteś, Scott? Scott nie podniósł wzroku. -Tak. - Chcę cię spytać o Nigela Collinsa. - Żadnej odpowiedzi. - Scott? - Scott nadal nie odpowiadał. - Scott, to nazwisko jest ci znane, prawda? - Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, chłopak wybuchnął płaczem. Jessica nie mogła prawie nic zrozumieć z tego, co mówił. Wszyscy więc milczeli, tylko płacz Scotta odbijał się echem od ścian. - W porządku, Scott? - spytała w końcu.

Obrońca nachylił się bliżej i wydawało się, że chce się wtrącić, ale wtedy Scott powiedział:

- To dlatego ona nie żyje, prawda? - Jego słowa wciąż zagłuszał płacz, ale tym razem Jessica zrozumiała go wyraźnie. Nie widziała powodu, dla którego miałyby skrywać przed nim prawdę, którą i tak prędzej czy później by poznał.

- Tak nam się wydaje. Uważamy, że Nigel Collins zamordował wczoraj twoją matkę.

Szloch znów stał się głośniejszy, ale tym razem Scott starał się mówić, pokonując płacz.

- Boże, to wszystko moja wina. To moja wina. Tak mi przykro.

Jessica popatrzyła na Colea, który skinął lekko głową. Oboje zaczekali, aż Scott się uspokoi. Wtedy Jessica spytała: - W porządku, Scott? -Tak.

- Dobrze. Chcę wiedzieć, co zaszło między wami a Nigelem.

Scott wyśpiewał wszystko jak na spowiedzi, potwierdzając to, co poprzedniego dnia wyznał im Shaun Hogan. Wziął nawet na siebie całą odpowiedzialność, mówiąc, że zmyślił to, że widział jak Nigel Collins patrzy pożądliwym wzrokiem na jego dziewczynę, i przyznał, że to on zadawał większość ciosów, nakłaniając swoich kumpli, żeby robili to samo. Scott mówił z krótkimi przerwami przez dwadzieścia minut. Jessica prosiła go tylko, żeby doprecyzował i wyjaśnił pewne kwestie. Może nie były one tak istotne z punktu widzenia prowadzonych obecnie śledztw, ale na sam koniec czuła, że musi zadać to pytanie. - Dlaczego to zrobiliście, Scott?

Przerazające było to, że Scott nie zastanowił się w ogóle nad odpowiedzią, chociaż w jego głosie słyhać było przynajmniej skruchę. - To po prostu trzeba było zrobić. Wszyscy wiedzieli, że ten gość to jakiś dziwak, który kręci się w pobliżu. Myślałem, że będzie niezła zabawa.

„I to wszystko dlatego, że jakiś dzieciak chciał coś zrobić” - pomyślała

Jessica.

- Dlaczego akurat on?

- Nie wiem. Po prostu tam był. Wszyscy wiedzieli, że jest trochę dziwny. Nie było żadnego innego powodu. - Coś jeszcze?

- Nie... to znaczy... Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Byłem wtedy inny, wkurzony na cały świat. Ojciec od nas odszedł i... Nie wiem. Bardzo mi przykro. - Scott przełknął łzy i mówił dalej: - Wtedy nie było nocy, żebym o tym nie myślał. Nie mogłem się powstrzymać. Miałem nadzieję, że gdy pójdę na studia, wszystko się skończy...

Jessica czuła do siebie niemal nienawiść za to, że było jej szkoda tego chłopca. Kilka lat temu dopuścił się strasznego i niewybaczalnego czynu, a co gorsza, wkręcił w to swoich kolegów i zataił

całą sprawę. Ale w jego głosie słyhać było, że wciąż zadreślał się z tego powodu. Miał wtedy trzynaście lat, a teraz, po latach, kosztowało to życie tylu niewinnych osób.

W tym momencie wtrącił się komisarz Cole, który formalnie oskarżył Scotta Keegana o usiłowanie zabójstwa. Można było przypuszczać, że zarzut ten zostanie zamieniony na ciężkie uszkodzenie ciała, zanim jeszcze sprawa trafi do sądu, ponieważ poszkodowany Nigel Collins nie dostarczył dowodów. Policja posiadała jednak dane medyczne sprzed roku, a do tego jeszcze Scott przyznał się do winy. Teraz wszystko leżało w rękach prokuratury. Później zostanie wydany komunikat prasowy, który wyjaśni związek jednego przestępstwa z drugim, a rano Scott stanie przed sądem pokoju. Jonathan Prince i James Christensen zostali już aresztowani i prawdopodobnie dołączą do niego, bez względu na to, czy przyznają się do winy, czy też nie - dowody, które zebrano w tej sprawie, wystarczą do postawienia im zarzutów. Shaun Hogan będzie mógł, choć nie musiał, pojawić się na rozprawie za pośrednictwem transmisji wideo z więzienia - tego akurat Jessica nie wiedziała. Biorąc pod uwagę, że Jonathan i James na pewno czują wyrzuty sumienia z powodu śmierci swoich bliskich, Jessica była przekonana, że oni także przyznają się do winy. Co za dramat.

* * *

Komisarz Cole poszedł przekazać Aylesburyemu, że Scott Keegan przyznał się do winy, zaś Jessica sprawdziła w głównej sali, czy poczyniono jakieś postępy w poszukiwaniach Nigela Collinsa. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wciąż działają po omacku - najpierw nie wiedzieli, kim jest morderca, a teraz nie mieli pojęcia, gdzie go szukać. Nie mieli też szczęścia w poszukiwaniach innych jego zdjęć. Odnaleziono dwóch pracowników domu dziecka, nie mieli oni jednak żadnych fotografii z tego okresu, ani nie wiedzieli, kto mógłby je posiadać. Policjanci odwiedzili także poprzednie szkoły, w których uczył się Nigel, docierając do zdjęć jego klasy, Nigela nie było na żadnym z nich. Jessica nie była tym faktem zaskoczona, biorąc pod uwagę ostracyzm, z jakim chłopak spotykał się w swoim środowisku.

Jessica roześmiała się, kiedy ktoś powiedział jej, że jeden z policjantów odwiedził redakcję Herald, chcąc sprawdzić, czy w ich archiwach dotyczących wypadku, w którym zginęli rodzice Nigela, nie ma zdjęcia ich jedenastoletniego syna. Oczywiście nic takiego nie znaleźli, ale może faktycznie warto było spróbować. Uświadomiła sobie, że taka wizyta w gazecie była wymarzonym pretekstem dla Garryego Ashforda, żeby podjąć kolejny trop. Rano sprawdziła serwis internetowy Herald i okazało się, że Ashford spisał się na medal. W jego artykule znajdowały się nie tylko informacje, które dostali też inni dziennikarze. Garryemu udało się porozmawiać z Kim Hogan. Jessica zachodziła w głowę, w jaki sposób przekonał do siebie tę dziewczynę. Najwyraźniej szło mu lepiej z obcymi ludźmi niż jej.

Rowlands miał sprowadzić Waynea Laphama na komisariat, na ponowne przesłuchanie. Nie oczekiwali, że uda im się z niego wydobyć cokolwiek, co mogłoby świadczyć o jego znajomości z Nigelem Collinsem, ale takie były procedury. Z oczywistych powodów Jessica nie mogła wziąć udziału w tym przesłuchaniu. Nie wiedziała, czy będzie na nim obecny także Peter Hunt. Przedwczoraj w sądzie zakończyła się główna część rozprawy w sprawie Harryego, więc trudno było się spodziewać, że Hunt będzie nadal oczekiwać wyroku na miejscu, w Sądzie Koronnym. Poza tym Wayne Lapham nie przyciągał już uwagi dziennikarzy, która aktualnie skupiała się na Nigelu Collinsie i jego czterech oprawcach.

Jessica chciała już wrócić do swojego pokoju, ale zanim dotarła do drzwi, zatrzymał ją jeden z funkcjonariuszy.

- Nadkomisarz Aylesbury chce cię widzieć - powiedział.

Weszła na górę po schodach, a potem do gabinetu szefa. Zazwyczaj z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać, gdyż Aylesbury świetnie panował nad emocjami, ale teraz, stojąc naprzeciwko niego przy biurku i przyglądając mu się, miała wrażenie, że jest wściekły. Marszczył czoło i co chwilę kręcił głową z niedowierzaniem. Jessica nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie.

- Sir? - zagaiła, spoglądając na szefa.

Aylesbury wskazał jej miejsce obok komisarza Colea. Miał marsową minę i surowe spojrzenie. Nie zamierzał niczego owijać w bawełnę. Wycodził tylko kilka słów, które sprawiły, że Jessica zamarła i natychmiast zorientowała się, dlaczego był taki poruszony:

- Wydział do Spraw Walki z Najcięższymi Przestępstwami.

Ta myśl kołatała się Jessice w głowie, odkąd w ogóle zaczęli pracować nad tą sprawą. Wydział do Spraw Walki z Najcięższymi Przestępstwami zazwyczaj wkraczał do akcji i przejmował najpoważniejsze śledztwa - zwłaszcza te, których rozwiązanie wydawało się mało prawdopodobne. Ale robił to w czasie, który trudno było zaakceptować. Jessica i jej zespół wykonali czarną robotę - znaleźli związek między ofiarami i prawie na pewno wiedzieli już, kto jest mordercą. Przy okazji

rozwiązali sprawę sprzed sześciu lat - wprawdzie zupełnie przypadkowo, ale to akurat nie miało żadnego znaczenia.

- Dlaczego nagle zainteresowali się tą sprawą? - Jessica powtarzała raz za razem.

Aylesbury pozwolił jej ochłonąć, nie odzywając się prawie wcale. Komisarz Cole też nic nie dodał, chociaż nawet on wydawał się okazywać jej współczucie. Aylesbury wyjaśnił, że decyzja zapadła na samej górze i że robił, co w jego mocy, wykorzystując dobre relacje z nadinspektorem Daviesem, żeby przedstawić jej punkt widzenia. Jessica powątpiewała, czy był to dokładnie jej punkt widzenia, biorąc pod uwagę wiązanek przekleństw, którą przed chwilą puściła.

Na razie nie zapadła jeszcze decyzja, ale szef powiedział Jessice, że można się jej spodziewać w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Jessica postawiłaby dużą sumę pieniędzy, żeby ją poznać. To był długi dzień, poza tym wszyscy znajdowali się jakby w stanie zawieszenia, więc Aylesbury powiedział Jessice i Colebwi, że mogą już wracać do domu. Sam miał zamiar spędzić resztę wieczoru na telefonie; trzeba też było wydać kolejny komunikat dla prasy. Jedyną pociechą dla Jessiki było to, że gdy wciśnie pedał gazu do dechy, wyjeżdżając z komisariatu, może uda jej się potraścić jednego czy dwóch kamerzystów.

* * *

Po powrocie do pustego mieszkania Jessica szalała po pokojach, trzaskając drzwiami i wyładowując agresję na wszystkich nieożywionych przedmiotach, które wpadły jej w ręce. Albo pod nogi. Na początku miała jeszcze mglistą nadzieję, że wpadnie na Nigela Collinsa na ulicy przed swoim domem.

Oczywiście to było śmieszne - nie wiedziała nawet, jak on wygląda. Może miał jakąś bliznę czy coś takiego? A może nosił na szyi wielką tabliczkę z nazwiskiem albo kapelusz z wielkim neonem i gigantyczną strzałką? Jessica wiedziała, że nie, ale jaką satysfakcję sprawiłoby jej odnalezienie Nigela, zanim Wydział do Spraw Walki z Najcięższymi Przestępstwami odbierze jej sprawę. Rano pomaszerowałyby dumnie, mijając reporterów i kamery telewizyjne, zawlokła skutego kajdankami Nigela Collinsa do recepcji i pokazała wielkiego fucka wszystkim, którzy w nią zwątpili. Sobie oczywiście też, bo osobą, która wątpiła w nią najbardziej, była ona sama.

Siedziała zdenerwowana na kanapie i snuła coraz bardziej irracjonalne fantazje, które zaczynały już wymykać się spod kontroli, kiedy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

- Caroline, to ty?

- O, cześć! - usłyszała głos przyjaciółki. - Jesteś w domu.

Randall był razem z nią, ale Jessice to nie przeszkadzało. Mogła przynajmniej liczyć na czyjeś towarzystwo. Przywitali się, porozmawiali chwilę, a potem Caroline poszła przygotować im coś do jedzenia. Jessica nie jadła przez cały dzień, a mimo to nie była specjalnie głodna. Caroline powiedziała jednak, że spróbuje coś przyrządzić z resztek w lodówce. Gdy przyniosła jedzenie, Jessica przeniosła się na fotel. Jedli, trzymając talerze na kolanach i oglądając jakiś serial w telewizji. Jessica obejrzała wszystko oprócz wiadomości. Jedzenie było bardzo dobre - jakieś danie z ryżu - i cała trójka zaśmiewała się z groteskowej historii o zaginionym od lat wujku. Jessica cały czas starała się zapomnieć o pracy. Chyba było widać, że nie ma ochoty o tym rozmawiać, bo ani Caroline, ani Randall nie pytali, jak minął jej dzień. Po kolacji dziewczyny poszły pozmywać, natomiast Randall zażartował, że jest z tego typu kuchennych obowiązków zwolniony. - To miejsce dla kobiet... -

powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu. Caroline pacnęła go w głowę, mówiąc, że w takim razie powinien iść upolować niedźwiedzia czy coś w tym rodzaju, żeby zapewnić im pożywienie.

Kiedy wszystkie naczynia zniknęły z salonu, wypili butelkę wina.

- Jess, możemy zamienić słówko? - odezwała się w pewnym momencie Caroline.

Z tonu jej głosu Jessica wywnioskowała, że chodzi o coś ważnego, ale chyba nie była jeszcze gotowa na taką rozmowę. - Nie jesteś chyba w ciąży, co?

Jessica i Randall wybuchnęli śmiechem, ale Caroline spojrzała w dół i pogłaskała się po brzuchu.

- A co, przybrałam na wadze?

- Cóż, nie chciałam nic mówić... - powiedziała Jessica.

- Ej! Co za bezczelność!

Kiedy śmiechy ucichły, Caroline spróbowała znowu.

- Poważnie, możemy porozmawiać? - Dziewczyny spojrzały po sobie i Jessica już wiedziała, co się święci. - Randall rzucił dzisiaj pracę. Dostał propozycję praktyki w dużej firmie odzieżowej w centrum.

- To wspaniale, gratulacje - odparła Jessica, spoglądając z ukosa na Randalla, który siedział na kanapie, lekko się uśmiechając.

- To jeszcze nie wszystko. Kiedy Randall dowiedział się o tym, wpłacił kaucję na mieszkanie, które zamierzamy wynająć do czasu, aż kupimy coś na własność. Chcemy się przekonać, czy możemy mieszkać razem, zanim szarpniemy się na własny dom.

Jessica wiedziała, że ta chwila nadejdzie, ale mimo wszystko poczuła coś w żołądku. To było dziwne uczucie. Z jednej strony cieszyła się szczęściem swojej przyjaciółki, ale z drugiej jakaś jej część egoistycznie pragnęła, żeby mieszkały dalej razem, dopóki Jessica też sobie kogoś nie znajdzie.

- Tak się cieszę za was oboje. - Wstała i uściskała najpierw Caroline, a potem Randalla. - Tworzycie razem świetną parę.

- Naprawdę wszystko w porządku? - upewniła się Caroline.

- Oczywiście. - Kiedy Jessica wyściskała Randalla, stuknęła go żartobliwie w głowę. - Tylko nie chcę więcej słyszeć bredni w rodzaju: „Marsz do kuchni”, zgoda?

Wszyscy roześmiali się znowu, chociaż w przypadku Jessiki był to śmiech nieco wymuszony.

- Nie wyprowadzamy się od razu - powiedziała Caroline. - Daliśmy sobie miesiąc, żeby wszystko doprowadzić do szczęśliwego finału, krok po kroku.

- A więc jestem skazana na twoją kuchnię jeszcze przez cztery tygodnie?

- Obawiam się, że tak.

- Czyli co - ślub, a zaraz potem dzieci? - Daj spokój. Jeszcze nie.

Caroline i Randall przytulili się do siebie mocniej na kanapie. Jessica podejrzewała, że kluczowe jest tutaj słowo „jeszcze”. Obserwując ich, wiedziała, że to nie potrwa długo.

- Pytanie, jak sobie z tobą poradzi jego mama - powiedziała Jessica. - Teraz oboje będziecie rywalizować o jego względy. A ty będziesz tą zdzirą, która ukradła jej ukochanego syna.

- Mama i tata mieszkają za granicą - odpowiedział Randall. - Zresztą myślę, że Caroline przypadłaby im do gustu.

Butelka wina była już pusta, więc Caroline wysłała go do kuchni po następną.

- I zacznij przyzwyczajać się do tego, że będę się tobą wysługiwać! - zawołała za nim. Czekając na Randalla, usłyszały

odgłos zamykanych drzwi do toalety. - Na pewno dasz sobie radę? -

Caroline spytała Jessicę.

- Pewnie. Jestem już dużą dziewczynką.

- Zostaniesz tu?

- Nie wiem. Pewnie tak. Stać mnie, żeby opłacać cały czynsz. Poza tym mam stąd blisko do pracy, co też jest zaletą.

- Może też sobie kogoś przygruchasz? - Caroline spojrzała na nią z szelmowskim uśmiechem.

- Jasne. Chyba nie byłabym zdolna rozejrzeć się za żadną żyjącą istotą. - Jessica przypomniała sobie wypchanego kurczaka w domu Hugona. To był chyba kres jej możliwości. - Czy wszystko gra... no wiesz... ze śledztwem?

Jessica nie chciała o tym rozmawiać, więc tylko skinęła głową.

- Tak, wszystko gra.

* * *

Następnego ranka w drodze do pracy Jessica czuła się jak skazana na śmierć. Deszcz zaciął jak szalony, co było przynajmniej o tyle dobre, że przed bramą komisariatu nie będzie czekał taki tłum dziennikarzy. „Dziennikarze - pomyślała, prowadząc samochód - to grupa ludzi, którzy podejmują niekończącą się walkę o ustalenie prawdy... chyba że akurat leje deszcz, wtedy prawda może iść do diabła”.

Przed wejściem stało tylko kilka osób, ale nijak miało się to do scen, jakie rozgrywały się tu wczoraj. Jessica wyminęła kilka kamer telewizyjnych i parkując, upewniła się, że samochód osłania ją przed zdjęciami wykonanymi z dużej odległości. Mimo iż była pewna, że odbiorą jej sprawę, spędziła cały rano, śledząc najnowsze doniesienia. O tragicznej historii Nigela Collinsa mówili we wszystkich wiadomościach. Dziennikarze odkryli również wątek łączący podejrzanego z trzema młodymi mężczyznami, którzy dziś rano mieli stawić się w sądzie, oraz z czwartym, który siedział w więzieniu. Jessica domyśliła się, że pewnie dlatego tłum przed jej pracą tak stopniał - zapewne wszyscy byli teraz przed budynkiem sądu pokoju.

Poszła prosto do gabinetu szefa, ale Aylesbury dojrzał ją przez szybę i dał znak ręką, żeby nie wchodziła. Rozmawiał z kimś przez telefon, zapewne podejmując decyzję dotyczącą jej przyszłości. Wróciła więc do recepcji i spędziła jakiś czas, śledząc wiadomości na ekranie zamontowanego na ścianie telewizora. Widać było ujęcia sprzed gmachu sądu, ale póki co, nic jeszcze się nie działo. Prezenter tłumaczył coś gorączkowo, a za nim z nieba deszcz lał się strumieniami.

- Po prostu wejdź do środka - powiedziała Jessica.

Wzięła egzemplarz Heralda z biurka w recepcji i zniknęła w swoim gabinecie. Reynoldsa nie było, więc ściągnęła buty i rozsiadła się wygodnie w fotelu. Szybko przekartkowała gazetę - najważniejsza była pierwsza strona - ale w środku też znalazła tekst Garryego Ashforda, tym razem opisujący sylwetkę Paula Keegana.

Tekst miał dopisek „na wyłączność” i Jessica musiała przyznać, że Garry w ostatnich dniach się postarał. Najpierw udało mu się porozmawiać z Kim Hogan, a potem z Paulem Keega-nem. Nie dzwonił do Jessiki, odkąd mu zabroniła, i w pewnym sensie było jej go szkoda. Choć był irytujący, jego telefony po każdym kolejnym morderstwie dawały jej przysłowiowego kopa, którego potrzebowała, żeby sprawy potoczyły się we właściwym kierunku. Dzięki temu miała też możliwość odreagowania, przy użyciu odpowiednich słów.

Sam artykuł był swego rodzaju hołdem złożonym żonie Paula Keegana. Była w nim też mowa o roli Scotta w sprawie, o czym pisały też inne gazety, ale przede wszystkim był poświęcony działalności charytatywnej Mary Keegan oraz jej wieloletniej pracy w zawodzie pielęgniarki. Tekst był ładnie napisany i Jessica dała się trochę ponieść emocjom, myśląc o tym, jaką porażką było jej własne życie.

Przekartkowała gazetę, zastanawiając się, jak to możliwe, że na jednej stronie można przeczytać coś tak dramatycznego, a na drugiej, tuż obok, beztronski artykuł o próbie bicia rekordu świata w wyszywaniu haftem krzyżykowym. Było w tym coś groteskowego. Wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Tak, proszę wejść.

Do pokoju wszedł nadkomisarz Aylesbury. Jessica natychmiast obróciła się w fotelu, prostując się, i odłożyła gazetę na klawiaturę komputera.

- Sir?

Nadkomisarz usiadł naprzeciwko niej, na krześle inspektora Reynoldsa. Rozejrzył się po pokoju. Na pewno zauważył bałagan na biurku Jessiki, ale nic nie powiedział.

- Rozmawiałem przed chwilą z komisarzem Coleem - zaczął. Jessica wiedziała już, dokąd zmierza ta rozmowa. Wbiła wzrok w jeden punkt na blacie biurka, nie chcąc spojrzeć mu w oczy. - Po dzisiejszej porannej rozmowie z nadinspektorem Daviesem i jeszcze kilku innych podjęliśmy decyzję, że Wydział do Spraw Walki z Najcięższymi Przestępstwami przejmie śledztwo w sprawie poszukiwań Nigela Collinsa. Jessica wciąż gapiała się na biurko.

- Przykro mi, pani inspektor. Wszyscy doceniamy wysiłki, które pani i pani zespół włożyliście w to śledztwo. - Aylesbury zamilkł na chwilę, jakby dając jej szansę odpowiedzi. Ale ona nie odważyła się na to, bojąc się, co mogłaby powiedzieć. - Jessico?

Szef nigdy nie zwracał się do niej po imieniu. Zawsze była dla niego „panią inspektor” albo „sierżant Daniel”. Spojrzała na niego i chyba po raz pierwszy zobaczyła w nim mężczyznę, a nie swego przełożonego. Aylesbury przyglądał jej się z głową przechyloną lekko w bok. - Jestem z ciebie dumny. Chyba nikt nie mógł oczekiwać od ciebie więcej. Jessica poczuła kulę w gardle. Chciała coś powiedzieć, chociażby poprosić go, żeby wyszedł i nie był świadkiem jej słabości, ale nie mogła wydusić słowa. - Dziękuję, sir - wykrztusiła w końcu.

Aylesbury musiał widzieć, jak bliska jest łez, ale nie zareagował. Jessica wiedziała, że to skrajnie nieprofesjonalne.

- Będą jeszcze inne sprawy. Udowodniłaś, że można ci powierzyć duże śledztwa.

Skinęła głową, ale w dalszym ciągu nie była w stanie się odezwać.

- Dobrze. Muszę jeszcze porozmawiać z paroma osobami i ustalić, w jaki sposób nastąpi przekazanie tej sprawy. Proszę dokończyć zaległą prasówkę i współpracować z komisarzem Coleem.

Wstał szybko, odwrócił się, wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Jessica nie ruszyła się. Z korytarza dobiegał ją gwar głosów ludzi. Wydmuchała nos, a potem zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nie wiedziała, czy jest bardziej wściekła czy smutna. Chwilę później znowu rozległo się pukanie do drzwi. Sądząc, że to Aylesbury wrócił z jakiegoś powodu, Jessica wyprostowała się. - Proszę wejść.

Drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzał Rowlands.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak, chodź. Zaraz zapadnie wyrok. - Rowlands wypadł z powrotem z pokoju, sądząc, że Jessica wyjdzie za nim. Na początku Jessica była zdezorientowana. Pomyślała, że to Scott Keegan i spółka po raz pierwszy pokazali się przed sądem dziś rano. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że chodzi o sprawę Harryego w Sądzie Koronnym. Ława przysięgłych obradowała przez dwa dni i widocznie właśnie skończyli. Szybko włożyła buty i poszła do recepcji. Widok był trochę śmieszny: funkcjonariusze nowoczesnych sił policyjnych tłoczyli się w holu komisariatu, przed małym przenośnym telewizorem, zawieszonym wysoko na ścianie. Istniały najróżniejsze zalecenia i obostrzenia, dotyczące rozstawiania urządzeń elektrycznych, a nawet gdyby ich nie było, Jessica podejrzewała, że wielu policjantów nie wiedziałoby, dokąd prowadzą wszystkie tropy. Zamiast biegać gorączkowo tam i z powrotem, czekając aż coś się wydarzy, wszyscy po prostu popędzili do najbliższego działającego telewizora.

Zobaczyła na ekranie prezentera telewizyjnego stojącego przed innym budynkiem sądu niż ten, który pokazywali dziś rano. Mężczyzna zasłaniał się parasolem, a wiatr rozwiewał mu włosy. Na dole ekranu biegł napis: „Już za chwilę wyrok sądu w sprawie Toma Carpentera”. Z powodu gwaru zniecierpliwionych policjantów nie było nic słychać. Na ekranie pojawiło się na moment archiwalne zdjęcie Petera Hunta, wywołując wśród policjantów powszechnie buczenie i lawinę wulgaryzmów rymujących się ze słowem „Hunt”.

Jessica wiedziała, że jeśli przysięgli uwierzą, iż Tom Carpenter został zaatakowany jako pierwszy, mogą uznać, że wolno mu było użyć „uzasadnionej siły fizycznej” w obronie własnej. W większości przypadków użycie noża nie byłoby „uzasadnione”, ale z Harryego zrobiono człowieka niepanującego nad sobą, więc przysięgli mogli dać się przekonać.

Nie ulegało wątpliwości, że Carpenter dźgnął nożem Harryego - to był fakt. Ale, jak twierdził oficer dyżurny, Carpenter zeznał pod przysięgą, że Harry rzucił się na niego z kuflem. Carpenter miał nóż w kieszeni i zareagował instynktownie. Jessica wiedziała, że to niepodobne do Harryego, ale ponieważ wszyscy świadkowie niby przypadkiem wyszli akurat do toalety i nikt nie był w stanie podważyć tych zeznań, zostawało tylko słowo Harryego przeciwko słowu Carpentera. A to oznaczało, że wszystko było teraz w rękach ławy przysięgłych. Tymczasem Harry nie robił nic, żeby sobie pomóc. Jeśli ławnicy uznają, że Carpenter działał w obronie własnej, uniewinnią go.

Jessica pomyślała o dwóch kobietach z ławy przysięgłych oraz o przewodniczącym ławników. Zastanawiała się, czy udało jej się przekonać kogoś z nich. Czy przewodniczący skłaniał się do skazania Carpentera, czy też wierzył, że to Harry stanowi zagrożenie? Nagle przesuwany się u dołu ekranu tekst zatrzymał się. Wszyscy zamarli. W pokoju zapadła całkowita cisza. Prezenter gorączkowo oglądał się za siebie, aż w końcu po chwili na ekranie pojawił się pasek „Z ostatniej chwili”. Litery wydawały się przesuwać w zwolnionym tempie. Tom Carpenter uniewinniony”

Gdy tylko te słowa pojawiły się na ekranie, w sali eksplodowała lawina drwin i krzyków. Jessice zdawało się, że to ona dużo przeklina, ale słyszała teraz przekleństwa, które szokowały nawet ją. To i tak było nic w porównaniu z okrzykami, które rozległy się w komisariacie, kiedy z gmachu sądu wyłonił się Peter Hunt w towarzystwie Toma Carpentera. Jessica starała się uciszyć kolegów. Tymczasem kamera pokazała w zbliżeniu obydwu mężczyzn stojących w drzwiach sądu. Ze wszystkich stron były ku nim wyciągnięte mikrofony i wreszcie cały komisariat ucichł.

Hunt uśmiechał się jeszcze szerzej niż jego klient. Ubrany był wręcz nienagannie, jakby liczył, że taka chwila nadejdzie. Jakiś anonimowy pomocnik trzymał nad nim parasol. Jessica chciała posłuchać, co Hunt ma do powiedzenia, ale gdy tylko usłyszała pierwsze słowa: „Jest to uzasadnienie...”, odłączyła się od reszty kolegów i wróciła do biura. „Biedny Harry” - pomyślała.

Przez resztę tygodnia media rozpisywały się o uniewinnieniu Toma Carpentera i porażce policji, której nie udało się znaleźć Nigela Collinsa. Peter Hunt triumfował. Pojawił się w programach telewizji śniadaniowej obydwu ogólnokrajowych kanałów informacyjnych oraz przynajmniej w dwóch wysokonakładowych gazetach. Był gościem specjalnym audycji radiowej z telefonicznym udziałem słuchaczy, w którym zadawano pytanie: „Czy brytyjska policja jest niekompetentna?”.

Słuchając tej audycji w samochodzie, w drodze do pracy Jessica pomyślała, że chyba tylko samotni frustraci i osoby niespełna rozumu dzwonią do takich programów, plotąc brednie i opierając swoją wiedzę na jakichś nonsensownych domysłach. Gdyby sami potrzebowali pomocy policji, wtedy od razu złapaliby za telefon. Irytujący głos zadowolonego z siebie prowadzącego, który równie dobrze mógł powiedzieć: „A więc policja brytyjska to totalnie bezużyteczne gówno”, doprowadzał ją do szału. Jessica zanotowała sobie w pamięci, że jeśli kiedykolwiek odbierze telefon na linii alarmowej od kogoś, kto nazywa się „Sue z Bromsgrove”, z przyjemnością go zignoruje.

- Wtedy zobaczymy, kto jest niekompetentny, ty stara wiedźmo! - rzuciła w stronę radia.

Jakby jeszcze było mało tego szaleństwa, Tom Carpenter sprzedał swoją historię tabloidowi. Jego wersja wydarzeń została zatytułowana: „OSZALAŁY GLINIARZ Z KUFLEM SIEJE TERROR”. Harry został w niej przedstawiony jako niepa-nujący nad sobą, zepsuty gliniarz-alkoholik. Jessica próbowała dodzwonić się do Harryego kilkanaście razy, ale nie włączał telefonu.

Tak wyglądało podsumowanie całego tygodnia Jessiki. Mimo iż Wydział do Spraw Walki z Najcięższymi Przystępstwami przejął sprawę Nigela Collinsa, jej departament dalej zbierał lanie na obydwu frontach. Jessica nie tylko była zmuszona przekazać jednemu z funkcjonariuszy z Najcięższych Przystępstw akta sprawy wraz ze swymi notatkami, ale także objaśnić mu szczegółowo, gdzie co znajduje się w systemie komputerowym, tak żeby mógł mieć do niego dostęp ze swojej bazy. Zadowolony z siebie typ przez dwie godziny siedział z uśmiechem na twarzy, który mówił: „Sprzątam twój bałagan”, a który Jessica miała mu ochotę zetrzeć z parszywej gęby.

Przydzielono jej sprawę napadu z bronią na sklep monopolowy. Właściciel sklepu został uderzony w twarz młotkiem i stracił tygodniowy utarg z sejfu. Jessica rozmawiała z ofiarą napadu. Mężczyzna bez przerwy powtarzał, jakie to szczęście, że w sklepie nie było wtedy jego żony, która często pracowała na tej zmianie. Jessica jak zwykle starała się wykonywać swoją pracę najlepiej jak potrafiła, analizując dowody w postaci zapisu z kamery przemysłowej, ale czuła, że nie angażuje się w to całym sercem. Za każdym razem, gdy jechała samochodem, kładła się wieczorem do łóżka albo miała chwilę spokoju, jej myśli krążyły wokół Nigela Collinsa. Czuła się z tym źle, nie potrafiła skupić się w pełni na pracy, ale włożyła tyle energii w sprawę „Houdi-niego”, że nie mogła tak po prostu o niej zapomnieć.

W piątek wieczorem miała już dość. Chciała zaszyć się w domu ze swoją przyjaciółką - butelką taniego różowego wina z supermarketu. Caroline i Randall pojechali urządzać się w nowym mieszkaniu. Byli gotowi do przeprowadzki i Jessica miała dziś całe mieszkanie dla siebie. Oglądała właśnie powtórkę jakiegoś show dla młodych talentów, którym w ogóle nie była zainteresowana, kiedy przez głowę przebiegła jej pewna myśl. Zdażyła już opróżnić dwie trzecie butelki, co musiało odbić się na jej procesie podejmowania decyzji. Wzięła telefon ze stolika, przeleciała listę kontaktów, zatrzymała się na nazwisku Garry'ego Ashforda i wcisnęła klawisz „Połącz”.

Telefon zadzwonił dwa razy, zanim Garry odebrał.

- Halo?

- Garry, tu Jess Daniel.

- Sierżant Daniel?

- Tak, mów mi Jess.

- Eee... OK. Czy... wszystko w porządku?

- Chcesz dotrzymać mi towarzystwa?

- Słucham?

- To jednorazowa propozycja.

- Hmm, tak, chyba tak...

Biedny facet, brzmiał tak sztywno. Jessica podała mu adres.

- Och, Garry, jeszcze jedno - dodała. - NIE wkładaj tweedowej marynarki. Przynieś za to wszystkie notatki dotyczące „Houdiniego” i wino. - To mówiąc, rozłączyła się.

* **

Garry Ashford zjawił się trzy kwadranse później z torbą pełną notatników i dwiema butelkami wina - czerwonym i białym.

- Nie wiedziałem, które wolisz, więc wziąłem takie i takie - wyjaśnił.

- Prawdę mówiąc, najbardziej przepadam za różowym. - Jessica puściła do niego oko i wzięła wino.

Zanim Garry przyjechał, zadzwoniła do indyjskiej knajpki, znajdującej się parę przecznic dalej, i zamówiła dwa curry na wynos. Pierwsza butelka wina zaczynała już działać i Jessica nabrała ochoty na coś pikantnego, ale jedzenie jeszcze nie przyjechało.

Ujrzawszy go w drzwiach, pomyślała, że dziś wieczorem wreszcie ma do czynienia z przedstawicielem rasy ludzkiej. Garry miał na sobie zwyczajne niebieskie dżinsy i czerwony T-shirt. Wpuściła go do mieszkania i zaprowadziła do salonu. Po drodze zostawiła jedną z butelek w kuchni, a drugą otworzyła. Wzięła drugi kieliszek i podała swojemu gościowi, po czym napełniła obydwie winem.

Garry usiadł na kanapie i zaczął wyjmować notesy z torby. Jessica usiadła przy nim.

- Boże, Garry, to wszystko dla mnie? Twoje włosy wyglądają, jakbyś przeciągnął je przez żywoplot tylko raz, zamiast zwyczajowych trzech czy czterech.

- Teraz, kiedy doświadczyłem świętej trójcy kpin z twojej strony, czuję się naprawdę zaszczycony - odparł Garry. - Że co?

- Nabijałaś się już z mojego imienia, stroju i wyglądu. Jessice zrobiło się trochę głupio, kiedy uświadomiła sobie, że nie wszyscy dzielają jej poczucie humoru.

- A tak, przepraszam. Ja tylko żartowałam. Garry spojrzał na nią.

- Nie ma sprawy. Ale przynajmniej nie wyglądam tak źle jak ty na tym zdjęciu, które opublikowaliśmy obok artykułu na twój temat na pierwszej stronie. Co za wariatka śmieje się pod nagłówkiem o morderstwie? Jessica trzepnęła go żartobliwie w ramię. -Hej!

Oboje roześmiali się, po czym Garry zadał oczywiste pytanie:

- Do czego jestem potrzebny, pani inspektor?

Jessica opróżniła do reszty kieliszek i popatrzyła na niego.

- Jess. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna. Wiesz już, że odebrali mi sprawę, prawda?

-Tak.

- Przejrzałam swoje notatki i akta. Cały czas chodzi mi po głowie myśl, że przegapiłam coś ważnego. Pomyślałam sobie. Chodzi mi o to, że ty nie jesteś z policji. Zanim definitywnie odpuszczę sobie tę sprawę, pomyślałam, że może ty wpadłeś na coś, co ja przeoczyłam.

- Nie wydaje mi się. Byłem tylko tam, gdzie ty, rozmawiałem z tymi samymi ludźmi, i tak dalej.

- Być może...

Garry wyjął pierwszy notes, ale właśnie w tej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi.

- To curry - wyjaśniła Jessica. -Aha.

- Nie bój się, zamówiłam ci coś łagodnego i miękkiego. Pomyślałam, że to w twoim stylu.

Garry pokręcił delikatnie głową, ale powiedział:

- Pewnie masz rację.

Kiedy Jessica wróciła z torbą przesiąkniętą tłuszczem i dwoma widelcami z kuchni, Garry otworzył pierwszy notatnik. Zerknęła mu przez ramię, mając nadzieję, że trafi na nazwisko jego tajemniczego informatora. Ale Garry przejrzał ją. - Wiesz, tutaj nie ma ich nazwisk.

- Czyich? - odparła Jessica z lekkim uśmiechem.

Garry tylko pokiwał głową i zaczął opowiadać jej o niektórych ludziach, z którymi rozmawiał, i o tym, co mu powiedzieli. Jessica miała świadomość, że nie powinna tego robić, ale ponieważ nie prowadziła już tej sprawy, zdradziła mu kilka szczegółów. Garry spytał, czy może robić notatki z tego, co mu powiedziała.

- Dobrze, ale tylko dlatego, że przyniosłeś wino. Pracowali i jedli jednocześnie. Jessica bez problemu uporała się z najpikantniejszym w całym menu daniem z kurczaka, podczas gdy Garry męczył się z łagodną jagnięciną. Jessica śmiała się z niego, a on odciął się, mówiąc, że to jedzenie śmierdzi. Było to infantylne z jego strony, ale w tym przypadku pewnie miał rację. Opowiedział jej o Stephanie i Rayu Wilsonach, o tym, że Stephanie nie miała zbyt wiele do powiedzenia i wyglądała na zdruzgotaną z powodu śmierci swojej przyjaciółki. Powiedział też, że jej mąż po tej rozmowie codziennie dzwonił do Heralda, żeby przypomnieć, iż są z żoną gotowi na sesję zdjęciową, jeśli tylko będzie taka potrzeba. Kiedy Garry dotarł do notatek sporządzonych na podstawie rozmowy telefonicznej z Jessicą, opowiedział jej o presji, jakiej został poddany, i o tym, że jego kariera nie potoczyła się tak, jak miał nadzieję. Opowiedział o swoim redaktorze naczelnym, o wroście sprzedaży i o tym, w jaki sposób wpłynęło to na pracę i atmosferę w redakcji. Przyznał się, że jeszcze kilka tygodni wcześniej myślał o rzuceniu tej pracy. Już dawno by to zrobił, gdyby nie chodziło o pieniądze. - A co innego byś robił? - spytała Jessica.

- Nie wiem. Pisał? Nie mam pojęcia. Ale nie jest tak łatwo rzucić to wszystko. Nie chcesz przecież wrócić do rodziców i przyznać, że ci nie wyszło, prawda? - Jessica nie mogła nie przyznać mu racji.

Potem opowiedział jej o spotkaniu z Marie Hall i o tym, że musiał wykosztować się na drinki, żeby dowiedzieć się czegokolwiek o Wayne Laphamie. Jessica przyznała, że nie wiedziała wcześniej, kim jest ta kobieta, ale śmiała się do rozpuku, słuchając o pubie. A potem oboje zaczęli chichotać, kiedy Garry przypomniał sobie szlafrok, który miała na sobie Marie Hall. - Był może brzoskwiniowy? - spytała Jessica.

- O, tak. I nie do końca zapięty.

- O Boże, nie chcesz chyba powiedzieć, że widziałeś... - Garry nie odpowiedział, ale jego mina mówiła wszystko. Jessica znów wybuchnęła śmiechem. Poszła odstawić puste pudełka po jedzeniu do kuchni i zabrała drugą butelkę wina, którą przyniósł Garry. Czuła się już totalnie wstawiona, ale mimo to znów napelniła kieliszki i pozwoliła mu mówić dalej.

- Aż w końcu zadzwoniłem do ciebie - powiedział Garry, przewracając kolejne strony notatek. - Byłaś bardzo... hmm. odkrywca. Jessica poczuła lekki wstyd, kiedy przypomniała sobie o wyznaniach, na jakie się wtedy zdobyła.

- Wykorzystałeś przygnębioną młodą kobietę, Garry. Powinieneś się wstydzić.

- Młodą?

- Ej, ależ z ciebie bezczelny typ... - Po raz drugi tego wieczoru Jessica żartobliwie uderzyła swojego gościa w ramię.

- A jak trafiłeś na Kim Hogan? - zapytała, kiedy Garry otworzył kolejny notatnik.

- To był przypadek, naprawdę. Byłem w tym domu i rozmawiałem z sąsiadką, która wszystko mi wyśpiewała. W pewnej chwili tamta dziewczyna wpadła jak bomba i zaczęła obrzucać nas wyzwiskami. - Jessica ta reakcja wydała się znajoma.

- Powiedziałem, że jeśli chce, może mi przedstawić własną wersję wydarzeń. A ona spytała, czy w grę wchodzi jakieś pieniądze... - Poważnie? - przerwała mu Jessica.

- Tak. Czasem ludzie tacy są, bez względu na okoliczności.

- Zapłaciłeś jej?

- Dałem jej dwadzieścia funtów. Tylko tyle miałem przy sobie. Potem musiałem wracać do redakcji na piechotę, bo nie starczyło mi już na autobus. - Czy gazeta zwraca pieniądze za takie rzeczy?

- Chyba żartujesz. Mamy szczęście, jeśli kupią nam notesy i długopisy, a co dopiero takie wydatki.

- Jaka ona była?

- Miałem w życiu kilka gorszych wywiadów, ale niewiele. Sama dziewczyna nie była taka zła, ale widać było, że sporo w życiu przeszła. Strasznie przeklinała. No i nienawidzi policji. Bez przerwy

opowiadała o dzieciakach, które dokuczały jej matce, a wy nic nie zrobiliście w tej sprawie. - A jak było z Paulem Keeganem?

Garry westchnął głęboko.

- To dopiero było okropne. Nie chciałem do niego iść, ale naczelny kazał mi to zrobić. Myślałem, że facet każe mi spadać, tymczasem on zaprosił mnie do środka i zrobił herbatę. To było coś surrealistycznego. Jessica przypomniała sobie swoją rozmowę z Paulem Keeganem. Widać było, że był załamany, ale nie okazywał tego zbyt. Niektórzy policjanci byli zdania, że tak zachowują się osoby winne. Jessica uważała, że każdy człowiek jest inny, ale w głębi duszy zastanawiała się, jak Paul radzi sobie za zamkniętymi drzwiami, tym bardziej po tym, co spotkało jego pasierba.

- Facet nawijał i nawijał - dodał Garry. - Zaczął od tego, że wzięli ślub zaledwie kilka lat wcześniej. Pokazał mi mnóstwo zdjęć i powiedział wszystko, co znalazło się w artykule. To bardzo sympatyczny człowiek. zaproponował, żebym zadzwonił, jeżeli będę jeszcze czegoś potrzebować, a potem - w dniu, w którym ukazał się artykuł - zadzwonił z podziękowaniami. Powiedział, że zachowa sobie ten numer Heralda i stwierdził, że to wspaniały hołd złożony jego żonie. - Biedaczysko.

- Wiem. Też było mi go żal. Nie wiesz, co w takiej sytuacji powiedzieć, nie? Paul też zwrócił mi uwagę, że mieli trochę problemów z dziećmi z sąsiedztwa, ale on z kolei stwierdził, że wywiązałeś się z tej sprawy na medal. W przeciwieństwie do Kim i Marie.

Garry zaśmiał się, ale Jessica tym razem mu nie zawtórowała.

- Hmm... - powiedziała tylko.

- Wszystko gra?

- Tak, po prostu trochę za dużo wszystkiego - stwierdziła, wznosząc w górę pusty kieliszek. - Możemy na tym zakończyć? Zapłacę ci za taksówkę.

- Nie ma sprawy. Z tego, co mi opowiedziałaś, i tak mam już materiał na kolejny tekst. Starsze stażem źródło, co? - Po prostu źródło.

- Niech ci będzie. - Garry spakował swoje rzeczy z powrotem do torby i wstał, zataczając się lekko. Jessica też czuła krzącały w żyłach alkohol. Odprowadziła Garryego do drzwi i nawet uściskała na pożegnanie. Miała wrażenie, że poczerwieniał lekko, ale mógł to być równie dobrze efekt wypitego alkoholu. - Dziękuję ci za pomoc, Garry.

- Nie ma sprawy, inspe... Jess.

- Dobranoc. - Jessica zamknęła drzwi i natychmiast złapała za telefon, wpisując w kalendarzu przypomnienie na jutro. Pewnie to nic takiego - myśl wywołana przez wino - ale miała pewien pomysł i nie chciała o nim zapomnieć, kiedy obudzi się rano.

Jessica dotąd nie wiedziała, co znaczy prawdziwy kac. Choć na studiach razem z Caroline często szły w tango, nigdy nie urwał jej się film ani nie przydarzyła jej się żadna głupia historia, o jakich opowiadali jej znajomi.

W sobotę rano obudziła się z obolałym karkiem, koszmarnym bólem głowy oraz posmakiem wczorajszego curry w ustach. W pokoju było potwornie jasno i kolejny raz była na siebie wściekła, że nie skontaktowała się z zarządcą budynku. Wydostała się z kokonu, który zrobiła sobie z narzuty na łóżko, i odkryła ze zdziwieniem, że wciąż ma na sobie to samo ubranie, w którym była wczoraj. Poczowała pragnienie. Wytoczyła się z sypialni i półprzytomna ruszyła w stronę kuchni. - Caroline?

Nie słyszała, żeby przyjaciółka i Randall wrócili wczoraj w nocy, ale biorąc pod uwagę, ile wypija, nie powinno jej to dziwić. Tak czy inaczej, nikt jej nie odpowiedział, więc pewnie oboje spędzili tę noc w swoim nowym mieszkaniu.

Jessica odkręciła kurek przy zlewie i jak zahipnotyzowana patrzyła na płynącą wodę. Wraz z nią powróciły fale wspomnienia

wczorajszej rozmowy z Garrym. Czy rzeczywiście go uściskała? Zobaczyła trzy puste butelki po winie przy koszu na śmieci.

Pokręciła głową, oderwała wzrok od leżącej z kranu wody, sięgnęła po szklankę na suszarce i napełniła ją. Wypiła jednym haustem i szybko napełniła szklankę jeszcze raz. Potem pogrzebała w szufladzie pod zlewem, w poszukiwaniu aspiryny i wzięła od razu trzy tabletki, popijając je kolejną szklanką wody. Była pewna, że zalecana dawka aspiryny wynosiła tylko dwie tabletki, ale to musiało dotyczyć zwykłego bólu głowy, prawda?

Bez względu na wszystko Jessica podreptała z powrotem do łóżka i położyła się. Sufit nadal się kręcił, ale już nie tak gwałtownie. Nagle usłyszała wibrujący dźwięk. Rozejrzała się wokół zdezorientowana, po czym uświadomiła sobie, że ten dźwięk dochodzi z jej telefonu, który leżał na szafce nocnej, ekranem w dół. W głowie zaczęło jej się przejaśniać, chociaż podniesienie telefonu przyszło jej z trudem. Nie potrafiła dojść, co to za dźwięk. Na pewno nie był to alarm ani sygnał przychodzącej wiadomości SMS. Jej palce nie chciały wykonywać tego, czego oczekiwał od nich mózg, ale w końcu udało jej się odblokować ekran i zobaczyła na nim przypomnienie oraz osobną wiadomość tekstową.

Najpierw przeczytała SMS-a, który, jak się okazało, był od Caroline. „Zostałam pilnie wezwana do pracy. Do zobaczenia później. C”

Następnie nacisnęła klawisz, żeby odczytać przypomnienie, które ustawiła sobie wczoraj wieczorem. Może to tylko bełkotliwy strumień świadomości pijanej kobiety, ale i tak nie miała nic lepszego do roboty. Gdy tylko wyszła spod prysznicy, zrobiła to, co było napisane w przypomnieniu, nawet jeśli miała się w ten sposób ośmieszyć. * * *

- Przepraszam, z kim mam przyjemność? - Jessica usłyszała głos w słuchawce.

- Kim, tu sierżant Daniel. Rozmawialiśmy w komisariacie. Pamiętasz mnie?

- Czego chcesz - Z tonu Kim Hogan wynikało jasno, że nie pała wielką miłością do przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. - Chciałabym tylko doprecyzować jedną czy dwie rzeczy.

- Czytałam wczoraj, że już cię wykopali. Podobno sprowadzili jakiegoś superglinę, który ma posprzątać ten burdel po tobie i znaleźć tego świra Collinsa.

-To nie do końca tak, Kim. - Jessica uświadomiła sobie, że tak naprawdę dziewczyna ma rację, ale wciąż zależało jej, żeby odpowiedziała na jedno pytanie.

- Więc czego chcesz? Powiedziałam ci już wszystko.

- Zależy mi na potwierdzeniu jednej rzeczy.

- Dobra. Byle szybko.

- Powiedziałaś, że jako policja nie kiwnęliśmy palcem, kiedy jakieś dzieciaki nękały twoją matkę. Co dokładnie miałaś wtedy na myśli? - No bo przecież nie kiwnęliście palcem, prawda? Nikt od was nawet nie przyjechał. - Po co miałby przyjechać, Kim?

- Teraz to już chyba nieważne, co?

Jessica była rozdrażniona i cieszyła się, że nie pojechała do dziewczyny osobiście, jak to miała wcześniej w planie. Musiała zadzwonić na komisariat i poprosić kogoś w zaufaniu, żeby podał jej dane kontaktowe Kim. Było kilka osób, którym ufała i wiedziała, że zachowają to wyłącznie dla siebie.

- Nie chcę cię wkurzyć, Kim. Chcę się tylko upewnić, że sprawdziliśmy wszystkie możliwe ślady.

- Dobra. Posłuchaj, to trwało przez jakiś czas. Dzieciaki waliły nam do drzwi, a potem uciekały. Zaczepiały ją też na ulicy. A potem jeden z nich wpuścił nam wieczorem do zamka w drzwiach klej. Rano musiałyśmy wychodzić przez okno. Policja nigdy nie reagowała na zgłoszenia, tylko przepędzała moją matkę z ulicy, więc na was nie mogła raczej liczyć. Po prostu... wezwała kogoś, żeby to naprawił.

Jessica czuła, że serce bije jej jak opętane. Nagle wszystkie objawy kaca zniknęły jak ręką odjął.

- Kto to był?

- Nie wiem. Nie było mnie wtedy w domu. Ale to był ktoś, kogo znała. Jessica nie chciała zadawać tego oczywistego pytania, ale nie znalazła innego sposobu. - Jeden z jej klientów? - Odpieprz się. Nie mów o niej w ten sposób.

- Proszę, Kim. Ja... posłuchaj, to może być bardzo ważne.

- Niech ci będzie. Nie wiem. Ktoś znajomy.

Jessica podziękowała, zignorowała stek inwektyw pod swoim adresem i rozłączyła się. Siedziała na sofie w salonie. Była sama. Wzięła głęboki oddech. Serce wciąż galopowało jej w piersi. Będzie musiała wykonać jeszcze co najmniej dwa telefony - najpierw do Garry'ego Ashforda, żeby zdobyć numer Paula Keegana. Nie chciała dzwonić w tej sprawie na komisariat. Pewnie nie miałyby z tego tytułu żadnych nieprzyjemności, ale nie chciała też wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania i dawać komukolwiek do zrozumienia, że wciąż po kryjomu zajmuje się tą sprawą.

Z Garrym rozmawiała krótko i nie powiedziała mu, do czego potrzebny jej ten numer. Od razu zadzwoniła do Paula Keegana. Słysząc było, że mężczyzna jest zupełnie rozbity i Jessica nie miała sumienia wypytywać o cokolwiek przez telefon. Spytała, czy mógłby jej poświęcić godzinę i umówili się w pobliskiej kawiarni. Paul był jej chyba wdzięczny, że może wyjść z domu. Najpierw Jessica chciała pojechać samochodem, ale doszła do wniosku, że nie będzie ryzykować dmuchania w balonik po wczorajszej libacji. Miejsce, w którym mieli się spotkać, znajdowało się kilka przystanków autobusem, co dawało jej trochę czasu na przemyślenia, jak ugryźć tę sprawę.

Paul Keegan już na nią czekał. To on wybrał miejsce spotkania - brudną spelunę, w której lokalne męty siorbały kawę łyżkami. Lokal był położony blisko głównej drogi i jego domu. Wchodząc do środka, Jessica poczuła zapach tłuszczu, który natychmiast przypomniawszy jej dzieciństwo. Co roku latem razem z rodzicami spędzała dwa tygodnie w Blackpool. Wtedy nad samą plażą jak grzyby po deszczu wyrastały właśnie takie tanie kafejki, prześcigające się w sprzedaży najtańszej herbaty i walczące o klientów, którzy grali w środku w bingo. Kiedyś podobne miejsca były tętniącą życiem siłą napędową miasta takiego jak Manchester, ale wymarły w większości w ciągu ostatnich paru lat, zastąpione przez bardziej snobistyczne i droższe restauracje sieciowe. Zostało ich jeszcze kilka, głównie na przedmieściach, gdzie aroganccy miejscowi kilka razy w tygodniu chodzili na smażone jedzenie i piwo.

W lokalu panował gwar. Jessica zauważyła Paula Keegana po prawej, niedaleko baru. Na stole przed nim stał kubek z herbatą. Podeszła do niego, przywitała się i spytała, czy chce coś do jedzenia albo do picia, ale on pokręcił głową. Jessica zamówiła i od razu zapłaciła za filiżankę herbaty, chociaż nie była przekonana, że będzie ona lepszej jakości niż ta z automatu w komisariacie. Potem wzięła herbatę i wróciła do stolika. - Dziękuję, że pan przyszedł - powiedziała.

- Żaden problem. Prawdę mówiąc, miło jest wyrwać się z domu. Nie mogliśmy do niego wrócić przez ostatnich parę dni, ale teraz wcale nie czuję się tam dobrze.

Jessica nie wiedziała, co odpowiedzieć. To musiało być straszne - wrócić do domu, w którym została zamordowana własna żona. Keegan starał się wykrzesać z siebie trochę optymizmu, ale widać było wyraźnie, że kiepsko sobie radzi. Jessica uznała, że pytanie, które zamierzała mu zadać, nie będzie zbyt taktowne. - Jak pan sobie radzi? - spytała.

Wiedziała, że odpowiedź nie będzie entuzjastyczna, ale nie chciała pytać bezpośrednio o jego pasierba Scotta. Sąd nie zgodził się na zwolnienie za kaucją, obawiając się, że Scott i jego dwaj kumple, którzy również przyznali się do pobicia Nigela Collinsa, mogą uciec. Była to więc tylko kwestia czasu, kiedy sprawa wróci na wokandę.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Najbardziej żał mi Stevena. Miał wrócić na uczelnię, na egzaminy końcowe, a teraz to wszystko spadło na niego. Ja miałem ostatnio na głowie przygotowania do pogrzebu i różne inne rzeczy. Nawet na chwilę nie usiadłem. Wczoraj byłem też odwiedzić Scotta...

Jessica musiała wyglądać na zaskoczoną, bo Paul pospieszył z wyjaśnieniami, jakby chciał się usprawiedliwić.

- To nie jest zły dzieciak. Trochę się pogubił, kiedy Mary i jego ojciec się rozstali. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ja wiem - i on też - że to, co zrobił, było bardzo złe, ale...

Nie dokończył zdania, ale Jessica wiedziała, do czego zmierza. Większość ludzi robi w młodości głupie rzeczy. To oczywiście w żaden sposób nie usprawiedliwiało tego, co zrobił Scott, ale jeden błąd młodości odbił się na całym jego dorosłym życiu. Jessica podziwiała jego ojczyrna. Miał pełne prawo nienawidzić Scotta, który nie był jego biologicznym synem i w dodatku pośrednio przyczynił się do śmierci jego żony. A jednak wyglądało na to, że mu wybaczył. Jessica była wstrząśnięta jego postawą.

- Zamówić panu jeszcze jedną? - spytała, wskazując na pusty kubek po herbacie.

- Tak, poproszę.

- A coś do jedzenia? Paul Keegan pokręcił głową.

Jessica zdawało się, że Paul ma ochotę na jakiś posiłek, ale nie mogła go zmusić. Podeszła do baru i zamówiła drugą herbatę i wróciła do stolika. Kiedy usiadła, Paul zapytał, dlaczego jej zespół został odsunięty od sprawy. Odpowiedziała, starając się, by zabrzmiało to przekonująco, że Wydział do Spraw Walki z Najcięższymi Przestępstwami ma większe doświadczenie w tym, co w tej chwili sprowadzało się praktycznie do poszukiwań jednego człowieka. Taka odpowiedź wydała jej się satysfakcjonująca, chociaż sama nie do końca w nią wierzyła.

- Chciałam spytać o jeszcze jedną rzecz, jeśli pan pozwoli - powiedziała.

- Proszę pytać, nie widzę problemu.

- Mówił mi pan kiedyś o dzieciakach z sąsiedztwa, które ostatnio dawały się wam we znaki. Pamięta pan?

- Tak, ale to nic takiego. Dzieciaki siedzą do późna w nocy na dworze, hałasują. Ktoś napchał nam kleju do zamków w drzwiach. Musiałem wtedy wyjść przez okno, sprowadzić ślusarza, który wymienił zamki i dorobił klucze.

Jessica zamarła. Przez chwilę nie była w stanie wykrztusić słowa. Jak mogła nie zadać wcześniej tego pytania? Chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Czas zdawał się płynąć w zwolnionym tempie. W końcu spytała: - Pamięta pan, kiedy to było?

Paul Keegan też zaczął chyba domyślać się, do czego zmierza Jessica.

- Myśli pani, że... ? Hmm, to było jakieś pięć albo sześć miesięcy temu.

- Wie pan, kto wymienił zamki?

- Nie, byłem wtedy w pracy. Mary miała wolne, ale... - zamilkł, jakby coś sobie przypominał. - Tak, teraz pamiętam. Dzień przed tym, kiedy to się stało, ktoś wsunął nam pod drzwi ulotkę. Jakaś specjalna promocja, czy coś w tym rodzaju. Mary zawsze trzymała pocztę starannie poukładaną na stoliku przy drzwiach. Wtedy wydawało nam się, że mamy szczęście w nieszczęściu.

Myśli przelatowały Jessica przez głowę w zastraszającym tempie. Modliła się, żeby odpowiedź na następne pytanie była twierdząca. - Zachował pan może tę ulotkę?

- Hmm, nie wiem. Mary zazwyczaj przechowywała takie rzeczy, na wszelki wypadek. Nie wiem, czy tak było i tym razem. - Możemy to sprawdzić?

- Oczywiście.

Paul Keegan wstał szybko, rozumiejąc, co się dzieje. Pomaszerował w stronę drzwi, zostawiając Jessicę za plecami. Jego dom znajdował się zaledwie kilka minut stąd i Jessica podążyła za nim dobrze znanym mu skrótem. Żadne z nich nie odzywało się po drodze ani słowem. Jessica czuła, jak żołądek skręca się jej z nerwów. Myślała o Claire Hogan. Nigel Collins namierzył ją, być może nawet zaprzyjaźnił się z nią jako jej klient. Potem zepsuł zamek w drzwiach wejściowych, wlewając do niego klej, i zaofiarował się, że go naprawi. Wyrobiecie sobie dodatkowego klucza nie stanowiło żadnego problemu. Nigel wszedł do domu, zamordował Claire i wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz. Albo przyszedł do niej jako klient, zabił ją i zamknął za sobą drzwi.

Nawet pytanie „dlaczego?” wydawało się już mieć odpowiedź. Hugo miał rację - to była zmyłka. Kiedy policja starała się ustalić, w jaki sposób zostały popełnione morderstwa, nie skoncentrowali się na tym, co może łączyć ofiary. Morderca wykorzystał też problemy z dziećmi z sąsiedztwa, żeby odwrócić uwagę od siebie i skierować ją na ofiary. A ofiary oskarżyły dzieci o zakłócanie spokoju i nie ufały policji, która nic ich zdaniem nie zrobiła.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku Mary Keegan, tylko że tym razem Nigel był jeszcze sprytniejszy. Upewnił się, że Keeganowie zwrócą się właśnie do niego o naprawienie zamka w drzwiach. W przebiegły sposób wsunął im ulotkę z kuszącą ofertą pod drzwi i zaraz potem zepsuł im zamki w drzwiach. Nie był to może niezawodny sposób, a jednak wszyscy połknęli haczyk.

Można było założyć, że Christensenowie i Princebwie też wymienili zamki po włamaniach do ich domów. Większość ludzi i tak by to zrobiła, takie były zazwyczaj wymogi polisy ubezpieczeniowej. W jaki sposób Collins zdobył klucze do ich domów, pozostaje na razie tajemnicą. Były też inne rzeczy do wyjaśnienia - na przykład skąd Collins wiedział, gdzie wszyscy mieszkają - ale Jessica była przekonana, że udało jej się rozwikłać najważniejszą część zagadki.

Teraz pozostała do ustalenia już tylko jedna, najważniejsza rzecz: gdzie jest Nigel Collins?

Paul Keegan otworzył te same drzwi, które nie tak dawno otworzyła Jessica, kiedy odkryła ciało Mary, i wszedł do środka. Jessica pamiętała starannie ułożony stosik ulotek na stoliku przy drzwiach. Teraz stosik wyglądał na jeszcze większy. Paul zaprowadził Jessicę do kuchni i otworzył szufladę na lewo od zlewu.

- Tutaj trzymamy takie rzeczy, jak menu z restauracji, kupony zniżkowe i takie tam. Jeśli tu nie będzie tej ulotki, to znaczy, że jej nie mam.

Wyciągnął ulotki wydrukowane na błyszczącym papierze i położył je na stole w kuchni. Jessica usiadła z jednej strony, a Paul naprzeciwko niej. Razem zaczęli przeglądać pokaźny stos. Jessica działała szybko. Widziała, że niektóre kupony były sprzed kilku lat. Cały dom był utrzymany w nienagannym stanie, ale ta szuflada wydawała się zapomnianym miejscem, do którego wrzucało się na wszelki wypadek wszelkie śmieci. Jej ojciec gromadził w domu podobne skarby. Jessica nie chciała okazać Paulowi braku szacunku i robiła to samo, co on, odkładając niepotrzebne ulotki na osobną kupkę, która była już dwukrotnie wyższa niż jego. Mąż Mary Keegan nie spieszył się, przeglądając każdy papiererek, podczas gdy ona działała dużo szybciej. Wśród tych gazetek reklamowych i ofert promocyjnych było mnóstwo menu z restauracji, kuponów na przecenionego kurczaka z rożną i pizzę, przeróżne ulotki z lokalnych supermarketów oraz sklepów monopolowych. Ostatecznie, po dokonaniu wstępnej selekcji kupka zmalała do mniej więcej jednej czwartej pierwotnej wysokości.

Jessica chciała właśnie odłożyć kolejną ulotkę na kupkę do wyrzucenia i wtedy ją zobaczyła. Była o krok od odłożenia jej, ale zatrzymała się i wzięła kartkę z powrotem, żeby się jej przyjrzeć. Przeleciała szybko wzrokiem słowa, a potem przeczytała treść dwukrotnie. Wiedziała już, gdzie znaleźć Nigela Collinsa.

Oczywiście Paul Keegan zauważył, że Jessica wyciąga ulotkę.

Przestał segregować i spojrzał na nią.

- Znalazła pani? -Tak.

- Mogę zobaczyć?

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. - Jessica nie podejrzewała Paula o to, że zaraz wybiegnie z domu, pałając żądzą zemsty, ale na wszelki wypadek wolą nie ryzykować. Na szczęście on chyba to zrozumiał. Pokiwał lekko głową i powiedział ze smutkiem w głosie: - Dopadnijcie go.

Jessica przeczytała ponownie adres na ulotce. To miało sens, chociaż było jeszcze parę rzeczy do wyjaśnienia. Bez wątpienia punkt znajdował się najbliżej wszystkich czterech domów, jeśli któryś z mieszkańców chciałby dorobić sobie klucze. Istniała także duża szansa, że był najtańszy. Wszystkie ofiary mieszkały w tej okolicy i doskonale zdawały sobie z tego sprawę.

Całkiem możliwe, że osoba prowadząca taki punkt potrafiłaby także wymienić zamek w drzwiach Claire Hogan, ale nawet jeśli tego nie zrobiła, wciąż istniał racjonalny związek. Jessica nie wiedziała, czy kiedykolwiek pozna całą prawdę - chyba że Nigel Collins sam im ją wyjawia, kiedy już go schwytają. Mógł w tym wszystkim istnieć pewien zbieg okoliczności, ale być może Jessica nie wiedziała jeszcze wszystkiego.

W tej chwili największy problem polegał na tym, że Jessica nie potrafiła znaleźć adresu podanego na ulotce. Wiedziała, że to mniej więcej w tej okolicy, ale kręciła się w kółko. Przeszła to miejsce dwukrotnie wzdłuż i wszerz, przeciskając się między ludźmi i zaglądając w każdy możliwy kąt. Nie mogła zrozumieć, jak udało jej się to przegapić.

W końcu postanowiła spytać kogoś bardziej zorientowanego. Otaczali ją ludzie, którzy powinni znać okolicę dużo lepiej od niej. Podeszła do najbliższego przechodnia i pokazała mu ulotkę.

- Witam. Czy wie pan może, gdzie to jest? Mężczyzna zerknął na kartkę.

- Zaczekaj chwilę, skarbie. Muszę włożyć okulary. - Włożył rękę do kieszeni dzinsów i wyjął stamtąd futerał, a z niego okulary. Założył je i sięgnął po ulotkę. Jessica podała mu ją niechętnie, wiedząc, że mogła zostać wykorzystana jako dowód w sprawie. Mężczyzna wziął od niej ulotkę i przeczytał szybko.

- Wybacz, skarbie, ale jestem tu tylko w soboty. Nie mam pojęcia.

Oddał jej ulotkę, a w niej aż się zagotowało. „Dlaczego nie powiedziałaś mi tego od razu?” - pomyślała. Postanowiła zapytać przechodzącą nieopodal kobietę. Podeszła do niej i wyciągnęła ulotkę. - Dzień dobry, czy mogłaby mi pani pomóc znaleźć to miejsce? Kobieta wzięła od niej ulotkę i przeczytała ją.

- Zdaje sobie pani sprawę, że promocja jest już nieaktualna? - Jessica miała ochotę ją udusić. „Oczywiście, że wiem, do jasnej cholery - pomyślała. - Potrafię czytać. Odpowiedz mi tylko na pytanie”. Zamiast tego powiedziała jednak:

- Tak, tak, wszystko w porządku. Szukam raczej samego miejsca niż promocji.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- To powinno być tam, na końcu. - Wskazała kierunek, z którego Jessica przyszła. Jessica wzięła z powrotem ulotkę, włożyła ją do torebki, podziękowała i zawróciła. Była lekko zdezorientowana,

ponieważ z pewnością sprawdzała wszystkie mijane po drodze stoiska. Uznała jednak, że kobieta wie lepiej od niej, więc wróciła tam, skąd przysłała, przyglądając się jeszcze uważniej otoczeniu.

Dotarła do miejsca na samym końcu, gdzie zdaniem kobiety powinien być szukany przez nią punkt, i przyjrzała mu się dokładnie, starając się nie wzbudzać niczyjego zainteresowania. Kobieta musiała jednak się pomylić - tutaj nie naprawiano zamków ani nie dorabiano kluczy...

Wtedy Jessica zobaczyła coś innego. Stoisko, gdzie naprawiano zamki. A także grawerowano znaki i trofea, sprzedawano baterie oraz różne wyroby ze skóry. Ale nie był to główny przedmiot działalności stoiska przy Gorton Market.

Teraz zrozumiała, dlaczego wcześniej nie zwróciła na nie uwagi. Za każdym razem, gdy je mijiała, widziała szyld „Naprawa obuwia”. Teraz już wiedziała, kim jest Nigel Collins.

Rok temu

Nie było nic lepszego niż zmiana nazwiska Nigel Collins. Przypominało mu ono o tym, że jest słaby i żalony. Gdy o nim myślał, widział te wszystkie okładające go pięści, aż obudził się w szpitalu. Ludzie uważali go za głupka i pomyleńca, ale nie było przecież nic złego w tym, że ktoś jest cichy i spokojny. Jego rodzice zginęli dlatego, że za głośno krzyczeli. Potem mieszkał w domu dziecka, którym gardził. Czego ludzie chcieli od niego? Był tylko dzieckiem, a wszystkie inne dzieciaki uwzięły się na niego.

Ale to było kilka lat temu. Teraz wreszcie pozbierał się do kupy. Przede wszystkim musiał zmienić nazwisko, co zajęło mu chwilę. Po wyjściu ze szpitala już nigdy nie chciał żyć tak jak przedtem. Na szczęście, mieszkając na ulicy, znalazł prawdziwych przyjaciół. To zabawne, że ludzie, których pomijano w życiu, potrafili być tacy zaradni. Część z nich wpadła w narkotyki, ale jego to nigdy nie pociągało. Jeden z jego nowych znajomych powiedział, że może mu załatwić nowy dowód osobisty i numer polisy ubezpieczeniowej. Nigdy nie można do końca wierzyć w to, co się słyszało na ulicy, ale mężczyzna rzeczywiście wrócił z brązową kopertą. W środku były wszystkie potrzebne dokumenty. Nigel wiedział, że nie może prowadzić samochodu, żeby nie ryzykować odkrycia, kim jest, ani wyjeżdżać z kraju. Ale mógł zmienić nazwisko. Kiedy obracasz się w kręgu bezdomnych, rzadko dostajesz coś za nic. Lecz Nigel nauczył się, że pieniądze z żebractwa i lepkie ręce mogą mu dać to, czego potrzebował. Kiedy jest się w potrzebie, szybko można się nauczyć nowych sztuczek.

Kiedy zdobył już nową tożsamość, zaczęło mu się lepiej powodzić. Najpierw znalazł mieszkanie. Było okropne, ale dach nad głową zawsze jest lepszy niż jego brak. Potem dostał pracę. Nic specjalnego - naprawianie butów, grawerowanie i dorabianie kluczy na targu, ale właściciel stoiska był dla niego bardzo dobry. Przekazał mu całą swoją wiedzę, a sam chciał przejść na emeryturę, jednocześnie wciąż czerpiąc dochody ze stoiska. Dzięki temu Nigel dowiedział się bardzo wiele o sobie - okazało się, że potrafi być bardzo praktyczny i kreatywny. Mając nowe nazwisko, dach nad głową i pracę, zaczął w końcu nabierać pewności siebie. Zyskał także nowych przyjaciół i stworzył sobie nowe życie. Nawet rozmawiał z dziewczynami.

I wtedy, w odstępie zaledwie paru dni dwoje ludzi wkroczyło w jego życie, jakby chcieli mu przypomnieć o przeszłości, o której zdążył już zapomnieć. Rozpoznał twarze rodziców, których dzieci zniszczyły mu życie. Nie miał pamięci do nazwisk, ale nigdy nie zapominał twarzy i właśnie po twarzach ich rozpoznał. Ale oni tylko spojrzeli na niego przelotnie, nie wiedząc, jaką krzywdę wyrządziły mu ich dzieci albo mając to gdzieś.

Najpierw zjawił się mężczyzna, mamrocząc, że miał włamanie do domu i potrzebuje nowych kluczy. Udawał, że nie wie, z kim rozmawia. Zazwyczaj nie trzeba było brać nazwiska i adresu, ale ludzie rzadko odmawiali, gdy się ich o to prosiło. Od czasu do czasu Nigelowi udawało się w ten sposób zdobyć namiary na ładną dziewczynę. A kiedy ten mężczyzna wrócił, Nigel miał już dla niego komplet dorobionych kluczy - w tym także jeden dla siebie, o czym tamten nie wiedział.

Wtedy mężczyzna o nazwisku Nigel Collins nie wiedział jeszcze, jak bardzo może mu się to przydać w przeszłości, ale wkrótce otrzymał kolejny prezent.

Dwa dni później matka jednego z jego oprawców przyszła do niego dokładnie z tą samą historią. Udawała, że go nie poznaje. Powiedziała, że ktoś włamał się jej do domu. Beztrudno podała mu swój adres i kolejny klucz trafił po kryjomu do jego kieszeni.

Nigel zastanawiał się, czy może jeszcze liczyć na podobne szczęście i czy pozostała dwójka też do niego trafi, ale jak dotąd tak się nie stało. Może przeznaczenie, a może Bóg kazał mu odnaleźć ich

samemu. Być może po raz ostatni miał stać się Nigelem Collinsem, a potem wrócić do nowego życia, zrobić karierę, poznać jakąś dziewczynę i osiąść gdzieś na stałe?

Pięć miesięcy temu

Jedną z najtrudniejszych rzeczy przy zmianie tożsamości był wybór nowego nazwiska. To musiało być nazwisko, które ładnie brzmi, a jednocześnie takie, które się podoba. Po nudnym Nigelu Collinsie pragnął czegoś bardziej zapadającego w pamięć; nic dziwnego ani pospolitego. Choć wybrał sobie nowe imię już kilka lat temu, dopiero niedawno zaczął się do niego przyzwyczajać. Czuł, że gdy ludzie wymawiają jego imię, jego zmysły reagują szybciej. Stawało się ono dla niego coraz bardziej naturalne. Podobało mu się.

Plan, który zrodził się w jego głowie siedem miesięcy temu, też zaczynał już działać. Dwie pozostałe osoby, które chciał namierzyć, nie przyszły do niego same, więc Nigel musiał je do tego nakłonić. Z pierwszą poszło mu łatwo - kobieta mieszkała w tym samym domu od lat, chociaż Nigel nie poznał mężczyzny, z którym była związana. Zdecydował więc, że to ona stanie się jego celem; mężczyzna mógł być niewinny, ale nie ona. Zaczął obserwować jej dom i doszedł do wniosku, że trudno będzie ułożyć szczegółowy plan jej obecności i nieobecności. Pierwsze dwie ofiary nie będą stanowić żadnego problemu, ale z tą będzie dużo trudniej. Mimo wszystko Nigel był pewien, że jeśli będzie cierpliwy, odpowiednia okazja prędzej czy później na pewno się nadarzy. Udało mu się wymyślić sposób, który miał sprawić, że kobieta przyjdzie akurat do niego, zapewniając mu pełen dostęp do swojej osoby. Wszyscy lubią zaoszczędzić trochę grosza i skorzystać z oferty promocyjnej. W jego głowie zrodził się pomysł, który miał mu zapewnić powodzenie. Jeśli tylko los będzie mu sprzyjać, na pewno się uda. Drugą kobietę - tę dziwkę - było trudniej znaleźć. Osoby jej pokroju, niczym bezdomni, mogły żyć na widoku, mijane codziennie przez tłumy ludzi, którzy udawali, że nie widzą, co mają tuż przed oczami. Nigel skorzystał z Internetu, żeby odnaleźć ostatnie nazwisko na liście, i dowiedział się, że jego oprawca siedzi w więzieniu, gdzie było jego miejsce. Ale to go nie powstrzymało. Mimo to odnalezienie kogoś z jego rodziny okazało się niełatwym zadaniem. Nie wiadomo było nawet, czy wciąż mieszkają w tej okolicy. Nigel czekał, aż los uśmiechnie się do niego. Nie chciał wcielić w życie swojego planu, mając tylko trzy nazwiska. Zależało mu na wszystkich czterech.

I wtedy ujrzał to, na co czekał tyle miesięcy - przez cały czas miał to tuż pod nosem. Wracając do domu, mijał ją wielokrotnie, przechadzając się wzdłuż sklepów. Ale zazwyczaj trzymał głowę nisko. Słyszał nawet jej głos: „Może masz ochotę...?” gdy mijał ją w pośpiechu. Wreszcie pewnej nocy podniósł wzrok i zobaczył kobietę, której szukał przez cały ten czas. Znajomą twarz sprzed lat - twarz, którą zapamiętał, gdy odprowadzała młodego Shauna do szkoły. Zaprzyjaźnienie się z nią było łatwe - pomogły mu w tym pieniądze. Poza tym, ona sama chciała się z nim zaprzyjaźnić - częstowała go papierosami i skarżyła się na dzieciaki z sąsiedztwa.

Wtedy Nigel doznał olśnienia - wpadł na pomysł, w jaki sposób dostać się do dwóch ostatnich domów. W ciągu minionych miesięcy właściciel stoiska nauczył go kilku cennych umiejętności, chciał bowiem, żeby ktoś prowadził interes za niego, podczas gdy on będzie nadal czerpał z tego zyski. Nigel bardzo chętnie uczył się tych wszystkich rzeczy i mógł je teraz wykorzystać. Naprawił zamek, który sam zepsuł dzień wcześniej, przy okazji dorabiając sobie trzeci klucz, a potem tamta kobieta sama przyszła do niego na stoisko i Nigel miał już komplet czterech kluczy.

Teraz musiał już tylko czekać i obserwować. Nie wiedział nawet, czy jest zdolny zrobić to, co zaplanował. Musiał się skoncentrować i pomyśleć o tym, co spotkało go w przeszłości. Musiał nabrać siły i popracować nad formą, jednocześnie nie spuszczać z oka swoich celów. Gdy nadejdzie czas, będzie musiał być na tyle ostrożny, żeby nie zostawić śladów. Mógł jednak wszystko spokojnie zaplanować i poczekać na idealną okazję, nie ryzykując, że zostanie zdemaskowany.

Potem, kiedy było już po wszystkim i mógł znowu zająć się swoim własnym życiem, pożegnał się na dobre z Nigelem Collinsem i zaczął wszystko od nowa. To jego oprawcy, nie on, będą musieli do końca swych dni żyć na gruzach tego, co zrobili.

Jessica nie poznała starszego mężczyzny na stoisku, ale od razu zorientowała się dlaczego. Człowiek, który pracował tu poprzednio, znalazł sobie nowe zajęcie. Była roztrzęsiona i powtarzała sobie bez przerwy, że na pewno się myli. Ale musiała się upewnić, więc podeszła do stoiska. Gapiła się na nie, starając się objąć wszystko wzrokiem, i mężczyzna musiał się nią w końcu zainteresować, bo kiedy znalazła się przed nim, spytał:

- Czy wszystko w porządku? Jessica nie potrafiła zebrać myśli.

- Tak, tak. Przepraszam. Szukam mężczyzny, który tu pracował.

Starszy pan uśmiechnął się przelotnie.

- He, he, nie pani pierwsza. Przez kilka ostatnich lat przewinęło się tu parę dziewczyn, którym wpadł w oko mój chłopak. - Pański chłopak?

- Och, nie jest moim synem ani nic takiego, ale tak - to dobry chłopak. Znalazł sobie nową pracę, więc, niestety, już go tu nie będzie. - Jessica nie wiedziała, co powiedzieć, ale mężczyzna najwidoczniej źle odczytał wyraz jej twarzy. - Och, proszę się nie martwić. To dobra praca. Cieszę się, że ją sobie załatwił. Ale to oznacza, że będę musiał wrócić z mojej emerytury, dopóki nie znajdę kogoś na jego miejsce.

Jessica nie słuchała go, ale i tak podziękowała. Przez głowę przelatywały jej setki myśli i miała wrażenie, że jest w jakimś transie. To przecież niemożliwe... Odeszła parę kroków od stoiska, ale po chwili odwróciła się i podeszła z powrotem do mężczyzny.

- Może mi pan chociaż powiedzieć, jak on ma na imię?

- Nawet tego pani nie wie? Nie sądziłem, że jest aż tak nieśmiały. Nazywa się Randall. Randall Anderson. Może będzie pani miała szczęście i wpadnie kiedyś na niego. Ale on chyba ma dziewczynę, więc będzie pani musiała ustawić się w kolejce.

Mężczyzna roześmiał się, ale Jessice nie było do śmiechu. Szybko odeszła od stoiska, grzebiąc gorączkowo w torebce w poszukiwaniu telefonu. Jak zwykle, kiedy musiała działać szybko, ręce odmawiały jej posłuszeństwa. W końcu wyszarpnęła komórkę z torebki, ale zrobiła to tak niezręcznie, że telefon upadł na ziemię.

Jessica zamarła, obserwując tę scenę niemal w zwolnionym tempie. Gdy telefon upadł, rozległ się krótki trzask. Jessica kucnęła i pozbierała komórkę z ziemi. Na ekranie było małe pęknięcie, ale telefon wciąż jakimś cudem reagował na dotyk. Otworzyła listę kontaktów. Telefon działał wolno i ekran ledwo się przesunął, ale udało jej się wejść w listę ostatnich połączeń i nacisnęła „Połącz” przy nazwisku Caroline. - Odbierz, odbierz, odbierz - mówiła do siebie z początku cicho, potem coraz głośniej. W pewnym momencie usłyszała kliknięcie i już myślała, że przyjaciółka odbierze. Ale włączyła się poczta głosowa. Słuchając nagranych głosu Caroline, Jessica przypomniała sobie o porannym SMS-ie, w którym przyjaciółka napisała jej, że została wezwana do pracy. Kiedy rozległ się sygnał nagrywania wiadomości, Jessica powiedziała gorączkowym głosem: - Caz, tu Jess. Słuchaj, gdziekolwiek jesteś, znajdź jakieś bezpieczne miejsce. Jeżeli jest z tobą Randall, znajdź jakąś wymówkę, spław go na moment i oddzwon do mnie. To pilne! - Jessica rozłączyła się i zaklęła na głos, wywołując gniewne spojrzenie przechodzącej obok kobiety z małym dzieckiem. Co teraz? Oczywiście odpowiedź była taka, jaką sama zawsze sugerowała innym - zadzwonić na policję. Ale ona

pomyślała o swojej przyjaciółce. Co będzie, jeśli się myliła? Ryzykowała nie tylko łączącą je przyjaźń, ale także swoją karierę zawodową.

W końcu nie martwiła się, że nastąpi komuś na odcisk, tym bardziej że przecież to już nie było jej śledztwo. Lepiej było się pomylić i ostrzec przyjaciółkę, niż mieć rację i nic z tym nie zrobić. Ale jeśli rzuciłaby bezpodstawne oskarżenia, zwłaszcza teraz, kiedy mogłoby to wyglądać tak, jakby chciała odegrać się na Caroline za jej wyprowadzkę, oznaczałoby to koniec ich przyjaźni. Poza tym, z czysto praktycznego punktu widzenia, jeśli policja szukała zabójcy, a on to zwietrzył, mógł zapaść się pod ziemię i zniknąć. Już raz to zrobił i Jessica nie chciała ryzykować.

Postanowiła pojechać do mieszkania, żeby sprawdzić, czy Caroline wróciła już z pracy. Jeśli nie, to weźmie samochód i pojedzie do biura Caroline, skąd razem udadzą się na komisariat, gdzie starsi od niej rangą oficerowie podejmą decyzję, co dalej. Droga z Gorton Market do domu zajmie dziesięć minut. To da jej jeszcze czas, żeby zastanowić się, gdzie popełniła błąd. Niedaleko był postój taksówek. Jessica pobiegła w tamtym kierunku, otwierając drzwi do pierwszej taksówki z brzegu. Podała kierowcy swój adres i zajęła się swoim na wpeł działającym telefonem. Kilkakrotnie próbowała skontaktować się z Caroline. Bezskutecznie. Zostawianie kolejnych wiadomości na poczcie głosowej nie miało sensu.

Jadąc taksówką, próbowała skupić się na rzeczach, które tutaj nie pasowały, ale zamiast tego coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jej obawy były uzasadnione. Caroline nigdy nie poznała rodziców Randalla. Powiedział, że mieszkają za granicą, ale to była najłatwiejsza wymówka, jaką można było wymyślić. A co z Ryanem? Twierdził, że znalazł należące do Jessiki akta na stoliku, ale ona zostawiła je pod torebką w przedpokoju. Ale może rzeczywiście znalazł je w salonie, bo Randall już je przejrzał? Ta myśl napawała ją przerażeniem. Być może dzięki temu szybciej dotarł do Claire Hogan i Mary Keegan - i zabił je, zanim policja znalazła łączący je związek. Taksówkarz spisał się całkiem nieźle, więc Jessica dała mu banknot dziesięciofuntowy i wyskoczyła z samochodu, kierując się w stronę mieszkania. Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi, myśląc o tym, jak Nigel Collins - czy raczej Randall Anderson - posługiwał się dorobionymi kluczami, żeby dostać się do domów swoich ofiar. Pchnęła drzwi i weszła do środka. - Caroline?

Odpowiedziała jej cisza. Jessica odłożyła torebkę na podłogę obok drzwi wejściowych i wyjęła telefon. Włożyła go do kieszeni i poszła do sypialni po kluczyki do auta. Po drodze wydawało jej się, że usłyszała jakiś szelest dobiegający z pokoju Caroline. Serce podskoczyło jej do gardła, kiedy pomyślała, że przyjaciółka jest w domu, ale prawda była dużo gorsza.

Na palcach wyszła do przedpokoju. Wiedziała, które klepki w parkiecie skrzypią. Minęła swoją sypialnię i ostrożnie podeszła do drzwi pokoju Caroline, które były niedomknięte i widać było jakiś ruch w środku. Próbowała zajrzeć przez szczelinę w miejscu, gdzie zawiasy stykały się ze ścianą, ale nic nie widziała, oprócz kawałka pustego łóżka Caroline. Powoli pchnęła drzwi i zajrzała do pokoju.

W środku stał Randall. Sięgał właśnie do zabudowanej garderoby, ale obrócił się i spojrzał na nią zaskoczony.

- Jess? Przepraszam, nie słyszałem jak wchodziłaś. Caroline musiała jechać do pracy, ale zostawiła mi swój klucz, żeby móc zacząć ją pakować. Nie wysłała ci wiadomości?

Jessica stała jak wryta. Co ona zrobiła? Randall był od niej większy i silniejszy. Nie mogła tak po prostu oskarżyć go o to, że jest poszukiwanym Nigelem Collinsem, i wezwać policję. Wiedziała, do czego jest zdolny - widziała wszystkie cztery ciała. To nie wszystko. Gdyby ją zabił, policja

uznałaby, że przyszedł wyrównać rachunki z policjantką, która deptała mu po piętach. Nawet gdyby znaleziono tu DNA Randalla, nikogo by to nie zdziwiło, ponieważ był chłopakiem Caroline.

Jessica musiała działać ostrożnie, ale nie mogła opuścić mieszkania, ani pozwolić mu wyjść i zniknąć na zawsze.

- Cześć. Tak, wysłała mi rano SMS-a. Ja też miałam coś do załatwienia. - Jessica miała wrażenie, że głos jej trochę zadrżał, ale nawet jeśli tak było, Randall nic nie powiedział.

- Chcesz mi pomóc? - spytał. - Nie bardzo ogarniam te wszystkie ciuchy i inne rzeczy. Mam kartony, ale nie wiem, jak to wszystko posegregować. - Wskazał kartonowe pudła na podłodze u jego stóp i uśmiechnął się.

Jessica chciała odwdziżyć mu się tym samym, ale jej uśmiech musiał być okropny. Gdyby tylko udało jej się uwolnić od niego na parę minut, zadzwoniłaby na komisariat i wezwała pomoc.

- Dobra, nie ma sprawy. Muszę się tylko napić. Przynieść ci coś?

- Dzięki, chętnie napiję się wody.

Jessica wyszła z pokoju z głośno bijącym sercem. Odwróciła się i poszła do kuchni. Postawiła dwie szklanki na suszarce, odkręciła kran i wyjęła telefon z kieszeni. Nawet jeśli Randall znajdzie się w pobliżu, usłyszy wodę, a nie ją.

Jej pęknięty telefon wciąż nie działał tak jak powinien. Nacisnęła ekran, żeby wejść do książki telefonicznej, ale lista kontaktów nie chciała się załadować. Jedną ręką napełniała szklanki, a drugą jeszcze mocniej naciskała ekran. W końcu udało jej się nalać wodę do szklanek. Zostawiła odkręcony kran. Wreszcie komórka zaczęła reagować. Musiała użyć obydwu kciuków, ale zdołała jakoś przewinąć listę w dół. Czowała, jak drży jej ręka i zbiera jej się na mdłości, ale powtarzała sobie, że musi się skupić. Doszła do pozycji „Komisariat” i wcisnęła zieloną słuchawkę. Przycisnęła telefon do ucha i odwróciła się twarzą do drzwi.

W drzwiach do kuchni stał Randall. Patrzył prosto na nią, a w ręce trzymał nożyczki.

- Wszystko gra? - spytał. - Długo cię nie było.

Jessica usłyszała, jak oficer dyżurny odbiera telefon i mówi „Halo?”. Przeszło jej przez głowę, żeby wyrzucić z siebie, ile się da: „Mówi Jessica Daniel. W moim mieszkaniu jest Nigel Collins, przyślijcie pomoc”. Czy da radę powstrzymać Randalla do przyjazdu policji? Czy dyżurujący sierżant zdąży wszystko zanotować? Czy warto ryzykować? Rozłączyła się i wsadziła telefon do kieszeni.

- Tak, próbowałam dodzwonić się do Caroline, żeby zapytać ją, czy wie, kiedy uda jej się wyjść z pracy. Ale nie odbiera.

- Randall zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem. A może tylko jej się wydawało? Czy mógł się domyślać? Przecież nie powiedziała nic, co mogłoby ją zdradzić.

Randall wskazał nożyczki, które trzymał w ręce. Miały długie, ostro zakończone ostrza.

- Masz może taśmę klejącą? Rozpadło mi się jedno z pudeł.

- Tak, zczekaj. Tu masz swoją wodę. - Podała mu szklankę i zakręciła kran. Skoncentrowała się na tym, żeby nie zdrząła jej dłoń i żeby Randall nie zauważył, jak bardzo jest zdenerwowana. Randall wziął od niej szklankę i opróżnił ją bez słowa. Ona też wypila kilka łyków i odstawiła szklankę na blat. Zrobiło jej się niedobrze. Randall dopił resztę wody i oddał jej szklankę.

- Dzięki.

- Nie ma sprawy. Taśma klejąca jest w tej szufladzie za tobą - powiedziała Jessica, wskazując szafkę przy drzwiach. Randall odwrócił się, otworzył szufladę i pogrzebał w niej. Nad szufladą był stojak z nożami. Jeżeli Randall go zobaczy, będzie miała nie lada kłopoty.

Obserwowała go, ale nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów.

Wyjął z szuflady rolkę taśmy.

- Mam - powiedział. - Idziesz?

- Tak. - Chciała, żeby Randall się odwrócił i wyszedł z kuchni pierwszy, tak żeby ona mogła przynajmniej schować do kieszeni mały nóż.

Ale on nie ruszył się z miejsca, tylko przytrzymał jej otwarte drzwi. - Panie przodem.

Jessica ruszyła powoli, kątem oka zerkając na noże. Nie zamierzała go dźgać, ale chciała mieć coś, co w razie potrzeby dałoby jej przewagę. Szybko oceniła odległość. Nie było mowy o tym, żeby mogła zabrać coś z kuchni w niezauważony sposób. Może mogła chwycić za broń i zapędzić Randalla w kąt? Ale nawet jeśli, to co potem?

Minęła stojak z nożami, potem Randalla i wyszła przez otwarte drzwi w stronę sypialni Caroline. Czowała za plecami jego kroki, ale zachowała spokój. Weszła do sypialni Caroline i zatrzymała się przy jej łóżku, czekając aż Randall wyminie ją i podejdzie do szafy. Zrobił dokładnie to, czego się spodziewała. Wyciągnął jedno z pudeł, położył je na łóżku i podkleił od spodu w miejscu, w którym się rozpadło. Jessica nie spuszczała go z oka.

Potem odłożył nożyczki na łóżko, po czym podniósł je znowu, żeby przeciąć taśmę, i wsadził sobie do kieszeni.

- Dobra, od czego zaczynamy? - spytał, odwracając się do szafy.

Jessica nie mogła uwierzyć, że będzie musiała ucinać sobie z nim pogawędkę. Miała przed sobą faceta, który zabił cztery osoby. - Myślę, że powinniśmy spakować do jednego pudła spodnie, koszulki i tym podobne, spódnice i tak dalej do drugiego, a topy i sukienki osobno. - A ja chciałem posegregować wszystko kolorami. Dobrze, że mam ciebie. - Randall roześmiał się. Jessica chciała mu zawtórować, ale nie bardzo jej wyszło. - Możesz składać?

- Dobra - zgodziła się. - Ty wyjmuj, ja będę składać, a ty pakować.

Sytuacja wydawała jej się tragicomiczna. Jessica szukała jakiegoś sposobu, żeby się stąd wyrwać. Może zdołałaby zamknąć go w pokoju i zadzwonić na policję? Po raz kolejny przeklinała w duchu swoją głupotę. Trzeba było zadzwonić od razu.

Zaczęli pracować zespołowo, ale dla Jessiki to było doświadczenie rodem z jakiejś rzeczywistości wirtualnej. Czowała się trochę tak jak na przesłuchaniu z Peterem Huntem i Wayneem Lapha-mem. Ciało Jessiki składało ubrania, ale jej umysł błędził gdzieś indziej, rozpaczliwie starając się znaleźć jakieś rozwiązanie. - Jak tam w pracy? - spytał raptem Randall.

Jessica przerwała w połowie składanie dzinsów i spojrzała na mężczyznę, który stał przed nią. Położył właśnie kolejną stertę ubrań na łóżku i miał wolne ręce.

- Wiem, że odebrano ci sprawę tego „Houdiniego”, o której tyle mówili w mediach, więc chciałem tylko spytać, jak ci się teraz układa w pracy?

Jessica nie odpowiedziała, tylko szybko poskładała dzinsy i odłożyła je na łóżko.

- W porządku - zdobyła się w końcu na odpowiedź. - Pracuję teraz nad czymś innym.

- A więc nie zajmujesz się już tą sprawą?

Jessice zdawało się, że wyczuła coś w jego głosie. Próbowwała się roześmiać, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Nie, to nie ja.

- W takim razie co robi ta ulotka w twojej torebce? - Jessica ujrzała to w jego oczach. Randall już wiedział.

Zareagowała błyskawicznie, rzucając się w stronę drzwi, ale Randall był od niej szybszy. Przygwoździł ją przedramieniem do ściany w okolicy klatki piersiowej.

- Dlaczego nie zostawiłaś tego w spokoju? - wykrzyczał jej w twarz. Jessica poczuła jego oddech i zapach płynu po goleniu.

Nie miała czasu myśleć. Musiała działać instynktownie. Nie mogła podnieść ramienia, ale udało jej się walnąć go z całej siły kantem dłoni w tchawicę. Randall natychmiast zatoczył się do tyłu, zanosząc się potwornym kaszlem, i puścił ją. Jessica schyliła się i szybko uciekła z sypialni. Rzuciła się w stronę drzwi, nie mając pojęcia, co dalej, ale Randall dopadł ją błyskawicznie i futbolowym chwytem powalił na ziemię w przedpokoju. Jessica starała się obrócić i w tym momencie poczuła

uderzenie pięścią w twarz. Zobaczyła gwiazdy i zamrugła oczami, starając się zachować przytomność. Cały czas słyszała, jak Randall z trudem łapie oddech. A na górnej wardze poczuła coś lepkiego - to musiała być krew.

Randall usiadł na niej okrakiem, przyciskając jej łokcie kolanami, tak że praktycznie nie mogła się ruszyć. Miała wolne nogi, ale wiedziała, że nie jest wystarczająco silna, żeby go z siebie zrzucić. Randall oddychał ciężko, patrząc na nią błękitnymi oczyma.

- To był już koniec! - zawołał trochę ciszej niż w sypialni. - Było po wszystkim. Chciałem pchnąć moje życie do przodu, związać się na stałe z Caroline.

Jessica od ciosu pękała z bólu głową, ale skoncentrowała się jakoś. - Dlaczego to zrobiłeś, Randall?

W jego oczach pojawiły się łzy, ale nadal miał wściekłe spojrzenie. - To był Nigel. Ja stałem się Randallem i skończyłem z tamtym życiem. Ale wtedy przyszło do mnie tamtych dwoje. To było jak jakiś znak. Sposób, żeby ostatecznie pożegnać się z Ni-gelem i zacząć życie od nowa.

Jessica domyśliła się, że chodzi mu o ofiary dwóch włamań. Znaleźli najbliższy punkt dorabiania kluczy, po tym, jak Wayne Lapham okradł ich domy. Musieli mu przypomnieć o tej jego części, którą dawno pogrzebał. Tej części, która wciąż pamiętała, jak to jest być Nigelem i czuć się bezradnym. - Jak ich rozpoznałeś?

- Nigdy nie zapominam twarzy. - Naprawdę?

- To chyba element bycia „świrem”.

- Dlaczego nie zabiłeś tych chłopaków, którzy cię skrzywdzili? - Jessica poczuła, że siedzące na niej okrakiem ciało tężeje.

- Co takiego? - Randall jakby nie dosłyszał pytania. Dłonią potarł sobie jedno ucho, potem drugie, ściskając ją na powrót kolanami, jak przed chwilą.

- Dlaczego nie ścigałeś tych, którzy wyrządzili ci krzywdę, tylko ich rodziców?

- Przecież oni mnie nie zabili, prawda? To im zawdzięczam nowe życie.

Jessica nie mogła się ruszyć na tyle, żeby skinąć głową, ale do pewnego stopnia rozumiała, o co mu chodzi. Zabijając ich rodziców, Nigel wiedział, że jego oprawcy będą przynajmniej odczuwali ból. - A jak udało ci się tak łatwo zmienić nazwisko?

- To wcale nie było proste - Randall znów podniósł głos. - Nie chodziło wyłącznie o nazwisko, ale o wszystko, co się z nim wiązało: o bycie żalonym i słabym. - Ale jak zdołałeś wcielić się w kogoś innego?

- Przez jakiś czas żyłem na ulicy. Ktoś pomógł mi wyrobić dokumenty i tak dalej.

Jessica przypomniała sobie, jak Harry wręczał bezdomnemu na ulicy brązową kopertę, i przeszył ją dreszcz. W uszach zadźwięczały jej także słowa Petera Hunta w sądzie: „Czy była pani kiedykolwiek świadkiem niewłaściwego zachowania pana Thomasa na służbie?”. Odpowiedziała wówczas przecząco, ale to pytanie zbiło ją z tropu. Czy to zdarzenie mogło mieć pośredni związek z tą sprawą? Wyraz jej twarzy musiał się zmienić.

- Co jest? - spytał Randall. - Co zamierzasz teraz zrobić? - spytała Jessica.

Poczuła, że jego uścisk odrobinę zelżał. Randall zamrugał oczami, żeby pozbyć się napływających łez.

- Nie wiem.

- Nie chcesz już chyba nikogo zabić?

- Kocham ją... - Jessica wiedziała, że Randall mówi o Caroline. Odchylił się trochę do tyłu i poczuła, że jego uścisk słabnie jeszcze bardziej. Wiedziała już, że zdoła się go pozbyć, jeśli zechce.

- To dlatego wszystko się zaczęło - mówił dalej Randall. - Ona pojawiła się w moim życiu, a ja chciałem zostawić za sobą Nigela. Kiedy skończyłem z tamtą czwórka, mogliśmy być razem. Tamten etap był już zamknięty.

Jessica grała na czas. Jeśli uda jej się sprawić, że Randall odpręży się jeszcze bardziej, kiedy odzyska czucie w rękach i mając już wolne nogi, może go zaskoczyć i być może uciec.

- Po co zamknąłeś wszystkie cztery domy, kiedy już wyszedłeś?

Randall znowu potarł sobie uszy.

- Nie chciałem, żeby mnie złapali. Pomyślałem, że kiedy będziecie zajęci pilnowaniem członków rodziny i zastanawianiem się, jak do tego wszystkiego doszło, zapomnicie o kimś takim jak Nigel Collins. Udało się, prawda?

Jessica musiała przyznać mu rację, ale nie chciała pozwolić, żeby skupił się na czymś pozytywnym.

- Mogę cię o coś spytać? - Ta bezpośredniość zbiła Randalla z tropu, zdawało mu się, że panuje już nad sytuacją. Jessica nie dała mu czasu na odpowiedź. - Pamiętasz, jak wtedy rano oglądaliśmy we trójkę wiadomości w telewizji? Powiedziałeś, że relacja była „chora”... - Miałem na myśli to, że wykorzystali moje stare zdjęcie. Zdjęcie mojej twarzy... - Jessica wiedziała, że Randall ma na myśli swoją fotografię z tamtego okresu, z posiniaczoną i opuchniętą twarzą. Wtedy wydawało jej się, że mówi o samych morderstwach.

Jej szczerość zadziałała. Randall przestał płakać i odprężył się jeszcze bardziej. Jessica czuła to na swoich ramionach i w głowie, w której też zaczęło jej się rozjaśniać. Zastanowiła się, co może zrobić. Jeśli mu powie, żeby ją puścił albo zrobił coś ze swoją przyszłością, pewnie tylko go rozwścieczy. W głębi duszy Randall musiał czuć, że jego położenie jest fatalne. Jediną rzeczą, jaką mógł zrobić, to zabić ją i uciec, albo zabić ją i mieć nadzieję, że policja obarczy winą Nigela Collinsa, nie wiedząc, że on i Randall to ta sama osoba.

Tak czy inaczej, Jessica miała marne szanse. Jednak musiała próbować dalej.

- A jak poznałeś Ryana?

To było zupełnie abstrakcyjne pytanie, którego Randall nie mógł się spodziewać. Po raz trzeci potarł uszy.

- Ryana?

- Tak. To był całkiem sympatyczny gość. Randall pokręcił lekko głową i potarł kark dłonią.

- A, tak. Hmm... znamy się trochę. Zaczęliśmy razem grać w bilard i... Nie dała mu skończyć. Zanurkowała do przodu i używając obu nóg jak sprężyn, odrzuciła go daleko od siebie. Randall wrzasnął, uderzając plecami o ścianę, ale kiedy Jessica rzuciła się, żeby pokonać kilkadziesiąt centymetrów dzielących ją od drzwi wejściowych, podstawił jej nogę. Jessica zatoczyła się i wpadła na drzwi, szarpiąc za klamkę. Musiała cofnąć się o krok, żeby otworzyć drzwi do środka, ale Randall przygniótł ją całym swoim ciężarem. Na szczęście tym razem Jessica miała wolne ręce. Zatoczyła się do tyłu i z całej siły uderzyła go w tchawicę. Randall zachwiał się i cofnął, oszołomiony.

Jessica puściła klamkę i otwartą dłonią drugiej ręki uderzyła go mocno w podstawę nosa, wyprowadzając cios z dołu do góry. To właśnie tego ciosu nauczył ją Harry, i to nim groziła Waynebwi Laphamowi. Z nosa trysnęła Randallowi fontanna krwi, zalewając mu twarz, a Jessica rękę. Jessica zobaczyła, że zamroczony Randall mruga i zamyka oczy, więc szybko odwróciła się i chciała pociągnąć otwarte drzwi. Myślała, że jest już wolna, i wtedy poczuła, że Randall chwytą ją od tyłu za włosy i z całych sił wali jej głową we framugę - raz, a potem drugi. Głowa odskoczyła jej do tyłu i czuła, że traci przytomność, ale za wszelką cenę starała się skoncentrować.

Z bólu nie mogła otworzyć oczu. Słyszała za sobą wściekle ryki Randalla, ale nie rozumiała jego słów. Musiał mieć złamany nos i obolałe od dwóch ciosów gardło. Słyszała, jak rzęził i świszczwał, ale nie była w stanie go powstrzymać, kiedy ciągnął ją od drzwi do jej własnej sypialni, na łóżko. Przeczuwała, co się zaraz stanie, ale nie była w stanie temu zapobiec - była oszołomiona, a ciało odmawiało jej posłuszeństwa. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Randall siedzi na niej, a po zakrwawionej twarzy cieką mu łzy.

Wydawało jej się, że Randall mówi „przepraszam”, a potem poczuła, jak jego dłonie zaciskają się na jej gardle. Czuła rosnący uścisk i walczyła o każdy oddech. Ale nie była już w stanie nawet kopać nogami. I wtedy usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe.

Jessica miała wrażenie, że śni. W głowie czuła mglisty szum, jak wtedy, gdy budzisz się z tak realnego snu, że nie jesteś pewien, która rzeczywistość jest prawdziwa.

- Rands? Jess? - to był głos Caroline. Jessica była półprzytomna, ale poczuła, że uścisk na jej gardle momentalnie słabnie. Przed oczami miała tylko rozmazaną szarość. Domyśliła się, że Randall wstał z łóżka. Spróbowała usiąść, ale wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Usłyszała głosy w przedpokoju - właściwie nawet nie głosy, tylko krzyki. Wydawało jej się, że słyszy, jak Caroline krzyczy: „Co się dzieje?”. W końcu udało jej się usiąść, a potem wstać. Głosy w holu nie milkły. Zataczając się, wypadła przez drzwi do przedpokoju. Przed oczami wciąż miała jedynie szarość, ale tym razem krzyk Caroline był wyraźny: - Jess!

Stojąca w drzwiach do sypialni Jessica podniosła głowę i spojrzała w stronę salonu. Powoli zaczynała odzyskiwać wzrok, ale gardło nadal paliło ją żywym ogniem, a oddychanie przychodziło jej z trudem. Randall stał za Caroline, zwrócony twarzą do jej pleców. Przyciskał ją do siebie lewą ręką. Jego twarz przypominała krwawą masę. Czerwień krwi wtapiała się w szary całun spowijający oczy Jessiki, dzięki czemu z sekundy na sekundę widziała wszystko coraz wyraźniej. Ona też musiała wyglądać nie lepiej.

Na twarzy Caroline malowało się przerażenie. Wytrzeszczyła oczy i upuściła torebkę, której zawartość rozsypała się na podłodze. - Co tu się dzieje...? - Jessica usłyszała głos przyjaciółki, tym razem dużo wyraźniej. Ale słowa uwięzły Caroline w gardle i Jessica spostrzegła dłaczego.

Randall nie tylko przyciskał ją lewą ręką do siebie. W prawej ręce trzymał nożyczki, które przyłożył jej do szyi.

- Uspokójcie się - wychrypiąła Jessica. Nie mogła mówić wyraźnie, ani poskładać myśli. Zwracała się zarówno do Randalla, jak i do Caroline: - Po prostu zachowajcie spokój.

Po policzkach Randalla spływało jeszcze więcej łez, które mieszając się z krwią, tworzyły strużki ściekające w dół jego twarzy.

- Dlaczego nie zostawiłaś tego w spokoju? - powiedział. Caroline nie miała bladego pojęcia, co się dzieje. Gapiała się na przyjaciółkę stojącą na drugim końcu holu.

- Jess?

- To on - odpowiedziała Jessica spokojnie. - To jest Dusiciel Houdini. Nigel Collins. To on zabił czworo ludzi.

- Co...? - Jessica miała wrażenie, że Caroline lada chwila osunie się na podłogę. Nie wiedziała, co jeszcze może powiedzieć. Caroline miała na sobie szary, wyjściowy kostium i krew Randalla zaczęła ściekać po jej ramieniu. Potrząsała głową, mimo iż jej chłopak wciąż trzymał ją w żelaznym uścisku i przykładał nożyczki do szyi.

Randall zakaszłał głośno i wypluł jeszcze więcej krwi. Zmienił trochę pozycję - teraz opierał się plecami o drzwi wejściowe.

- A teraz mnie wypuście - powiedział, choć przyszło mu to z najwyższym trudem. Znow zakaszłał i Jessica zobaczyła, jak przekrzywia głowę - raz, a potem drugi. Caroline musiała wyczuć, że

jego chwyt słabnie, bo chciała odsunąć się od niego, ale Randall złapał ją i przyciągnął do siebie jeszcze mocniej.

- Dokąd pójdziesz, Randall? - spytała Jessica. Też miała obolałe gardło, ale za to odzyskała wzrok. Wiedziała, że igra z losem. Randall potrząsnął głową i gwałtownie zamrugał oczami.

- Ja... to nieistotne. Zacznę wszystko od nowa. Caroline zaczęła jęczeć, nadal oszołomiona tym, co się wokół niej działo.

- Zostaw ją... - powiedziała Jessica i postąpiła krok naprzód. Nie spuszczała oczu z nożyczek, które Randall cały czas trzymał w ręce. Zobaczyła, że zacisnął na nich mocniej dłonie, ale nie przystawił ich bliżej do szyi swojej dziewczyny. - Zatrzymaj się - ostrzegł ją Randall.

- Po prostu ją puść. Powiedziałeś mi, że ją kochasz, pamiętasz? - Randall podniósł wzrok, zakaszłał i znów zamrugał wściekle oczami. Jessica zrobiła jeszcze kilka małych kroków w jego stronę. Randall zmagął się ze sobą. Dzielilo ją teraz od niego najwyżej dwa i pół metra. Zacisnął mocniej dłoń na nożyczkach, za to chwyt, którym trzymał Caroline, zelżał.

- Nie podchodź bliżej - zagroził, ale w jego oczach widać było, że nie spełni groźby.

- Co się stało, Randall? - spytała Jessica. Zobaczyła zaskoczenie na twarzy Caroline i podeszła jeszcze bliżej. Randall nie był w stanie zapanować nad mruganiem. Puścił Caroline jedną ręką, ale drugą z nożyczkami przystawił jej z przodu do gardła. Lewą ręką potarł oczy i uderzył się kilka razy otwartą dłonią w lewe ucho, po czym znów złapał Caroline, odsuwając nożyczki trochę dalej od niej.

Jessica obserwowała ich ze spokojem, co jakiś czas wykonując mały krok naprzód. Jeszcze niecałe dwa metry.

- Musisz ją puścić - powtórzyła, skupiając wzrok na Randami i starając się skupić całą jego uwagę na sobie. Randall popatrzył na nią, cały czas mrugając oczami.

- Coś ty zrobiła? - wykrztusił.

- Wsypałam ci do wody aspirynę - powiedziała Jessica, posuwając się naprzód. - Ból, który czułeś, nie był bezpośrednim wynikiem uderzenia w gardło. To twoja tchawica puchnie. Masz alergię na leki, nie pamiętasz? Puść Caroline i pozwól mi wezwać karetkę.

Randall wymamrotał coś, ale Jessica zobaczyła, że rozszerzają mu się źrenice. Upuścił nożyczki, ale zacisnął prawą rękę mocniej na gardle Caroline, podczas gdy lewą zaczął szarpać za klamkę.

- Randall... - powiedziała Jessica. Chłopak Caroline zaniósł się kaszlem i w tej samej chwili Jessica rzuciła się na niego, celując w jego lewy bok. Walnęła go ramieniem z taką siłą że uderzył głową o drzwi. Caroline runęła na podłogę, ale była wolna. Jessica kopnęła nożyczki jak najdalej, a Randall upadł na kolana, charcząc i rozpaczliwie łapiąc oddech.

Pogrzeb dostarczył dużo więcej emocji, niż Jessica się spodziewała. Pojawiło się na nim zaskakująco dużo ludzi. Przez większą część ceremonii siedziała obok Caroline, obejmując ją ramieniem. Ślady na szyi Jessiki zaczynały znikać; blizny na jej twarzy też się wkrótce zagoją. Natomiast uraz psychiczny jakiego doświadczyła jej przyjaciółka, był dużo trudniejszy do wyleczenia.

Jessica nigdy nie dowiedziała się, czy to Harry pomógł Ni-gelowi Collinsowi zyskać nową tożsamość. Zresztą nie chciała tego wiedzieć. Gdyby okazało się to prawdą, ona, która budowała swą zawodową tożsamość także dzięki Harryemu - byłaby zdruzgotana. Nie zadzwoniła do niego więcej, ani nie odwiedziła go i już nigdy tego nie zrobi.

Stopniowo policji udało się rozszyfrować wszystkie znaki zapytania między opuszczeniem przez Nigela szpitala prawie sześć lat temu a odkryciem pierwszego ciała. Nigel próbował rozpocząć nowe życie, ale mając doskonałą pamięć do twarzy, bez trudu rozpoznał rodziców swoich oprawców. Był to tylko zbieg okoliczności, że dwie spośród ofiar Waynea Laphama przyszły do niego, ale Nigel Collins potraktował to jako znak i podążył dalej tropem, który doprowadził do tak tragicznego finału.

- Dziękuję, że panie przyszły - rzekł Paul Keegan do Jessiki i Caroline stojących w przedsiönku kościoła, po tym, jak ciało jego żony zostało odprowadzone na wieczny spoczynek. - Myślę, że Mary na pewno by się podobało - dodał.

- To była piękna uroczystość - odpowiedziała Jessica. - Da pan sobie radę?

- Chyba tak. Dziękuję... no wie pani... za schwywanie sprawcy.

Randall Anderson - czy też Nigel Collins, bo takie nazwisko nosił wcześniej - był przetrzymywany w pojedynczej celi pod specjalnym nadzorem dla osób o skłonnościach samobójczych w więzieniu Manchester Prison, dawniej znanym jako Strange-ways. Kiedy walczył o każdy oddech na podłodze mieszkania Jessiki i Caroline, Jessica zadzwoniła po pogotowie i policję, która zjechała tłumnie pod jej dom. Karetka zdążyła przyjechać na czas i Randall został uratowany; zresztą nie był już w stanie walczyć ani uciekać.

Od tamtej pory nie odezwał się do nikogo ani słowem. Jessica dostała urlop, ze względu na obrażenia, których doznała, oraz charakter sprawy, którą prowadziła. I tak nie chciałaby brać udziału w jego przesłuchaniu, nawet gdyby miała taką możliwość. Poza tym Nigel vel Randall milczał jak grób. Nie przyznał się do zarzucanych mu czynów i nie ujawnił szczegółów dokonanych przez siebie zbrodni. Części jego planu nigdy nie udało się ustalić.

Policja przeszukała zarówno jego stare mieszkanie, jak i to, w którym mieszkał ostatnio. Okazało się, że Nigel nie posiadał praktycznie żadnego majątku - to, co mu zostało, leżało spakowane w pudłach w nowym mieszkaniu, podczas gdy stare zostało całkowicie opróżnione. Policjanci znaleźli jednak w koszu na śmieci na tyłach tamtego domu gruby, metalowy drut. Badania wykazały, że podobnego narzędzia użyto do zabójstwa wszystkich czterech ofiar - śledczy przypuszczali, że za każdym razem Nigel odcinał kawałek drutu, po czym dusił nim kolejną osobę. Właściciel stoiska, na którym pracował Nigel, powiedział policji, że dokładnie takiego samego drutu używali do wiązania butów, które naprawiali. Dwa dni później kosze zostałyby opróżnione. Na początku wzięto to za dowód wyjątkowej beztroski - porzucać narzędzie zbrodni tak blisko własnego domu. Ale widocznie Randall czuł się zupełnie bezkarny. Poza tym i tak się przeprowadzał.

Przygotowanie aktu oskarżenia bez śladów DNA na miejscu zbrodni będzie trudne, ale ślad wiodący od zamków w drzwiach domów ofiar do stoiska, na którym pracował, a do tego jeszcze drut oraz zeznania Jessiki powinny wystarczyć w sądzie.

Jeśli chodzi o samą Jessicę, to wszyscy tak się o nią troszczyli, że nikomu nie przyszło do głowy roztrząsać kwestii jej bezprawnego zaangażowania w tę sprawę, po tym, jak została od niej odsunięta. Nic nie wiedziała na temat ewentualnych kroków dyscyplinarnych i miała to gdzieś.

Za to Caroline nie radziła sobie najlepiej z tym wszystkim. Jessica nie wiedziała, jak jej pomóc. W końcu Caroline wyjechała na kilka tygodni do rodziców Jessiki, którzy twierdzili, że jest dla nich jak rodzona córka. Po kilku tygodniach Jessica i Caroline razem z innymi przedstawicielami policji uczestniczyły w stypie po pogrzebie Mary Keegan. Komisarz Cole wyszedł zaraz po pogrzebie, ale nadkomisarz Aylesbury poszedł porozmawiać z mężem Mary. Jessica zaprowadziła Caroline na jedno z plastikowych krzesełek, zostawiając obu mężczyzn samych. Miała wyrzuty sumienia z powodu swojego dawnego stosunku do szefa. Dopiero teraz przekonała się, jakim wartościowym jest człowiekiem. Po aresztowaniu Nigela troszczył się o nią jak o dziecko. Instykt śledczy podpowiadał mu, że w pierwszej kolejności powinien przesłuchać Jessicę i wyciągnąć od niej wszystko, co wiedziała. Ale on chronił ją przed takimi rzeczami. Za to Garry Ashford napisał całą serię artykułów na temat jej męstwa i odwagi. Jessica nie wiedziała, skąd znał wszystkie szczegóły, i czuła się okropnie zażenowana. On też był na pogrzebie, siedział kilka rzędów za Jessicą, która obserwowała jego szczerą twarz podczas mowy pożegnalnej. Jego też niewłaściwie oceniła.

Caroline usiadła na krześle. Jessica przycupnęła obok, ale przyjaciółka machnęła ręką.

- Idź, porozmawiaj z ludźmi. Nic mi nie jest. Dam sobie radę sama przez kilka minut.

Caroline uśmiechnęła się lekko. Jessica ucałowała ją w czoło. Obróciła się i podeszła do Garryego Ashforda, który stał sam przy drzwiach, popijając z plastikowego kubka. - Cześć.

- Cześć.

- Możesz nabijać się do woli z mojego wyglądu, jeśli chcesz. - Jessica wskazała jedno z rozcięć na twarzy. - Wyglądam, jakbym stoczyła kilkurundowy pojedynek z bokserem wagi ciężkiej, co? Gary uśmiechnął.

- Powiedzmy, że wagi średniej. Nos masz tylko przekrzywiony w jedną stronę, ale nie połamany.

Jessica też się uśmiechnęła, najszerzej od kilku tygodni. -Ej!

Podszedł do nich posterunkowy Rowlands.

- Garry, to jest posterunkowy Rowlands. Panie posterunkowy, mam przyjemność przedstawić Garryego Ashforda - powiedziała Jessica.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Jak się czujesz?

- Nie najgorzej. Skąd ta troska, panie inspektorze? - Jessica odparła z sarkazmem. - To takie urocze...

- No wiesz, jeśli szybko nie wrócisz do zdrowia i do pracy, będę musiał znaleźć sobie inny obiekt drwin.

Jessica roześmiała się.

- Dzięki! Jesteś naprawdę kochany. Chociaż dziwię się, że nie zdążyłeś jeszcze podbić żadnej z bratanic. - To mówiąc, wskazała miejsce przy bufecie, gdzie rozmawiały ze sobą dwie ładne dwudziestoparolatki. - Tak nisko jeszcze nie upadłem - odciął się Rowlands. - Poza tym, one siedzą obok jedzenia, a ja mam ochotę coś przekąsić. - Poglądził się po brzuchu i puścił oko do Jessiki, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Do zobaczenia, Dave - powiedział Garry. Jessica pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- Któregoś dnia dostanie mu się za swoje. Garry wzruszył ramionami. - Więc wszystko gra?

- Tak. Wyjdę z tego. Garry wziął głęboki oddech.

- W takim razie co powiesz na drinka kiedyś wieczorem? Jessica spojrzała na niego.

- Wykorzystujesz stypę, żeby umówić się ze mną na randkę? - Być może.

Jessica odwróciła wzrok i wydała z siebie głośne „hmmm”.

- Czy jeśli się zgodzę, wyjaśnisz mi, skąd znasz imię posterunkowego Rowlandsa?

KONIEC